





1000080312

Author
 Henry Miller 28/8/8

1887.



39(438) „18”

Lud rolniczo-górnictwo

z okolic Sławkowa w powiecie Olkuskim

opisał

Stanisław Ciszewski.

I. Kraj.

Mały kawałek ziemi, który zajmują wsie: Bukowno, Starczynów i kolonije górnicze: Krążek, Tłukienka (urzędownie kolonija Jerzy) i Wygielza, przedstawia powierzchnię pokrytą w wielu miejscach większymi i mniejszymi pagórkami.

Większe, utworzone zostały przez naturę, mniejsze zaś są usypane. Cała bowiem ta przestrzeń, leży w tak zwanem „polu galmanowo-ołowianem-olkuskim,” gdzie w wiekach XV, XVI i XVII prowadzone były kopalnie kruszczu ołowianego, których ślady w tych właśnie pozostały pagórkach.

Obecnie, na pewnej części tej przestrzeni, prowadzone są rządowe kopalnie galmanu: Ulises i Jerzy. Prócz galmanu, i małej ilości kruszczu ołowianego, jaki się wydobywa w tych kopalniach, na terytoryjum wspomnianych wsi i kolonij spotyka się jeszcze rudę żelazną (w małej ilości), kamień wapienny, i trochę torfu około Starczynowa.

Co się tyczy powierzchni ziemi, ta na całym tym obszarze mało jest urodzajną. Głównie zaś czuć się daje brak łąk i dobrych pastwisk, co naturalnie bardzo niekorzystnie odbija się na hodowli bydła i rolnictwie. Z tego też powodu więcej tu zwraca się uwagi na górnictwo niż na rolę.

Wsie i kolonije, leżące na tym gruncie, zbudowane są dość porządnie i wyjąwszy Krążka i Wygielzy, przeważnie po jednej stronie drogi. Co jednak w nich zwraca uwagę, to wielki brak drzew owocowych, które zaledwie gdzie niegdzie można napotkać. Zresztą na

pierwszy rzut oka, cały ten zakątek, wyjąwszy części pokrytych „hwałdami“ czyli ziemią wydobytą z szybów i usypaną w niewielkie pagórki, podobne do wielkich kretowisk, nie przedstawia nic osobliwego. Tych tylko, którzy przybywają z okolic bogatych roślinnością, uderzy tutaj brak tej ostatniej, chociaż, można powiedzieć, że wsie Bukowno, Starczynów i trzy wymienione już kolonije górnicze rzeczywiście są jeszcze bogate pod tym względem, w porównaniu z innemi, leżącemi już na piaszczystym morzu otaczającym Olkusz. Jakkolwiek bowiem na przestrzeni zajmowanej przez Bukowno i resztę wspomnianych wsi i kolonij górniczych znajdują się także piaski, stosunkowo jednak nie zajmują jeszcze one zbyt wielkich obszarów, gdy tymczasem niektóre wsie, bliżej jeszcze nieco położone ku Olkuszowi, nie mają innego gruntu prócz piasków.

Tak więc flora tutejsza jest uboga. Z okazów zaś jej więcej osobliwych wypada wymienić zimowit (*Colchicum autumnale*), spotykany w niewielkiej ilości na kopalniach, w miejscach gliniastych i fijołek galmanowy (*Viola calaminaria*), rosnący także na kopalni.

Zresztą, czytelników którzyby chcieli powziąć o tej okolicy obszerniejszą wiadomość, bądź pod względem historycznem bądź co do jej formacyi geologicznej, lub też chcieliby badać język górniczy odsyłamy do następujących dzieł:

1) Górnictwo w Polsce przez Hieronima Łabęckiego Warszawa 1841 Tomów 2.

2) O starożytności kopalń klucza Sławkowskiego r. 1791 przez Hipolita Kownackiego.

3) Kopalnie olkuskie, ich przeszłość i przyszłość przez Wincentego Kosińskiego. Odbitka z Pamiętnika Fizyograficznego Tom II, 1882 r.

4) O badaniach i mapach geologicznych Królestwa Polskiego przez Wincentego Kosińskiego. Artykuł z Encyklopedyi Rolnictwa Tom II, str. 546.

5) Opis powiatu Olkuskiego przez M. Wiślickiego. Warszawa.

6) Słownik górniczy, ułożony przez H. Łabęckiego. Warszawa 1868. (wydanie pośmiertne.)

II. Lud.

Lud okolicy, w której czerpaliśmy materyjał do niniejszego zbiorku, można podzielić: na rolniczy i górniczy. Wprawdzie ściśle oznaczyć kto należy do pierwszej, a kto do drugiej grupy, byłoby bardzo trudno, z tego względu, że wielu bardzo rolników na wiosnę i w jesieni, w zimie zostaje górnikami. Taki podział pracy pomiędzy rolą a kopalnią wpływa z malej urodzajności pierwszej, w skutek czego ludność, nie mogąc się wyżywić z ziemi, musi szukać zarobku w górnictwie. Pomijając tych jednak rolniko-górników, którzy nie budzą zajęcia mając mniej cech indywidualnych, zastanowimy się tylko z kolei nad czystą klasą rolników i górników.

a) Lud rolniczy.

Lud rolniczy tutejszy, co do cech fizycznych, nie wiele się różni od ludu zamieszkującego inne części dawnej ziemi krakowskiej. Wzrostu bywa on w ogóle średniego, twarzy przeważnie ściągłej. Włosy miewa najczęściej blond i nosi je długie, równo obcięte z tyłu i trochę spadające na czoło. Oczy, zarówno często spotykają się niebieskie, jak czarne lub siwe. Cera w skutek opalenia na słońcu bywa śniada. Usposobienie żywe. W obejściu lud ten jest grzeczny, w wielkim zaś gniewie, dla okazania swojej pogardy do osób, które zazwyczaj tytułuje panami, odzywa się „ty panie.“ Wrazie nieszczęścia swojego sąsiada, inni włościanie bardzo rzadko odmawiają mu swej pomocy. Owszem: są zawsze uczynni i miłośni, chociaż nie bardzo mają czem świadczyć o swoim dobrem sercu, gdyż nie można ich w ogóle liczyć do zamożnych. Wpływają na to rozmaite okoliczności: mała urodzajność gruntu, który bywa piaszczysty lub sapiasty, a wiele też i kontrabanda. Ta ostatnia, w skutek bliskości granicy austriackiej, jest tutaj uprawiana na wielką skalę. Daje ona niby niezły zarobek, lecz w samej rzeczy tylko rozpróżniacza ludzi i odrywa od systematycznego zajęcia. Tak więc „bogącem“ nazywają tu już gospodarza, który ma kilka mórg gruntu, parę krów i koni i prócz tego „książkę z obrazkami“ t. j. książkę do nabożeństwa, w której przechowuje trochę oszczędzonych rubli. Srebrnej i złotej monety, gdzieindziej tak skrętnie przechowywanej, nie wieleby tu teraz znalazł. Wyłowili ją w ostatnich czasach Żydzi, sprzedając babom taniej niby to korale za srebro i złoto.

Co do obyczajów, włościanie tutejsi niczem szczególnem się nie odznaczają. Tak jak i w innych okolicach, przy wejściu do chaty, lub spotkaniu się z kim uważają za stosowne „pedzieć boskie słowo“. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Na co odpowiada się: „na wieki wieków amen.“ Wypada tylko zaznaczyć, że rzadko bardzo mówią całe to pozdrowienie. Najczęściej słyszy się tylko: „Niech będzie pochwalony“ lub „Niech będzie,“ na co, także nie kończąc, odpowiadają: „na wieki.“ Przy robocie, pozdrawiając pracujących słowami; „Daj Boże szczęście“ albo „Szczęść Boże“ lub „Boże pomagaj,“ na co odpowiada się: „Dej Panie Boże.“

Rozmawiając z osobami starszemi swojego stanu, tudzież dzieci zwracając się do rodziców, zwykle do nich mówią „wy.“ Uważa się to za pewien rodzaj uszanowania. Osoby zaś z klasy wyższej, lub chociażby i nie, byle ubrane w surdut, tytułują „panami“ i uważają za stosowne im się ukłonić, chociażby nawet nieznanym. Mają już jednak wyrobione do pewnego stopnia poczucie własnej godności i rzadko daje się tu widzieć znane w innych okolicach „obłapienie“ za nogi, lub pozostawanie z głową odkrytą nawet wtedy, gdy im mówią aby je nakryli, chociaż to ostatnie można jeszcze spotkać częściej.

Co do charakteru, lud tutejszy jest w ogóle nieufny i podejrzliwy. Nawet w tem, co robionoby na jego korzyść upatruje zawsze jakiejś

myśli tajemnej, jakieś chęci wyzyskania go. Trudno mu widać przychodzi zapomnieć przeszłość. Przytem odznacza się on wielką religijnością, od której wszakże nie odłącznie są rozmaite gusła, zabobony i stare wierzenia. Wprawdzie co do obrzędów, tak przy weselach jak innych okolicznościach, lud rolniczy tutejszy mniej okazał się konserwatywnym, i ze smutkiem wyznać należy, że coraz bardziej o nich zapomina. Jestto wynikiem postępującej choć żółtym krokiem cywilizacyi, bardziej jednak jak tutaj, zetknięcia się z rozmaitemi obceni naleciałościami, które ściągnięte zarobkiem w kopalniach znajdujących się w tej okolicy, wynaradawiają nasz lud po trochu. Wiele on też stracił pod tym względem w stosunkach z krajową klasą górników, która z dawien dawna była więcej kosmopolityczną niż rolnicza.

Z wad właściwych prawie całemu ogółowi tutejszej ludności rolniczej, najwybitniejsze są: pijaństwo, nieposzanowanie cudzej własności i dziwne jakieś zamięłowanie w niszczeniu posadzonych młodych drzewek. Bez przyczyny bywają one łamane lub wyrwane. Nie nie pomagają tłumaczenia i gniewy. Zaradzić jedynie mogłaby oświata, która nieestety stoi jeszcze na bardzo niskim stopniu. Czytać, z ludzi starszych nie wiele kto umie. Dopiero ostatnie pokolenie więcej garnie się do książki. Staje temu jednak bardzo na przeszkodzie brak szkoły wiejskiej w miejscu. Gdyż mimo to, że Bukowno jest wsią bardzo dużą, i fundusze na postawienie szkoły przy dobrych chęciach pewno by się znalazły, dzieci jednak ztamtąd chodzą się uczyć do Bolestawia, wsi odległej od niektórych części Bukowna o całą milę.

Tak więc, ponieważ nie wielu umie czytać, nie może się więc szerzyć oświata za pośrednictwem książek. Przytem i ci, dla których czytanie jest dostępnem, wcale nie umieją sobie wybierać książek, w skutek czego te nieraz i szkodę przynoszą. Tak n. p. wielki tu mają pokup roznoszone przez tak zwanych „węgrów“ odbitki „Powieści z tysiąca i jednej nocy“, lub „Przygody Sowizdrzała“ tłumaczone z niemieckich wydań, które rozpowszechniają pomiędzy naszym ludem wcale nieswojskie klechdy i podania.

b) Lud górniczy.

Od jak dawna wyróżniła się w okolicach Olkusza ta warstwa ludności, trudno powiedzieć. Zapewne datuje się to od zaczęcia kopalnia pod Olkuszem, co spowodowało naturalnie najpierw sprowadzenie górników z innych okolic, a następnie wyrobienie się ich z miejscowej ludności rolniczej. Kiedy to wszakże nastąpiło, także na pewno nie wiadomo. Oto co pisze w tym względzie Hieromin Łabęcki w swem dziele: ¹⁾ „Kiedy zaczęto pod Olkuszem trudnić się wydobywaniem rud kruszcowych ołowiu srebro-nośnego, historyja nie wykrywa. Kazimierzowi Wielkiemu przypisuje Długosz (księga X str. 1164 pod r. 1370) odbudowanie i opasanie murem miasta Olkusza ogniem splóniętego.

¹⁾ Górnictwo w Polsce Tom I, str. 189.

Olkusz we względzie obrony kraju nie mógł być punktem ważnym, a gdy w nieurodzajnej i dzikiej leży okolicy, wnosić należy, iż do osiadania w nim przed panowaniem Kazimierza Wielkiego lub do odbudowania go po pożarze, zachęcić mogła tylko chęć zysku przez wydobywanie kruszcu pożytecznego z łona ziemi w tej okolicy; a przeto rozpoczęcie kopalni poprzedzić musiało założenie miasta Olkusza (czyli początek XIV wieku), tradycja jednak o tem ginie w zamęcie odległej starożytności. Ładowski (Hist. Natural.: Regni Pol. Tom II, kart: 229) twierdzi, iż jakiś Grzegorz zakonnik reguły św. Augustyna za Kazimierza Wielkiego, miał pierwszy odkryć kruszec srebrny w górach olkuskich; być więc może, iż wprzód tamże tylko na ołów kopano.“ Przypuszczać więc można, że około tego czasu zaczęła się już wyrabiać pod Olkuszem klasa górników, z kąd dopiero w miarę rozszerzania się kopalnictwa rozpowszechniła się zapewne na całej długości „gór olkuskich“ ciągnących się od Olkusza aż pod Siewierz.

W tem miejscu, gdzie dzisiaj pracują górnicy kopalni galmanowych: Ulises i Jerzy, o których (górnika) mamy mówić, były dawniej kruszcowe kopalnie Sławkowskie. O początku zaś tych kopalni, co także musiało wywołać osiedlenie w okolicznych wsiach przybyłych z pod Olkusza lub też z innych stron górników, tak znowu mówi H. Łabęcki (Tom. I str. 192): „Miasto Sławków o milę od Olkusza na zachód leżące na górze nad Białą Przemszą, należało do Biskupów krakowskich, posiadać już w tym czasie musiało kopalnie ołowiane, albowiem Biskupi krakowscy, mając nadanie Bolesława Wstydliwego (1228 - 1279) do rozporządzania w dobrach swoich z prawem panujących (*iure ducali*), wydawali postanowienia dla kopalni w obrębie dóbr swoich. Jest mowa o kopalniach Sławkowskich w przywileju Piotra Wysza herbu Bróg, Biskupa Krakowskiego z r. 1412 dla miasta Sławkowa; *postremo constituimus et ordinamus de plumbi fodinis zuppae nostrae Slavcoviensis, volentes quod omnes qui in eiusdem plumbi fodinis. plumbum foderint et adpti fuerint, sibi decem centenarios plumbi libere inde accipiant nobis vero undecimum centenarium pro zuppi nostris iuxta consuetudinem diu servatam assignabunt.* (H. Kownacki: O starożytności kopalni klucza Sławkowskiego str. 72.)“¹⁾

„Zbigniew Oleśnicki Biskup krakowski (zmarły 1455 r.), przyłączył miasto Sławków do księstwa Siewierskiego, które kupił r. 1443 od Wacława księcia Cieszyńskiego za 6000 grzywien szerokich groszy pragskich; w potwierdzeniu przez niego przywileju Sławkowa z roku 1446²⁾, o olborze nie wspomina, zapewne więc kopalnie nie były tam ciągle prowadzone, i naówczas dochodu tego pobrać się nie spodziewał.“

¹⁾ Książki tej mimo usilnych starań nie mogliśmy dostać.

²⁾ Mowa tu jest zapewne o przywileju wydanym dla miasta Sławkowa przez Zbigniewa Oleśnickiego w r. 1446, a przechowanym w potwierdzeniu Fryderyka Jagiellończyka Kardynała z r. 1498, zob. w Dyplomatarjuszu miasta Sławkowa NN 1 i 2.

„Później stan pomyślny, jak to poniżej zobaczymy, kopalń olkuskich za Zygmunta Augusta, wzniecił może zazdrość w mieszkańcach Sławkowa i znowu roboty kopalniane tamże rozpoczęły się. Piotr Myszkowski, Biskup krakowski, nadał 15 Maja 1544 r. mieszczanom Sławkowskim przywilej do otwierania gór, wyciągania z nich wód kołowrotami (rota), prowadzenia sztolniów z uwolnieniem na rok od opłaty olbory¹⁾. Następnie Franciszek Krasieński Biskup krakowski w przywileju do kruszczośledzenia danym 24 Listopada 1574 r. dwom mieszczanom Sławkowskim, mówi, że gdyby kto z tych gwarków jakową rudę w górach Sławkowskich znalazł o tem Biskupowi zaraz donieść powinien; a uwalniając na lat 3 od olbory mieszczan Sławkowa, nadał im ogólne prawo do otwierania gór, wytapiania kruszców w starostwie Sławkowskiem²⁾. Górnictwo to ołowiane atoli pod Sławkowem wkrótce upadło“.

Pragnąc zebrać więcej danych co do historyi tego górnictwa a zarazem i ludności górniczej z tego czasu, szperaliśmy w aktach miasta Sławkowa, lecz pozostała tam z tych czasów (1550—1582) tylko książka żupników Sławkowskich i to niecała. W niej znalazły się nazwiska miejscowości, które dziś zajęte są na kopalnie galmanu, wtedy zaś znajdowały się tam kopalnie kruszczu ołowianego. Prócz tego spotyka się jeszcze w tej książce wiele nazwisk górniczych, takich samych, jakie i dziś noszą tutejsi górnicy. Można więc twierdzić, że dzisiejsi górnicy są potomkami dawnych, wymienionych w książce żupniczej i nawet pracują w tem samym miejscu co ich pra-pra-dziady. Wprawdzie dzisiejsi górnicy nie zbyt dawno tak się nazywają. Po upadku bowiem kopalń kruszczowych, kopalnie galmanowe, dopiero w roku 1820 Ulises, a w 1823 Jerzy, za staraniem Staszica, zostały otworzone. Wtedy więc dopiero powtórnie powołaną została do życia dawna kasta górników. Przez taki przeciąg czasu, jak od upadku kopalń kruszczowych do powstania galmanowych, dawni górnicy zapewne złąli się z rolnikami i potem na nowo dopiero się wyrabiali w osobną kastę, zawsze jednak musieli przechować niektóre wspólne cechy z dawnymi, jak ich nazywają, „gwerkami“ (przekręcając wyraz gwarek) i jeszcze coś z przeszłości minionej kołace się pomiędzy nimi.

Lud ten pod względem fizycznym, niczem prawie nie różni się od rolników.

Górnicy bywają po większej części wzrostu średniego, krępi i muskularni, do czego wielce przyczynia się ciągła praca w kopalni. Włosów, oczu i cery, bywają takiej samej jak rolnicy. Usposobienia

¹⁾ Oryginał który miał się znajdować w Sławkowskim magistracie, zaginął. Przywilej ten jednak wydrukował Łabecki w *Historii Górnictwa* Tom II str. 245. Zob. w *Dyplomatarjusz*u miasta Sławkowa.

²⁾ Przywileju tego nie ma dziś w Sławkowskim magistracie, nie zamieścił go też w swem dziele (*Górnictwo w Polsce*) i Łabecki, jakkolwiek musiał mu być znany, skoro przytacza treść jego. Zob. w przedmowie do *Dyplomatarjusz*u miasta Sławkowa.

są żywego, nawet może nieco żywszego niż pierwsi. W obojętności są grzeczni, lecz dalecy od zbytnej uniżoności. Uważają się nawet za coś lepszego od rolników, co odbiło się w kilku, z niewielkiej liczby ich piosenek:

„Górnik, to połowa szlacheica
Nie chodzi po ziemi, jeno po tarcicach“,
albo: „Wara chłopie, wara,
Bo górnik tańczy.
Wisi bat na ścianie
Skórę ci zgarbuje.“

Również jak i rolnicy, tutejsi górnicy są ubodzy. Żyjąc prawie jedynie z pracy rąk (gdyż te parę mórgów gruntu jakie ma każdy, prędzej możnaby nazwać ogrodem niż gruntem), są mimo to nieogledni. Wziąwszy „geltag“ (geldtag¹⁾), górnik jest wielkim panem. Wódka leje się strumieniem i używa się ile tylko można. Potem z reszty pozostałych pieniędzy oddaje się dług żydowi i znowu żyje się na kredkę. Taki sposób życia nie może naturalnie doprowadzić do dobrobytu i zamożności, i jak już wspominaliśmy, górnicy są w ogóle ubodzy. Mimo to jednak, są oni bardzo ludzcy i skłonni do ofiar. Tak na przykład, górnicy kopalni Ulises ze swoich tylko funduszów około r. 1867 zakupili instrumenta muzyczne i wybrawszy zdolniejszych z pomiędzy siebie, urządzili orkiestrę, płacąc przez dość długi czas kapelmajstrowi za naukę²⁾.

Nieco później, górnicy kopalni Jerzy, także tylko ze swoich składek, wybudowali na Tłukience piękną murowaną kaplicę, w której znajduje się obraz św. Barbary, ich patronki.

Z obyczajów, właściwych tutejszej ludności rolniczej, górnicy także zachowali niektóre. Tak samo jak rolnicy pozdrawiają pracujących w polu lub też spotykanych na drodze. Oprócz jednak powitania wspólnego z rolnikami mają swoje własne „glück-auf“, którego jednak używają przeważnie w kopalni. Zresztą i tutaj widać także dążność wywyższenia się nad chłopów. Tylko wierzenia, klechdy i niektóre zabobony mają wspólne z rolnikami. Wprawdzie mają i swoje oryginalne opowiadania o Skarbniku i skąpy bardzo zasób pieśni, lecz jak jedne tak i drugie niżej stoją od rolniczych. W górniczych opowiadaniach o „Skarbniku“ czyli „ziemnym duchu“ panuje jakaś dziwna monotoność. Mało w nich widać bujnej fantazyi właściwej naszemu ludowi rolniczemu. Pieśni również są suche i przeważnie krótkie. Może wpłynęła tak na ich twórczość ciągła ciężka praca w kopalni? Chociaż z drugiej strony, pozostawanie w lochach,

¹⁾ Tak nazywają zapłatę za całomiesięczną pracę, jak również i sam dzień wypłaty, „Geltag“ wynosi od kilkudziesięciu kopiejek do kilkudziesięciu rubli. Zależy to od wprawy robotnika, a trochę i od szczęścia.

²⁾ Dziś orkiestra ta w skutek rozmaitych okoliczności już nie istnieje.

oświeconych jedynie słabem światłem olejnym lampki, powinnyby chyba właśnie pobudzać fantazyję do twórczości.

Co do oświaty, to nie wiele, lecz zawsze trochę wyżej, stoi ona pomiędzy górnikami, niż pomiędzy rolnikami. Tak, na kopalni Ulises na 130—150 ludzi umie pisać 16-tu; na kopalni zaś Jerzy na 130—140 umie pisać 13-tu. Trzymają też górnicy parę pism peryjodycznych. Na kopalni Ulises jeden egzemplarz „Gazety kieleckiej“ i jeden „Gazety świątecznej“, na kopalni zaś Jerzy jeden, także „Gazety świątecznej“. Pisma te jednak trzymają dopiero może od kilku lat.

Mówiąc o górnikach, pominęliśmy pracujących na kopalniach w charakterze pomocników „śleprów“, „śleperki.“ Pierwsi jeżeli pochodzą z klasy górniczej, niczem się też od niej nie odróżniają. Drugie zaś, będące po większej części córkami rolników, przebywając w kopalni, co do zwyczajów, nie przechodzą do obozu górników, wtedy chyba, jeżeli wychodzą za którego z nich za mąż, co się dość często zdarza.

III. Ubiór.

a) Lud rolniczy.

Zarówno co do zwyczajów, i obrzędów jak i co do ubrania lud tutejszy okazał się niekonserwatywnym. Chłopa w ubraniu dawniej jemu tylko właściwym, spotyka się dziś bardzo rzadko, i jeżeli się spotka, to tylko starego. Młodzież nosi się z pańska, w żakietach i marynarkach. Dla tego więc w opisie stroju ludu tutejszej okolicy musimy się uciec po części do przeszłości.

Dawniejszy strój mieszkańców tutejszych obojej płci był z małą różnicą taki sam jaki opisuje O. Kolberg¹⁾. Mężczyźni nosili granatowe lub siwe sukienne sukmany, także kamizelki a czasem i spodnie. Te ostatnie wszakże częściej płócienne. Prócz tego nosili także w lecie tak zwane „brzuszlaki“ czyli granatowe sukmany bez rękawów podbite czerwonym suknem z takiemiż potrzebami. Na głowach, w lecie siwe filcowe kapelusze z dużem rondem, ale niewysokie, w zimie zaś czarne baranie czapki. Teraz jak jedne tak i drugie są jeszcze w użyciu, z tą różnicą, że czapki bywają więcej spiczaste niż dawniej. Bóty jak dawniej, tak i teraz noszą jarmaczne z grubej skóry. Spodnie ubranie dawniej u bogatszych bywało z lnianego, u biedniejszych z konopnego płótna. Dzisiaj płótno zastępują po większej części perkałem. Kozuchy noszą teraz takie same jak dawniej, niekryte suknem i długie tak, aby sięgały za kolana. Niektórzy noszą też krótkie kozuchowe kaftany.

Dawny strój kobiet również uległ zmianie, chociaż krój pozostał ten sam prawie. Zamiast dawnych „wełniaków“ lub spodnie płóciennych własnego wyrobu, noszą teraz perkałowe kolorowe, lub w zimie

¹⁾ Lud Ser. V str. 129.

barchanowe. Takież bywają kaftaniki lub staniki, a także i fartuchy, używane zamiast dawnych wełnianych zapasek. Stare kobiety noszą jeszcze sukmanki z granatowego sukna z czerwoną lub inną kolorową podszewką, w zimie podbite siwym barankiem. Letnia sukienka taka zwie się sukienką lub żupanikiem, zimowa zaś na futrze sukienką. Sukmanki te jednak wychodzą coraz bardziej z użycia. Zdarza się też jeszcze spotkać sukienne gorsety, rozcięte u spodu w kalitki, lecz częściej noszą zamiast nich staniki. Na głowach zamiast noszonych dawniej białych lnianych, często haftowanych, chustek, noszą teraz bawełniane lub wełniane zwane tybetkami, w które zaopatrują się w sąsiednich miasteczkach. Sposób wiązania tych chustek u kobiet zamężnych jest trojaki: 1) na kłótkę albo obrączkę 2) na czubek 3) za sobą. Dziewczęta wiążą chustki pod brodę złożwszy je w trójkąt. Pod chustkami kobiety zamężne noszą czepki perkalowe lub płócienne dla tego, jak mówią, „zeby djabeł nie kusił“. Czepków tych jednak nie widać z pod chustek. Do okrywania, kobiety zamężne używają jeszcze bardzo rzadko obrusów czyli płóciennych płacht, w powszechnem jednak użyciu są wełniane lub bawełniane chustki, kupowane także po miasteczkach. Spodnie ubranie u kobiet zarówno jak u mężczyzn, częściej bywa bawełniane niż lniane lub konopne. Na nogach noszą kobiety bōty lub trzewiki, które idąc do kościoła wkładają dopiero na cmentarzu. Na szyi noszą korale, lub w braku tych jakiegokolwiek paciorki. Na palcach noszą męzatkę obrączki ślubne, najczęściej tombakowe, dziewczęta zaś pierścionki подарowane im przez chłopców.

b) Lud górniczy.

Ludność górnicza także nie ma obecnie swojego wyłącznego stroju. Tylko w święta przywdziewają jeszcze starzy górnicy dawny strój, dziś zarzucony. Składają go następujące części: kitla albo kitel, rodzaj bluzy z peleryną z czarnego sukna z niebieskimi wypustkami. Kitla ściągnięta jest pasem, z tyłu którego zwiesza się skóra. Pas ten ze skórą nazywają górnicy ośledrą lub bergledrem (H. Łob. Słow. Gór. aszleder, arsleder). Przy pasie znajduje się kłamra z herbem górniczym, młotkiem i kilofem na krzyż, zwana kupłą. Taki sam herb znajduje się na czapce, okrągłej, z takiego sukna jak kitla i także z niebieskimi wypustkami. Spodnie są też z takiego sukna z wypustkami po bokach. Młodzi zaś ubierają się z pańska w surduty i paletoty. Na codzień zaś do pracy każdy ubiera się jak może.

IV. Żywność.

a) Lud rolniczy.

Lud rolniczy tutejszy, tak jak i w innych okolicach, używa przeważnie pokarmów roślinnych i mlecznych. Mięso jada bardzo

rzadko, chyba w święto i przy wielkich uroczystościach jak n. p. na chrzcinach lub weselu, lecz zawsze gotowane. Jaja, masło, kurczęta i gęsi na sprzedaż noszą kobiety na targi i jarmarki do sąsiednich miasteczek, a pieniądze ztąd uzbierane obracają na swój wyłącznie użytek n. p. kupno koralu, biedniejsze zaś na drobne domowe wydatki, t. j. sól, okrasę i t. p. Wszelkie posty zachowują tutaj bardzo ściśle.

Za napój zwyczajny pijają wodę, prócz tego wiele wódki a także piwo i arak. Potrawy zaś odmieniają według następującego jadłospisu.

Śniadanie: 1) zacierka z mąki razowej pszennej, żytniej, a najczęściej jęczmiennej, gotowana na słodkim mleku lub wodzie. W razie gdy kto ma mało mleka, zacierkę ugotowaną na wodzie, zalewa się tylko mlekiem. 2) Żur z ziemniakami. 3) Wodzianka, czyli zupa z wody i włoszczyzny także z ziemniakami. 4) Polewka z kwaśnego mleka lub serwatki z ziemniakami. 5) Niekiedy kwaśne mleko z ziemniakami. 6) W święto, słodkie mleko z chlebem, rzadziej kawa. Tej ostatniej nigdy w domu nie palą, lecz za parę groszy kupują w sklepikach już paloną.

Obiad: 1) Mleko kwaśne z ziemniakami. 2) Żur z ziemniakami. 3) Groch okrągły lub fasola, kraszone słoniną. 4) Kasza, jęczmienna najczęściej i jaglana ze słodkim mlekiem, tatarczana gruba, „obwarzanką“ zwana i „pęcak“, czyli kasza jęczmienna tłuczona w stępie. 5) Marchew w kostki krajana lub tarta ze słodkim mlekiem. 6) Karpiele, w ten sam sposób. 7) Kapusta z grochem, fasolą, lub ziemniakami, rzadko z grzybami. 8) „Juszką“, czyli zupą z ziemniaków, zasypaną jęczmienną kaszą. 9) Wodzianka z włoszczyzny, taka jak na śniadanie. 10) „Bober“ tj. bób, suchy, albo niekiedy z wodzianką. 11) Kluski „kijem bite“ czyli prażuchy, zwyczajne wałkowane, z „siary“ t. j. mleka od krowy zaraz po ocieleniu, ze zmarzniętych ziemniaków. 12) „Żebura“, którą przygotowuje się w następujący sposób: zmiełone w żarnach proso sypie się na wrzącą wodę lub słodkie mleko; rozmięszawszy dobrze łyżką, zostawia się to na pewien czas w spokoju, dopóki się nie ugotuje. Poczem jedzą tę potrawę samą przez się, lub zalaną słodkim mlekiem. 13) Parzybroga, czyli kapusta na słodko ze słodkim mlekiem (!) 14) Pieczone ziemniaki. 15) Surowa kapusta. 16) Placek ze zmarzniętych ziemniaków. 17) Raki i ryby jadają bardzo rzadko. 18) Króliki lub zające, zawsze w barszczu nigdy inaczej. 19) Rosół na wołowinie i sztuka mięsa bez żadnych przypraw w wielkie święta i uroczystości. 20) Jajecznica lub jaja na twardo także w święto.

Kolacja: na kolację jedzą którąkolwiek z potraw wymienionych przy śniadaniu.

Prócz tego w ciągu roku jadają jeszcze wszelkie grzyby, stosownie do pory: 1) Zieleniatki, których rozróżniają dwa gatunki: szare i zielone. Ugotowanymi we wodzie i okraszonymi zalewają się ziemniaki. 2) Surowiatki, duszone w maśle z jajecznicą, lub także z ziemniakami. 3) Prawe albo prawaki duszone, lub suszone i go-

towne z żurem, także z kapustą. 4) Liszki duszone. 5) Czubatki, w ten sam sposób jak surowiatki. 6) Rydze duszone. 7) Maślochy duszone. 8) Chole wiatki suszone z żurem. 9) Sarny suszone z żurem. 10) Smarzdze bardzo wczesne, duszone.¹⁾ 11) Krówki duszone razem z surowiatkami lecz nie osobno, gdyż są bardzo rzadkie. 12) Gęsie łebki albo gęsie pępekki z żurem, jednak rzadko, gdyż są gorzkie. 13) Pszenice albo pieczarki polne duszone. 14) Gołębki, rosnące tylko w świerkowym lesie, duszone.

Wszystkie inne grzyby lud tutejszy nazywa „psiemi.“ Do takich między innymi należą „muchatki“ czyli muszarki.

Z jagód jadają: 1) Borówki, 2) Ohynie, w większej ilości upajające. 3) Cyrnice czyli czarne jagody. 4) Podziomki czyli poziomki. 5) Ostreżyny czyli jerzyny. 6) Maliny. Wszystkie wymienione gatunki, wyjąwszy ohynie, częściej sprzedają niż sami jedzą:

Z traw tylko w czasie ogólnego głodu lub na przednowku zbierają do jedzenia: 1) lebiodę; 2) szczaw; i 3) brzoskiew (gatunek rzepaku).

Z nasion używają do przypraw: 1) kurdybanek, t. j. czarnuszkę, którą kładą do chleba; 2) Kminek także do chleba; 3) Hanyżek czyli anyż piją z wódką.

W uroczyste święta doroczne i przy rozmaitych uroczystościach domowych, są właściwe przysmaki, a mianowicie:

Wilija Bożego Narodzenia. Na tę uroczystość pieką, lecz częściej kupują w miasteczkach, „sturcle“ czyli strucle. Obiad, który jedzą tego dnia o gwałdzie a rozpoczynają łamaniem oplatka, składa się z następujących potraw:

1) Chleb i „sturcla“ z miodem; 2) „Siemieniarka“ czyli zupa z siemienia konopnego, która przygotowuje się w następujący sposób: siemię zagotowane uciera się w donicy z pewną ilością wody i precedziwszy to, dodaje się kaszę jęczmienną lub jagłąną według upodobania; 3) „Kwaśne“ czyli garusek ze śliwek suszonych z grochem lub fasolą, rzadziej zaś z ziemniakami. Te dwie potrawy, tj. „siemieniarka i kwaśne“, muszą koniecznie wchodzić w skład obiadu wilijnego; 4) Makielki; 5) Śliwki suszone, gotowane, same lub z fosolą; 6) Kapusta z grzybami i grochem; 7) Śledzie. Trunkiem przy wilii jest wódka.

Ostatki: Na ostatki pieką pączki na słoninie, sadle lub maśle oraz kołaczę, na które kumotrowie zapraszają się wzajemnie.

Wielkanoc: Na Wielkanoc przygotowują tutaj następujące święcone: szynkę, kielbasę, cielęcinę wędzoną niekiedy jaja; ser, chrzan, pieprz i sól. Pieką też „kołacz i baby“. Jaja do święcenia farbują albo w lupinkach z cebuli, albo też w tak zwanych „piórach“ czyli łodyżkach żyta. Rysują też na nich woskiem rozmaite wzory, które po ugotowaniu jaja pozostają na niem.

¹⁾ „We Wtorek (7 Kwietnia) na cały dzień dla króla JMci i dworu jego za ryby i t. d. za odrośle i rzepe 4 grosze; za grzyby zwane Smarże 3 kwartniki.“ Życie domowe Jadwigi i Jagiełły. Aleks. Przeździeckiego.

Zabierając się do jedzenia święconego, przegryzają najpierw po kawałku chrzanu, następnie zaś przygotowują następującą potrawę: Do zagotowanej serwatki, w której pływają jeszcze zwarzone grzły sera, wkładają pokrajaną w kawałeczki szynkę, kielbasę itp. poczem, gdy trochę pomoknie, zabierają się do jedzenia. Nie udało nam się dowiedzieć, czy potrawę tę jedzą ze względów higienicznych, czy też przywiązują do niej jaki zabobon.

Po zjedzeniu tej zupy, jedzą dopiero święcone na zimno. Święconego bywa zwykle tyle, że wystarcza go równo na dwa dni świąt Wielkiejnocy.

Wesele. Rano przed śniadaniem, w dzień ślubu piją niektórzy wódkę z roztopioną słoniną. Potem następuje śniadanie, składające się z kawy i kołacza. Po powrocie zaś weselnej drużyny z kościoła bywa obiad, który zawsze składa się z następujących potraw podawanych w takim porządku:

1) Kapusta z grochem; 2) kasza jęczmienna z mlekiem słodkim; 3) rosół z ziemniakami; 4) mięso z rosółu.

Jeżeli wyprawiający wesele jest zamożny, i kupi tyle mięsa, że go może wystarczyć dla całej drużyny, wtedy stawiają je na stole, nie dzieląc. W przeciwnym razie kucharka kraje wprzód mięso na tyle kawałków, ilu jest gości.

Kolacyja na weselu składa się z herbaty i kołacza. Kołacze, które jedzą przez cały ciąg wesela, sąto placki z serem, do których zamiast jaj dodają „szafranicę“.

Za napój na weselu służy wódka i piwo.

Konsolacyja. Na „konsolacyi“ po pogrzebie, t. j. stypie, częstują gości pogrzebowych wódką i chlebem.

Chrzcziny. Obiad na chrzcinach bywa zupełnie taki sam jak na weselu, z wódką na trunk.

b) Lud górniczy.

Górnicy jadają prawie wszystkie te potrawy co rolnicy, wyjąwszy żebury. Pragną jednak i w tem nawet wywyższyć się nad rolnikami starają się aby wszystkie potrawy przygotowywane na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc były u nich lepsze niż u rolników.

V. Wsie rolnicze i kolonije górnicze.

1). Wsie.

a) Wsie rolnicze.

Chociaż ludność tutejsza dzieli się na: rolniczą i górniczą jednakże w jednej i tej samej wsi mieszkają rolnicy i górnicy. Trzy tylko są kolonije czysto górnicze, o których pomówimy później, obecnie zaś o wsiach z mieszaną ludnością, w których przeważa żywioł rolniczy.

Do takich należą: Bukowno i Stareczynów.

Bukowno zbudowane jest w czworobok, środek którego zajmują pola.

Wież ta, wchodząc w skład klucza Sławkowskiego, należała kiedyś do biskupów krakowskich. Nie odznaczała się jednak wtedy taką wielką rozległością jak dzisiaj. Rozszerzyła się ona dopiero od czasu uwłaszczenia włościan, tj. od 1864 r. Od tego czasu dawne, właściwe Bukowno zaczęło zwać Starą wsią, zachowując pierwotną nazwę jako ogólną dla kilku kolonij łączących się w jedną całość. Obecnie więc Bukowno składają następujące części:

- 1) Bukowno właściwe czyli Stara wieś¹⁾;
- 2) Świnia góra;
- 3) Skotnica.

Te trzy części istniały już przed uwłaszczeniem jak również i dwa młyny, których nazwiska zamieszczone są niżej.

4) Wodąca, według etymologii ludowej nazwana od „wodę wiodąca”; na terytorjum jej bowiem znajduje się kanał odpływowy, służący do odprowadzania wody z płuczki galmanowej Bukowskiej.

5) Podlipie.

6) Dziurka²⁾, składa się z kilkunastu chałup.

7) Przymiarki (pustkowie), kolonije Nr. 4, 5, 6 i 7 powstały w skutek uwłaszczenia.

8) Młyn Ryszka.

9) Młyn Chrostkowo albo Warwas.

Na terytorjum Bukowna znajdują się następujące pola, części lasu, pastwiska, drogi i stoki:

a) Pola: 1) Perzyce (przy Wodący); 2) Lipne drogi (Podlipie); 3) Podłącze (Stara Wieś); 4) Na Przedewsiu (Stara Wieś); 5) Kłosecyk (Stara Wieś); 7) Pasamony (Wodąca. Graniczy z Perzycami); 8) Dodatki (koło młyna Ryszki); 9) Sołtysie (Podlipie); 10) Stajonka (Wygiełza); 11) Międzygórze (Stara Wieś); 12) Łazy (Stara Wieś).

b) Części lasu: 1) Biała; 2) Cięcie; 3) Cyzowskie; 4) Wypalenisko; 5) Mikołajcove przyłogi; 6) Jeżdżeniec; 7) Dioblik; 8) Międzygórze (jest i pole tego nazwiska); 9) Rękawy; 10) Niwka (krzaki koło młyna Ryszki); 11) Łokieć; 12) Krzyżowe drogi; 13) Smuk; 14) Wydymy; 15) Kalwarowa góra; 16) Zaryszce (krzaki za młynem Ryszką); 17) Podmieście krzaki graniczące ze Sławkowem).

¹⁾ W papierach przechowanych w Sławkowskim magistracie najstarsze wzmianki o Bukownie znajdują się w książce żupniczej z r. 1550 —1582. Dowiadujemy się z nich, że prowadzone były wtedy na gruntach Bukowna kopalnie kruszcu ołowianego. Dalej wspomniana jest ta wieś w polskim liście Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego z r. 1566, przechowanym w transumpcie w przywileju Piotra Myszkowskiego także biskupa krakowskiego z r. 1585 i w mandacie Bernarda Maciejowskiego biskupa krakowskiego z r. 1603. Późniejsze wzmianki o Bukownie znajdują się jeszcze w kopijach czterech kontraktów z lat 1722, 1725, 1731 i 1734, zawieranych przez magistrat Sławkowski z p. Maciejem Antonim Korulskim, stolnikiem parnawskim, starostą Sławkowskim, o puszczenie mu w roczną dzierżawę karczem we wsiach klucza Sławkowskiego do wstawiania wódki i piwa. Więcej zaś papierów odnoszących się do historii tej wsi nie mogliśmy odnaleźć.



c) Pastwiska: 1) Pasieki (Stara Wies); 2) Mokradle (Wodąca); 3) Skromiska a według innych Kramiska.¹⁾ 4) Lipiec (Podlipie); 5) Struga (Podlipie); 6) Pod szubienicami (Podlipie); 7) Podsośnine (Skotnica); 8) Jamia góra albo Jamina góra; 9) Podłącze.

d) Drogi: 1) Bolesławka do wsi Bolesławia; 2) Ogranicznik; 3) Borowska, do wsi Bór Biskupi; 4) Olkuska, do miasta Olkusza, dziś nie istnieje.

e) Stoki: 1) Żabnik (Stara wieś).

Starczynów, druga wieś rolnicza wraz z młynem Poleś, ciągnie się w półkole pod lasem miejskim oluskim na przestrzeni około trzech wiorst. Kiedyś stanowiła ona własność Olkusza²⁾.

Dopiero w r. 1864 grunta Starczynowa podzielone zostały pomiędzy jego mieszkańców, którzy otrzymali tak zwane komornicze huby.

Na terytorjum tej wsi znajdują się następujące pola: 1) Czeciana; 2) Michałowizna; 3) Nadbagnie; 4) Jadamkoskie; 5) Sapowina; 6) Zakople; 7) Krech; 8) Zagórze; 9) Granice; 10) Skalka³⁾.

2). Chałupa.

Bukowno i Starczynów mają chałupy zbudowane przeważnie po jednej stronie drogi i obrócone frontem na południe, zapewne dla uzyskania w większej ilości ciepła. Domy najęściej stoją w Starej wsi czyli w Bukownie właściwej. Budowane zaś są tak w Bukownie jak w Starczynowie w następujący sposób:

Przyciesie opierają się zwykle na kamieniach, rzadko na podmurowaniu. Ściany składają się z drzewa zarzynanego na węgiel. Drzewo na ściany używane bywa okrągłe, często nawet nie nowe. Kiedy ściany wyprowadzone już są na dostateczną wysokość, kładą się na nie stragarze czyli belki, na których opiera się powała z desek.

Powała rzadko bardzo bywa bielona. Najczęściej pozostaje koloru naturalnego, i dla tego wymaga częstego mycia. Na środkowym stragarzu, na którym głównie opiera się powała, wyróżnione są gwiazdy, pomiędzy którymi mieści się imię Jezus. Dalej zaś idzie data wystawienia domu, nazwisko fundatora i następujący napis: „Błogosław Boże domowi temu i w nim mieszkającym.“

Nad powałą znajduje się dach oparty na krokwiach do których przybijane są żerdzie zwane łatami. Do łat przybijają się dopiero

¹⁾ To ostatnie nazwisko według twierdzenia ludu ztąd ma pochodzić, że kiedyś przed laty miejsce gdzie dziś znajduje się pastwisko, zajmowały kramy kupieckie.

²⁾ O nabyciu jej przez to miasto od Rafała z Michowa oraz innych wiadomości historycznych o tejże wsi dowiadujemy się z dzieła H. Łabeckiego: „Górnictwo w Polsce“, str. 222, T. I.; T. II. str. 211, 299 i 461.

³⁾ H. Łabęcki w dziele swoim: T. I str. 512 wspomina, że w r. 1823 znaleziono tu znaczne gniazdo Galmanu; dziś jest tu pole uprawne bez najmniejszego śladu dawnej kopalni.

gonty lub też przywieżują kiczaki czyli snopeczki słomy, jeżeli dach jest słomą kryty.

Cieśle po postawieniu krokwi, zatykają na szczycie jednej z nich miotłkę z zielonych gałązek. Ma to oznaczać, że należy im się poczęstunek, który im zwykle daje właściciel budującego się domu.

W chałupie drzwi prowadzące ze dworu do sieni, zbite są z desek, i zamykają się z wewnątrz na zapórę (rodzaj drewnianego rygla) z zewnątrz zaś znaduje się przy nich skobel, który zamyka się kłódką. U spodu drzwi, znajduje się mały otwór przez który w zimie, lub w czasie nieobecności domowników wchodzą i wychodzą kury.

Sień bywa zawsze bez podłogi. Zastępuje ją ubita glina zwana polepą lub rzadziej bruk z kamienia. U bogatszych gospodarzy, w których chałupie znajduje się więcej niż jedna izba, w sieni oprócz wspomnianych drzwi wchodowych i drugich prowadzących na podwórze, bywa jeszcze dwoje innych prowadzących do stancyi: na prawo i na lewo. U biedniejszych zaś, którzy mają w chałupie tylko jedną izbę mieszkalną, są tylko jedne na prawo, a jeżeli są i po lewej stronie, to prowadzą zwykle do chlewa.

W sieni, tylko w mniejszej połowie, począwszy od drzwi wchodowych, bywa powała. Na drugiej zaś połowie belki nieczem nie są przykryte. W części niemającej powały stoi drabina (rzadko schody) prowadząca na górę czyli strych i służąca do wchodzenia zarówno ludziom jak kurom, które tam znoszą jaja.

Prócz drabiny znajduje się jeszcze w sieni: nalepa czyli piec (wędzarny) na którym gotują w lecie (chociaż w dniu mniej gorące gotują także w izbie na blasze). Nalepa znajduje się zwykle po prawej stronie tuż przy kominie przechodzącym przez środek domu. Dalej siądy czyli nosze, do dzwigania wody w konewkach; przycirek, t. j. beczulka do parzenia sieczki krowom (ta ostatnia tylko w lecie, w zimie bowiem stoi w komorze) konewki i żarna. Z sieni, drzwiami na prawo, jak już wspomnieliśmy, wchodzi się do izby mieszkalnej. Podłoga bywa w niej prawie zawsze z gliny ubitej. rzadko zaś u bogatszych z desek czyli tak zwana dyłowana. Wnętrze izby, oświetlone światłem przedostającym się przez dwa najczęściej okienka, przedstawia się jak następuje: Tuż przy drzwiach jednoskrzydłowych, z żelazną klamką, otwierających się zawsze do sieni, znajduje się piec zwany cyganem. Składa on się z kolina z kapą czyli daszkiem, blachy czyli kuchenki angielskiej i pieca chlebowego. Piec chlebowy umieszczony bywa na jednym poziomie z kominem tak, że wsadzając chleb trzeba go przesuwac z łopatą przez komin. Częściej wszakże bywa z drugiego boku cygana. Pod nim znajduje się rodzaj kryjówki, w której przebywają króliki, kury lub też składają się rozmaite rupiecie. Za piecem zaś znajduje się tak zwany zapiecek. Miejsce to służy do suszenia drzewa na opał, lub też za łóżko dla dzieci, starych ludzi albo służących.

Nad kapą, na umyślnie na to przeznaczonych drążkach stoją niecki, naczynie służące do robienia zacierki, a tuż obok nich na

zawieszanej u stragarzy żerdzi wiszą ubrania. Na odrzwiach zaś przytkających do samego komina, lub też na ścianie przy samym kominie zawieszane są: łyżnik i solniczka. Dalej pod oknem, na którym stoi trochę kwiatków jak na przykład: mirt, geranium, cebula doniczkowa (*Scilla maritima* Lin.) a także lustro, znajduje się długa ława, obok której mieszczą się małe stołeczki. W kącie stoi łóżko, pomalowane, lub nie, wysłane pod samą powalę. Pościel na niem składa się z następujących części:

Na spodzie znajduje się słoma przykryta płachtą. Na tem pierzyna, jedna lub dwie, zwykle w różowej perkalowej poszewce i parę poduszek w takich samych poszewkach.

Gospodyni odchyliwszy czasem pierzynę, sadza na łóżko kurę i przykrywa ją sitkiem lub przetakiem, ażeby tam zniosła jaje.

Nad łóżkiem i po wszystkich ścianach, pochylone trochę od wierzchu ku ziemi, wiszą obrazy i krzyże. Za obrazy te kładą palmę i gromnicę, w Zielone Świątki zaś tatarak i zielone gałęzie. Zdarzyło się nam również parę razy widzieć tam wianki z Bożego Ciała, lecz częściej wiszą one nad oknem na zewnątrz domu.

Pod obrazami stoi malowany na czerwono stół i parę takichże krzesełek. Na stole tym jednak jadają tylko w święta i uroczystości, zwykle zaś jedzą na ławce bez poręczy stojącej pod oknem, przystawivszy do niej małe stołeczki.

Gdzieś z boku, najczęściej pod ścianą obok łóżka, stoi pomalowana w jaskrawe kwiaty skrzynia z półskrzynkiem, w której chowają odzież, korale, pieniądze, książki do nabożeństwa, flaszkę z wódką, jabłka dla zapachu, a czasem i gromnicę.

Przy łóżku stoi także kołobka takiegoż koloru; druga wielka ława z poręczami, na której stawiają przewrócony do góry dnem szkopek do dojenia mleka. Nieco dalej od łóżka, a bliżej komina, stoi jeszcze szrank czyli szatkana statki. Czasem bywa ona oszklona od góry. Przy niej znajduje się myśnik, naczynie do mycia statków.

Z izby wchodzi się przez małe drzwiczki do komory. Jestto mała stancyjka ciemna zupełnie, lub z okienkiem o jednej szybie zawsze z podłogą z ubitej gliny. W komorze znajdują się beczki z kapustą i tak zwane korzeniówki czyli także rodzaj beczek plecionych z sosnowych korzeni. Korzeniówki przeznaczone są na przechowywanie zboża, kaszy i t. p. Prócz tego, w zimie stoi jeszcze w komorze beczułka z wodą do picia, w lecie zaś przechowują tam mleko i masło. W komorze też chowają się zapasy słoniny, grochu i innych wiktuałów.

Jeżeli chałupa składa się z dwóch izb należących do jednej rodziny wtedy sprzęty bywają w nich prawie jednakowe. Rzadko jednak zdarza się aby jedna rodzina zajmowała więcej niż jedną izbę. Niezależając na liczbę jej (familii) członków, mieszczą się wszyscy w jednej stancji, wydzierżawiając drugą komornikom. W zimie, w czasie wielkich mrozów wprowadzają też czasem do izby bydło. W razie gdy po drugiej stronie sieni znajduje się obora, wtedy góra

na tej części bywa zapierzona deskami (t. j. oddzielona od reszty). Prócz tego zaś na powale nad nią (oborą) pokrytą polepą z gliny sypią jeszcze ściółkę, aby bydło było ciepłej.

Na górze, czyli strychu, przechowują zboże w somsiackach, a także i w korzeniówkach. Niekiedy również, bywa tam lada do sieczki i rozmaite inne sprzęty gospodarskie. W niektórych domach chowają też tam gołębie.

W zimie, dla ciepła chaty bywają z zewnątrz gacane ściółką lub perzem. Robi się to w następujący sposób: Za wbite przy ścianie żerdzie dochodzące do dachu, sypie się ściółka lub kładzie się perz aż do wierzchu. Na wiosnę ogacenie takie służy na postanie pod bydło.

Ściany chaty zwykle bywają bielone wapnem tak zewnątrz jak wewnątrz. W domach zaś gdzie są dziewczęta na wydaniu, robią niektórzy na zewnątrz koło okien niebieską farbą kwiaty i rozmaite desenie.

3. Naczynia i sprzęty.

Prawie wszystkie naczynia i sprzęty znane w chacie tutejszego rolnika wymieniliśmy opisując tę chatę i wnętrze izby mieszkalnej. Tutaj więc pozostaje nam jeszcze wymienić tylko niektóre. I tak: garnek żelazny używany do gotowania ziemniaków, nazywa się żelazniok. Gliniany garnek zwie się stempocek. Gliniany mniejszy groszoczek. Gliniany szeroki kempiocek. Do czerpania wody z konewki używają powszechnie kwarty, niektórzy zaś zastępują ją garnuszkim zwanym czaręczką. Do topienia słoniny służy ryneczka gliniana o trzech nożkach zwana koziołceek, niektórzy jednak używają i rądelka.

Kopyść służąca do robienia klusek nazywa się warzycha. kijek zaś ze sęczkami na jednym końcu zwany rogalka służy do gniecienia ziemniaków po ugotowaniu.

Do odcedzania ugotowanych ziemniaków, kaszy, kapusty i t. p. służy deseczka okrągła z przewierconemi otworami zwana odcydzacka.

Do robienia masła służy naczynie zwane maśniczka. Maśniczka składa się z następujących części: maśnicki, czyli spodniej części od której wlewa się śmietana, wyrzelnicka (masc.) czyli wierzchniej części, laski, t. j. tłuczka osadzonego na kijku za pomocą którego porusza się śmietaną i koluska czyli kółeczka utoczonego z drzewa które wkłada się na laskę, aby przy robieniu masła nie wypryskiwała śmietana.

Do wyciskania serów służy drewniana praska.

4. Zabudowania.

Obora czyli chlew, jak już mówiliśmy wyżej, bywa czasem pod dachem z izbą mieszkalną, przy niektórych jednak chałupach bywa także budowana osobno.

W oborze stoją razem konie i krowy przedzielone tylko drążkiem (rzadko bardzo aby oddzielała je ściana), obok zaś znajdują się u bo-

gatszych gospodrzy chlewiki dla trzody lub gęsi. Sposób budowania obory jest taki sam jak chałupy. Co się tyczy stodoły, bywa budowana albo tak jak chałupa i obora, t. j. z drzewa na węgiel, lub też w następujący sposób:

Na przyciesiach stoją słupy czyli pionowe kłocę, na których leżą płatwy czyli belki. Do płatw schodzą krokwie, do których przytwierdzone są żerdzie zwane łatami. Do łat zaś albo przybijają się gwoździemi gonty, lub też przymocowywują powrósłami kicoki, t. j. niewielkie snopeczki słomy, które składają poszycie czyli strzechę. Szczyt strzechy nazywa się kalonka v. kalenica.

Ściany stanowią sońce czyli kawały drzewa idące od słupa do słupa.

Do stodoły prowadzą jedne lub też para wrót. Wrota składają się z dwóch wrótni. Wrótnia zbita jest z desek połączonych z zewnątrz szponkami czyli poprzecznymi kawałkami drzewa. Otwierając się obracają się wrótnie na biegunach jeżeli przymocowane są do słupów za pomocą żelaznych obłaczek, jeżeli zaś zawieszono je na zawiasach, bieguny nazywają się wrocina mi. Cieńsze końce biegunów, z których jeden przechodzi przez obłaczek, drugi zaś wpuszczony jest w próg, zwą się copami, otwory zaś wyrobione w progu na czopy panewkami.

Na środku stodoły znajduje się boisko albo klepisko. Jestto podłoga z ubitej gliny, takiej szerokości jak wrota. Po obydwóch jej stronach, znajdują się somsieki v. zastrzenia. W jednym składają zboże, w drugim siano.

Przy niektórych chałupach prócz wymienionych zabudowań znajdują się jeszcze wozownie lecz rzadko.

5. Ogrody.

Ogródki tutejszych rolników, bywają zwykle mieszane, t. j. owocowo-warzywne. Zajmują od 20 do 40 łokci □ i znajdują się przed domem.

Jeżeli chałupa składa się z jednej tylko izby i komory, ogródek bywa tylko jeden. Jeżeli zaś po drugiej stronie sieni znajduje się i druga izba lub obora ogródków bywa dwa i przegradza je tylko dość wązka ścieżka prowadząca do drzwi od sieni.

Są one ogrodzone łupaniami na pół lub niełupaniami, pionowymi, sosnowymi żerdkami, które przeplatają się pomiędzy poziomymi żerdziami przytwierdzonymi do słupków. O. Kolberg (*Lud.* Ser. V. str. 159) tak mówi o płotach w Olkuskim: „Jestto tyłina czyli tynina; pomiędzy prostopadłymi słupkami w pewnych odległościach stanowiących przęsła, przesunięte są trzy lub cztery (tutaj tylko 3) poziome żerdzie, po za które pionowo przeplatają cienkie gałęzie sośniny lub jodliny (tu tylko pierwszej); i one także zwykły miewać na wierzchu z cierni koronę.“

W Bukownie i Starczynie, korony z cierni nie kładą, lecz za to wkładają pomiędzy pionowe żerdki gałęzie sośniny lub jałowcu, dla osłonięcia chałupy w zimie od śniegów i wiatrów.

W ogródkach tych, tak w Bukownie jak w Stareczynowie, drzew owocowych jest bardzo niewiele. W części Bukowna zwanej Starą wsią więcej trochę spotkać można jabłoni, grusz i śliwek. W innych częściach prawie ich nie ma. Jest za to trochę dzikich wiśni. Z innych drzew, spotyka się w tutejszych ogródkach: brzoza (najwięcej), topole włoskie i nadwiślańskie, jarząbek, świerki i wierzby (b. mało).

Z warzyw, nasion i roślin sadzą i sieją w tych ogródkach następujące:

Kapustę nasienną, buraki nasienne, takąż marchew i karpiele, wczesne ziemniaki (rzadko) łuscek czyli szczypiórek używany do ziemniaków, czosnek do barszczu, rozsądę czyli nasienie kapusty do flancowania i mak zwany patrzak. Z kwiatków zaś i ziół znajdują się w nich: 1) Lubczyk (*Levisticum officinale* Koch.); 2) wrotycz (*Tanacetum vulgare* Lin.); 3) nagietki (*Calendula officinalis* Lin.); 4) śláz (*Althaea officinalis* Lin.); 5) słonecznik (*Helianthus annuus* Lin.); 6) bylica (*Artemisia vulgaris* Lin.); 7) boże drzewko (*Artemisia abrotanum* Lin.); 8) róża (cukrówka) (*Rosa sativa* Lin.); 9) róża (malwa) (*Althaea abrotanum* Lin.); 10) barwinek (*Vinca minor* Lin.); 11) powój (*Convolvulus arvensis* Lin.); 12) nasturczyk (*Tropaeolum maius* Lin.); 13) gwoździki (kamienne) (*Dianthus Caryophyllus* Lin.); 14) piwowonija (piwonija) (*Paeonia officinalis* Ketz.); 15) józefki (*Hysopus officinalis*); 16) gieorgonija (georginija) (*Georgina variabilis* Wiedl.); 17) ostróżka (*Delphinium consolida*); 18) ruta (*Ruta graveolens* Lin.); 19) karafioly (duże żółte kwiatki, podobne do astrów, z tą różnicą, że rosną na daleko wyższych lodygach.); 20) dobra myśl (kwiat?); 21) stara dziewczka (kwiat?).

6. Kolonije górnicze.

Miejscowości zajmowane przez kolonije górnicze: Krążek i Tłukienkę znane już były w wieku XVI. (Wygiełcza egzystuje dopiero od 1864 r.) Wspomina o nich wymieniona już raz książka żupnicza z r. 1550—1582 jako o polach kopalnianych leżących na gruncie Bukowna i w skutek tego należących do Biskupów krakowskich.

Po upadku kopalń kruszcowych, a otworzeniu, za staraniem Staszycy, galmanowych, kolonije te (gdźż zdaje się około tego czasu powstały, książka bowiem żupnicza nie wspomina aby w tych miejscach w wieku XVI były jakie mieszkania górnicze) należały do zarządu górnictwa. Zarząd oddał domki i ogrody wraz z kawałkami pola górnikom w używanie. Aby jednak zawsze był dowód, że to jest nie ich własność, płacił każdy czynsz roczny w ilości 4 złp. pod tytułem „*in recognitionem domini.*“ Dopiero w r. 1864 domki wraz z ogrodami i kawałkami pola zostały oddane górnikom na własność. Później jeszcze otrzymali także trochę gruntu, w sumie jednak na jednostkę nie wypada więcej nad trzy morgi.

Z powierzchniowości kolonije górnicze niczem nie różnią się od wsi rolniczych Bukowna i Stareczynowa. Może tylko w Krążku znać

trochę postęp w budownictwie domów. W ostatnich latach stanął tu nawet górniczy domek murowany, który szumnie zowią „kamienicą.“ Z resztą tak zabudowania gospodarskie, jak i ogrody są zupełnie podobne do rolniczych, tylko więcej zaniedbane niż tamte.

Nie trzymając żadnego innego inwentarza prócz krów (których każdy miewa po jednej sztuce, jeżeli ma za co ją kupić) lub paru owiec, nie dbają też górnicy o pomieszczenie dla nich i zadawają się jakim takim chlewikiem. Stodółki także miewają liche, aby tylko jako tako schować to, co można zebrać z trzech morgów lichego gruntu.

Co do ogrodów, te są też podobne do rolniczych lecz również zaniedbane. Z drzew owocowych można w nich spotkać zaledwie trochę wiśni, za to jest wiele pięknych brzoź, trochę jarząbków, parę jesionów i lip. Z warzyw spotyka się w nich to samo co u rolników. Kwiatów zaś i ziół takich jak n. p. ruta, bylica górnicy nie sieją wcale. Jednem słowem to co nie tyczy się kopalni górnicy stawiają na drugim planie. Kopalnia ma im zastąpić rolę i to wszystko co z niej można wyciągnąć. O resztę mało dbają.

VI. Praca i przemysł.

a) Ludu rolniczego.

Lud rolniczy, jak i gdzieindziej zajmuje się tutaj uprawą ziemi. Ziemia ta jednak jest bardzo licha. W części sapiasta, w części piaszczysta niezbyt też starannie nawożona, liche wydaje plon. Co do opodatkowania należy do 3ej klasy.

Ze zbóż sieją tutaj najwięcej żyta, które średnio wydaje od 3 do 4 ziarn. Potem następuje owies i jęczmień, które także dają od 3 do 4 ziarn. Dalej: groch, tatarka, proso, len i konopie. Te gatunki sieją rzadko. W części Bukowna Starą wsią zwanej, grunt jest lepszy i plon więc bywa lepszy. Sieją też tam trochę pszenicy, prawie tyle co żyta, sadzą ziemniaki dające od 3 do 6 a nawet 7miu korcy, pomiędzy nimi sadzą bober czyli bób i karpiele. Prócz tego sadzą jeszcze kapustę, trochę marchwi i buraków. Te ostatnie najczęściej przy domu.

Inwentarza włościanie tutejsi chowają nie wiele. Powodem tego jest brak paszy. Zwykle miewają od jednej do czterech (maximum!) krów, parę koni, a czasem kilka owiec. Niektórzy zamiast koni trzymają woły, lecz bardzo rzadko. Prócz uprawy roli zajmują się tu jeszcze włościanie przewożeniem galmanu do hut. Zarobkowanie to, bardzo jest rozpowszechnione w całej tutejszej okolicy, tak, że po galman przyjeżdżają nawet ze wsi bardzo oddalonych.

Wóz parokonnny zabierze najwięcej sześć korcy. Zwykle jednak wożą parą pięć korcy, jednym zaś trzy. Za odwiezienie do hut pod Będzin dostają po 2 złp. gr. 19 od korca, czyli „2 ruble bez piątki“ (2 ruble bez pięciu groszy) za odwiezienie pięciu korcy. Cena jednak od korca, ulega podwyżce w czasie złej drogi.

Włóscianie ze Starczynowa nie wożą galmanu, ponieważ kilku zaledwie z nich ma konie, większość zaś chowa małe wołki zwane „cieluszkami.“

Trudnią się też tutejsi rolnicy wyplataniem koszyków z sosnowych korzeni. Przeważnie jednak wyrabiają je tylko na swój wyłączny użytek, mało sprzedają na targach. Rzemiosło to głównie rozwinięte jest na Starczynowie, 'gdzie z powodu bliskości lasu łatwiej jest o korzenie. W Bukownie zaś parę osób wyrabia kapelusze słomiane, lecz także głównie na swój tylko użytek.

Wóz. Składa się z dwóch części: z przodka i pośládka. Przodek składa się z osi do której przymocowany jest dość gruby kawałek drzewa zwany nasadem. Obrączki spajające oś z nasadem nazywają się wiciowaniem. Przez środek nasadu przechodzą dwa drążki zwane przednimi śnicami. W śnicach obsadzony jest z przodu dyszel, który utrzymują w obsadzeniu obrączki zwane klorynkami. Z tyłu zaś znajduje się okuty poprzeczny kawałek drążka, zwany podłymą.

Zadek albo pośladek składa się także z osi, na której znajduje się taki sam jak w przodku nasad przytwierdzony do niej wiciowaniem. Przechodzą przezeń poślednie śnice. Przodek z zadkiem łączy się za pomocą rozwory, t. j. drążka okutego na końcach. Rozwora na końcu, który wkłada się w przodek jest przedziurawiona, i przez otwór ten wkłada się sierzdzień, rodzaj dużego gwoździa. Sierzdzień przechodzi również przez rycomb albo obratel. Jestto kawałek drzewa leżący na nasadzie, takiej samej jak i on wielkości, w którym oprawione są dwie kule czyli krótkie ociosane pochylone drążki.

Drugi koniec rozwory, na który zachodzą poślednie śnice, spaja się z niemi za pomocą obrączki.

Część osi, na której obsadzone jest koło, nazywa się szynklem. Na koniec szynkla kładzie się mufa rodzaj żelaznej pochwy, w której zarówno jak w osi znajdują się dwie dziurki. W jedną wkłada się lonik, t. j. żelazny sztyft z uszkiem, przez które przewlókłszy sznurek lub rzemień, przywiązuje się go do szynkla, w drugą zaś żabka, czyli półokrągła blaszka z przymocowanym do niej drugim lonikiem. Tak lonik jak żabka zapobiegają spadnięciu koła z osi. Koło składają następujące części: łeb, sprychy i dzwona. W łeb wbity jest żelazny buks, dzwona zaś opasuje obręcz czyli rafa.

Na końcu dyszla znajduje się żelazne okucie zwane furmanem, na które wkładają się naszelniki. W miejscu zaś gdzie dyszel wchodzi w śnice, wbity jest hak sosnal na którym wieszają wagi.

Na przodku w obartlu, jak już mówiliśmy, obsadzone są dwie kule. Takież dwie obsadzone są również w poślednim nasadzie. Kule podtrzymują podkulki czyli drążki zakończone okuciem w kształcie kółka, które wkłada się na oś pokrytą już mufą.

W razie zaś jeżeli zwożą siano, snopki z pola lub ściółkę z lasu, do czego potrzeba siennych drabin (t. j. wielkich drabin) podkulki na przodzie zamieniają na luśnie. Jestto także rodzaj podkulków

zakończonych od góry sęczkiem, na który wkłada się kółko od drabin dla ich rozszerzenia.

Kiedy zaś wóz potrzebny jest do zwyczajnego użytku, lub też wożenia gnoju lub galmanu, wtedy na szkielecie opisany wyżej wkładają jeszcze pomiędzy kule spodniarkę, t. j. deskę na dno, gnojnice lub deski od galmanu stanowiące boki i zatyłki, czyli zasówki zbite z kilku desek i zasłaniające przód i tył wozu. Jadąc zaś do kościoła lub na targ, zamiast gnojnic i zatyłków kładą półkoszki.

Sanie. W zimie po śniegu jeżdżą sankami, które składają się: ze sanie czyli łyżw, okutych lub nie i ze stram, t. j. poprzecznych drążków łączących sanice. W stramach obsadzone są 4 kule, pomiędzy które kładą się również takie deski jak do wozu, tylko znacznie szersze.

Plug. W przedniej części pluga nazywanej pluźniami kołcami znajduje się klucz czyli krótki drążek obsadzony w desce zwanej oską przytwierdzonej prostopadłe na osi właściwych pluźnych kołców (pluźnych kółek). Jeżeli orze się końmi, na kołek wbity do klucza zakłada się wagę, za pomocą której konie ciągną plug; jeżeli zaś wołmi, do klucza stosownie już do takiej orki urządzonego wkłada się ciężadło, rodzaj dyszla, który drugim końcem przytwierdza się do jarzma.

Pluźne koła za pomocą łańcuszka z kółkiem zwanego wicią i zatyczki, zwanej kurkiem, łączą się z jednym końcem grządziela czyli drążka wystającego naprzód z tylnej części pluga. Mniej więcej w środku grządziela obsadzony jest krój albo trośło, t. j. żelazny nóż krający prostopadłe ziemię, drugi zaś koniec grządziela zachodzi nad grubą, od spodu okutą deską zwaną plużem, z którą złączony jest za pośrednictwem kawałka drzewa zwanego stolcem albo słupicą. W plużu obsadzone są dwie nogi czyli rączki spojone prętem, a przed niemi po jednej stronie grządziela znajduje się pluźne żelazo czyli lemiesz. Do oczyszczania pluga z oblepiającej go podczas orki ziemi, służy styk, rodzaj małej żelaznej łopatki obsadzonej na kiju. Przy powrocie zaś z pola lub też w drodze z domu na pole, plug aby się nie psuł przez tarcie o ziemię ciągniony bywa przez konie na tak zwanych włókach czyli 2 drążkach spojonych prawie pod kątem prostym.

Radło Składa się z takiego samego grządziela jak plug, rączki do trzymania, oraz pluża wraz ze słupicą, które razem wzięte noszą nazwę klon. Zdarza się czasem, że pluż i słupica wraz z rączką wyrobione są z jednej sztuki drzewa lecz rzadko. Najczęściej wszystkie te części bywają spajane.

Brony. Składają się z tak zwanych pobronków (półbronków?), t. j. drążków do których wbite są bronne gwoździe i z przeciwnających je (pobronki) w poprzek innych drążków zwanych snużem albo snużki. Parę bron przy włóczeniu łączy jarzemko.

Kosa. Składa się z kosy czyli samego ostrza, piestrzenia (pierscienia), który ją utrzymuje na kosisku, t. j. trzonie i pod-

bitki czyli klina za pomocą którego reguluje kosiarz kosę stosownie do tego czy chce mieć ostrze więcej czy mniej podniesione do góry. Do ostrzenia kosi służy osełka, t. j. podługowaty kawałek piaskowca. Osełkę chowa kosiarz do skórzaney pochwy wiszącej u pasa.

Cepy. Składają się z dwóch części: dłuższej zwanej dzierzakiem i krótszej bijakiem. Tak do dzierzaka jak i do bijaka przytwierdzone są kawałki rzemienia zwane kapicami, które spaja również rzemienna sfora. Objasniano nam, że u dobrych cepów dzierzak powinien być tak długi, jak odległość od brody do stóp młocka. Chcąc zaś mieć odpowiedni do takiego dzierzaka bijak, należy mówić obejmując na przemian to jedną, to drugą ręką przeznaczony nań kawałek kija: kaj ty idzies chłopie? do lasa. Po co? po drewno. Na co? na bijak; następnie zaś uciąć kij w miejscu gdzie będzie objęty dłonią po skończeniu przytoczonej rozmowy.

Grabie. Składają się z grabiska, t. j. rękojeści, na którym osadzona jest kłotka a w nią powbijane zęby.

Przetak. Składa się z obłaka zwanego obycajem albo obiecadłem i sita zwanego przetakiem.

Międlica. Jestto przyrząd służący do miądlenia czyli oczyszczania konopi i lnu z paździerzy. Po wymiędleniu dla lepszego oczyszczenia należy jeszcze konopie lub len pocierać w przyrządzie zwanym cierlica. Następnie zaś otrzymane włókna należy czesać o przytwierdzoną do ławy szczeć (rodzaj szczotki). Po wyczesaniu w rękach zostaną piękne włókna na ziemię zaś upadną pakuły. Pakuły te czeszą się osobno i otrzymuje się z nich jeszcze dwa gatunki włókien: jedne pacesne, drugie zaś zgrzebne. Z pierwszych robi się później pacesne płótno, z drugich zgrzebne. Z włókien zaś najpierw wyczesanych jest najcieńsze płótno.

Włókna po wyczesaniu dostają się do rąk przadek, które je przędą na nici. Do przędzenia potrzebne są następujące narzędzia: przęślica, rodzaj stoleczka, na którym siedzi prządka, kręzolek v. kręzel czyli walek, który kładzie się na łaskę umocowaną w przęślicze i na którym owija się kądziel i wrzeciono, także rodzaj waleczka, na którym zwijają się uprzedzone nici. Nici po uprzedzeniu zwijają się na mowodidle.

b) Ludu górniczego.

Górnicy tutejsi pracują w kopalni, przeważnie we dnie. W nocy tylko w razie pilnej roboty. Zarówno w zimie jak w lecie dzwonek o godzinie piątej rano budzi ich ze snu. Przed szóstą godziną schodzą się do „cajchozu“ (cechenhaus), gdzie z powtórnym dzwonkiem o szóstej, zaczynają śpiewać pieśni swoimi obrazami, prosząc Boga o zachowanie im życia w kopalni. Po skończonej modlitwie odbywa się „zapis“. „Stajger (szytgar), czyta po kolei nazwiska górników, ci zaś „podają się“ t. j. odpowiadają „jest“ lub „nie ma“. Następnie, górnicy potrzebujący „śleprów“, t. j. pomocników, zwracają

się z prośbą o nich do sztygara. Ten stosownie do żądania, wyznacza każdemu odpowiednią liczbę. Poczem wydaje górnikom z magazynu kible (wiadra po wyciągania galmanu służące), liny i taczki.¹⁾ Daje także dynamit z przyborami (dawniej proch) i olej poczem górnicy udają się na kopalnię.²⁾

O 12 godzinie, dzwonek oznajmia górnikom o południu i obiedzie, który trwa do 1 godziny. Poczem powtórnie schodzą oni do kopalni, i wychodzą również na głos dzwonka o 6 wieczorem.

Wyszedłszy na powierzchnię, jeszcze raz udają się do „cajchozu“ na modlitwę i zapis wieczorny, po którym idą dopiero do domu.

Chociaż opis pracy górników w kopalni należy do specjalistów techników, i ich też głównie interesuje, w mniemaniu jednak, że może w części być zajmującym i dla ogółu, podajemy go tu o ile można w najkrótszych słowach.

Galman na tutejszych kopalniach, wydobywa się nie jednym maszynowym, lecz wieloma szybami, rozrzuconemi po całej kopalni. Chcąc się dostać do wnętrza kopalni „zglebia“ się, t. j. kopie się szyb, którego boki bywają ocembrowane na podobieństwo studni. Po doprowadzeniu go do pewnej głębokości (18—20 sążni), wycinają się z pod niego w rozmaite strony „poszukiwalne chłodniki“, t. j. korytarze w ziemi lub skale z oprawą drzewną lub bez, w miarę potrzeby.

Za natrafieniem „gniazda“³⁾ galmanu, rozpoczyna się „robotą na galman“.

Górnik łupie go kilofem, lub też gdy jest zbyt twardy rozsada dynamitem⁴⁾, a dawniej rozsadał prochem. Oderwane kawały odwozi śleper, t. j. pomocnik płatny z zarobku górnika, na „podszybie“ t. j. dno szybu, skąd wyciągają je na powierzchnię za pomocą kołowrotu w kiblach (wiadrach) umocowanych na konopnej linie.

Na powierzchni zostaje obierany, oczyszczany z innych przemieszek i układany w „ruszta“ czyli pryzmy skąd dopiero, po odebraniu go przez zarząd, odwożony bywa do hut.

Pod względem uzdolnienia w pracy, górnicy tutejsi dzielą się na cztery klasy czyli stopnie. Najwyższy jest czwarty. Górnik czwartego stopnia jest już pełnym majstrem. Trzeciego specjalistą tylko do pewnych robót. Drugi stopień oznacza jeszcze mniejsze uzdolnienie a pierwszy mają „ślepry“ czyli pomocnicy.

W stosunku do stopnia, otrzymują górnicy węgle na opał, tudzież gratyfikację w dzień św. Barbary. Zapłatę zaś, zwaną przez nich „geltag“, a otrzymywaną co miesiąc, dostają stosownie do ilości korey

¹⁾ Te sprzęty są własnością zarządu.

²⁾ Za dynamit i olej potrącają im z zarobku.

³⁾ Galman jestto minerał nieznanujący się w stałych pokładach. Nieliczne zaś pokłady jego nazywają górnicy „gniazdami“.

⁴⁾ Dynamit ma pozór gęstego ciasta koloru szarego i składa się z nitrogliceryny i ziemi wymoczkowej powstałej z krzemiennych komórek najniższych istot organicznych. W. Kosiński En. Rol. T. II. str. 686.

ukopanego galmanu, lub też sążni sz. wyciętego chodnika albo szybu. Od korca galmanu gotowego do wysłania do hut płacą im 2 Złp. gr. 26, na wycinanie zaś chodników lub robienie szybów odbywa się co miesiąc licytacja in minus.

Prócz podziału na klasy stosownie do uzdolnienia, dzieli się jeszcze górnicy na: przysięgłych i czasowych.

Pierwszym potrącają co miesiąc z zarobku 6% i zapłatę z jednego dnia w kwartale. Kapitał powstały z tych potrąceń przeznaczony jest na emeryturę (którą dostają po 40 letniej pracy bez przerwy), doktora, aptekę, szpital i tak zwane „krankszychty“, t. j. wsparcie jakie pobiera chory górnik pozostając w szpitalu.

Drugim zaś, potrącają z miesięcznych zarobków tylko 4%, lecz za to korzystają tylko z bezpłatnej porady doktorskiej, apteki i szpitala, nie pobierają żadnej emerytury ani krankszycht.

Chociaż górnik przysięgły ma większe prerogatywy niż czasowy, pomimo to liczba tamtych jest stosunkowo niewielką i składa się z górników starszej generacji; albowiem młodzi nie zgodzili się na złożenie proponowanej im przysięgi, a to niewątpliwie z tej przyczyny, iż dziś górnictwo zaprzysiężone nie uwalnia wcale od służby wojskowej, jak to dawniej bywało; o to zaś przysięgającym głównie chodziło.

Nazwy narzędzi górniczych podaliśmy w osobnym słowniczku technicznych wyrazów górniczych, oddanym do właściwego użytku Komisji językowej Akademii Umiejętności.

VII. Język.

Język rolników i górników tutejszych w mowie potocznej jest jednakowy. Oto są niektóre uwagi o właściwościach tej mowy:

a) w wymawianiu: *á* ścieśnione wymawia się jak *o* np. *gornek*, *kworta*, *ptok*, *q* i *ę* wymawia się zwykle jak *om*, *em*, *on* i *yn* np. *somsiod*, *kempa*, *iniesione*, *renka*, *scynście*.

Czasem też *ę* wymawia się jak *e* zwykle np. *bedzie* lub jak *é* ścieśnione i brzmi jak *i*, *iy*, lub *y* np. *płkny*, *młyso*, *warzycha*.

Podobnie brzmi *é* w wyrazach: *kobita*, *wygrzba*, *stryry*, *ślodkigo*, *dobrygo*, *mądrygo* i t. p.

o pochyla się w wyrazach: *dróga*, *kónie*, *kómora* i t. p. i odwrotnie *ó* wymawia się jak *o* np. *nożki*.

Przed *a* i *e* na początku wyrazów dodaje się *h* lub *j*, np. *hanyżek*, *Jagnyszka*, *Jewa*.

h słychać na początku wyrazu *hrobák*, a niekiedy we środku np. *ohfiara*.

ł wymawiane tu zwykle dość wyraźnie, niekiedy wyrzucą się np. w wyr. *pó(ł)solorek* a także w zakończeniu 3 os. l. mn. po *q* i *ę* wymawianych jak *on* i *en* np. *wzion*, *ścion*, *wziena*, *ściena*.

sz, *cz* oraz niekiedy *ż* wymawiają jak *s*, *c* i *z* np. *pscoła*, *scynście*, *cypek*, *rusyc*, *sary*, *zeby*, *zebura*.

Przyimek *s* zachował pierwotną formę np. *s* niom = z nią, *se* mnom albo: *sy* mnom = ze mną, także w wyrazach *srucié* = zrzucić,

sewlyc sie = zewlec się; z i r wyrzucają się na początku wyrazów : (z)ostać, (r)ozebrać itp.

W niektórych wyrazach wyrzucają tu pewne głoski, a nawet całe sylaby np. zacz(e)kać, docz(e)kać, piech(o)ty iść, po(dob)no, p(o-wi)edzieć itp.

Niekiedy znowu slyszeć się tu daje przestawienie głosek np. sturcla = strucla, piestrzeń = pierścień.

b) Formy i wyrazy.

1. 2gi i 4ty przyp. l. p. niektórych rzeczowników żeńskich kończą się na e np. do studnie, żądać suknie.

2. Znane tu są w czasowaniu końcówki aorystowe *ch* zamiast zwykłej *m*, np. chodził*ech*, chodził*ach*, chodził*och* i w trybie warunkowym chodził*bych*, chodził*abych*.

3. Gwara tutejsza ma sporo zaimków, nieużywanych w naszej mowie ukształconej; takimi są zaimki wskazujące: *on*, *ona*, *ono*, *saw-t-n*, *saw-ta*, *saw-to* (dla przedmiotów najbliższych), *hawten*, *haw-ta*, *hawto* (dalekich), *hañten*, *hañta*, *hañto* (najdalszych); zaimki nieokreślone: *ktoś-ik*, *coś-ik*, *któryś-ik*, *czyjś-ik*, *jakiś-ik* ze zwykłymi odmianami przez rodzaje, przypadki i liczby.

4. Podobnie są i przysłowki miejsca: *saw*, *haw* i *hañ* w znaczeniu dopiero objaśnionem, oraz *sawuk*, *hawuk* i *haniuk* lub *samuk*, a także *tutok* i *tamuk*, *gdzieś-ik*, *kaś-ik*, *skądś-ik*, *każ* (zam. kaj? gdzie), *nikaj* (nigdzie); przysłowki czasu: *kieś-ik* (niegdyś), *nikiej* (nigdy), *hnet* albo *wnet* (zaraz).

Wszystkie te właściwości, równie jak inne szczegóły charakterystyczne, niewymienione w tem miejscu, będziemy mieli sposobność poznać niżej z rozmaitych opowieści, po największej części dosłownie z ust ludu spisanych.

Tutaj zaś dodamy spis nazwisk rodowych tegoczesnej ludności rolniczej i górniczej, i to przeważnie rodów najstarszych w tej miejscowości.

Nazwiska ludności rolniczej są: ¹⁾ Cebo,** Chrostek, Ciepluch, Cyz,** Czerniak,* Dąbek,* Falda, Fidyk, Firdynaski, Kajda,* Kaleta,* Kocot, Kika,** Końdek, Kosno, Kubański,** Kucyper,** Lekston,** Leś, Lubaska,* Macek, Macha, Makowski, Molenda, Mrozek,* Pawlik, Pietrzyk, *Piętka*,** Pogoda, *Probierz*, *Rzońca*, Sadowski, Siodłak, Skubis, Slusarczyk,* *Smoleń*, Sokoł, Sośnierz,* Spyra, Srodula, *Starczynowski*, Stopa,* Straś, Surma, Słęzak,** Szótek,** Todor, Tomezyk, Użarek, Wadowski, Warwas, Wilk,** Wiktor, Ziemia.

Nieodłącznie od nazwisk rodowych każdy niemal z włościan ma swoje przezwisko, nadane mu z upatrzonego podobieństwa do czegoś, np. Chrystusek; albo od jakiegoś szczegółu osobistego np. Bogudzięka, od ustawicznego używania w mowie tego wykrzyknika, albo

¹⁾ Nazwiska pospolitsze oznaczone 1—2 gwiazdkami; nazwiska kursywą drukowane należą do rodów górniczych z XVI wieku.

imienia lub zatrudnienia ojcowskiego np. Dyrdziak, Gresiak, Krawców Jaś, Szewców Marcin, Mikołajec itp.

Najstarsze nazwiska rodowe ludności górniczej są:¹⁾ Cebo,* Cyz,* Czarnot, Dąbek,* Forys. Gajdziszewski, Kajda,* Kaliciński, Kika,* Końdek,* Kowalczyk, Kubański,* Kucharek. Kucyper,* Leś,* Lipa, Lekston,* Leśniak, Lubaska,* Michalik, Mrozek,* Nowak, Piętka,* Poczesny, Porembski, Probiez,* Sadowski,* Sikora, Skubis,* Ślęzak,* Ślusarczyk,* Spyra,* Starczynowski,* Stopa,* Szczërba, Szotek,* Szyguła, Todor,* Tomeczyk,* Wójcik, Wilk,* Ziemba,* i Zientek.

Przeziska u ludności górniczej są rzadkie i spotykają się niekiedy między górnikami, mieszkającymi po wsiach rolniczych, nigdy zaś prawie w kolonijach.

VIII. Zwyczaje doroczne.

a) U ludu rolniczego.

1. Wilija Bożego Narodzenia.

W dzień wilii, zjadłszy śniadanie, nie już nie jedzą aż do wieczery. Przez cały dzień zaś wszyscy zajęci są przygotowaniami na święta. Myją więc gospodynie statki i powalę, bielą ściany; mężczyźni wyrzucają nawóz z obory i porządkują na podwórzu, aby skoro się ściemni nie już nie przeszkadzało do wieczery wilijnej. Jedzą ją zwykle na stole (tylko u bardzo biednych na ławie) pokrytym słomą przymocowaną doń powróżkami, która tak pozostaje aż do Nowego Roku.

Jakie potrawy składają wieczerzę wilijną, mówiliśmy już w roz. IV a, tu zaś wypada nam tylko nadmienić, że lud tutejszy przywiązuje wagę do tego aby było tych potraw dziewięć. Z tego więc powodu robią czasem mięszaniny, jak na przykład śliwki z grochem, byle tylko powiększyć liczbę potraw.

Po obiedzie śpiewają zwykle kantyczkowe kolendy.

Ze zwyczajów w wiliję praktykują się pomiędzy ludem tutejszym następujące: Przed wieczerzą:

1) Pocierają bydlu oczy miodem, żeby „pakośnika nie zarywało“ (choroba oczów).

2) Jeżeli u kogo znajdują się ule z pszczołami, w takim razie wszyscy domownicy, każdy umaczawszy palec w miodzie (domowym,

¹⁾ Nazwiska oznaczone gwiazdką są wspólne z ludnością rolniczą. Nazwiska zaś kursywą drukowane należą do rodów, znanych ze spisu Żupników Sławkowskich drugiej połowy XVI wieku.

nie kupnym), udają się do ulów i tam z kolei pocierają nim otwór przez który pszczoły wychodzą. Robią to w celu aby pszczoły trzymały się tego domu.

3) Dają kurom jeść w środku obrączki z beczki lub cebrzyka „żeby sie kupy trzymały.“ Kogutowi i gąsiorowi dają jeść chosnek, ażeby dobrze pilnowały domu. Mają one w skutek tego być czujniejszymi niż pies.

4) Robią różne psoty jedni drugim: Chłopcy zamazują okna gliną lub wapnem, żeby dziewczęta musiały je myć na święta. Sąsiad sąsiadowi wyprowadzi cichaczem krowę z obory na pole i przywiąże ją do kołka. To znowu wynoszą częściowo wóz na dach i tam go składają i t. p.

5) Rano w wiliję wyrzucają osobno z obory do ogrodu, albo na pole kupeczkę nawozu. Nie mogliśmy się jednak dowiedzieć na co.

6) Wrzuciwszy do wody parę sztuk pieniędzy i kawalek chleba, myją się w tej wodzie. Robią to dla tego „zeby sie człowieka cały rok piniondze i chlib trzymały.“

7) Za stragarze wkładają gałązki świerczyny, które po Bożem Narodzeniu palą i otrzymawszy ztąd popiół przechowują starannie do wiosny. Na wiosnę pokrajawszy ziemniaki do sadzenia posypują je tym popiołem „zeby nie były chrobocywe.“ Niektórzy zamiast palić gałązki zaraz po Bożem Narodzeniu, przechowują je niespalone aż do sadzenia ziemniaków i wtedy dopiero zamieniają je w popiół.

8) Dziewczęta wychodzą na podwórze po drwa rąbane. Powróciwszy do izby, każda liczy swoje. Jeżeli ma ich do pary, prędko pójdzie za mąż, jeżeli zaś nie, długo jeszcze musi czekać na męża.

9) Po zamieceniu izby przed wieczerzą wilijnë, dziewczęta zebrawszy śmieci wychodzą z niemi na dwór i rzuciwszy je pod świerk lub w braku tego gdziekolwiek, stojąc na nich nasłuchują z której strony pies się odezwie. Z tej strony bowiem mają dostać męża.

Po wieczerzy:

1) Dają bydłu zjeść po kawałku opłatka, tudzież resztki potraw, nawet ryb pozostałych z wieczerzy, aby się dobrze chowało. Krowy tylko nie dostają opłatka, boby miały cienką śmietanę. Ryby zaś dla tego krowom dają, żeby były „raźne.“

2) Za stragarze kładą tak zwane kopy, czyli małe snopeczki słomy (ze 20 kłosek). Wyjmują je zaś ztamtąd w Nowy Rok przed wschodem słońca i związawszy w jeden wynoszą na pole i wtykają w ziemię, lecz tak aby nikt nie widział.

3) Dziewczęta ubierają jabłkami, orzechami i t. p. łakociami „sad“ czyli „gaik“, który potem zawieszają u stragarza. W drugi dzień Bożego Narodzenia, albo w Nowy Rok chłopcy kupują od dziewcząt (najczęściej za wódkę) ten sad i bawiąc się wspólnie objadają zawieszane na nim przysmaki.

4) Rzucają za stragarz garść słomy. Wiele się „żdziebeł“ utrzyma, tyle kóp zboża zbierze gospodarz tego domu na przyszły rok w polu.

5) Dziewczęta robią z opłatka „świat“, który na nitce wieszają u stragarza. U spodu światu przymocowane bywa jabłko, lub w braku tegoż cebula. Świat taki przechowuje się cały rok. Przeszlóroczny zaś kruszy się do zboża przeznaczonego do siewu.

6) Dziewczęta leją воск lub cynę na wodę i z ulanych figurek wróżą o przyszłości. Jeżeli na przykład uleje się coś podobnego do chłopu starego, dziewczyna lejąca воск pójdzie za męża wdowca. Czasem znowu uleje się „chłop z ręką na muzyce“ (muzykant) w takim razie lejąca воск, dostanie męża muzykanta i t. p.

7) Idąc spać wieczorem, kładą na stole chleb i „sturle“, a pomiędzy niemi zaś nóż. W Boże Narodzenie rano, zaraz po wstaniu ze snu, patrzą, od której strony jest na nożu para. Jeżeli od strony sturcli, to w nowym roku będzie nieurodzaj na pszenicę, jeżeli zaś od strony chleba, to na żyto.

Prócz wymienionych zwyczajów i przestrzeganej ilości potraw przy wieczerzy, odnoszą się do tego dnia jeszcze następujące inne przesady i wierzenia:

1) Utrzymują, że w wiliję o 12 godzinie w nocy rozmawiają cieluchy. Przytem opowiadają powszechnie znaną historję o gospodarzu, który podsłuchawszy rozmowę bydła o swojej śmierci, umarł nazajutrz.

2) Niektórzy utrzymują też, że tego dnia i kury rozmawiają i układają sobie projekta gdzie będą przez cały rok jaja nosły.

3) Kto kichnie w wiliję na czczo, będzie zdrow cały rok.

4) Po ogień w wiliję nie można chodzić do sąsiadów, gdyż później cały rok trzebaby po niego chodzić.

5) Miód jedzą na wili dla tego, aby się zabezpieczyć od wścieklizny.

2. Boże Narodzenie.

Tego dnia większość tutejszej ludności rolniczej idzie do kościoła na ranną mszę bez śniadania. Po powrocie dopiero jedzą śniadanie i zabierają się do gotowania obiadu. Ci zaś, którzy pozostali w domu rano, idą na sumę.

Dnia tego nie zmiatają izby, niektórzy nawet umyślnie rozrzucają po niej trochę słomy, która pozostaje na podłodze aż do drugiego dnia świąt.

Ze zwyczajów odnoszących się do tego dnia, praktykują się tutaj następujące:

1) Powróciwszy ze sumy udają się do obory i głaszczą bydło, gdyż od tego ma się dobrze chować.

2) Po obiedzie, dziewczęta kładą pozostałe kości w środek miotły, przyczem każda obiera sobie swoją. Następnie wołają psa. Której kość najpierw pochwyci, ta dziewczyna najpierw wyjdzie za mąż.

Z chałupy nie wychodzą nigdzie w dzień Bożego Narodzenia, gdyż od tego robią się „bołączki“ (wrzody).

3. Święty Szczepan. 26 Grudnia.

W dzień tego świętego, święcą owies używany potem do siewu. Owsem tym rzucają na księdza, kiedy odchodzi po skończonej sumie od ołtarza. Zwyczaj ten jednak obecnie nie zawsze już zachowują.

Dzień ten jest również dniem przyjmowania do służby parobków, którzy przychodząc do nowego gospodarza przynoszą ze sobą bat.

4. Świątko czyli św. Jana Ewangelisty. 27 Grudnia.

Dzień ten ponieważ jest tylko świętem kościelnem a nie powszechnie obchodzonem, nazywają „świętkiem“.

Chodzą dnia tego do kościoła na wino święcone, które ma chronić od starości.

5. Kolędy i przedstawienia świąteczne.

a) Kolędnicy.

Od dnia św. Szczepana rozpoczyna się tutaj chodzenie kolędników, t. j. dzieci śpiewających pod oknami. Śpiewają zwykle kolędy kantyckowe, za co obdarzają ich wszędzie jakim datkiem, zwanym „kolędą“.

Otrzymawszy datek dziękują za niego w następującej śpiewce:

1.

Za kolędę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Byście Państwo długo żyli,
Zdrowi i szczęśliwi byli
na ten nowy rok!

Zob. O. Kolbeg *Lud Ser.* V. str. 31.
Zygmunt Gloger. *Zwyczaje doroczne* str. 58.

Jeżeli zaś długo im nie wynoszą „kolędy“, dopominają się o nią śpiewając:

2.

Dajcież nam, dajcie,
Co macie dać,
Bo wam będziemy
Strzechę targać.

b) Herodzi.

Równocześnie z kolędnikami chodzą także tak zwani „Herodzi“. Są to młodzi chłopcy poprzebierani w kostiumy z kolorowego papieru

i opowiadający w dialogu zdarzenia jakie miały miejsce zaraz po Narodzeniu Jezusa Chrystusa. Bywa ich zwykle czterech: Jeden w papierowej koronie reprezentuje króla Heroda, dwóch innych z drewnianymi pałaszami jego marszałków, a ostatni ubrany w koszulę i papierową infulę anioła, a zarazem kasyjera całej gromadki. Wszedłszy do izby, ustawiają się w ten sposób, że Herod jest w środku; dwaj marszałkowie po jego bokach; a anioł trochę w tyle. Późem rozpoczynają następujący dialog, w części śpiewany w części zaś mówiony:

Wszyscy śpiewają.

3.

- | | |
|--|--|
| <p>1 W dzień Bożego Narodzenia,
Weseli ludzie, błogo im będzie.
Chwałę Bogu wyśpiewują } <i>bis</i>
Wesoło wszędzie. }</p> | <p>4. Od piersi je odrywają,
I rozcinają. Rycerze mali
Z matkami się pożegnali } <i>bis</i>
Żal to niemały. }</p> |
| <p>2. Anioł pasterzom zwiastował,
Że się narodził, nas uweselił.
Król Heród sie zafrasował } <i>bis</i>
Dziatki pobić dał. }</p> | <p>5. Te krwawe lzy wylewają,
Płaczliwe matki, kiedy ich dziatki
Leżąc by li (sic) barankowie } <i>bis</i>
Lub w polu kwiatki. }</p> |
| <p>3. Bili, siekli, mordowali
Srodzy katowie, własni zbójowie.
Krzyczą dziatki, płaczą matki } <i>bis</i>
Prawie serdecznie. }</p> | <p>6. Rachel pani także cudna
Pociechy nie ma, prawie umiera
Patrzając na swoje syny } <i>bis</i>
Często umiera.¹⁾ }</p> |

Król Heród (mówi):

Jam król, monarcha świata całego.
Jam król, monarcha potentu ludzkiego.
Pod moją władzą ętyry części świata,
Niech sie nie smuci, nie boi żodną intrata.
Na mój punkt, na moje zawołanie,
Niech tu przedemną furmaszałek²⁾ stanie.

Feldmarszałek (mówi):

Staje przed tobą najjaśniejsy panie.
Co mi rozkożes, wszystko ci sie stanie.

Król Heród (mówi):

1. Doszła mie jakaś dziwna nowina,
Mojej żałości wielgą przycyna:
Pojawiła sie, narodziła sie
Przedziwna dziecina.

¹⁾ W tej strofice autor zapomina że mówił o zdarzeniach z Nowego Testamentu i przechodzi do Starego.

²⁾ Feldmarszałek.

2. Rozmaicie to różni udają
 Czyłito prawda, czyli też bają:
 Ze ma królować, Żydom panować
 Tak mi powiadają.

Feldmarszałek (mówi):

Czytałem księgi proroka,
 Ze nie ma królować,
 Żydom panować
 Tak mi powiadają.

Król Heród (mówi):

Na koń czem prędej wszyscy siadajcie
 Tam do Betleem miasta biegajcie,
 I dla jednego dzieciątka małego,
 Wszystkie wyścinajcie.
 Mojemu syneckowi, też pardonu nie dawajcie.

Feldmarszałek podając główkę kapusty, która ma uchodzić
 za głowę dziecka mówi:

Uczyliem rozkaz pański.
 Przyniosłem dzieciontka główke.

Król Heród (mówi):

Ach! sługo sługo, starańce mój, coś mi to ucynił?
 Nad mojego synączka główkę 'eś sie pomścił.
 Moja ambicyja wszystka nie zmusiła,
 Ze mojego synączka ze świata zgładziła.
 Ale wiem że umrę.
 Wiem, że pójdę na piekielne męki
 Niech sam umrę, od swej własnej ręki.

(Siada na podstawioną ławeczkę i przebija się pałaszem).

Podczas kiedy Heród siedzi na stołku ze zwieszoną głową nda-
 jąc umarłego, reszta chłopców śpiewa:

- | | |
|--------------------------------|---------------------------------|
| 1. O Herodzie, okrutniku | 2. Chciałeś trafić na Chrystusa |
| Wielka to wina, że twego syna, | Syna bożego, ale Go z tego |
| Miedzy dziatkami zabito | Nie wykorzenisz królestwa, |
| Co za przyczyna? | Bo niebo Jego. |

Anioł (uderzając w ramię siedzącego Heroda, mówi):

Gloria, gloria in excelsis Deo!

Słowa te przywracają Herodowi życie. Powstaje z ławki i razem ze wszystkiemi zaczyna śpiewać:

1. Ach biada, biada mnie Herodowi,
Utraponemu wielce królowi
Zem ja takiemu czasowi zlemu } *bis*
Popadł kłopotowi.
2. Doszła mnie jakaś dziwna nowina
Mojej żalości dziwna przyczyna:
Pojawiła się, narodziła się. } *bis*
Przedziwna dziecina.
3. Rozmaicie to różni udają
Czyli to prawda, czyli też bają
Ze ma królować, Żydom panować } *bis*
Tak mi powiadają.
4. Ach! biada, biada mnie Herodowi
Utraponemu wielce królowi:
Wierna czeladzi, czynić nie wadzi } *bis*
Co ku kłopotowi.
5. Tę teraz wierność ukażcie swoją,
Śludzy, dworzenie, żołnierstwo moje:
Bierzcie broń w ręce, pałasze, miecze } *bis*
Niechaj się nie boję.

(Śpiewając te słowa, marszałkowie wyciągają do połowy z pochew drewniane pałasze. ¹⁾)

c) Koza. ²⁾

Prócz Herodów chodzą jeszcze Kolędnicy z tak zwaną Kożą. Jestto osadzony na kiju wyrobiony z drzewa kozi łeb z uwiązany w spodu dzwonkiem. Łeb ten jeden z kolędników chodząc na czterech nogach trzyma koło głowy, i w ten sposób naśladuje prawdziwą kożę.

Taka improwizowana koza skacze po izbie, goni i bodzie obecnych, reszta zaś kolędników śpiewa w czasie tego jaką kantyczkową kolędę, na końcu zaś następującą śpiewkę:

4. ³⁾

- | | |
|--------------------------|---------------------------|
| 1. Idzie koza od Krakowa | 2. Cesała ją grzebieniem, |
| Kopytkami krzesze, | Cesała ją szczotką, |
| Za nią idzie panienczka | Smarowała buzię miodem, |
| Warkoczyk jej czesze. | Zeby miała słodką. |

¹⁾ Dalej zob. ks. Mioduszeński: *Pastorałki* itd. str. 25. O. Kolberg *Lud* Ser. V. str. 206. Z. Gloger *Zwyczajne doroczne* str. 60.

²⁾ Kolberg *Lud* V. str. 249. Toruń.

³⁾ Kolberg *Lud* V. str. 218 n. 23.

Po otrzymaniu datku, kołędnicy z kozą dziękują w następujący sposób:

5.

1. Dziękujemy gospodarzowi, z kołody, z kołody,
Coś nam raczył dać,
Za kołedę. Bóg zapłać, Bóg zapłać.
2. Zebyś nasiał, naorał,
I hydelka nachował w oborze,
I zboża w stodole.

d) Szopka.

W parę dni po Herodach, najczęściej w przeddzień lub w sam dzień Nowego roku chodzą ze szopką. W ostatnich jednak latach zwyczaj ten prawie już zagał. Przy pokazywaniu lalek w szopce pomiędzy lalkami jest: krakowiak, czarownica robiąca masło, djabeł, śmierć i dziadek z woreczkiem, śpiewają także tylko kantyczkową kołedę.

e) Gwiazda.¹⁾

Po szopce, około Trzech Króli chodzą z gwiazdą. Jest ona sklejona z papieru wysmarowanego tłuszczem, wewnątrz zaś znajduje się świeczka. Gwiazda obsadzona jest na kij w ten sposób, że może być obracana. Obracając ją śpiewają chłopcy kołędujący kantyczkowe kołody.

f) Kołęda księdza.

W jakiś czas po Nowym Roku, rozpoczynają księża tutejsi objazd całej parafii, co także nazywa się kołędą. Księdzu towarzyszy organista i dwaj chłopcy.

W oczekiwaniu takich odwiedzin, lud przygotowuje się na nie, myjąc, bieląc i porządkując dom cały. Przygotowuje też każdy dla księdza i organisty jakiś podarek, bądź w pieniądzu, bądź w zbożu.

W chatach, gdzie są dorastające lub dorosłe dziewczęta, ścigają się one aby pierwiej usiąść na tem miejscu gdzie siedział ksiądz. Której się to uda ta najpierw pójdzie za mąż.²⁾

Z kołęd śpiewanych oddzielnie, a zasługujących na uwagę, zdarzyło nam się słyszeć waryjant zamieszczony u O. Kolberga *Lud. Ser. V.*

¹⁾ Kolberg *Lud. V.* str. 249.

²⁾ Zob. u ks. A. Kitowicza „*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania* AUGUSTA III Tom I § 4 str. 28; O. Kolberg *Lud. Ser. V.* str. 248. n. 3.

str. 205, n. 14. Tytułują ją tutaj „o zacku uconym“ i brzmi jak następuje:

6.

1. Djabeł: Zacku ucony, pisma Bożego,
Powiedz co jest jeden?
Żaczek: Jeden Syn Maryi, który w niebie króluje
I na ziemi panuje,
Ja tego kocham.
2. Djabeł: Zacku ucony, pisma Bożego
Powiedz co jest dwa?
Żaczek: Dwie tablice Mojżeszowe, jeden Syn Maryi
Który w niebie króluje
I na ziemi panuje,
Ja tego kocham.
3. Djabeł: Zacku ucony, pisma Bożego,
Powiedz co jest trzy?
Żaczek: Trzech patryjarchów, dwie tablice itd.
(Dalej jak u Kolberga, a w końcu:)
4. Djabeł: Zacku ucony, pisma Bożego,
Powiedz co jest jedenaście?
Żaczek: Jedenastu proroków, dziesięć bożych przykazań
Dziewięć chórów anielskich itd.
5. Djabeł: Zacku ucony, pisma Bożego
Powiedz co jest dwanaście?
Żaczek: Dwunastu jest apostołów, jedenastu proroków,
Dziesięć Bożych przykazań itd.
6. Djabeł: Zacku ucony, pisma Bożego,
Powiedz co jest trzynaście?
Żaczek: Trzynasty Bóg z nieba, tegoż nam potrzeba.
Dwunastu jest apostołów itd.

6. Nowy Rok.

W dniu tym wszyscy winszują sobie pomyślności w nowo rozpoczynającym się roku. Przyjmują też do służby od Nowego Roku dziewczęta, (parobków przyjmują w Św. Szczepan, jak już o tem wspominaliśmy). Dnia tego następujący praktykuje się tutaj zwyczaj:

1) Słomą ze stołu którą był pokryty na wilię, a która pozostawała aż do tego czasu, rano, przed wschodem słońca, obwieszają drzewa owocowe, aby miały dużo owoców. Ceremonija ta odbywa się w następujący sposób: Zabrawszy z chalupy siekierę i poprzednio przygotowane na ten cel powrósla, udaje się gospodarz do ogródka i podchodząc kolejno do każdego owocowego drzewa mówi: Czy będziesz rodzić, abo nie, zapytuję ci się raz? bo jak nie to cie zetnę.“ Wymawiając te słowa, uderza drzewo lekko siekierą tak, aby trochę

naciąć korę i zadrasnąć miazgę. Powtarza to do trzeciego razu, po-
czem obwija drzewo powroślem.

Skuteczności tego sposobu lud tutejszy przytacza liczne przykłady.

7. Trzej Króle.

Tego dnia, na pamiątkę ofiarowanych Panu Jezusowi przez trzech Królów darów, składających się: z miry, kadzidla i złota, święcą tutaj mirę i kredę, których później na rozmaite używają potrzeby. I tak:

1) krowę ocieloną okadzają mirą, ażeby jej czarownica nie urzekła i żeby mleka nie straciła. Odbywa się to szczególnie w „nowy Piątek“, tj. w pierwszy Piątek po nowiu księżyca.

2) Kredą święconą, po powrocie z kościoła piszą po trzy krzyże na wszystkich odrzwiach i nad oknami.

3) Kreda święcona służy też do „określania“ wymion chorych krow.

Tegoż dnia święcą jeszcze w kościele wodę.

4) W wodzie tej myją się niektórzy, aby się zabezpieczyć od parchów

O chodzeniu tego dnia z gwiazdą zob. wyżej gdzie mowa o ko-
łedach wogóle.

8. Matki Boskiej Gromnicznej.

Dzień Oczyszczenia N. M. Panny, lud tutejszy nazywa dniem Matki Boskiej Gromnicznej, od świec gromnicami zwanych, które dnia tego poświęcają się w kościele. Gromnice następujące mają tutaj prze-
znaczenie:

1) Zapalone dają w ręce umierającemu (powszechne).

2) Po powrocie z kościoła robią niemi po trzy krzyże na odrz-
wiach i nad oknami, podobnie jak święconą kredą w Trzy Króle.

3) Następnie zapalwszy gromnicę wdychają wydzielający się
kopcę, który ma chronić od bólu gardła.

9. Ostatki.

W ostatki kumotrowie zapraszają się wzajemnie na poczęstunek.
Z czego się on składa o tem było wyżej. (Ob. Żywność IV.)

10. Popielec.

We Środę popielcową dziewczętom, które nie wyszły za mąż,
i chłopakom, którzy się nie poženili, przypinają klocki.

11. Matki Boskiej Ożywiającej.¹⁾

Lud tutejszy utrzymuje, że tego dnia wychodzą robaki z ziemi
na powierzchnię.

¹⁾ Zwiastowanie N. M. Panny.

12. Kwietnia czyli Palmowa Niedziela.

1) Dnia tego święcą w kościele palmy, których pączki łykają jako prezerwatywę przeciwko „frybrze“ (febrze).

2) Prócz palm święcą jeszcze leszczynowe pręty, z których robią krzyżyki i wkładają je do ziemi na każdym „stajonku“.

Tego dnia również powróciwszy z kościoła, dla zabezpieczenia psa od wścieklizny dają mu zjeść czwartą część szeląga (pieniądz), trochę cisu, i bosiek z palmy. Niektórzy utrzymują, że trzeba to dawać psu z prawego kolana.

13. Wielkanoc.

Na pierwszy dzień Wielkiejnocy przygotowują święcone.¹⁾

Dnia tego, również jak w Boże Narodzenie, starają się nigdzie nie wydalać z domu, gdyż w przeciwnym razie robią się „bolączki“, tj. wrzody.

Drugiego dnia Wielkiejnocy zaraz po śniadaniu zaczyna się „śmigus“, czyli wzajemne oblewanie się wodą. Leją się wszyscy starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety a opierając się na tem przysłowiu: „Od Wielkanocy do Zielonych Świątek, można poleć choćby w Piątek“ przedłużają ten zwyczaj choć nie tak długo jak mówi przysłowie, lecz zawsze do kilku dni.

Tego dnia chodzą też małe dzieci „po śmiguście“. Wszedłszy do izby śpiewają odpowiednią śpiewkę, w której proszą o datek: Oto taka śpiewka.

7.

- | | |
|-----------------------------|-------------------------|
| 1. Idę też tu po śmiguście, | 2. Wyleźcie na fasę |
| Jeno mnie też nie opuście. | Urnijcie kielbasy, |
| Parę jajek podarujcie, | Zdaleka od ręki, |
| I kołaczka nie żałujcie. | Byście nie zażyli męki. |

14. Zielone Świątki. Sobótka.

Na Zielone Świątki ubierają chaty zielonemi gałęziami tak wewnątrz, jak i zewnątrz. Używają do tego brzozy lub lipy. Podłogę zaś w izbie i ścieżkę prowadzącą do sieni wysypują tatarakiem, który również kładą za obrazy.

Drugiego dnia Zielonych Świątek zapalają sobótki. (Zwyczaj ten jednak coraz bardziej zarzucają). Pieśni nie śpiewają przy sobótkach żadnych; skaczą tylko przez ogień wśród śmiechów i żartów, jeżeli ktoś zawadziwszy nogą o palącą się głównię, upadnie na ognisko.

¹⁾ Skład święconego ob. IV. Żywność.

Wszyscy obecni przy sobótce muszą przeskakiwać przez ogień, nawet stare baby zmuszają do tego. Znajdujący się tam zaś parobcy, chwytają dziewczęta i trzymając je za nogi i ręce nad ogniem, potrząsają nimi mówiąc: „trza im pchły wytrząść“.

Naskakawszy się dosyć przez ogień, udają się następnie wszyscy do karczmy jak mówią: „zielone przepijać“.

Na drugi dzień przez wygasłe po sobótce ognisko, przepędzają bydło, ażeby je nogi nie bolały.

15. Boże Ciało.

W Boże Ciało święcą wianki. Do wianków biorą następujące zioła i krzewy: 1) Macierzankę (*Thymus serpyllum* Lin.), która służy potem do kadzenia krów po ocieceniu; 2) Kopytnik (*Asarum europaeum* Lin.); 3) Rozchodnik (*Ledum telephium* Lin.), od przyłożenia którego rozchodzi się choroba; 4) Rosiczkę (*Drosera rotundifolia* Lin.); 5) Koniczynę (*Trifolium pratense* Lin.); 6) Pazurki (*Clavaria flava* Fr.); 7) Lubczyk (*Levisticum officinale* Koch), używany następnie na ból gardła; 8) Gałązki leszczyny (*Corylus avellana* Lin.), które chronią od grzmotów i piorunów, ponieważ piorun we wszystkie drzewa może uderzyć, byle nie w leszczynę; 9) Bylicę (*Artemisia vulgaris* Lin.); 10) Dziewannę zwaną też warkoczki lub jabłuszka Najśw. Panny (*Verbascum thapsus* Lin.).

Wianki, po przyniesieniu z kościoła, wieszają zwykle na zewnątrz domu nad oknem, bardzo zaś rzadko w izbie. Chronią one również jak i sama leszczyna od grzmotów i piorunów.

Lud tutejszy twierdzi, że w dzień Bożego Ciała, ksiądz patrząc przez monstrancyję może poznać czarownice znajdujące się w kościele gdyż zamiast chustek mają one szkopce na głowach.¹⁾

16. Matki Boskiej Zielnej.

W dzień Wniebowzięcia N. M. P. czyli Matki Boskiej Zielnej, święcą w kościele ziele związane w snopki. W skład snopków wchodzi te same zioła które biorą do wianków na Boże Ciało, prócz tego zaś Świętokradzkie ziele²⁾ odpędzające strachy, śmietannik (*Trifolium montanum* L.), z którego odwar dają pić krowom, aby miały gęstą śmietanę; i mak w makówkach. Kładą również marchew i pietruszkę.

Snopki ziela, poświęcone w Matkę Boską Zielną przechowują się starannie.

Po ocieceniu się krowy, biorą część takiego snopka i zrobiwszy zeń odwar, dają jej do picia.

¹⁾ Kolberg *Lud* Ser. VII str. 228 n. 215, XV str. 108 n. 37.

²⁾ Ziela tego nie widzieliśmy, nie wiemy więc jakie jest jego botaniczne nazwisko.

Niektórzy połowę takiego snopka kładą umarłemu pod głowę w trumnie.

17. Dzień Zaduszny.

Dnia tego noszą księżdu pieniądze wynagrodzenie na „wypominki“ albo „zaduszki“, tj. wymienienie nazwisk krewnych i znajomych.

Utrzymują też, że tego dnia w nocy, schodzą się do kościoła dusze zmarłych na nabożeństwo odprawiane także przez zmarłego księdza. Na potwierdzenie tego wierzenia przytaczają rozmaite opowiadania.

18. Święty Mikołaj.

1) Chłopcy starsi poprzebierani za św. Mikołaja, aniołów i diabła chodzą dnia tego po wsi. Wszedłszy do izby, św. Mikołaj rozkazuje dzieciom, a nawet i dorosłym dziewczętom, mówić pacierz i zadaje pytania z katechizmu. Jeżeli otrzyma zadawalającą odpowiedź, daje w nagrodę jakąś łakotkę lub obrazek, w przeciwnym razie diabeł bije nieumiejących batem. Zwyczaj ten obecnie prawie już ustał, i czasem tylko przypomną sobie o nim.

2) Utrzymują, że w dniu tego świętego, wszystkie zwierzęta, a głównie wilki, muszą się zejść w jedno miejsce do św. Mikołaja, który na cały rok wyznacza każdemu czyje bydle ma porwać. Święty ten z tego względu nważany też tu jest za patrona bydła.

19. Święta Lucyja.

W przeddzień świętej Lucyi dziewczęta kładą do fiaszeczki napełnionej wodą, gałązki z wiśni i trzymają na oknie w izbie aż do Bożego Narodzenia. Jeżeli do dnia tego pokryją się kwiatem, dziewczyna wkrótce wyjdzie za mąż, w przeciwnym razie długo jeszcze pozostanie panną.

1) W sam dzień św. Lucyi dziewczęta zwinąwszy w trąbkę parę chustek używanych do wiązania na głowie, kładą je na niecki i „pują“ czyli potrząsają nieckami. Czyja chustka najpierw się rozwinie, ta dziewczyna najpierw wyjdzie za mąż.

2) Tego dnia również zaczynają robić z drzewa małeńkie stołeczki, których jednak nie wykończają zaraz, lecz strużąc każdego dnia po trochu, starają się aby były dopiero gotowe na Boże Narodzenie. Wtedy zabierają je dnia tego na sumę. Kto ma taki stołeczek, i spojrzy pomiędzy jego nogi na sumie, zobaczy wszystkie czarownice.¹⁾

¹⁾ Kolberg „Lud“, Ser. VII, str. 229.

3) Inną razą mówiono nam, że stołeczek taki trzeba robić nie od św. Lucy i do Bożego Narodzenia, lecz od Bożego Narodzenia do Wielkanocy, i że tego dnia dopiero postępując w powyżej opisany sposób, można zobaczyć wszystkie czarownice. Opowiadający dodał jeszcze, że to nie dobrze robić.

7. U ludu górniczego.

Górników tutejszych, co do zachowywania powyższych zwyczajów dorocznych, można podzielić na dwie części. Do pierwszej należą mieszkańcy Tłukienki, Wygiełzy, tudzież wszyscy górnicy rozrzucony po wsiach rolniczych, do drugiej zaś mieszkańcy Krążka.

Pierwsi zachowują prawie wszystkie tu wymienione zwyczaje, drudzy zaś niektóre z nich. Jedni i drudzy łączą się tylko pod tym względem w dzień uroczystości świętej Barbary (4 grudnia) patronki górników.

Święta Barbara

Dzień ten obchodzony bywa przez tutejszych górników bardzo uroczyście.

Najpierw rano górnicy obydwóch kopalń, wraz ze sztandarami (każda kopalnia posiada swój) zbierają się w Cechenhauzie w Krążku. Tutaj powitawszy urzędników kilkakrotnym okrzykiem „glück auf“, odbierają przeznaczoną pieniężną im gratyfikację, każdy stosownie do zajmowanego stopnia.

Dawniej nie dawano im pieniędzy, lecz zastępowano je ogólnym festem, składającym się z wódki i zakąsek, obecnie jednak zwyczaj ten jako pociągający za sobą liczne niedogodności zmieniono.

Po odebraniu gratyfikacji, ustawivszy się w szeregi ze sztandarami na czele (przed paru jeszcze laty i z muzyką), udają się górnicy na nabożeństwo do parafijalnego kościoła, lub też do kaplicy św. Barbary na Tłukiencie.

Po nabożeństwie dopiero zaczyna się ogólna pochulanka, która zaczęta od południa przeciąga się do białego dnia. Mało kto z górników zostaje po niej trzeźwy, gdyż uważają sobie za pewien obowiązek upić się w dzień św. Barbary.

IX. Obrzędy domowe.

a) U ludu rolniczego.

1. Urodziny i chrzciny.

1) Zaraz po urodzeniu się dziecka, ojciec częstuje wszystkich obecnych wódką. Kumoski zaś i znajome baby przychodzą winszo-

wać matce i przynoszą jej wódki przyprawionej z gwoździkami, cynamonem, gałganem i zafarbowanej karmelem z palonego cukru.

U biednych przynoszą też czasem zacierkę lub chleba.

2) Każdy, wchodząc do domu gdzie urodziło się dziecko, wrzuca dlań parę groszy do wody, w której mają go kąpać.

3) Kto pierwszy raz proszony jest w kumy, mówią do niego: „Idź, idź, ho się djabłowi od tyłka oderwiesz.“

4) Jeżeli proszą w kumy, nie można się wymawiać. bo to grzech. Kto się raz wymówi, dla zgładzenia grzechu powinien się siedm razy wprosić.

5) Utrzymują, że chrzestni rodzice chcą żeby się dziecko cho-
wało, powinni się za ołtarzem pocałować.

6) Na chrzciny spraszają rodzice gości. Czem ich częstują
zob: Żywność. IV.

Śpiewają też na chrzcinach pieśni lecz bez wyboru.

7) Czasem w drugi dzień po chrzcinach bywają „poprawiny“
lecz na nie proszą tylko samych kumotrów.

8) „Wymodliny“ czyli ucztę po „wywodzie“ w kościele odbytym
przez matkę, wyprawia kumoter jeżeli dziecko jest płci męskiej, kumo-
ska jeżeli płci żeńskiej.

2. Wesele.

Swaty Czwartek. Chłopak chcący się żenić, jeżeli uważa, że zostanie przyjęty, posła do dziewczyny swatów. Na swaty wybierają zwykle Czwartek. Jedną z kobiet bliżej znanych chłopakowi, sama lub też z którym z chłopów, zabrawszy kieliszek i wódkę, udaje się do chaty w której mieszka dziewczyna. Przyszedszy swaci zapytują się rodziców dziewczyny:

„Niemocie tyż tu jałoweczki na przedoż?“

Rodzice powinni domysleć się o co chodzi i odpowiedzieć tak, lub nie.

Następnie swaci częstują dziewczynę wódką, przyslaną przez chłopaka. Jeżeli ją przyjmie i w zamian odeśle mu wodę, znaczy że zgadza się wyjść za niego za mąż, jeżeli postąpi przeciwnie, oznacza to odmowę. W pierwszym przypadku, chłopak zawiadomiony przez swatów o skutku ich poselstwa, udaje się zaraz nazajutrz, tj. w Piątek, do dziewczyny i układa się z nią, kiedy poniosą na zapowiedzi. Najczęściej noszą na drugi dzień, czyli w Sobotę, razem z jednym z rodziców i dają księdzu po 5 Złp

Po powrocie od księdza Młodzi chodzą po wsi prosić ludzi na wieczór do rodziców dziewczyny na „zmówiny“ albo „namówiny“ Przyszedszy do kogo z tych, których zamierzają prosić, „obłapiają“ go za nogi mówiąc: „Zbierzcie się tyż ta na namówiny“. Proszą jednak tylko żonatych mężczyzn i kobiety zamężne. Kiedy się goście poschodzą, częstują ich wódką i chlebem, poczem obecni także swaci pytają się dziewczyny, czy ma chęć iść za tego chłopaka. Ta odpo-

wiada już wtedy twierdząco i goście zabawiwszy jeszcze trochę rochodzą się do domów.

Przez czas od zmoŃin do wesela, sąsiadki przygotowują dla pani młodej rozmaite podarunki jako to: jaja, masło, ser, mąkę, cukier itp. p. młoda zaś wraz z p. młodym, po ogłoszeniu drugiej zapowiedzi chodzą prosić druchny i družbów. (Ona prosi druchny a on družbów). Proszą też wtedy kumotrów i znajomych.

Druchen bywa cztery, zarówno jak družbów. Z pomiędzy jednych i drugich wybierają starszą druchną i starszego družbę.

Alę czas wesela coraz bardziej się przybliża, więc i w domu p. młodej zaczynają się przygotowania. Już począwszy od Wtorku poprzedzającego trzecią zapowiedź, p. młoda wraz z matką swoją i siostrami (jeżeli je ma) zaczyna bielenie i porządkowanie domu. Później piorą bieliznę, pieką chleb i „kołaczę“, czyli placki z serem i „szafranica“. W tym czasie też sąsiadki, które już przygotowały podarunki, przynoszą je p. młodej, która w zamian częstuje je plackiem i serem.

P. młody zamawia też wtedy muzykę.

W Sobotę przed ostatnią zapowiedzią, wynoszą z izby mniej potrzebne sprzęty, aby było więcej miejsca do tańca. W Niedzielę zrana pp. młodzi idą do miasta kupować niektóre części stroju weselnego. Kupuje więc p. młody swojej przyszłej żonie welon, wstążki (te mogą być modre, tj. niebieskie, zielone i inne, byle nie czerwone) i trzewiki. Kwiatek robiony (bo i ten czasem przypina p. młoda) kupuje ona sama ze swoich funduszków. Wracają zwykle z miasta przed wieczorem na tak zwaną „Dobranoc“.

Dobranoc bywa zwykle u rodziców p. młodej. Zaczyna się od przyjazdu muzyki, którą przywozi p. młody i która grając marsza wchodzi do izby. Po wejściu muzyki śpiewają kantyczkową pieśń zaczynającą się od słów: Dobranoc głowo święta Jezusa mojego (zob. ks. MioduszeŃski. Śpiewnik kościelny. Kraków. 1838 str. 100) poczem muzyka gra „z ochoty“, tj. za darmo i wszyscy zaczynają tańczyć.

Tańczą zarówno na Dobrejnocy, jak i później na całym weselu: mazura, polkę, chłopą (drobnego), kowala, walcą i oberka (wszystkie wirowe, nawet mazur).

Kiedy muzyka zmęczy się już graniem, zapraszają wszystkich gości na kolację, króra składa się zwykle z rosół z ziemniakami, herbaty a czasem zamiast niej i kawy.

Druchny częstuje p. młoda w komorze, gdzie także przychodzą družbowie i piją wódkę każdy do tej druchny „z którą chce być“, tj. przez którą chce być nazajutrz wybrany jako towarzysz na całym weselu.

Po kolacyi muzyka zaczyna znów grać, a każdy z družbów biorąc druchną do tańca płaci po kolei muzykantom po 10 gr. za każdy taniec. Jest to już cena przyjęta raz na zawsze.

Tańce na Dobrejnocy przeciągają się często do rana, i uczestniczą w nich nie tylko mający należeć do drużyny weselnej, lecz każdy kto przyjdzie i zapłaci.

Ubranie państwa młodych i drużyny. Poniedziałek. W poniedziałek rano p. młoda wraz z drużyną, wychodzi z domu na wieś do kogo znajomego aby się uczesać i ubrać. Czeszą ją druchny i plotą warkocze w „kółko“. Potem kładą na głowę wieniec z mirtu lub ruty z barwinkiem, od którego spada. długi do samej ziemi, tiulowy welon. Suknię miewa p. młoda białą lub kolorową ale nigdy czerwoną.

W ogóle tego dnia ani p. młoda ani p. młody nie mogą mieć na sobie nic czerwonego „boby się spolili“, tj. właściwie nie oni sami lecz ich chudoba.

Suknia p. młodej w pasie przepasana jest szarfą z wstążki.

Takie samo prawie jest ubranie druchen, z tą różnicą, że nie mają welonów. Rzadko również teraz miewają wianki z ruty z barwinkiem, lecz najczęściej noszą na głowie robione kwiatki z jakimi błyskotkami.

Co się tyczy stroju p. młodego i družbów, ten jak w obecnym czasie niczem szczególnem się nie odznacza. Ponieważ zarzucono strój dawny, i na weselu więc ubrany jest p. młody i družbowie w kurtkach lub żakietach. Na lewym boku mają przypięte (p. młody przez p. młodą, družbowie przez druchny) bukiety z mirtu i białej wstążeczki.

Przypięcie takiego bukietu drużbie przez druchną i ofiarowanie chustki od nosa (co tego właśnie dnia ma miejsce) oznacza, że druchna wybiera go sobie na towarzysza przez cały ciąg wesela. Zwykle druchny wybierają tych, którzy lepiej umieli im się zasługiwać na Dobrejnocy.

Ubrawszy się, cała drużyna powraca do domu p. młodej, gdzie przez ten czas przygotowano dla niej śniadanie składające się z kawy z kołaczem, poprzedzonej wódką.

Podczas śniadania drużyny, domownicy stawiają na stole stojącym na środku izby wódkę, kładą chleb, kołacz i suchy ser; co wszystko będzie potrzebne potem do Związku.

Po skończonem śniadaniu idą druchny na wieś spraszać znowu ludzi, którzy jeszcze nie wrócili po Dobrejnocy i nie byli na śniadaniu. Pp. młodzi przez ten czas wybierają sobie z obecnych gości starostę i starościnę.

Zarówno jak przy proszeniu na Zmówiny, i tą razą pp. młodzi „obłapiają“¹⁾ proszonych gości nogi i mówią: „Bądźcie tyż za Starościne“, albo „Bądźcie tyż za Staroste“. Starostowie zwykle wynawiają się trochę mówiąc: „Mnie to wszystko jedno, jo ta o to nie stoje“, ale w rezultacie zgadzają się.

¹⁾ Na innem miejscu mówiliśmy że tak zwane „obłapianie“ za nogi wyszło już prawie tutaj ze zwyczaju. Praktykuje się ono jednak jeszcze na weselu, gdzie osoby, które pp. młodzi w ten sposób starają się uprosić są im równe stanowiskiem zajmowanem w społeczeństwie, tylko starsze od nich wiekiem. W skutek tego podobny sposób błagania nie tak upokarza.

Kiedy starostowie już obrani, przystępują do ceremonii „kupna wianka“, przez p. młodego od p. młodej.

Kupno wianka. Sadzają p. młodego za stół, podczas kiedy p. młoda znajduje się w komorze lub w sieni. Następnie starszy družba, (niekiedy zaś i starsza druchna) przynosi na talerzu okrytym chusteczką, wianek uwity z ruty i barwinku. Stanąwszy przed p. młodym mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i stawia talerz z wiankiem na stole. P. młody rzuca na talerz grosz lub kopiejkę, i družba odchodzi z nią do komory, gdzie jest p. młoda z druchnami. Druchny zobaczywszy co jest na talerzu mówią.

8.

Choćby była kury pasala,
toby była więcej zarobiła.

Czasem zagląda na talerz sama p. młoda, wtedy mówi:

9.

Ja świni nie pasala,
żebym szeląg brała.

Po takiej odpowiedzi starszy družba powraca przed p. młodego, który rzuca znowu na talerz parę groszy (najczęściej 10). Kiedy družba przyjdzie z niemi do komory, druchny zobaczywszy mówią:

10.

Choćby była gęsi pasala,
toby była więcej zarobiła.

albo:

Choćby była Żydom wodę nosiła,
toby była więcej zarobiła.

Jeżeli zaś zagląda na talerz sama p. młoda mówi:

11.

Ja znowu krów nie pasala,
żebym tyle brała.

Starszy družba tak odprawiony, powraca trzeci raz przed p. młodego i mówi:

12.

Jeśli macie dać,
to dajcie wszystko srebro i złoto,
bo ja tutaj więcej
już nie przyjde po to.

Tym razem p. młody stosownie do swej zamożności rzucił na talerz 3 do 4 rubli, które starszy drużba odnosi p. młodej do komory, i którymi ta już się zadawała. Następnie przystępują do drugiej ceremonii, która się nazywa „siec(e)ci“.

Sieci. Ceremonija ta polega na tem, że druchny biorą obrus czyli płachtę używaną przez kobiety do okrycia, i trzymają wyciągniętą, każda za jeden koniec, nad głową p. młodej stojącej w pośrodku. Wtedy odzywa się starosta: „któreście tu są zebrani ludzie, matko, ojcze, siostró, bracie, przeżegnajcie“. Wymienieni, zbliżają się do stojącej pod obrusem p. młodej i każdy robi nad nią znak krzyża. Następnie do stojącej wciąż pod obrusem p. młodej ma starosta przemowę.

Przemowy tej, nie udało nam się zapisać, ponieważ obrzęd zwany „sieciami“ dziś rzadko bardzo ma miejsce, nie mogliśmy go więc widzieć i podajemy go tutaj tylko na podstawie opowiadania.

Opowiadający nam o sieciach, na zapytanie dla czego obrzęd ten takie nosi nazwisko, odpowiedział, że dawniej trzymano rzeczywiście sieć nad panną młodą, z kądem zapewne i nazwisko tego obrzędu.

W domach gdzie jeszcze zachowują obrzęd zwany sieciami, następuje po nim, — gdzie zaś nie zachowują go bezpośrednio po kupnie wianka, — „Związek“ czyli wiązanie rąk pp. młodym.

Związek. Przed rozpoczęciem tego obrzędu druchny śpiewają:

13.

Niechże będzie pochwalony
Jezus Chrystus nas,
bo już z naszą panną młodą
do związekczku czas.

Następnie pp. młodzi siadają na wprost siebie po obydwóch stronach stołu i Starosta rozkazuje im aby sobie podali ręce. P. młoda podaje p. młodemu lewą rękę. On nie chce przyjąć lewej i bierze ją za prawą. P. młoda wyrzywa rękę, lecz nareszcie podaje. W czasie tego druchny śpiewają:

14.

1. Na boru sosna
pod nią topola.
Ożeń że się mój Jasinku
kiej ci niewola.
2. Ożenić by się,
tego by trzeba.
Z tobą by się moja panno
dorabiać chleba.

3. Cóżes ty za pan,
co ty gardzisz mną?
Wszystka twoja szustancyja,
zielony żupan.
4. Coś ty za pani,
co gardzisz nami?
Wszystka twoja szustancyja
wianek ruciany.

5. Posu! na stole
samiu!kiej miedzi.
Nie daj Mary! prawej r!czki,
niech se sam siedzi.

6. Posu! na stole
samego z!ota.
Podaj Mary! praw! r!czk!
je!li ochota.

Zob.: O. Kolberg *Lud* Ser. III. nr. 53, 71 — Ser. XII
n. 37. Ser. XVIII. n. 34. 177. 190. — *Mazowsze* I n. III.
II n. 23.
A. Petrow *Lud* siemi Dobraynskiej str. 48 Nr. 26.

Kiedy ju! pp. m!odzi trzymaj! si! za r!ce, Starosta z le!aj!cych na stole chleba, sera i ko!acza odkrawa po kawaleczku, i k!ad!c te kawaleczki po obydw!ch stronach z!czonych d!oni pa!stwa - m!odych, wi!ze ich d!onie chustk!. P. m!oda kawaleczki te chleba, sera i ko!acza bierze ze sob! do !lubu.

W czasie wi!zania r!k pa!stwa - m!odych przez Starost!, druchny !piewaj!:

15. ¹⁾

1. Prze!egnaj matusiu
praw! r!czk! na krzy!,
bo ju! ostatni raz
na m!j wianek patrzysz.

2. Prze!egnaj matusiu
do trzeciego razu,
bo mnie ju! nie ujrzysz
we wianku ni razu.

Nast!pnie zabieraj! si! wszyscy do ko!ci!a. P. m!oda na po!egnanie pada do n!g ojcu i matce, a druchny !piewaj! znowu:

16.

Nie wychod! Marysiu
do !lubu odrazu.
Ob!ap ojca matk!
do trzeciego razu.

Na samem za! wychodnem !piewaj! jeszcze:•

17.

1. Osta!cie tu z Bogiem,
wszystkie !tyry progi,
ju! tu nie postoj!
Marysine nogi.

2. Marysine nogi,
Marysine r!ce,
ju! tu nie postoj!
w tym domu tysia!ce.

Wysz!d!szy z chaty weselnicy wsiadaj! na wozy, lub te! id! piechot! do ko!ci!a. W tym ostatnim razie p. m!od! prowad! pod r!ce dru!bowie, p. m!odego za! druchny. W drodze gra muzyka, druchny za!, dru!bowie i ca!a dru!yna !piewaj! mi!dzy innemi nast!puj!ce pie!ni:

¹⁾ Kolberg „*Lud*“ Ser. XVIII nr. 129.

18.¹⁾

- | | |
|---|---|
| 1. Widzisz ty Marysiu
Bolesławską ²⁾ wieżę
Już ci twój wianeczek
Czterma końmi wieżę. | 2. Wieżę ci go, wieżę
I nie mogą uwieść,
A tyś go musiała
Na głowisi unieść. |
|---|---|
3. Widzisz ty Marysiu
Bolesławskie dzwony,
Już ci z głowy spada
Twój wianek zielony³⁾.

W Starczynowie trzecią strofkę śpiewają tak:

Obejrzyj się Maryś
Na Olkuskie dzwony,
Kadyś zostawiła
Twój wianek zielony.

19.

- | | |
|---|--|
| 1. Zieleni się trawka
W cieniu na cmentarzu,
Podasz Jasińkowi
Rączkę przy ołtarzu. | 2. Ty mu podasz rączkę,
A ksiądz tobie obrączkę
Zalejesz się łzami
Przed jego oczami. |
|---|--|

20⁴⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Jak ci ja pojadę
Wybitym (v. cesarskim) gościńcem,
Będzie mi się taczać
Pudełeczko z wieńcem. | 3. Jakże je zaprzęgać,
Kiedy się motają?
Ciężki żal Marysi
Jak jej ślub dawają. |
|---|--|
2. A w tem pudełeczku
Czerwone gwoździki,
Zaprzęgaj Jasiniu
Cisawe koniki.
4. Organy zagrają,
Świece zapalają,
Ciężki żal Marysi
Jak jej ślub dawają.

var. 1. Jedziemy, jedziemy,
Gościńcem wybitym
Będzie nam się miechtać (błyszcząć)
Pudełeczko z wieńcem.

¹⁾ Kolberg *Lud* Ser. VI n. 66. 71.

²⁾ Na Starczynowie wiersz ten brzmi „Te Olkuską wieżę“ ponieważ parafia do Olkusza.

³⁾ Po ślubie śpiewają: Widzisz ty Marysiu
Bolesławski kościół
kadyś zostawiła
swój wianek wiecznością.

⁴⁾ Kolberg *Lud* Ser. VI n. 95 XVIII n. 173. — *Mazowsze* T. I, n. 88.

2. A w tem pudełeczku
Mosiężne gwoździki
Zaprzęgaj Jasińku
Cisawę koniki.
3. jak wyżej.

4. Wianek odbierają.
Organy zagrają,
Ciężki żal Marysi
Jak jej ślub dawają.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser. X.* nr. 160.
" " " " " XII. " 143.

21.

Drużbowie, drużbowie,
Komu drużbujecie?
Tej mojej Marysi,
Co chodzi po świecie.

22.

- Drużbowie: Pociście się druchny
Za druchny wpraszały,
Kieście pani młodej
Spiewać nie umiały.
Druchny: Choć my nie umiały,
To się nauczemy,
A przecie za druchny
Bywać będziemy.

23.

1. Starościna: Druchny moje, druchny,
Czemu nie śpiewacie?
Czyście dziś nie jadły?
Czy nutki nie macie?
2. Druchny: Ani my nie jadły,
Ani my nie piły,
Poczemże też poczem
Będziemy nuciły?

24. ¹⁾

W Krakowie na rynku
Grają na benbenku,
Czarna kura gdacze,
Krakowianka skacze.

Więcej pieśni weselnych, znajduje się niżej, w rozdziale: pieśni weselne i zalotne.

Ślub. Przy ślubie, jak już wspominaliśmy p. młoda ma kawaleczki chleba, sera i kołacza, pozostałe od Związku. Prócz tego p.

¹⁾ Kolberg *Lud, Ser. XII* nr. 52. — *Mazowsze T. II.* nr. 118.

młody za ołtarzem, kiedy idą na ofiarę, kładzie jej do trzewika „dzie-siątkę“ (10 groszy) żeby ich się „pieniądze trzymały.“ Kiedy zaś przyklękają za ołtarzem, pani młoda stara mu się przyklęknąć ubra-nie „żeby miała górę nad nim.“

Przy powrocie od ślubu pani ¹⁾ młoda nie pozwala nikomu nie wziąć ze swojego ubrania na głowie; gdyż byłaby nieszczęśliwą w małżeńskim pożyciu.

Wracając od ślubu weselna drużyna śpiewa:

25.

- | | |
|--------------------------|-----------------------------|
| 1. Związałeś nas księżu, | 2. Związałeś nas księżu |
| Rozwiąże nas panie, | Przy Wielkim Ołtarzu, |
| Bo moje serduszko | Już nas nie rozwiąże |
| Płakać nie przestanie. | Żaden (a że?) na cmentarzu. |

Obiad. Powróciwszy z kościoła do domu, p. młoda daje ku-charce ser, który miała przy ślubie. Kucharka pokrajawszy go w dro-bniutkie kawałki i wrzuciwszy do przegotowanego słodkiego mleka, podaje tę potrawę pp. młodym, którzy ją zjadają na osobności, tak aby nikt nie widział.

Następnie cała drużyna, wyjąwszy pp. młodych, zasiada do obiadu. ²⁾ Tu tylko nadmienimy, że ponieważ jest mięsny, pp. młodzi jeść go nie mogą, gdyżby im się było nie chowało.

Przy obiedzie druzbowie żartują z druchen, i obrzydzają im je-dzenie mówiąc np.: „widzisz, jakiegoś to wielgigo chrąbąsca wziena“. Która druchna jest „miętkiego sumienia“, tj. obrzydliwa, rzuca łyżkę i przestaje jeść, co pobudza wszystkich do wesołości.

Po obiedzie zaczynają się tańce i zabawa, na którą schodzą się ludzie z całej wsi nawet niezaproszeni na wesele. Tańce przeciągają się aż do rana drugiego dnia.

Nazajutrz, tj. we Wtorek, po śniadaniu ³⁾ znowu tańczą, lecz tylko zaproszeni na całe wesele goście. Pod wieczór dopiero, druchny, każda ze swoim drużbą, chodzą po wsi i spraszają jeszcze więcej gości. Goście ci (po większej części ludzie starsi) w domach gdzie jest druga izba, mają w niej urządzone ławki, i siedząc na nich raczą się wódką, piwem i kołaczem.

Przed samym wieczorem odbywają się dopiero „przenosiny“, tj. przeprowadzenie pp. młodych na miejsce ich zamieszkania.

Najpierw udaje się tam sam p. młody, aby mógł wyjść na po-witanie gości. Za nim podąża cały orszak weselny z muzyką i p. młodą, niosącą bochenek chleba na czele. Kiedy przybędą na miejsce, zastają wejście do domu zagrodzone żerdzią. Wtedy druchny śpiewają:

¹⁾ Odtąd tak się zowie przez cały czas wesela.

²⁾ Zob. rozdział IV. Żywność.

³⁾ Zob. rozdział IV. Żywność.

26.

- | | |
|--|---|
| 1. Otwórzcie nam wrota,
Otwórzcie nam wrota,
Bo wam tu wiemy
Marysie od złota. | 3. Nie turbuj się Maryś,
Nie umrzesz od głodu
Jest tu u Jasińka
pó(ł) solorek bobru. |
| 2. Marysie od złota,
Marysie od miedzi,
Pokażcie nam dróżkę
Kaj Jasinek siedzi. | 4. Pó(ł) solorek ¹⁾ bobru,
pó(ł) solorek grochu,
Nie turbuj się Maryś
Będiesz mieć po trochu. |

27.

Jeźliście nam radzi,
 To nas przywitajcie,
 Jeźliście nie radzi
 To nas odbywajcie.

Na takie zapytanie wychodzi p. młody przed dom; odsuwają żerdź zamykającą wejście i ktoś obecny w domu p. młodego rozbija przed p. młodą garnek z popiołem wołając: „Trza jej nogi obsuć, żeby się udała“. Następnie podchodzi bliżej jeszcze p. młody trzymając w rękach flaszkę z wódką i bochenek chleba. Wódką częstuje muzykę i gości, a chleb oddaje p. młodej, która w zamian daje mu swój bochenek przyniesiony z domu. Poczem idą ku drzwiom. Kiedy już trzeba próg przestąpić, p. młoda ociąga się i nie chce, lecz p. młody wciąga ją siłą. Wszedłszy do izby, pp. młodzi, obchodzą trzy razy w około stół (czasem na kolanach); p. młoda naprzód. Obszedłszy stół, każde bierze bochenek chleba i kraje go na cztery części, ścigając się kto pierwaj swój rozkraje, wróży to bowiem, że to będzie lepszym gospodarzem. Później te ośm kawalków, rozkrawają jeszcze na drobniejsze części i rozdają wszystkim obecnym. Dają nawet dzieciom przypatrującym się weselu na dworze, przed domem. Trzeba bowiem aby wszystek ten chleb był zaraz zjedzony.

Po rozdaniu chleba, druchny śpiewają:

28.

Daliście nam chleba,
 Dejcież nam i sera,
 Bo się tu Marysia
 Dosyć narobiła.

Częstują więc znowu gości, i zabawa zaczyna się na nowo i trwa do „Oczepin“.

¹⁾ Solówka = beczułka na sól; mniejszą jeszcze zowią solorek.

Oczepiny albo Czepiny zaczynają się od tego, że Starościna, wzięwszy talerz, obchodzi wszystkich gości, z których każdy coś rzuca „na czepek“. Zebrane w ten sposób pieniądze odnosi Starościna p. młodej, poczem razem z innymi kobietami prowadzi ją do komory gdzie mają się odbyć „Oczepiny“.

Widząc to druchny śpiewają:

29.¹⁾

- | | |
|----------------------|----------------------------------|
| 1. Sprzedała folwark | 2. W tej kamienicy |
| I żałobnice (?) | Siwy koń stoi, |
| Okupiła folwark | Bo się ta Marysia |
| I kamienice. | Do czepkastroi (przygotowywuje). |
3. Jak się ustroiła
Rzewnie płakała,
Białe kwiateczki,
Zielone wstążeczki,
Na głowie targala.

Starościna i kobiety (również nazwane Starościami, chociaż właściwie jest tylko jedna Starościna) przyprowadziwszy p. młodą do komory, sadzają ją na krześle (dawniej sadzano ją podobno na dzieźce od chleba), zdejmują wianek i Starościna rozplata jej warkocz (opowiadano nam, że dawniej rozplatali warkocz p. młody i starszy družba). W trakcie tego śpiewają:

30²⁾.

Jak cię będę czepić,
Pożryj do powały,
Zeby twoje dzieci
Czarne oczka miały.

31.

Nie żałuj Jasinku
Gorzaleczki szkopca,
Będiesz miał Jasinku
Ładnego chłopca.

32.

O mój panie młody,
Daj nam szklankę wody,
A my tobie za to
Dziewczynę na lato.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser. XVI* nr. 243.

¹⁾ Kolberg *Lud Ser. VI* nr. 202.

²⁾ Kolberg *Lud Ser. VI* nr. 168.

33.

1. Bolesławski kościółeczek
Na wysokiej górze stoi.
Jadłbym kluski — nie mam mąki
Szanowałbym — nie mam żonki.
2. Są pieniądze — będzie mąka.
Ożenie się — będzie żonka.

Kiedy mają już kłaść czepek p. młodej, druchny śpiewają:

34.

Niedajże się Maryś
Starościnie czepić,
Bo ci Starościna,
Chce wianeczek przepić.

Starościny zaś włożywszy jej czepek, jakby w odpowiedzi na powyższą śpiewkę, śpiewają:

35.

Przyrzycie się wszyscy ludzie,
W czym Marysi piękniej będzie?
Czy w wianeczku, czy czepeczku,
Czy z Jasińkiem na łódeczku?

Następnie śpiewają znowu starościna i baby, znaną w całej Polsce pieśń o chmielu:

36.

1. O chmielu, żebyś ty na tyczki nie laźł,
(v. kiebyś ty, chmielu na tyczki nie laźł)
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
O chmielu, o nieboże
Co na dół, to ku górze
(v. co leziesz na dół i co ku górze)
Chmielu nieboże.
2. Ale ty chmielu na tyczki leziesz
Każdą panienkę w czepek ubierzesz.
O chmielu, o nieboże itd.
3. O chmielu, chmielu, nieowarzony,
Ty chłopski pysku nieoparzony,
O chmielu, o nieboże itd.

Trzecią strofę śpiewają jeszcze tak:

O chmielu, chmielu niedowarzony,
Niechodźże Jasiu do cudzej żony,

- Bo cudza żona śmierdzi parchami,
 A twa Marysia fijołeczkami.
 O chmielu, o nieboże itd.
4. O chmielu, chmielu, różowe ziele
 Nie będzie przez cie żadne wesele.
 O chmielu, o nieboże itd.

Zob.: O. Kolberg *Lud* Ser. II nr. 30; III nr. 22, 43; VI nr. 103, 106, IX nr. 50; XI nr. 32; XVI nr. 240.

a później jeszcze:

37 ¹⁾.

- | | |
|--|---|
| 1. Ześ (jużeś) ci Marysiu,
Ześ ci niewiasta,
Weźmiesz koszyczek
Pójdiesz do miasta. | 2. Pytałaś się Maryś,
Kady w karczmie grają?
Spytajże się teraz,
Kady sól sprzedają? |
|--|---|

Na co druchny odpowiadają następującymi śpiewkami:

38.

Niechciałaś Marysiu
 Wianka rucianego.
 Wołałaś czepczyśko
 Z płótna surowego.

39.

Mój wianeczku cyprysowy
 Stoczyłeś się z mojej głowy.
 Stoczyłeś się na róg stoła,
 Już Marysia Jasinkowa.

40.

Czyście Starościne,
 Kozie mleko piły?
 Coście panią młodą
 Brzydko zaczepiły?

41.

Boście ją to zaczepili?
 Jenoście ją spaskudzili.
 Wdzialiście jej takie sitko,
 Co przeleci jare żytko.

Pani młoda, jakby dotknięta temi śpiewkami zrywa się i ucieka,
 a druchny śpiewają:

¹⁾ Kolberg *Lud* Ser. II nr. 72.

42¹⁾.

Idźcie Starościny świńską drogą.
Zgubiłyście panią młodą.

Starościny zaś odpowiadają na to:

43.

Świńską drogą nie pójdziemy,
Panią młodą znajdziemy.

Zaczynają potem szukać p. młodej. Kiedy ją znajdują, Starościna wybrana na początku wesela, bierze p. młodą za rękę i prowadzi przed muzykę. Tutaj płaci dziesięć groszy i zaczyna z nią tańczyć a druchny śpiewają:

44.

Żebyś była uciekała,
Uciekła byś była.
Aleś go ty doczekała,
Boś mu rada była.

Potańczywszy trochę z p. młodą, Starościna oddaje ją Staroście, który tańczy z nią w dalszym ciągu. W czasie tego tańca, wchodzi do izby p. młody, który przybrał na siebie rolę kupca. Trzymając w ręku worek ze skorupami z potłuczonego garnka, uderza nim o stragarz, a kiedy skorupy zabrzęczą mówi:

„Moi tyła talarów, jużeh kupił p. młodą“.

Starosta zachwalając mu ją mówi: „To dobre bydle, bo nie kuleje, pracowite, równo chodzi, zdrowe, zęby wszystkie mo“.

Wtedy kupiec dla wypróbowania (p. młodą uważają w tej rozmowie za jałówkę), za jaką już ją podano przy oświadczeniach bierze ją do tańca.

Lecz zaledwie parę razy się obrócił, mniemane bydle zaczyna kuleć. „O mówi kupiec zwracając się do Starosty, Starosta mnie zaraził takim bydlęciem. Jo takigo bydlęcia nie chce co kuleje“.

Starosta odpowiada mu na to: „To jest bardzo dobre bydle, ino wy sie na tem nie rozumiecie“. Dla przekonania więc kupca bierze on znowu p. młodą do tańca, i ta nie kuleje. Po chwili Starosta oddaje ją powtórnie kupcowi, lecz p. młoda tańcząc z kupcem znowu kuleje. Powtarza się to do trzeciego razu. Nareszcie za trzecią razą już przestaje kuleć. Wtedy kupiec czyli p. młody zadowolony z nabytego towaru wystawia Staroście wódkę i wszyscy zaczynają znów tańczyć.

¹⁾ Kolberg *Lud* Ser. III. nr. 35, 56.

Czasem rolę kupca gra nie pan młody, lecz starszy družba. W takim razie wchodzi razem do izby i kupiec targuje p młodą dla p. młodego. Dalszy ciąg tego obrzędu, bywa taki sam jak w pierwszym przypadku, z tą różnicą, że p. młoda wtedy dopiero przestaje kuleć kiedy ją kupiec odda do spróbowania p. młodemu, zachęcony do tego przez Starostę, który twierdzi, że kupiec nie zna się na kupowaniu bydłęcia, że lepiej aby je p. młody spróbował.

Pod koniec nocy, oczepiny bowiem ze wszystkimi obrzędami przeciągają się dość długo, kiedy już goście zaczynają myśleć o odejściu baby śpiewają:

45.

Pójdźmy już do domu
Bo już kury pieją.
Bo nam tam ziemniaki
Nie skoro uwrzeją.

46.¹⁾

Pójdźmy już, pójdźmy już,
Bo już czas.
Bo już przepióreczki
Poszły spać.

Jeżeli zaś nie są zadowolone z wesela, na samem odchodem dodają jeszcze:

47²⁾.

Co to za wesele,
Co ludzi nie wiele?
Jeno odrobina,
To sama rodzina.

Poprawiny. Środa. Nazajutrz po skończonem weselu, proszą jeszcze gości na tak zwane „Poprawiny“. Tym razem jednak najczęściej samą rodzinę. Obrzędów na poprawinach nie bywa żadnych. Dojadają tylko zaproszeni goście tego, co pozostało po weselu i śpiewają rozmaite pieśni, a między innemi i następujące:

48.

Już to nie wesele,
Jeno poprawiny.
Już to nie Marysia,
Jeno gospodyni.

¹⁾ Kolberg *Lud*, Ser. XIX. nr. 320.

²⁾ Kolberg *Lud*, Ser. VI. nr. 251.

49.

Boś mnie ty to Jasiu,
Na gościńcu naloż (znalazł)
Jeności mnie przywiódł,
Wybiłeś mnie zaroz.

50.

1. Spiewajże słowiku
W zielonym gaiku.
Powróć że się do mnie
(v. Gdzieżeś mi się podział),
Pierwszy zalotniku.

Dalej zob. O. Kolberg *Lud* Ser. III str. 258; Ser. VI n. 233; IX nr. 99; XII 70, 71; J. Lipiński P. I. w. str. 125.

Pani młoda wianek swój, który jej zdjęto przy czepinach, zasztywa w pierzynę. Jeżeli zaś nie długo po swoim weselu, jest na jakim innem, musi się wkupić do bab wystawieniem im wódki.

3. Pogrzeb.

1. Gdy kto nie może skonać, kładą go na słomę na ziemi. Później słomę tę wynoszą w dół jaki za wsią i przyciskają kamieniem.

2. Człowiek, który ma po śmierci oczy otwarte może wypatrzyć kogo z krewnych. Z tego powodu przyciskają mu je trzechgrosznikami.

3. O śmierci gospodarza oznajmniają całemu inwentarzowi.

4. Przy wynoszeniu umarłego z domu, uderzają końcem trumny o odrzwia, a następnie stawiają ją na chwilkę na śmieciach.

5. Po każdym pogrzebie odbywa się tak zwana „konsolacja” czyli stypa, na której częstują osoby, które były na pogrzebie (zob. Żywność rozdz. IV.)

6. Dusza dotąd jest w ciele umarłego, dopóki ksiądz nie rzuci na trumnę grudki ziemi.

7. Umarłemu kładą niektórzy do trumny pod głowę, połowę snopka ziela, święconego w Matkę Boską Zielną.

8. Powieszono go nie wiozą na cmentarz drogą, lecz granicami.

9. Oknem nie trzeba wyglądać na pogrzeb, gdyż od tego boli głowa.

10. Nie trzeba jeść ani pić gdy umarłemu dzwonią, gdyż od tego zęby bolą.

11. Niektórzy wiążą umarłemu „kciuki”, tj. wielkie palce u rąk, ażeby jeżeli jest Strzygoniem, nie chodził po śmierci.

Z pieśni śpiewanych podczas pogrzebu udało nam się zapisać następujące:

51. ¹⁾ (Wychodząc z ciałem).

- | | |
|---|---|
| 1. Już idę do grobu
Smutnego, smutnego;
Tam będę spoczywał
Aż do dnia sądnego. | 7. W jaskini pod ziemią,
Śmierć wszystkich ukrywa.
To samo dziś ze mną
Nędzną (v. nędznym) uczyniła. |
| 2. Gdzie moźni panowie
Swe kości składają,
Książęta królowie
W proch się obracają. | 8. Już od was odchodzę,
Już się żegnam z wami:
I z ojcem i z matką,
I z przyjaciółmi. |
| 3. W tę podróż odchodzę
Nie biorę nic z sobą,
Postaci okryte
Śmiertelną żalobą. | 9. Żegnam się już teraz
Z memi pasierbami,
Z całą familiją
I z przyjaciółmi. |
| 4. I te cztery deski
Siedem łokci szata,
Cała to wysługa
Z mizernego świata. | 10. Żegnam się już z wami,
Wy zdrowi zostajcie,
A o duszy mojej
Nie zapominajcie. |
| 5. Gdzie mądry Salomon,
Podział się z mądrością?
Gdzie sławny Kerkules (Herkules)
Z swoją wspaniałością? | 11. Łaskawym sąsiadom
Dziękuje stokrotnie,
Żeście na mój pogrzeb
Przybyli ochotnie. |
| 6. Gdzie tak Samson silny?
Gdzie mężna Judyta?
Gdzie sławny Kerkules (Herkules)
Niech się kto zapyta. | 12. Niech wam Bóg zapłaci,
Zdrowiem i fortuną,
Nagradza i zbawi
Niebieską koroną. |
| | 13. Otrzyjcie łzy z oczu
Ustajcie żalości.
Żyjcie mi w pokoju
W niebieskiej światłości. |

52. ²⁾ (Po pogrzebie na konsolacji).

1. Posłuchajcie proszę pilnie
Jak niebo płacze usilnie.
Słońce, miesiąc i z gwiazdami
Płaczą litują nad nami.
2. O wszechmogący nasz Panie,
Co rok to gorszy nastanie,
Że nie słyszę nic dobrego
Z roku wiekuistego. (niezrozumiałe)

¹⁾ Cały ten śpiew, jak jego treść okazuje, jest pochodzenia nieludowego.

²⁾ I ten śpiew jest również pochodzenia nieludowego.

3. Święty Paweł opisuje,
O złych latach prorokuje,
Że przed sądnym dniem nastanie,
Chytry, pyszny lud nastanie.
4. Chytry, pyszny, obłudliwy,
Zazdrosny, cudzego chciwy
I do tego zbyt łakomy,
Zepsują się wszystkie stany.
5. Już na Boskie przykazanie
Nie dbają nic chrześcijanie;
Oszukaństwem i lichwami,
Zrównali się już z Żydami.
6. Skoro (a więc) Pan Bóg za te złości,
Ujął nam wszystkim żywności,
Drzewu i dobytku
Nie każe dać pożytku.
7. Wkrótce Jancykryst (Antychryst) wyjedzie.
Piec ognisty wozić będzie.
Będzie się Bogiem mianował,
Będzie cuda pokazywał.
8. Pokazując swoje rany,
Zwiedzie wierne chrześcijany.
9. Skoro wyszło w czwartym roku,
Zesłał Pan Bóg dwóch proroków.
Aby błędnych utwierdzili,
Jancykrysta pohańbili.
10. Wtenczas się Jancykryst postrzeże,
Tych proroków ścinać każe.
Pójdzie z nich krew ognista,
Przez cały świat i rżęsiła.
11. Ta krew góry, lasy spali,
Pałace obali.
Każdego niesprawiedliwego
Rzuci do piekła wiecznego.
12. My się wtenczas gdzie podziejemy,
Gdy takich lat doczekamy?
Do pokuty się udajmy
Matkę Najświętszą błagajmy.
13. Matko nasza prosimy,
Niech nędznie nie zginiemy.
Uproś pokój Panno, zgodę,
Duszom w czyście daj ochłodę.

53. ¹⁾ (Po pogrzebie na konsolacyi).

- | | |
|--|--|
| 1. Umarł Kuba, umarł,
Już leży na desce.
Nie turbuj się dziewcze,
Przyjdzie do cię jeszcze. | 3. Umarł Kuba, umarł,
Już więcej nie wstanie,
Kacz że mu odpuścić
Wszystkie grzechy, Panie? |
| 2. Umarł Kuba, umarł,
Już leży na desce,
Żeby mu zagrali
Tańczył by jeszcze. | 4. Choć już umarł, toby wstał
Żeby dudki usłyszał.
Wiszą dudki na ścianie,
Z martwych Kuba nie wstanie. |

54.

- | | |
|--|--|
| 1. We wsi to, nie w mieście,
Byłto sławny Maciek
Dobrego nazwiska
Był sławny pijaczek | 4. I wywieźli Maćka
Na sam środek wioski.
Tamuk (tam) się zleciały
Z całej wsi kumoski. |
| 2. Dobrze z Maćkiem było,
Bo nam piwa kupił,
Ale to nieszczęście,
Że nam skórę łupił. | 5. Płacmy Maćka, płacmy,
I żałujmy Maćka,
Bo nie będziemy miały
Takiego pijaczka. |
| 3. Umarł Maciek, umarł,
Już leży na desce,
Żeby mu zagrali
Wyskoczyłby jeszcze. | 6. Karczmarz z karczmareczką,
Z karczmiszka dziękują,
Bo Maćka nie stało,
Piwko się skwaśniało. |

7. I wywieźli Maćka
 Pod samą dzwonicę,
 Jeszcze Maciek krzyczy:
 „Podejcie szklanicę“.

Zob. Żeg. Pauli P. I. p. w Gal. str. 55; O. Kolberg Lud, Ser. II
 nr. 108; Ser. XII. n. 484; Masowisse T. II. nr. 254.

b) U ludu górniczego.

Lud górniczy, co do obrzędów weselnych zachowuje się także dwojako jak i przy uroczystościach dorocznych.

Mieszkańcy Tłucienki, Wygiełzy, tudzież górnicy rozrzućeni po wsiach rolniczych trzymają się poniekąd tychże obrzędów weselnych; najmniej zaś przechowały się one u mieszkańców Krążka; ci bowiem przy weselu mają tylko oczepiny, resztę zaś najczęściej opuszczają. Pieśni również śpiewają nie wiele, wybierając tylko niektóre z pomiędzy śpiewanych przez rolników.

Co się tyczy obrzędów przy urodzinach, chrzcinach i pogrzebie w tych razach górnicy więcej zbliżają się do rolników.

¹⁾ O. Kolberg Lud, Ser. VI. nr. 364. 365.

X. Gry i zabawy. ¹⁾

a) Dziecinne

1. Kosi, kosi.

Uderzając rączkami małych dzieci jedną o drugą mówią:

Kośi, kosi kosiany,
Pojedziemy do mamy.
A od mamy do taty,
Jest tam piesek kudłaty.
A od taty do dziadka
Da nam grosz na jabłka.

Zob.: Ł. Gołębiowski. *Gry i zabawy* str. 7.

2. Krupka.

Wodząc palcem po otwartej dłoni dziecka, a potem chwytając kolejno za palce mówią:

Tu krupka (v. myszka) jagielki warzyła,
W ogonek się sparzyła.
Temu dała, temu dała
Temu łebek utraciła,
I tu (przeciągle) poleciała.

Przy ostatnich słowach laskoczą dziecko.

Zob.: Ł. Gołębiowski *Gry i zabawy* str. 8.

3. Kowal.

Pukając dziecku po kolanku mówią:

Kowalu, kowalu
Podkujże mi bółki.
Choć się wywruce,
To się niepotłuce. (potłukę).

Zob.: Ł. Gołębiowski *Gry i zabawy* str. 9.

Starszych dzieci.

4. Kości.

Kości sąto skorupki z garnka, lub też kawałeczki szkła, któremi bawią się mali pasterze bydła. Kości tych bywa pięć.

¹⁾ Wspólne u rolników i górników.

Siedząc w kuczki rzucają pasterze po kolei kości do góry, i łapią na odwrotną stronę dłoni. Jeżeli rzucający złapie ich do pary wygrywa, i dla zaznaczenia wygranej odkłada sobie na bok kamyczek lub jaki inny znaczek. W przeciwnym razie — przegrywa i oznajmia o tem towarzyszom mówiąc: „Zbasilech się“.

Po pewnym czasie, liczy każdy swoje odkładane kamyczki, i kto ma ich najwięcej temu przyznają główną wygraną.

5. Ciuciu babka albo ślepa babka.

Dzieci zawiązawszy oczy jednemu z pomiędzy siebie, oprowadzają go czas jakiś rozmawiając w następujący sposób:

- Babko, dzwonią.
- Nie słyszę.
- Babko, grają
- Nie słyszę.
- Babko, będziecie grzybki jeść?
- Nie będę, bo garnuszki brzydkie.

- albo: — Skądęście to babko?
- Z miasta.
 - Czego potrzebujecie?
 - Klepanego ciasta.
 - Macie łyżeczkę?
 - Mám.
 - Zjedzcie se to ciasto nią.

Poczem puszcza ją go, a sami rozbiegają się w rozmaite strony. „Ciuciu babka“ usiłuje pochwycić jedno z uciekających, któremu zawiązuje oczy i gra rozpoczyna się na nowo.

Zob.: L. Golebiowski *Gry i zabawy* str. 68 nr. 112.

6. Złota kula.

Wszystkie dzieci, prócz dwóch, z których jedno stoi na boku, i nie patrzy co się dzieje w gromadce, a drugie daje złotą kulę, siadają na ziemi obok siebie i trzymają ręce złożone. Wtedy dający złotą kulę zbliża się do każdego siedzącego i robi ruch jakby mu wkładał w ręce złotą kulę, którą się nazywa kamyczek lub skorupka. Chodząc tak od jednego do drugiego, dający zostawia ją gdzieś nareszcie. Wtedy powraca ten co stał na boku i zgaduje u kogo znajduje się złota kula. Kiedy podchodzi, mówi doń ten co dawał kulę:

Zgaduj zgadula,
Kaj moja złota kula.

Szukający odpowiada na to:

Radabym ja zgadywała,
Przez pole leciała,
Wywijam, przewijam
Jasinku daj mi ją.

Jeżeli zgadnie, ten u którego znalazła się złota kula, idzie na jego miejsce, w przeciwnym razie on sam drugi raz jeszcze zostaje szukającym.

Zob. Ł. Golebiowski *Gry i zabawy* str. 81 nr. 160; O. Kolberg *Lud Ser. IX* str. 258 nr. 4 a i b.

7. Ptaszek.

Gra w ptaszka, możliwą jest tylko wtedy, kiedy osób jest nie do pary. Wtedy pobrawszy się za ręce robią koło, w pośrodku którego znajduje się jedna osoba, i skacząc śpiewają:

Chodzi ptaszek po ulicy
I wybiera ziarn pszenicy.
A ja sobie stoję w kole,
I wybieram kogo wolę.

Przy ostatnich słowach, osoba będąca w kole chwyta jedną z upatrzonych z pomiędzy tych, które tworzą koło. Czynią to także i pozostałe osoby trzymające się za ręce. Dla której zaś zabraknie pary, ta musi iść w koło.

Zobacz.: Ł. Golebiowski *Gry i zabawy* str. 73; nr. 124; O. Kolberg *Lud Ser. X* str. 326. str. 1.

8. Gęsi.

Ze swojej gromadki wybierają dzieci jedno na wilka i jedno na gąsiora, reszta zaś stanowi stado gęsi. Wtedy gąsior staje na przodzie a gęsi chwytają się najpierw jego, a później jedna drugiej i tworzą tym sposobem sznur. Kiedy się już ustawia, przychodzi wilk i kopiąc dołek prowadzi z gąsiorem następującą rozmowę:

- Kopię dołeczek.
- Na co ten dołeczek?
- Na twoje gęsi.
- Co ci moje gęsi krzywe? (winne)
- Ze stawu wodę wypily.

Przy tych słowach usiłuje wilk pochwycić którą z gęsi, a gąsior zagradza mu drogę. Jeżeli wilkowi uda się wylapać wszystkie gęsi, w takim razie on zajmuje miejsce gąsiora, a ten musi grać rolę wilka. W przeciwnym razie gra rozpoczyna się na nowo bez zmiany ról.

Na Starczynowie jeżeli wilk nie może pochwycić gęsi, mówi doń gąsior: „Idź wilku pod Poleś (młyn) na żaby, a gęsi nie dam.

Zob. Ł. Gołębiowski Gry i zabawy str. 69 nr. 116.

9. Zając.

Obrawszy jednego z pomiędzy siebie na pana, reszta dzieci kładzie mu wskazujące palce na kolanach, on zaś sztukając po nich mówi:

Jan Pabijan,
Pasie konie
Na wygonie.
Na zielonej łące.
Kto straci,
Zapłaci.
Figiel, migiel
Wytnij w palec,
Leć zajączku
Najdalec. (najdalej).

albo: Ele, mele
Cukru wiele.
Cztery funty
Arkusz piąty.

albo jeszcze: Entliczki, pętliczki,
Czerwone stoliczki.
Na kogo wypadnie
Na tego bęc.

Na czym palcu skończy się recytowanie takiego monologu, ten odchodzi na bok jako zając. Ten zaś który pozostanie na końcu kiedy jego towarzysze już są zającami — gra rolę psa.

Pan każe mu położyć głowę na kolanach, aby nie mógł widzieć co robią zające, które chowają się wtedy gdzie który może. Kiedy już wszystkie zające znajdą sobie kryjówki, pan pozwala psu podnieść głowę i iść ich szukać. Sam zaś woła przeciągłym głosem „Do pana Jacka, do pana Jacka“ albo „Do pana zająca, do pana zająca“. Wtedy zaczyna się gonitwa. Pies szuka, a znalazłszy goni zające, które uciekają do pana. Jeżeli uda mu się pochwycić którego w biegu, w takim razie pochwycony zamienia z nim rolę, w przeciwnym razie jeszcze raz jako pies musi gonić zające.

*Zob.: Ł. Gołębiowski Gry i zabawy str. 69 nr. 115 ;
O. Kolberg Lud Ser. V. str. 322 nr. 6.*

10. Sito.

Gra w sito odbywa się w następujący sposób: Wbijają w ziemię cztery kołki, tak aby tworzyły czworobok. Następnie, każdy z czte-

rech grających (gdyż tylu tylko być może) chwytą za swój, a jeden woła głośno:

Moja pani, moja pani
pożyczaj mi sita,
Jeno se osieje
kąseczek żyta.

albo: Moja pani Tatarani (?)
pożyczaj mi sita,
Jeno se osieje
dla kokotka żyta.

Przy ostatnich słowach puszczają kółki, a obiegłszy parę razy w około nich, starają się uchwycić znowu każdy za swój. Kto się omyli, daje fant lub też bywa bity.

W ten sam sposób grywają niekiedy w „grzebień“, z tą różnicą, że zamiast powyżej przytoczonych czterowierszy, recytują następujący:

Moja pani, moja pani
pożycz że mi grzebień,
Bo ja żydóweczka z Będzina.
Jeno się oscese
To ci go odnese.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser. V. str. 319 nr. 3.*

11. Pietruszka.

Wszystkie dzieci należące do tej gry, siadają w koło na ziemi wyciągnawszy nogi do środka. Jedno zaś z nich (wybierane przez pukanie w palce, podobnie jak przy grze w Zająca zob.: 9) chodzi wewnątrz koła, i przystępując z kolei do każdego z grających chwytą go za ramię i mówi:

„Przysłała mię tu pani po pietruszkę“. Na takie zapytanie dławane przez znajdującego się wewnątrz koła każdemu z grających, odpowiadają wszyscy:

„Dopiero będziemy grabić pod nią“
„Jeszcze niezasiana“
„Dopiero będziemy plewić“
a nareszcie: „Dopiero będziemy kopać.“

Wtedy znajdujący się w kole, tego, któremu zadawał ostatnie pytanie, chwytą za nogę i uderzając nią o ziemię mówi:

Kop, kop!
Jest tu chłop,
Nie mogę go wykopać
Muszę czapkę zdejmować.

Co tu wisi?
 Ogon lisi,
 Pod ogonem mole
 Idź do pana Boga w pole.

Jeżeli ten roześmieje się z takiej przemowy, mówią mu: „idź do piekła“, jeżeli nie „idź do nieba“.

To samo powtarza znajdujący się wewnątrz koła i z innemi dziećmi, poczem dopiero i ci co poszli do piekła, i ci co do nieba wszczynają bójkę, w której zwycięstwo jednej strony decyduje o wygranej.

Zob. Coś podobnego O. Kolberg *Lud Ser. V. str. 325 nr. 9.*

12. Piwo.

Wszystkie grające dzieci wyjąwszy dwóch, z których jedno właściciel piwa, siedząc trzymając na kolanach głowę drugiego kupca nie pozwalając mu patrzeć co robi reszta, kładą się na ziemi obok siebie i przykrywają chustkami i płaszczami, tak aby ich zupełnie nie było widać. Wtedy temu, które gra rolę kupca, pozwala się podnieść pilnujący go towarzysz i podszedłszy razem z nim do przykrytych dzieci prowadzą następującą rozmowę:

Kupiec: Po wiele to piwo?

Właściciel: A jest po rublu, jest i po dwa (cenę naznacza właściciel piwa stosownie do wielkości leżącego dziecka).

K. A wolno się tu przetalać? (poprzewracać).

W. A wolno, ale tylko raz.

Po otrzymaniu pozwolenia przewraca się kupiec po leżących na ziemi dzieciach i usiłuje je poznać, które pozna, te wychodzą z pod przykrycia i odchodzą na bok, niepoznane zaś zrywają się szybko na nogi i biją kupca uciekającego co sił starczy po pastwisku. W takim razie musi on też jeszcze w następnej grze być kupcem. Jeżeli zaś wszystkie dzieci zostaną poznane przez kupca, wtedy gra rozpoczyna się na nowo, a role w niej wyznaczają się przez pukanie w palce któremu towarzyszy która z zamieszczonych pod Nr. 9 formułek.

13. Konopie.

Dzieci siadają rzędem na murawie, jedno zaś z nich chodząc do każdego z siedzących mówi:

Bawilibyśmy się w konopie
 Ale mamy małe snopie. (snopki)
 Mało nas,
 Pójdźże Maryś między nas.

(albo Jasiu tu wymienia po kolei imiona grających.)

Wymienione wstaje i odchodzi na bok. Kiedy wszyscy powstają, chwytają się jedno drugiego za ubranie i tworzą tym sposobem sznur. Wtedy stojący na przodzie zostaje gąsiorem, a ten który wywoływał siedzących wilkiem i dalej grają w ten sam sposób jak w „Gęsi“ Zob. nr. 8.

14. Ptaki.

Dwoje dzieci odchodzi na bok: jedno jako djabeł, drugie jako anioł. Reszta zaś siada rzędem na murawie jak w poprzedniej grze; każde jest niby jakimś ptakiem, którego nazwisko sobie obiera. Wszystkie ptaki mają swojego pana, od którego je anioł i djabeł kupują. Kiedy już wszystkie dzieci obiorą sobie nazwiska ptaków, podchodzą wspomniani dwaj kupcy (ptaki i pan nie wiedzą który z nich djabelem, a który aniołem) i jeden z nich zaczyna z panem następującą rozmowę:

Kupiec. Puk, puk!

Pan. Kto tam.

K. Ja anioł albo ja djabeł.

P. Czego potrzebujesz?

K. Ptaka.

P. Jakiego?

Tu kupiec wymienia nazwisko ptaka. Jeżeli jest taki ptak, wstaje z murawy i idzie na stronę jednego z dwóch kupców, jeżeli zaś nie ma, pan odpowiada „nie ma“. I kupiec znowu powtarza całą rozmowę wymieniając innego ptaka. Kiedy już wszyscy grający zostaną w ten sposób wymienieni, i stoją już jedni przy jednym, drudzy przy drugim kupcu, wtedy dopiero okazuje się, który z kupców był djabelem, gdyż ten bije tych, którzy przeszli na jego stronę, anioł zaś zostawia swoich w spokoju.

Czasem dzieci zamiast ptaków, przybierają nazwiska farb, wtedy i cała gra nazywa się „w farby“ niezem się jednak nie różni od gry w ptaki.

Zob. O. Kolberg *Łud Ser. V. str. 823 nr. 7.*

b) Igraszki młodzieży.

1. Byk. Wbiwszy w ziemię kolek, tak aby wystawał zaledwie na trzy cale, wszyscy z kolei przystępują doń i przegiąwszy się w tył, usiłują go wyciągnąć zębami.

2. Przekręcanie się. Chwyciwszy rękami kolek wbity w ziemię, i wystający nie więcej nad pół łokcia, starają się przesunąć pod niemi cały korpus, nie dotykając się ziemi. Podobne ćwiczenie jest bardzo trudne, a jednak widzieliśmy pasterza, który parę razy był w stanie je wykonać.

3. Kwiczół. W czasie silnego mrozu świadomy tego żartu, mówi do kogoś z nieznających go „chodźmy na kwiczóły“. Kiedy ten się zgodzi, powiada mu żartowniś, że trzeba pójść boso, bo w przeciwnym razie kwiczółów nie złapie. Kiedy i na ten warunek zgodzi się chcący łapać kwiczóły, wychodzą na pole, żartowniś jednak nie zapomina włożyć ukradkiem butów. Gdy już ujdą kawałek drogi, a bosego mróz ziębi i kwiczy mu pod nogami, pyta go się wtenczas ten, który go wyprowadził: Cóż, nałapałeś kwiczółów?

4. Zegar pasterzy. Chcąc się przekonać czy już południe, obejmuje pasterz biczysko od jednego końca na przemian to prawą, to lewą ręką mówiąc:

Kaczka.
Kaczor.
Południe,
Nie wieczór.

Jeżeli ostatni wyraz tego czterowiersza przypadnie akurat wtenczas, kiedy obejmują ręką drugi koniec biczyska znaczy to, że już południe, w przeciwnym razie jeszcze nie.

5. Pasterze kiedy się bydło gzi wołają:

Siedzi żaba na ogonie,
Pakośnika ¹⁾ załapuje.
Taraj, taraj, prn, gzi!

XI. P i e ś n i.

a) Ludu rolniczego.

1. Zalotne i weselne.

55.

- | | |
|---|--|
| 1. Szeroka woda na Wiśle,
Powiedz panienko swe myśle.
Jak było wczoraj tak i dziś,
Musisz ty panno z nami iść. | 3. Dziwują się ludzie, dziwują
Jak kawaler z panną wędrują.
Przywędrowali w czarny las,
Teraz tu będzie nocleg nas. |
| 2. Boś ty panna nad panny,
Powędrujesz ty wraz z nami.
Będą się ludzie dziwować,
Jak my będziemy wędrować. | 4. Cichoście ptaszki, nie krzyczcie,
Mojego Jasia nie budźcie,
Bom ja go dopiero uspiła,
Nie żeby ja go budziła. |

¹⁾ Pakośnik, choroba oczów u bydła.

5. Cicho Marysiu, ja nie śpie,
Jeno chce wiedzieć twe myśle.
Abyś ty wiedział myśli me,
Bijcie go lasy i bijcie mnie.

Zob. O. Kolberg *Lud* XII. n. 46; A. Petrow. *Lud ziemi
Dobrzyńskiej* str. 45. nr. 17.

56.

1. Powiadają wszyscy ludzie na mnie,
Że ja się zakochał w takiej brzydkiej pannie.
Cóż komu do tego
Kiej mi jest co miłego.
2. Powiadają ojciec i matka,
Że ja stracę przy niej do ostatka.
Czy ja stracę albo ni (nie)
Żaden mi jej nie zgani.
3. Powiadają mi też starsze siostry,
Że ona ma bardzo język ostry.
Choćby miała jako nóż,
To ja ją se musze wziąć.
4. Powiadają mi też przyjaciele,
Że ta panna nie ma wiele.
Choćby grosza nie miała,
Kiej mi się spodobała.
5. Prawdeś mi ty powiedziała,
W ogródeczku, kiedyś jabłka rwała,
W ogródeczku przy dębie,
Że ja twoją nie będę.
W ogródeczku pod głogiem,
Idź odemnie, idź z Bogiem.
6. Teraz byś mi z Bogiem iść kazala,
Mojej straty byś mi nie wracała.
Oddaj że mi co moje,
Ja o ciebie nie stoję.

57¹⁾.

1. — Słyszałam najmiłszy, że odjeżdżasz w drogę.
— Cóż z tego mało.
2. — Komuż mię zostawisz ubogą sierotę?
— Ojcu i matce.
3. — Cóż za wyrażenie afektu twójego?
Nie spodziewałam się nigdy tego.
— Mogłaś się spodziewać.
4. — Obiecowałeś mi piękne suknie sprawić.
— Bom ci schlebiał.

¹⁾ Kolberg *Lud*, Ser. XII. nr. 596. XVIII nr. 265.

5. — Żebyś nie chodziła z innymi się bawić.
— Mądry obiecuje, a głupi się raduje.
6. — Zawar ci mi, zawar, przed fortuną wrota.
— Otwórzcie jej ta, niech się nie kołata.
7. — Cóż ja będę robiła, uboga sierota?
— Wleż na piec, weź kądzień,
To twoja robota.
8. — Pojedziesz?
— Pojadę.
9. — Weź i mnie ze sobą.
— Siądź se na konia, chyc się ogona,
Żebyś nie spadła.
Żebyś sto djabłów zjadła.

58.

1. Jaworowe kółka, dębowa rozwórka,
Spodobala mi się sąsiadowa córka.
Ale mi jej nie chcą dać!
Oni ci ją dadzą,
Jeszcze odprowadzą
— Jeno trzeba ukłon dać.
2. Straciłech se szeląg,
Ledwiech sie nie przeląk(ł)
Jeszcze mi jej nie chcą dać!
Oni ci ją dadzą itd.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser. II.* nr. 41. — V n. 203. XI
n. 80; A. Petrow. *L. z. D.* str. 41 nr. 8.

59.

1. Z góry, z góry
Jadą Mazury.
Jedzie, jedzie Mazureczek,
Wiezie, wiezie mój wianeczek
Ten to ruciany i t. d.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser. II* nr. 145; VI nr. 208;
XII nr. 119—123. XVIII nr. 253; XII nr. 119, 124;
J. Lipiński p. ł. W. str. 22; A. Petrow, *L. z. D.* str.
41 nr. 9.

60 ¹⁾.

- | | |
|---|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Z tamtej strony jezioreczka
Malowany dwór,
Malowana kolaseczka
Ostro kuty koń. | <ol style="list-style-type: none"> 2. A ja pójdę do krawczyka
Pozbieram łaty.
Każe sobie suknie zrobić,
Będę bogaty. |
|---|---|

¹⁾ O. Kolberg *Lud Ser. XVI.* nr. 409. *Mazowsze T. II.* nr. 14.

61.

1. Z tamtej strony jeziora
Stoi biały dwór.
Kolaseczka malowana,
Podkowany koń.

2. A u konia srebrna podkowa
I biała noga.
Nie zapomnij mnie dziewczyno
Pierwsza od Boga i t. d.

3. A ja pójdę do grzebienia
Uczeszę włosy.
A u złego gospodarza
Będą i złe włosy.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser.* II nr. 153; IV nr. 113; VI nr. 361; XII nr. 22; XVI nr. 409; A. Petrow. *L. s. D.* str. 42 nr. 11.

62.

1. Na tej łące, na tej zielonej,
Leży tam Jasio (v. wojak) bardzo zraniony.
Przyszła do niego matuchna jego,
I płacze, krzyczy, co ci takiego?
Moja matuchno, idźcie odemnie,
Bo moje serce umiera we mnie.

W następnych zwrotkach zamiast matki podstawiają się: tatulek, braciszek, siostrzyczka, którym Jaś tak samo odpowiada. Dopiero kiedy przychodzi doń jego panienka mówi do niej:

Moja panienko, połóż się przy mnie,
To moje serce, ożyje we mnie.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser.* VI nr. 222 i 223; XII nr. 65, 66, 67; A. Petrow. *L. s. D.* str. 47 nr. 25.

63 ¹⁾. (Przy Związku).

1. Są tam w lesie boróweczki
Pójdziemy na nie.
Uwijemy parę wianków
Na zalecanie.
2. Jeden zginął, drugi zginął,
Trzeci utonął,
A czwartego pan Starosta
Na zamek goni.
3. A ja torem, a ja torem
Za nowym dworem.
Zasadził mię pan Starosta
Za nowym stołem.

¹⁾ O Kolberg *Lud*, Ser. VI nr. 201.

4. Było co jeść, było co pić
Do swojej woli.
A mnie głowa zabolala
I boli i boli.
5. Nie rychło mię tam matusia
Zawolała spać.
Już ci mię nie może
Sznuruweczka dostać.
6. Mam ci ja tam brata krawca
Na nowej skale,
Uszyje mi sznuróweczkę
Co mnie dostanie.
7. Choćby szyli. i przeszyl i naszyli
To dziewczyna będzie rosla
Coraz to dalej.

64. (Przy Związku).

1. Zielone liście,
Biała topola.
Ożeń się mój Jasiuku
Kiej ci niewola.
2. Ożeniłby się
Tegoby trzeba,
Z tobąby się moja Maryś
Dorabiać chleba.
3. Mówilem ci raz
Kiej mi buzi dasz?
I ten wianek z drobnej mirty
Co na głowie masz?
4. Mówiłam tobie
Chłopcze najmilszy,
Oddam ja ci ten wianeczek
W kościele przy mszy,
5. Jak nam będą grać,
Będą ślubować,
A my młodzi zasmuceni
Będziemy płakać.
6. Wy druchenczki
Weźcie chusteczki,
Wytrzyjcie pannie młodej
Słakane oczki.
7. My wycieramy
A ony płaczą (v. a ona płacze)
Przez cię, przez cię mój Jasiniu
(v. przez ciebie to mój Jasiniu)
Mój wianek tracę.

8. Ach! tracę, tracę,
Jużem straciła.
Dla ciebie to mój Jasińku
(v. przez cię, przez cię mój Jasińku)
Bom (v. zem) cię lubiła.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser.* III, nr. 53, 71; A. Petrow. *L. z. D.* str. 48 nr. 26; i u nas nr. 14.

65.

1. A ty ptaszku krogulaszku,
Wysoko lataasz.
Powiedz że mi nowineczkę,
Jaką tam słychasz i t. d.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser.* III, nr. 65; IX, nr. 38; X, nr. 127; XII, 132, 134, 136, 138, 137, 138.

66.

- | | |
|---|--|
| 1. Ach! słońce, słońce,
Słońce rażące,
Pasła dziewczyna
Gąski na łące. | 3. Nie popędzę ja
Nie najadły się!
Pędzaj do wody,
Napiją ci się. |
| 2. Przyjechał do niej
Na siwym koniu:
Pędzaj Marysin
Gąski do domu. | 4. Pędzi Marysia
Gąski do wody,
I napotkała.
W kierzku (krzaczku) jagody. |

5. Oj rwała, rwała
Aż do wieczora,
Przyleciał wilczek
Wziął jej gąsiora.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser.* II, nr. 164; VI, 195, 6, 7; XII, nr. 331 — 334; XVI, 413 A. Petrow. *L. z. D.* str. 50 nr. 31.

67. (Przy Czepinach).

- A nie ja, nie ja, ino ty,
Samaś sprawiła zaloty.
Samaś ty do mnie chodziła,
Słodkieś jabłuszka nosiła.

68.

Krakowiak.

- | | |
|---|--|
| 1. Wysoko, daleko
Leci gęś siodłata,
Powiedz mi dziewczyno
Jeżeliś bogata? | 2. Nie pytaj się baju,
Bym pieniądze miała,
Jeno mi się pytaj
Czy cię będę chciała. |
|---|--|

3. Chciałabym cię chciała,
Ale nie takiego,
Żebyś był bogaty
I ładny do tego.

69.

- | | |
|--|--|
| 1. W moim ogródeczku,
Trawka, nie pszeniczka,
Przyjedź Jasiu, przyjedź,
Napasiesz koniczka. | 2. Przyjedź Jasiu, przyjedź,
Ale przyjedź z rosą,
Co konik nie wyżre,
To wysieciesz kosą. |
|--|--|

70.

1. Z (tej) cudzej (U) Krainy woda ciecze,
Cóż ci tam Jasińku matka rzecze?
A niechże tam rzecze, nie boję się,
(Wyjmuję fuzyją zastrzele się).
2. Ta moja chusteczka nieskropiona,
Ta moja dziewczyna odmówiona.
Któż mi ją odmówił? — ci kamraci,
Bo oni jej byli bardzo radzi.
3. Kiej ją odmówili, niech ją mają,
Niech (już) moje oczka nie wgładają.
Dyćby moje oczka patrzeć miały,
Toćby one płakać nie przestały.

71.

1. Z czarnego jeziora woda ciecze,
Co ci to synusiu mama rzecze?
A niechże tam rzecze, nie boję się,
Siądę na konika, przewieze się.
2. Ta nowa koszula nieskropiona,
Już moja kochanka odmówiona.
Kto mi ją odmówił? — dwóch kamraci,
Bo oni jej byli bardzo radzi.
3. Jak ją odmówili, niech ją mają,
Niech ją kochać nigdy nie przestają.
Niech ją kochają we dnie, w nocy,
Niech nie patrzą na to moje ocy.
4. Jakby moje oczy patrzeć miały,
Toby one nigdy płakać nie przestały.

72. (Przy Czepinach).

1. Nasiałam ja drobnej rutki pod dębem,
Wybrała mi ją gołąbica z gołębiem.
2. I wyrzała Marysia ze sieni,
A czy jej się rutka zieleni.

3. Już cię moja rutko, już czas pływ, (plewić)
Już ci mój Jasinio miał u mnie być.
4. Już cię moja rutko już czas żąć,
Już ci mój Jasinio myśli mnie wziąć.
5. Nie bierzże mię mój Jasiu od rutki,
Uwię ci wianuszek malutki.
6. Nie bierzże mnie mój Jasińku od ziela,
Nie wyprawi ojciec, matka, wesela.

Starosta.

7. Objechałem i tu, i tu, nie chcą mię,
Przyjechałem do Marysi przyjmij mię.
8. Przyjmijże mię moja Maryś łaskawie,
Połóżże mi sześć poduszek na ławie.

Starościna.

9. A do domu mój Jasińku do domu,
Nie wycieraj poduszek nikomu.

Starosta.

10. Dopierom tu moja Maryś pierwszy raz,
A już ci mi poduszekki wymawiasz.

Starościna.

11. Jak ja nie mam poduszekków wymawiać?
Kiedy nie mam stada gęsi gdzie chować.

Starosta.

12. Chowajże je moja Maryś przy wodzie,
Wystawię ci mały domek w ogrodzie.
13. Zaganiaj je moja Maryś do sienie,
Nadrzesz sobie poduszek w jesieni.

Zob. O. Kolberg *Imd Ser.* II. nr. 117; VI. nr. 219, 220.
Moskwa I. n. 62, 101.; A. Petrow. *I. s. D.* str. 51
nr. 33.

73.

1. Lipko zielona, drą z ciebie łyka,
Dziewczyno moja, puść mi konika.
Jeno ja sobie fajkę zapalę,
Przed twoją ja się matką uzalę.
2. Dziewczyno moja, ja cię nie kuszę,
Jak mi cię (matka) nie da, wziąć ciebie muszę.
3. Jak będzie nasza ochota,
To nie pomoże ludzka sromota.

74. (Przy Czepinach).

1. Siedmiu ja kawalerów miała.
Każdemu ja podarunek dała.

2. Jednemu ja dała stajanie pszenicy,
A drugiemu żyto od granicy.
3. A trzeciemu konisia, uzdeczkę,
A czwartemu jedwabną chusteczkę.
4. A piątemu dała bolączkę na rączkę,
A szóstemu zimno i gorączkę.
5. A siódmemu dałam srebrny piestronczek,
Spodziewałam go się, że on kochaneczek.
(v. A siódmemu nie miałam już co dać,
Muszę mu się teraz sama ofiarować).

75. ¹⁾

- | | |
|--|--|
| 1. Jak ci ja pojadę,
W zimną wodę wlażę,
Będzie szukać wianka,
Póki nie nalazę. | 2. Nalazłam wianeczek,
Ale już nie cały,
Cztery równiateczki (bukieciki)
Z niego obleciały. |
| 3. Piątego barwinku,
Dla ciebie Jasińku. | |

76.

- | | |
|--|---|
| 1. Pojedziesz? pojadę,
Albo przyplynie woda,
Odżalę (odżaluję) matysi.
I pojadę z tobą. | 2. Odżalę matysi,
Rodzonego brata
I pojadę z tobą
Choćby na kraj świata. |
|--|---|

O. Kolberg *Lud Ser. VI. nr. 347.*

Krakowiak.

77.

Kasiu moja, Kasiu,
Nie chodź po Podlesiu (wieś),
Bo cię Poleś zdradzi,
Będą chłopcy radzi.

O. Kolberg *Lud Ser. II. n. 36. XIX. n. 300.*

78.

- | | |
|--|--|
| 1. Na zielonej łące
Na zielonej trawie,
Wygnała Marysia (v. dziewczyna)
Wszystkie cztery pawie. | 4. Ona go wycięła,
Przez skrzydło niechęcy,
Uciekł jej pawiczek
Do lasu krzyżący. |
| 2. A jeden pawiczek,
Nie chciał trawy jadać,
Jeno u Marysi (v. dziewczyny)
Na podółku siadać. | 5. Zagnij się Marysiu (v. dziewcz.)
Do samego pasa,
Idź pawiczka szukaj
Do czarnego lasa. |
| 3. Trzeci pawiczek
Bardzo rozpieszczony,
Potargał Marysi (v. dziewczynie)
Fartuszek zielony. | 6. Choćbym się zagięła
I po samą szyję,
To już mój pawiczek
W czarnym lesie zginie. |

Zob. O. Kolberg *Lud Ser. III. nr. 32; VI. nr. 236; XI. nr. 70; XII nr. 72, 73, 74; XVI. nr. 414, 1. Lipiński P. L. W. str. 88*

79.

1. Wyrosła rutka z jałowca,
Nie chodź dziewczyno za wdowca.
2. Gorzała lipka i jawór,
Gdzieżeś się Jasiu zabawiał?
3. Zabawiłem się u Kasie,
Pasła koniki na rosie.
4. Gorzała lipka, gorzała,
Dziewczyna pod nią leżała.
5. Iskierki na nią padały,
Bez koszulkę ją parzyły.
6. Jasiowi jej było żal,
Aż ją chusteczką przyodział.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser. II.* nr. 148; VI nr. 247.

80.¹⁾

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Z tamtej strony okieneczka
Zakwitają jabłka,
Nie mów Jasiu do Marysi
Zakazała matka. 2. Jakże mam nie mówić,
Kiedy szelma ładna,
Suknia na niej, jak na pani,
Chusteczka jedwabna. | <ol style="list-style-type: none"> 3. Chusteczka jedwabna
Fartuch okolisty (v. kolusienki),
Choć nie będę do niej mówił,
Będę pisał listy. 4. Jakże będę listy pisał,
Kiej mię nocka zaszała?
Pióro mi się połomało,
Świeczka mi zagasała. |
|--|--|

81.

1. Idzie woda od ogroda (v. Zagroda)
Od samego Ślążka,
Zalecał się pan Starosta
A nie miał szelążka i t. d.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser. II.* nr. 180; III. nr. 66; VI. nr. 283, 283; XII. nr. 284; XVI. nr. 452; J. Lipiński p. L. w. str. 149.

82.

- | | |
|---|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Wydaćby się, wydać,
Żadnego nie widać.
Wydam ja się, wydam,
Tylko chłopcy przyjdą. | <ol style="list-style-type: none"> 2. Lepiej się utopić
W studziencie pod lodem,
Niżeli się złączyć
Z lada jakim rodem. |
|---|--|
3. Lepiej było, lepiej
Góry, lasy kopać,
Niżeli się w tobie
Hultaju zakochać.

Kolberg *Lud Ser. VI.* nr. 342.

¹⁾ Kolberg *Lud XVIII.* n. 258.

83.

Wesele, wesele
Małe weselańko,
Wydaje matusia
Ostatnie dziewczątko.

84.

Prosili mię na wesele,
Na pieczoną kurę.
Sami mięso pozjadali,
A mnie dali skórę.

Kolberg *Lud Ser. II.* n. 1.

85.

Krakowiak.

- | | |
|--|---|
| 1. Z góry jedź, z góry jedź,
A pod górę hamuj.
Dostałeś dziewczynę,
Teraz ją se szanuj. | 2. Z góry nie pojedę,
Hamował nie będę,
Dostałem dziewczynę
Szanował nie będę. |
|--|---|

Kolberg *Lud VI.* n. 812.

86. (Druchny)

- | | |
|---|--|
| 1. A Boże mój wieczny
Daj mi chłopca z dziećmi,
Żeby nie robiła,
Jeno dzieci biła. | 2. Jadłabym, piłabym,
Robić mi się nie chce,
Szłabym za starego,
Bo mię młody nie chce. |
|---|--|

87.

- | | |
|---|---|
| 1. Kalina, malina
Różą przeplatana,
Powiadają ludzie,
Ze ja bryzowana(?) | 2. Ani malowana,
Ani bryzowana,
Jeno u matusi
Pięknie wychowana. |
|---|---|

Kolberg *Lud VI.* n. 647. XII. n. 307.

88.

1. Kalina, malina,
Bodajeś nie rośla,
Co ja se pod toba
Wianeczka odeszła.

89.

- | | |
|---|---|
| 1. Nie zalecaj mi się,
Bo ja nie sołtyska,
Bo ja nie podpieram
Koralami pyska. | 2. Koralami pyska,
Mętolami (medale) brody,
Nie zalecaj mi się
Kiej nie mam urody. |
|---|---|

90.

- | | |
|--|--|
| 1. Zalecali mi się
Ze dwora forysie,
Poprzedali sobie
Cisawe konisie. | 2. Cisawe konie mam,
Karych se nabędę,
Za godzinę, za dwie
U Marysi będę. |
|--|--|

91.

- | | |
|--|--|
| 1. Staraleś się Jasiu
O bogatą żonę,
Starajże się teraz
Czem pojedziesz po nią. | 2. Zaprzęgnę ja pieska
I suczkę kudłatą,
Pojadę, pojadę
Po żonę bogatą. |
| 3. A żona bogata,
Nie będzie robiła,
Pójdzie do komórki
Będzie się stroiła. | |

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser.* XII, nr 149.

92.

- | | |
|--|--|
| 1. Pod zielonym dębem
Konik osiodłany,
A na nim wywija
Jasinek (chłopczyzna) kochany itd. | 4. Nie ja cię to zdradził,
Samaś się zdradziła.
Ciemna nocka była
Tyś po niej chodziła. |
| 2. Pojedziesz! pojadę.
Nie jedźże tu tędy,
Bo mi wytratusz
Majeranek wszędy. | 5. Ale to nie nocka,
Jeno gorzałeczka,
Hulałaś i piłaś,
Jak nie panienczka. |
| 3. Nie tak wytratusz,
Jako go wydepczesz,
Zdradziłeś mi Jasiu
A teraz mię nie chcesz. | 6. Hulałaś i piłaś,
Wygrywałaś w karty,
Myślałaś dziewczyno,
Że to będą żarty. |
| 7. Nie są ci to żarty,
Ani żadne stroje,
Myślałaś dziewczyno
Że będą pokoje. | |

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser.* III, nr. 79; IX, nr. 77 i 90;
XII 113, 144; *Moskwa* II, n. 106.

93.

Krakowiak.

- | | |
|--|--|
| 1. Kocham cię dziewczyno,
Na ciało, na duszę,
Mająteczku nie mam
Opuścić cię muszę. | 2. Widzisz ty Jasińku,
Że jest Bóg na niebie,
Ma on mająteczek
Dla mnie i dla ciebie. |
|--|--|

Kolberg *Lud Ser.* XVIII n. 242. XIX. n. 10..

94.

1. Jak ci ja cię w ogródeczku
dopadnę.
To ja tobie twój wianeczek
ukradnę.
2. Jakbyś mi ty mój wianeczek
miał ukraść,
Musiałbyś ty moje dzieci
piastować.
3. Jakby ja miał twoje dzieci
piastować,
Wolałbym ja szablą na wojnie
ciepać.
4. Namówię ja piastunki
dziouchy dwie,
Będą one szablą ciepać
na wojnie.

95.

1. Za naszą stodołą,
Za naszą pszenicą,
Stoi tam kawaler
Stoi ze szlamnicą(?)
Stoi i rozmawia
Jedną se panienkę namawia.
2. A moja matusia
O tym nie wiedziała,
Aże jej sąsiada (sąsiadka)
Jeno dopedziała (dopowiedziała).
Żeby jej swojego Jasińka namówić.
3. A witaj że, witaj,
Z cudzej Ukrainy,
Nie będziesz ci ty miał
Z mojej córki żony.
Nie będziesz, nie będziesz
Bo se ty ubogiej nie weźmiesz.
4. U chłopaka wiara,
Jako u psa para.
Prawda jest, prawda jest.
A u dziouchy enota,
Jak trzy bryły złota.
Prawda jest, prawda jest.
5. I że każda dzioucha
Panna jest, panna jest,
Prawda jest, prawda jest.

Kolberg Lud XII. nr. 126. Masowss II. nr. 144.

96.

1. Na tej górze kwitną róże,
Ja ich rwać nie mogę.
Miłowałam kochaneczka
Teraz go nie mogę.
2. Miłowałam i kochałam
W sercum go nosiła,
A ja o tem nie wiedziała,
Że to miłość fałszywa.
3. Ona chodzi po ganeczku,
A on chodzi przed sienią.
Kamrat jego, wele niego,
I pokazuje mu ją.
4. A mój bracie, mój kamracie,
Nie ukazuj że mi,
Bo ja ci już raz powiedział,
Że jej widzieć nie mogę.
5. Jageś ją to przed tym widział,
Kiedyś u jej pani matki,
Na łódeczku nocował.

97.

1. Cztery lata rola nieorana,
Jaka to ta wioska zaniedbana.
Ale poorana, ale mało,
Bo nam się kółeczko połamało.

2. Jak się połamało trza go sprawić,
Naucz się Jasinku gospodarzyć.
Jakże się nauczyć gospodarzyć,
Kiedy nam się nie chce żytko darzyć?
3. Ani żytko, ani proso,
Nie chodźże Jasiu do mnie boso.

98.

- | | |
|--|--|
| 1. Wianeczku ruciany,
Ciężysz mi na głowie,
Powiadają ludzie,
Że mi nie po tobie. | 2. Żeby ja wiedziała
Że mi nie po tobie,
Nie nosiłaby ja
Ciężaru na głowie. |
|--|--|

Kolb. Lud X. n. 103.

99.

- | | |
|---|--|
| 1. Dziwują się ludzie
I ja sama sobie,
Po czem ja się Jasiu
Spodobala tobie? | 3. Nie po koralikach,
Bo ja ich nie miała,
Jeno po robocie
Bom się uwijała. |
| 2. Ni ja z tobą pila,
Ni ja tańcowała,
Po czem ja się Jasiu
Tobie spodobala? | 4. Spodobalaś mi się
Marysiu po mowie,
Wysokoś nosiła,
Wianeczek na głowie. |

100.

1. Czerwone jabłuszko
Po sadzie się toczy,
Tego Jasia kocham,
Co ma czarne oczy. itd.

Kolberg Lud XIX. n. 426

101.

- | | |
|---|---|
| 1. Przez panowe pole,
Przeleciała wrona,
Ten pański parobek
Nie ma on kaftana. | 2. Nie ma on kaftana,
Samusińkie łaty,
Poszedł się zalecać
Dziewczynnie bogaty (bogatej)). |
|---|---|

102. a)

- | | |
|---|--|
| 1. Kukuleczka kuka,
Serce moje puka.
Już ten nie kawaler
Co bogatej szuka. | 2. Bogatej szukają
Sami nie mają,
Idą do kościoła
Czapek się życzą (pożyczają). |
|---|--|

3. Idzie na zalety
Pyta się o wiano,
A jemu samemu
Wylazło kolano.

Kolberg *Lud* XII. nr. 34; XIX. nr. 270.

102. b)

- | | |
|--|--|
| <p>1. Idzie chłopak przez wieś,
Tak sobie mianuje,
Zegarek w kieszeni
Obcas odpaduje.</p> <p>2. Jak ja go się spytam,
Którato godzina?
Przepraszam panienko,
Zepsuta sprężyna.</p> <p>3. A pocóż to nosisz
Ten zegar zepsuty?
Lepiejbyś go sprzedał,
Kupił sobie bóty.</p> | <p>4. Co teraz za czasy,
Co największy suwał
(może suswał?)
To czyni grymasy.¹⁾</p> <p>5. Czapka same dziury,
Spodnie same łaty,
Nie idzie do ładnej
Jeno do bogatej.</p> <p>6. Zaszedł do bogatej,
Pyta się o wiano,
A jemu kundlowi
Wylazło kolano.</p> |
|--|--|

103. (Przy Czepinach).

1. Moja pani młoda,
Jakaś ci nam droga,
Za cztery talary
Taki kuciń (karzelek) mały!

104.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Poznać to poznać,
Która panna prawą (nie skalana),
Idzie do kościoła,
Wianeczek poprawia.</p> | <p>2. Poznać ci to, poznać,
Która nie pocziwa,
Idzie do kościoła
Wianeczek przykrywa.</p> |
|---|---|

Kolberg *Lud* XIII. nr. 214.

105.

- | | |
|---|--|
| <p>1. Iskiereczka ognia,
Gałązeczka ziela,
Nie będziecie widzieć
Mojego wesela.</p> | <p>2. Bo moje wesele
Pod Krakowem będzie,
Na mojem weselu
Siedmiu królów będzie.</p> |
|---|--|
3. Będą i królowie,
Będą i panowie,
Będą mi poprawiać,
Wianeczka na głowie.

¹⁾ Szwał, szwał, szybałek = zwodziciel, włóczęga. O. K.

106.

1. Wszystkie rodzineczka
Do mnie się zjechała
Zamiast się nacieszyć,
To się napłakała.

2. Zamiast się nacieszyć
Do woli, do woli,
To się napłakała
Aż ją głowa boli.

107.

Bądź zdrowa Zosiniu,
Twoje okna mijam,
Niech cię kaci wezmą,
Z twoją familiją!

108. (Stare baby na weselu).

Kaj to ten, co mię chciał,
Co mi wódki obiecał?
Stoi on za lasem,
Trzyma bółki za pasem.

109.

1. Nie jechałbym przez ten lassek
Żeby nie musiał.
Żeby na mnie wiatereczek
Zimny nie dmuchał.
Ale ja tam muszę być,
Swoją pannę odwiedzić } *bis*
Jak ona się ma. }

2. A u mojej kochaneczki
Bieluśkie ściany,
A ona mi zawsze gada,
Że ja pijany.
A ona mi zarzuca,
Serce moje zasmuca, } *bis*
Że ja pijany }

3. A u mojej kochaneczki
Wysokie progi.
A ona mi zawsze mówi,
Że ja ubogi.
A on mi zarzuca
Serce moje zasmuca } *bis*
Że ja ubogi. }

4. A u mojej kochaneczki,
Pod płotem śmieci,
A ona mi zawsze mówi,
Że ja mam dzieci.
A ona mi zarzuca
Serce moje zasmuca, } *bis*
Że ja mam dzieci. }

5. A u mojej kochaneczki,
Rośnie jałowiec,
A ona mi zawsze gada,
Że ja jest wdowiec.
A ona mi zarzuca,
Serce moje zasmuca, } *bis*
Że ja jest wdowiec. }

6. A u mojej kochaneczki
Zakwita proso,
A ona mi zawsze mówi,
Że ja jest boso.
A ona mi zarzuca
Serce moje zasmuca, } *bis*
Że ja jest boso. }

110.

1. Płakała dziewczyna
Na swoją niewolę,
Ze jej poorali
Te bukoską rolę

2. Jak jej poorali,
Tak jej powłóczyli.
Dużoście mi chłopczy
Szkody narobili.

- | | |
|---|--|
| 3. Nie płacz panno, nie płacz,
Pan Bóg ci odpuści,
Przyjdzie tu krawczycezek,
Sznurówki popuści. | 4. Żaden to krawczycezek,
Żaden rzemieś(ł)niczek,
Tylko kołyseczka
I mój zalotniczek. |
|---|--|

111. (Jeśli dziewczyna wychodzi za
 mąż do innej wsi).

Powiadają ludzie,
 Że w Bukownie dobrze.
 A tam trzeba robić
 Aż się skóra zedrze.

Kolberg *Lud XVIII.* n. 84.

112. (Na Poprawinach).

- | | |
|---|--|
| 1. Boleśławskie piękne pole,
Ja go orał nie będę.
Powiedzże mi moja najmilejsza,
Czy na wojnę pójdę | 3. Czekalam ja mój Jasiuku,
Czekalam ja na ciebie,
Bom se w tobie serce ulubila,
Nie mogę być bez ciebie. |
| 2. Ja na wojnę, z wojny nazad,
A tyś się nie wydała
Powiedzże mi moja najmilejsza,
Na kogoś czekała? | 4. Ten pierścionek coś mi dał,
Ja go nosić nie będę.
Wrzucę ja go na szerokie morze,
I za wodą popłynię. |

5. Tę chusteczkę coś mi dała
 Ja ją mam za szufladą,
 Byś se o tem szelmo nie myślała,
 Że ja ciebie w sercu mam.

Kolberg *Lud XII.* n. 206.

113.

- | | |
|--|--|
| 1. Palila Marysia
Dębowemi drwami,
Puszczala dym oknem,
Kawalerów drzwiami. | 2. Czemużeś mię Maryś
Oknem nie puszczała?
A któż cię tam wiedział,
Żeś tam Jasiu siedział. |
|--|--|

(v. W ogródeczku mokro,
 Otwórz panno okno?
 A któż to to wiedział,
 Żeś tam Jasiu siedział.)

114.

- | | |
|---|---|
| 1. Bukowanie jada
Biczami strzelają.
Wyjrzyże panienko
Jeżeli cię poznają. | 2. Poznali, poznali,
Byliby mię wzieni, (wzięli)
Ale ja uciekła
Do Jasiowej sieni. |
|---|---|

Kolberg *Lud VI.* n. 301.

115. (Na weselu sieroty).

Czyje to wesele?
Sierockie, sierockie.
Cieszy się pan Jezus
I niebo wysockie.

116.

Czy ja nie kawaler?
Czy ja nie uroda?
Zakręcony wąsik,
Ogolona broda.

117.

- | | |
|--|--|
| 1. Na krążczańskim polu,
Świeci się księżyczek,
Który ładny chłopiec
Będzie mój mężyczek. | 2. Na bukowskim polu
Świeci się korona,
Która ładna dziocha
Będzie moja żona. |
|--|--|

Kolberg Lud VI. n. 689.

118.

- | | |
|--|---|
| 1. Świeci miesiąc na niebie
Puść mię dziocho do siebie. | 3. Masz czapeczkę z rożkami,
Mój fartuszek z dziurami. |
| 2. Jakże ja cię puścić mam,
Kiej ja biedna, a tyś pan. | 4. Ja czapeczkę popruć dam,
Tobie fartuszek uszyć dam. |

Kolberg Lud VI. n. 386, 387 XII. n. 331

119. (Druchny na weselu)

Jak ja była druchną,
To ja druchnowała,
Kto nie umiał śpiewać,
To ja zaśpiewała.

120. (Chodząc po izbie nim wybiorą
sobie „tańculę“ śpiewają starzy na weselu):

- | | |
|--|---|
| 1. O chodzę, chodzę,
Niechże nie obchodzę.
Bo ludzie wiedzą,
Co do ciebie chodzę. | 2. O chodzę, chodzę,
Niech nie obiegam,
Bo ludzie wiedzą,
Że u cie (ciebie) legam. |
|--|---|

Kolberg Lud XVIII. n. 166.

121. (Przed Związkiem)

Lecą gąski, lecą,
W około kraj krążą,
Już cię tu Marysiu
Z Jasinkiem powiązą.

122. (W drodze do ślubu)

Nie ta to matusia
Co mię wychowała,
Jeno ta, jeno ta,
Co mi Jasia dała.

123. (Wychodząc do ślubu)

- | | |
|---|---|
| 1. Nie płacz Maryś, nie płacz,
Wytrzej sobie oczka,
Bo już nie wypłaczesz
Na głowie wianeczka. | 2. Nie płacz Maryś, nie płacz,
Nie żałuj wianeczka,
Bo tu po dukacie
Jedna równiateczka (bukieci). |
|---|---|
3. Nie płacz Maryś, nie płacz,
Czego będziesz płakać?
Zawiną cię w rąbek,
Nie będziesz się platać. (?)

124.

- | | |
|--|---|
| 1. A jadę ja, jadę,
A sam nie wiem kady (gdzie),
Czy do młodej dziochy,
Czy do starej baby? | 2. Jak do młodej dziochy,
Tobym się ucieszył.
Jak do starej baby,
Tobym się obwiesił (powiesił). |
|--|---|
3. Albo się ucieszę,
Albo się obwieszę,
Albo na leszczynie,
Albo na dziewczynie

125.

1. Powiadają zem herna, (zarozumiała)
Nie jest przyczyna żadna.
Z każdym tańczy rada,
Na weselu sąsiada.
2. Powiadają zem ładna.
Nie jest przyczyna żadna,
Bo się codzień na wschodzie.
Myję rosą w ogrodzie.

3. Moja Maryś kochanie,
 Bo bez ciebie tęskno mnie,
 Jak listek bez rosy schnie,
 Tak mnie tęskno bez ciebie.

Kolb. *Lud* XVIII. n. 365.

126.

A na onej górze
 Mój Jasinek orze.
 On tam jeszcze nie śniadał.
 Marysiu kochanie,
 Wynieś mu śniadanie
 A jeno z nim nie gadaj i t. d.

Kolberg *Lud* II. n. 150; VI. n. 192. *Manusena* II. n. 80.

127. (Na Przenosinach)

- | | |
|---|--|
| <p>1. Przeleciał gawron
 Przez szeroki dom.
 Siadł na okieneczku
 roztoczył ogon.</p> | <p>2. Wy starościne czego stoicie?
 Konie zaprzęgaście,
 Panią młodą bierzcie
 i wyjeżdżajcie.</p> |
|---|--|
3. Siadajże, siadaj, kochanie moje
 Już nie pomoże płkanie twoje.
 Nie pomoże mocny Boże,
 Bo już konisie we wozie
 zaprzężone są.
4. Jużby ja była dawno siadała,
 Alem jeszcze ojcu nie dziękowała.
 Dziękuję wam panie ojcze,
 Mielście mię jako słońce,
 już nie będziecie.
5. Siadajże, siadaj, kochanie moje, itd.
6. Jużby ja była dawno siadała,
 Alem jeszcze matce nie dziękowała.
 Dziękuję wam moja matko,
 Mielście mię choćby jabłko,
 już nie będziecie.
7. Wyjechali w pole,
 Stanęli w dole,
 Obejrzyj się moja Maryś
 wszystko li twoje.
8. A wszystko, wszystko,
 Jeno wianek nie mój,
 Bom go zostawiła u pani matki,
 na białym stole.

9. Wy druchenezki
 Weźcie chusteczki,
 Idźcie do pani młodej
 Wytrzyjcie jej oczki.
10. My wycieramy,
 A ona płacze.
 Dla ciebie ja mój Jasinku
 Swój wianek tracę.

Kolberg *Lud* VI. n. 210, XII. nr. 141. XVIII. nr. 263.

128. (W tańcu stare baby).

- | | |
|---|---|
| 1. Hejże jeno hej,
Pod zielony gaj!
Takiego mi Jasia dali,
Co się myszy bał. | 2. Wyniesłam go w dół,
Wsadziłam go w kół (kał?),
A leżze tam niedołęgo
Bo ja pójdę za innego,
Myszy się nie bój. |
|---|---|

Kolberg *Lud* VI. nr. 146.

129.

- | | |
|--|---|
| 1. Mamuniu, tatuniu,
Dobry dzień!
Dajcie mi Marysię
Na tydzień. | 3. Nie zbladnie mamuniu
Nie zbladnie,
Będzie się przeglądać
W przeźradle (lusterku). |
| 2. A ja bym ci dała
I na dwa,
Żeby mi córusia
Nie zbladła. | 4. Będzie się przeglądać
We złocie,
Nie będzie szkodziło
Sierocie. |

130.

- | | |
|--|---|
| 1. Jak ci ja pojadę
Na cesarską stronę,
Przywiozę ja sobie
Malowaną żonę. | 2. Malowana żona
Nie będzie robiła,
Pójdzie do pokoju
Będzie się stroiła |
|--|---|

131.

- | | |
|---|--|
| 1. Oj rano, oj rano,
biały dzień,
Wczaseś mię Jasiu
obudził. | 2. Oj nie wczas, oj nie wczas,
co prawie,
Bo już są gąseczki
na stawie. |
|---|--|

132. (Na Przenosinach).

- | | |
|--|--|
| 1. Chwaliłeś się Jasiu,
Że tam masz podłogę;
Jak Kasińka zaszła,
Złamała se nogę. | 2. Chwaliłeś się Jasiu,
Że tam masz bielono;
Jak Kasińka zaszła,
Jeszcze nie lepiono. |
|--|--|

133. (Po Związku wychodząc do ślubu.)

1. Wychodźże dziewczyno
z zastola,
Niechże konisie
nie stoją.

2. A wychodź, wychodź,
bo już czas,
Wdziewaj sukienkę,
złoty pas.

Kolberg *Lud* VI. nr. 70, 152.

134. (Tańcząc kowala baby śpiewają).

Zagrajże mi kowaliczka
I starego kowala,
Niechże ja se potańcuje,
Do dwunastej z wieczora.

135.

Musiałś dziewczyno,
Tatareczkę smykać
Na twojem weselu
Muzyki nie słysząc.

2. Życzliwość. Stałość. Wymówka. Chęć ożenku.

136.

1. Choćbyś ty jeździł we dnie i w nocy
To powybijasz koniowi oczy.
A ja twoją nie będę,
Aż się panną nabędę i t. d.
2. Moja mamuniu pieczyez kołacze,
Niech mi już więcej głowy nie kłopotce.
Bo już jego muszę być,
Jego wolę uczynić.

Zob. O. Kolberg *Lud* Ser. II. nr. 161; IV. nr. 137; VI. n.
257; XII. nr. 192, 193, 194; I. Lipiński *P. i. w.* str.
135.

137.

1. Dajże mi Boże,
Okienko w komorze,
Będę wyglądała
Kaj mój Jasiu orze.

2. A orze on, orze,
W zielonej oborze,
Jeden koniś ustał.
A drugi nie może.

138.

1. Listeczek z porzeczki,
Uciekł mi do rzeczki.
Nie będę się wydawała,
Aż będą orzeszki.

2. Aż będą orzeszki,
Aż będą zielone,
Nie będę się wydawała,
Aż będą dostane (dojrzałe).

3. Listeczek dębowy
Upadł mi do wody,
Nie będę się wydawała,
Aż będą jagody.

4. Aż będą jagody,
Aż będą zielone,
Nie będę się wydawała
Aż będą czerwone.

139.

1. A wyjrzyjcie pani matko
Pod zielony las,
A czy jedzie, czy nie jedzie,
Kochaneczek nas (nasz).

2. Otwórzcie mu pani matko
Złociste wrota,
Żeby sobie jego konik
Nie wybił oka.

3. Pościelecież mi pani matko
W nowej komorze,
Trzy poduszki, dwie pierzyny,
Na mojem łóżu.

4. Piękuje wam pani matko
Za to postanie,
Com się wyspał z waszą córką
Pod samo ranie (rano).

Kolberg *Lud* XII. nr. 15.

140.

1. Na prost mego okieneczka,
Wyrosła mi jabłoneczka.
Bielusienko zakwitła,
Czerwienińskie jabłka miała.

2 A któż mi je będzie rywał,
Kiej się mój miły rozgniewał?
Rozgniewał się, nie wiem o co,

3. Chodził do mnie po wianeczek,
Jak nie prawy kochaneczek, (v. ja mu dała
[pięścionecek])

Chodził do mnie całą jesień,
Puszczałam go dziurą przez sień.

4. Chodził do mnie całą zimę,
Puszczałam go pod pierzynę.
Chodził do mnie całe lato,
Dawałam mu buzi za to.

Zob. O. Kolberg *Lud* Ser. III. str. 307 nr. 85; XII.
nr. 273.

141.

1. Nasiałam se majeranku
W tym tu ogrodzie,
Posłałam po Jasińka,
Że mi nie wschodzi.
2. Kiej nie przyszedł,
Niech nie chodzi,
Majeranek
Niech nie wschodzi.

3. Pięknie wschodzi,
Pięknie rośnie,
Pięknie zielony.

4. Nie mogłam się naprzyglądać
Twojej urodzie,
Tężeś mi się nachodziła
Po tym ogrodzie.

5. Nie mogłam się naprzyglądać
Twoim niestatkom,
Coś się buzi nadawała
Dworskim chłopakom.

6. Moja Maryś żal ci będzie
Twoja mama płakać będzie,
Że się nie wydasz.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser. XII. nr. 111.*

142.

1. Z tamtej strony rzeczki,
Pasie Jaś konieczki.
Pójdę ja do niego
Dam mu na trzewiczki.

2. Dam mu na trzewiczki
Dam mu na pończoszki,
Pójdę do matysi
Obtapię za nóżki.

143.

1. Jak ci ja pojadę,
Nie będzie mię widać,
Ta moja dziewczyna
Będzie mię wyglądać.

2. Jak ci ja pojadę,
Nie będzie mię trzy dni,
Pamiętaj dziewczyno
Z kim ci będzie ładni (ładniej).

144.

1. Józińku, Józińku,
Tyś kochanie moje.
Stanij oczko w oczko
Spojrzyj w serce moje.

2. Marysin, Marysiu
Złoty koraliku
Pozwólże mi bywać
W swoim pokoiku.

3. Kiebyś ty Marysiu
Serce moje znała,
Dałbym wszystko co mam,
Żebyś mię kochała.

145.

1. W moim ogródeczku
Jest tam biały kamień,
Powiedz mi dziewczyno
Kto tam siada na nim?

2. Nie siada tam inszy,
Jeno Jaś najmiłszy
I ja siadam z nim.

.
Kolberg Lud III. n. 90, 96.

146.

1. Jedzie mój Jaś, jedzie,
Bo ja go poznała,
Wywija chusteczką,
Co ja mu ją dała.

2. Wywija chusteczką.
Od samego złota.
Co ja mu ją dała,
Uboga sierota.

Kolberg Lud XII. n. 238.

147.

1. Godnaś Maryś, godna,
Cierniowego ognia
I tyś Jasiu godzien
Pocoś do mnie chodzil.

2. Pocóżes kazała?
Ja malutka była
Rozum nie miała.
.

Godna

3. Zeby ja se była
Rozumeczek miała,
Toby ja ci Jasiu
Przyjechać nie dała.

148.

- | | |
|---|---|
| 1. Leje deszcz, leje deszcz
Będzie dróżka śliską,
Co ja mam, to ja mam,
Do Jasińka blisko. | 2. Leje deszcz, leje deszcz.
Będzie dróżka śliską,
Co ja dbam; kiedy mam
Do Marysi blisko. |
|---|---|

149.

- | | |
|--|--|
| 1. Ładnyś Jasiu, ładny
Kieby karafijol ¹⁾
Szlabył ja za ciebie,
Żebyś mie nie bijoł (bijał). | 2. Nie będę cię bijał,
Nie będę cię bijał.
Jeno za mną nie chodź,
Kaj ja będę pijał. |
|--|--|

150.

Nie tak chusteczka
Jak to wszystko jego,
Matusiu, matusiu,
Dajcie mię za niego.

Kolberg Lud XIII. n. 347

151.

- | | |
|---|---|
| 1. Powiedz mi dziewczyno,
Powiedz mi po prawdzie,
W której ja cię, w której
Kómóreczce znajdę? | 3. Powiem ci dziewczyno,
Powiem ci po prawdzie,
Że masz poduszeczkę
Z kąłącego ostu. |
| 2. Znajdziesz mię ty, znajdziesz
W tej kómórecce z kraja,
Tam ci ja se będę
Z panią matką spała. | 4. Z kąłącego ostu,
Z kąłącego siana,
Będziesz ty dziewczyno,
Sama na niej spała. |

152.

1. Kocham matkę, kocham matkę
i ojca,
Ale nie tak, ale nie tak
jak chłopca.

¹⁾ Kwiatek ogrodowy.

2. Bo to matka, bo to matka
i ojciec.
Nie uściśnie, nie uściśnie
jak chłopiec.
3. Ojciec matka, ojciec matka
w Lublinie,
A ja z Kasią. a ja z Kasią
na winie.
4. Ojciec matka, ojciec matka
na dworze,
A ja z Kasią a ja z Kasią
w komorze.
5. Ojciec matka, ojciec matka
w Sosnowcu,
A ja z Kasią, a ja z Kasią
w jałowcu.

153.

1. Deszczyk idzie, kropi mię. 2. Nie będę cię nocować,
Moja panno nocuj mię. Chciałbyś ze mną figlować.
3. Ja twej duszy nie ruszę,
Jak mi każesz to muszę.

Kolberg Lud VI. n. 230.

154.

1. Kochaj mię Jasińku, 2. Jużby ja se była,
Bo ja tego godna, Jedną nożka w niebie,
Bo jabym za tobą Tylkom się wróciła,
Skoczyła do ognia. Jasińku do ciebie.
3. Pocoś się wracała,
Kiej ci dobrze było?
Do ciebie Jasińku,
Bo mi cię żal było.

155.

- G. G. G.*
1. Pojmij mię Jasiu, pojmij mię
Dadzą ci matka pierzynę,
Korali na szyję,
Pieniędzy w kieszenie,
Pojmij mię Jasiu, pojmij mię.
 2. Wziąłbym cię Kasiu, wziąłbym cię,
Masz rodzinieczkę — ganią cię.
Że rano nie wstajesz,
Krowisiom nie dajesz,
I końdzioleczki nie przędziesz.

3. Nie wierz ty Jasiu, nie wierz ty,
Przyjdiesz raniutko ujrzysz ty,
Przypraw mi dzwoneczek
Do moich nóżeczek.
Co nóżeczką tompnę (tupnę),
To dzwoneczkiem brząknę,
Usłyszysz Jasiu, usłyszysz.
4. On przyszedł do niej raniutko,
A ona jeszcze nagótko (naga),
I krowisie ryczą,
I świneczki kwiczą,
I końdzioleczka całutka.

Kolberg *Lud* VI. n. 277; XII. n. 245.

3. Wianek. Strata wianka. Swawola. Żale. Skargi.

156.

1. Ciężko kamieniowi,
Kiej pod wodę macho (macha),
Jeszcze temu ciężej
Kto się w kim zakocha.
2. Kochać było kochać,
A nie wiedzieć jako,
Było się umykać
Od Jasia daleko,
3. Choć ja się umykała
I na parę stajon,
To on przyszedł do mnie
Woleczki mi zajon (zajął).
4. Nie zajmuj mi wołków,
Nie zajmuj mi wołków,
Uwiję ci wianek
Ze samych fijołków.
5. Choćbyś mi uwiła
Ze samego roniu (majeranku),
To ja zajmę wołki
Pożenę do domu.

Kolberg *Lud* VI. n. 199.

157.

1. Albo jedź, albo stój,
Albo tu nie postój.
U mojej dziewczyny
Buziaka nie kosztuj.
2. Nawróće się, nawróć,
Albo nie nawracaj,
Albo mi wianek wróć,
Albo mi go zapłać.
3. Wianka ci nie wróć,
Płacić ci nie myślę,
Osiodłam konika
Pojadę na Wisłę.
4. Pojedź Jasiu. pojedź,
Nie daj koniom stojeć (stać),
Nastoją się w zimie
Aż im trawka zginie.
5. A siadajże, siadaj,
Jeżeli masz siadać,
Koniki nie ludzie,
Nie umieją gadać.
6. Nie rykaj (rzej) koniku,
Nie rykaj nie tykaj,
A jeno zieloną
Trawkę tu polykaj.

Ob. n. 92; Kolberg *Lud*, XII, n. 146

158.

1. Boże mój Jedyny,
Cała wieś rodziny,
Jak mi się jeść chce,
Żaden mi dać nie chce.
2. A Boże mój, Boże,
Boże z wysokości,
Naujmują mi się ludzie
Moję pocziwości.
3. Bodajem ja była
Na świecie nie żyła,
Niżelim się w tobie
Chłopcze zakochała.
4. Zakochaliśmy się
Jak gołąbki w parze,
Nikt nas nie rozłączy,
Tylko Ty o Boże.

Kolberg Lud VI. nr 291.

159.

1. Jedzie Jasiu pruski
Przez sadek francuzki
(v. przez las, przez francuzki),
Napotkał grzeczną pannę,
Zbierała orzeszki.
2. Zbieraj panno. zbieraj,
Żebyś nazbierała,
Jak nazad powrócę
Żebyś mi je dała.
3. On nazad powrócił,
Ona mu się skryła,
Pod zieloną leszczyneczką,
W koło ją przykryła.
4. Szukał ci ją, szukał,
Znalaz(ł) ci ją. znalaz(ł),
I uściskał, ucałował,
Poznać nie mógł zaraz.
5. Wziął ci ją za rączki,
Wziął ci ją za obie,
Prowadził po drzewie
(v. I prowadził bez ganeczek)
Zdradził ci ją sobie.
(v. Do pokoju sobie.)
6. Przyszła do domeczku,
Siadła na łóžeczku.
Plakuje, uboluje,
Na swoim serdusieczku.
7. Wyszła se do sieni,
Siadła se na skrzyni,
Przyszedł ci do niej Jasineczek,
Napłakał się przy niej.
8. Cicho panno, nie płacz
(Nie płacz Maryś, nie płacz)
Nad krótkim fartuszekiem,
Sprawię ci kołysieczkę,
Ze złotym łańcuszkiem.
9. Choćbyś mi ty sprawił
I z dyamentami,
Już nie będę miała szczęścia
Między chłopakami.
10. Moja matusiu
Proszę was tak wiele,
Nasieje pszeniczki
Na moje wesele.
11. Jak nie na wesele,
To na moje chrzciny,
Dwie poduszki do kołyski,
Na łóžko pierzyny.

Kolberg Lud VI nr. 302. XVIII nr. 292.

160.

1. O Boże mój, Boże,
O Boże mój prawy,
Kocham ja chłopaka
Tylko dla zabawy.
2. A Boże mój, Boże,
Na cóżem ja przyszła
Kiej moim wianeczkiem
Zastawiona Wisła.

3. Zastawiona Wisła,
Zastawione morze,
Na coch to ja przysła
Mocny, miły Boże.

3. Na coch to ja przysła
Na co jeszcze przyjdę?

.
.

Kolberg *Lud VI.* nr. 82; *XIX.* nr. 425.

161.

1. Ubrał się szumnie,
Przyjechał do mnie.
Pod zielony ganeczek,
2. I siadł i płacze:
Prosi mię o wianeczek.
3. Ja ci wianka nie dam,
Bo ja cię nie znam.
Boby mi go żal było.

4. Wzięła i dała
I zapłakała,
On jej za to dziękował.
5. Dziękuję ja ci
Nadobna Marysiu,
Bo ja dawno tego chciał.
6. Poszła do ogrodu
Ręce załamała,
Za wianek ruciany,
Co Jasiowi dała.

7. Poszła na kwiatki
Do ogrodu swego.
Kwiatki moje, kwiatki
Opadłyście z liścia,
Jak ja z wianeczka mojego.

Kolberg *Lud VI.* nr. 105, 170, 212.

162. (Pieśń weselna).

1. Kowalu, kowalu, Zróbże mi zameczek, Będę se zamykać Ruciany wianeczek.	3. Wianeczku ruciany Jak cię nie żałować. Za ciebie się napić, Za cię potaćnować
2. Wianeczku ruciany Już mi się zmienił, Już mi się nie będziesz Na głowie zielenił.	4. Zapłaczesz Marysiu, Zapłaczesz żałośnie, Jak ci do matusi, Dróżeczka zarośnie.

5. Nie zarośnie ostem,
Ani pokrzywami,
Jeno ci zarośnie
Ludzkiemi mowami.

Kolberg *Lud XIX.* nr. 69.

163.

1. Ze Soboty na święto,
Braciszkowi konie zajęto.
A zajęto braciszkowi konie,
Nie wiadomo która dróżka po nie.

2. O drózkę się nie pytaj,
Pod jabłoneczkę się przymykaj.
Z pod jabłonki do Nowego Miasta,
(v. z pod Torunia do białego miasta)
Tam Kasinia parę (v. kare) koni pasła.
3. Pasła ona je za wodą,
Czyniła (chwaliła) się urodą.
I cóż to tam za uroda była?
W płonem polu konisie zgubiła.
4. Pasła ona je na owsie
Kłaniała się starościu.
Witaj, witaj, starosto Jasinku
Co tam słyhać w Krakowie na rynku?
5. Słyszałem tam nowinę,
Będziesz miała Kasiu syna.
Bodajes ty Jasiu rączkę stracił,
Coś mi tak serduszko zasmucił.
6. Nie ja ci go zasmucił,
Jeno twoja mać (matka),
Nie chciała mię za cię dać.
Teraz na mnie nieboraczka łaje,
Że na Kasi sznuróweczka staje.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser.* II. nr. 155; VI. nr. 238; XI
182, 183, 184; XVI. 430 — 433.

164.

- | | |
|---|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Kapłała się Kasia w morzu,
Pasła konisie we zbożu.
Pan starosta jedzie z pola,
Zajął konisie do dwora. | <ol style="list-style-type: none"> 2. Jak się Kasia dowiedziała,
Za Jasinkiem poleciała,
Dawała mu dwa talary,
Jeden duży, drugi mały. |
|---|---|
3. Ja Kasinko tego nie chcę,
Jeno nockę z tobą prześpię.
Choćby jeno godzineczkę,
Już się nie noś za dzieweczkę itd.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser.* II. 159 IV; nr. 180; VI. nr. 313;
XII. nr. 353; XVI. nr. 450; J. Lipiński *P. t. m.*
str. 111.

165.

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Mamuniu moja
Boli mię głowa.
Odjechał mię mój Jasinek,
Nie pedział (powiedział) słowa.
(v. na koniec pola do Konicypola?) 2. Nie pedział słowa,
(v. Nie kazał płakać),
Ani się smucić,
Obiecał mi za trzy lata
Nazad powrócić. | <ol style="list-style-type: none"> 3. Trzy lata wyszło,
Pisaneczko przyszło.
Czytajże moja miła,
Moja najmilejsza! 4. Jak go czytała
Strasznie płakała,
Od wielkiego frasuneczku
Aże zemdlala. |
|--|--|

5. Matusiu moja
Są tu malarze,
Każcie mi go odmalować
Choć na papierze.

(v. 5. Są tam malarze
Pięknie malują,
Oni mi go odmalują
Jako leliją).

6. Każcie mi go odmalować
Jako róży kwiat,
Bo ja go lepiej kochała
Niżli cały świat.

(v. 6. Jako leliją,
Jako róży kwiat,
Bo ja go lepiej kochała
Niżli cały świat).

166.

1. W czarnym lasku
Ptaszek śpiewa,
Gdzie dziewczyna
Trawkę rywa.

2. I narwała
Wstać nie może,
Pójdźże Jasiu
Dospomóżże!

3. Moja panno
Nie kpij sobie,
Bo mnie ciężej
Niżli tobie.

4. Bo mnie ciężej
W tym wianeczku
Niżli tobie
Z dzieciąteczkiem.

5. Bo ty dzieciątko
Odchowasz,
Z Panem Bogiem
Do ludzi dasz.

6. A jak przyjdzie
Przed kapłana,
Zadrzą nogi
Pod kolana.

7. Zadrzą, zadrzą
Wszystkie żyły,
Ze twój Janek
Nieszczęśliwy.

8. A jak pójdzie
Na sąd Boży,
Każda panna
Wianek złoży.

9. A ja biedna
Sieroteczka,
Muszę stanąć
Bez wianeczka.

Zob.: O. Kolberg *Lud Ser.* IV nr. 170; XII nr. 218.

167.

1. Do kościoła chodzę,
Kościoły odwiedzam,
I to się nie wydám
Choć mię chłopcy widzą.

3. Ojciecby mię płakał,
Matka żałowała,
Chłopcyby mię nieśli,
Kapelaby grała.

168.

1. Siostry moje, siostry,
Wszystkie za mąż poszły,
Jeno ja została,
Com wolki pasła.

2. Pasać było pasać,
Ale wiedzieć jako,
Było się odsuwać
Od Jasia daleko.

3. Ja się odsuwała
I o parę stajon,
A Jasinek przyszedł,
I wołki mi zajął.

Zob.: nr. 156: Kolberg *Lud* III. n. 64.

169.

- | | |
|---|---|
| 1. A w mieście, w mieście
W samym Krakowie,
Wzięli mi wianeczek
Kawalerowie. | 4. Idzie Marysia
Od Borowina, (?)
Jasinek za nią
Z butelką wina. |
| 2. Żaden go nie wziął,
Jeno Franciszek.
Dał mi za niego
Złoty łańcuszek. | 5. Wróć się Maryś.
Ja się nie wrócę,
Kupię ci wianek
I kamienicę. |
| 3. Kazał go schować
Do szkatuleczki,
Będziesz go miała
Do sznuróweczki | 6. W tej kamienicy
Siwy koń stoi,
Bo się tam Marysia
Do ślubu stroi. |

7. Kładzie na siebie
Złotą koronę,
Bo się wybiera
W daleką stronę.

Zobacz nr. 29.

170.

1. Na około Róży(?) miasteczka
Wyrosła nam szeroka traweczka (*bis*).
Koło tej traweczki gęsty las,
Tam Jasinek wołki pas, (*bis*).
2. Napotkał Marysię
Zaczął ją namawiać,
Jak się namówili, poszli spać,
Zaczyna muzyka pięknie grać.
3. Jak im grała, brząkała,
A ta nasza Marysia płakała.
Cicho Maryś nie smuć się,
Pojadę ja z Francyi, wezmę cię.
4. Ty z Francyi nie pojedziesz (*bis*).
Bo z cesarzem wojna jest,
Tam się zostaniesz (*bis*).

Kolberg *Lud* VI n. 215.

171. a)

1. Ciągnie chmura po niebie,
Puść mię Maryś do siebie (*bis*).

2. Jakże ja cie puścić mam,
Kiej ja sierota, a tyś pan (*bis*).
3. Zebyś ty była sierota,
Nie miałaś wianeczka ze złota (*bis*).
4. Jenó byś go miała z ruteczki
Jak te inne dziewczeczki (*bis*).

Kolberg *Łódź* VI. n. 385—7.

171. b)

1. Świeci miesiąc na niebie,
A puśćże mię, moja panno do siebie.
Jakże ja cię puścić mam,
Kiej ja biedna, a tyś pan.
2. Tyś bogaty, ty bogaty.
Ty masz czapkę z piórami;
A ja biedna sieroteczka
Mam fartuszek z dziurami.
3. I fartuszek zrobić dam,
I z tobą się ożenię,
Ale twoja mądra głowa
Od mojej ręki zginie.

Zob. nr. 196.

172.

- | | |
|--|---|
| 1. Z koneweczką po wodę
Z koneweczki cieczę.
Z koneweczką do bednarza
Bednarz łączkę sieczę | 4. Złoty pierścień miała,
Bednarzowi dała,
Zaraz ci ją zaraz
Głowisia bolała. |
| 2. A mój bednarczyku
O co ja cię proszę,
Pobijże mi koneweczkę
Co w niej wodę noszę | 5. Głowa ją bolała,
Idźcież po doktora.
Jak doktor przyjedzie,
Żebyśmy wyzdrowiała. |
| 3. Jak będziesz pobijał
Wbijże trzy obręcze,
Ja tobie dam złoty pierścień
Co noszę na ręce. | 6. Doktor ci przyjechał,
Ścisnął (v. chwycił) ją za rączkę,
Będziesz ci ty panno miała
Pełną kolebeczkę. |
| 7. Jak doktor odjechał,
Ona zlaźła z łóżka,
Obląpiła panią matkę
Nisko u fartuszka. | |
| 8. Moja pani matko
O co ja was proszę.
Przyjmijcież mię z tem dzieciątkiem
Co go w sercu noszę.
(v. Co w żywocie noszę). | |

9. Jak mię nie przyjmiecie,
Pójdę precz po świecie.
Będzie dziecię narzekało,
Że Ojca nie miało.

Zob.: O Kolberg *Lud Ser.* XII. nr. 170, 171; *Mazowsze* II. n. 119.

173.

1. Powiedziałaś, że mię wezmiesz, 2. A tyś zeżał i owiesek,
Jeno z pola żytko zeźniesz, Użarłeś mię kieby piesek.
A tyś zeżał i pszeniczkę, A tyś zeżał i powiązał,
Pojąłeś se ojcowiczkę. Mnie sierocie świat zawiązał.

Kolberg *Lud XII.* nr 303.

174.

1. Zachodzi słoneczko 3. Nie daj się uwodzić,
W czerwone kółeczko, Miej to na pamięci,
Nie daj się uwodzić Nie daj się uwodzić
Moja kochaneczka. Aż cię ksiądz poświęci.
2. Nie daj się uwodzić, 4. Jak cię ksiądz poświęci,
Nie daj się uwodzić, Z panieństwa wywiedzie,
Bo ci jeszcze pięknie. Dopiero cię wtedy
We wianeczku chodzić. Jasinek uwiedzie.

175.

Jednego brata mam,
Ale kochanego,
Nie dał mi utracić
Wianka rucianego.

176.

Żeby cię Jasińku
Pierwsza kula trzaśa.
Na moim wianeczku
Iskierka zagasła.

177.

Gorzaleczka nie miód,
Piweczko nie woda,
Nie daj się uwodzić,
Bo cię jeszcze szkoda.

Zob. n. 174.

178.

1. Marysiu ty moja, 2. Uwiódłeś mię, uwiódł
Słodziutka gębusiu, Jagem stała u wrót,
Słodziutka jako miód, Już mię nie uwiedziesz
Tyś mię Jasiu uwiódł. Aż nazad pojedziesz.

3. Uwiódlęś mię nazad
 Z gorzałeczki na miód,
 A ja cię nie mogę
 Z piweczka na wodę.

Zobacz nr. 175, Kolberg Lud XIX. nr. 267.

179.

- | | |
|--|---|
| 1. Pocóżeś mię Jasiu
Do sadenku zawiódł,
Kiej tam nie ma gruszek,
Ani żadnych jagód? | 2. Jagem cię zawiódł),
Tak cię wyprowadzę,
Pamiętaj dziewczyno,
Że ja cię nie zdradzę. |
| 3. Zdradziłeś mię zdradził,
Kogóżeś się radził?
Gwiazdeczki na niebie,
I dziewczyno ciebie. | |

Kolberg Lud XVIII. nr. 245; XIX. nr. 302, 380.

180.

Świeci miesiąc, świeci,
 Na moją rozsadę,
 Wczoraj mi przysięgał,
 Dziś mi robił wzgardę (v. zdradę).

181.

- | | |
|--|--|
| 1. Panie dziękuję ci,
Kiej jutro Niedziela,
Uwiję se wianek
Pójdę do kościoła. | 2. Weseli się Pan Bóg
I święta Maryja.
Jak się na mej głowie
Wianeczek rozwija. |
| 3. Dajże Boże deszczu,
Żeby lał, żeby lał.
Żeby mi się wianek
Na głowie rozwijał. | |

Kolberg Lud VI. nr. 73.

182.

- | | |
|--|--|
| 1. Nie tu to, nie tu to
Wianeczka odchodzą,
Jeno tu, jeno tu
Kaj chłopczycy chodzą. | 2. Myśleliście chłopcy,
Ze wasz wianek w nocy,
A ja będę drzymać
Będę wianek trzymać. |
|--|--|

183.

- | | |
|--|---|
| 1. Pijesz Jasiu, pijesz,
A ja boso chodzę,
Jużek się styrała
Światu się niegodzę. | 2. Jużem się styrała
Jak na boru szyszka,
Wszystko to Jasiniu
Dla twojego pyska. |
|--|---|

184.

- | | |
|---|--|
| 1. Zielenże się, zielen
Zielony potoku,
Bo ja u matusi
Jeno tego roku. | 2. A płaczę ja, płaczę.
Mój Jasińku na się,
Na swoją matusię,
Co mię dała za cię. |
|---|--|

185.

- | | |
|--|--|
| 1. Szerokie listeczki
Na klonie, na klonie,
Któż mię poratuje
W tej dalekiej stronie? | 2. Ojciec mię odumarł,
Matka bardzo stara,
Braciszek na wojnie,
Siostra jeszcze mała. |
|--|--|
3. A zimno mi, zimno,
Słońce mię nie grzeje,
Gdzie moja dziewczyna
Co mię nie odzieje? (okryje).

186.

- | | |
|--|---|
| 1. Matusiu, matusiu,
Posprzedajcie owce,
Kupcie mi korale,
Bo mię żaden nie chce. | 2. Te się powydały (wyszły za mąż)
Co korale miały,
A ja sieroteczka
W drobnych pacioreczkach. |
|--|---|

187.

- | | |
|--|---|
| 1. U naszego młynarza,
Jest tam Kasia jak zorza, | 11. Nie wiedział pan, co zrobić,
Kazał się do wora wsadzić. |
| 2. A pan o niej nie wiedział,
Służeczka mu powiedział. | 12. Wsadźcież mię do wora,
Zanieście mię do młyna,
Za pół korca jęczmienia. |
| 3. Posłał pan dragana (dragona):
Pójdź młynarzu do pana. | 13. Postawcie mię w komorze,
Gdzie ma Kasińka łożę. |
| 4. Dopierom tam był wczora
[wczoraj]
Nosilem mu kaczora. | 14. Wczora w nocy, o północy,
Wór się do Kasi toczy. |
| 5. Młynarz w progi wstępuje,
Pan go winem częstuje; | 15. Kasia woła: o Boże!
A cóż to tam za zboże,
Co na łożę wleść może? |
| 6. Pij młynarzu, naszei pić,
Moja Kasia musi być. | 16. Cicho Kasiu, nie wołaj,
Ja ze dworu Mikołaj. |
| 7. Choćbyś mi wziął i konie,
Mojej Kasi nie zgonię. | 17. Żebyś ty był dobry pan,
Nie chodziłbyś w nocy sam. |
| 8. Choćbyś mi dał i owce,
Mojej Kasi dać nie chcę. | 18. Chował byś se służeczkę,
Wodził by ci żoneczkę. |
| 9. A ja ci ją uwiedę,
Jak kiej pójdzie po wodę. | 19. Aleś ty jest pan świnią,
Chodzisz do mnie do młyna. |
| 10. Mam ci służeczkę,
Co mi nosi wodeczkę. | |

188.

1. Na stodole sowa siada,
I słucha co kto gada.
Tu dzień, dzień, tu noc, noc,
Tu bieda a tu rozkosz.
I słucha co kto gada.
2. Wysłyszała dwoje ludzi.
I oboje byli młodzi.
Tu dzień i t. d.
3. I tak sobie mówili,
I żeby się żenili.
Tu dzień i t. d.
4. I tak sobie mówili,
Żeby dzieci mieli.
Tu dzień i t. d.
5. Dam ci pół korca maku,
Nie daj po sobie znaku.
Tu dzień i t. d.
6. Pal cię kaci i z makiem,
Ja już chodzę ze znakiem.
Tu dzień i t. d.
7. Dam ci pół korca manny
A idźże tam kaj panny.
Tu dzień i t. d.
8. Pal cię kaci i z manną,
Ja już nie będę panną.
Tu dzień i t. d.
9. Dam ci pół korca owsa,
A zeżeńże na chłopca.
Tu dzień i t. d.
10. Pal cię kaci i z owsem,
Ja nie sypiałam z chłopcem.
Tu dzień i t. d.
11. Daj jej srebrnego pieniądza,
A zeżeńże na księdza.
Tu dzień i t. d.
12. Pal cię kaci z pieniędzmi,
Ja nie sypiałam z księdzem.
Tu dzień i t. d.
13. Dam ci dwa brogi siana,
A zeżeńże na pana.
Tu dzień i t. d.
14. Pal cię kaci i z sianem,
Ja nie sypiałam z panem.
Tu dzień i t. d.
15. Dał jej dwa stadła świni.
Idź do swojej rodziny.
Tu dzień i t. d.
16. Pal cię kaci i świnię,
Mnie rodzina nie przyjmie.
Tu dzień i t. d.
17. Dam ci krowę z cielęciem,
Idź do ojca z dziecięciem.
Tu dzień i t. d.
18. Pal cię kaci i ciolka,
A dziecięciu trza ojca.
Tu dzień i t. d.

Kolberg *Lud Ser.* VI. n. 309; XVIII. n. 376.

189.

Wysoki zameczek, —
Wziął mi Jaś wianeczek.
Jeszcze wyższa skała —
Samaś mi go dała.

Kolberg *Lud Ser.* VI. n. 698.

190.

1. Żebyś się dziewczyno
Pana Boga nie bał,
Tobym ci za wianek
Szczążeczka nie dał.
2. Ale się dziewczyno
Pana Boga boję,
Wianek ci zapłacę, —
O ciebie nie stoję.

191.

- | | |
|---|---|
| 1. Ta moja matusia
Nigdy mi nie wierzy.
Każdą Niedzieleczkę
Niteczką mię mierzy. | 2. Ja swoją matusię
Oszukam, oszukam,
Tę niteczkę schowam,
A innej poszukam. |
|---|---|

192.

- | | |
|--|--|
| 1. Kot, kot!
Zrobił mi się w pokoiku kłopot. | 9. Moja mamó, dobrodziejko
Kotek mleczko chlápce. |
| 2. Moja Maryś, moja córuś,
Kto po sieni chodzi? | 10. Moja Maryś, moja córuś,
Coś tak bardzo zbladła? |
| 3. Moja mamó, dobrodziejko,
Jaś konie wywodzi. | 11. Moja mamó, dobrodziejko,
Bom karpiele jadła. |
| 4. Moja Maryś, moja córuś,
Co po sieni stąpa? | 12. Moja Maryś, moja córuś,
Co tak suknią krótką? |
| 5. Moja mamó, dobrodziejko
Jaś konisie pęta. | 13. Moja mamó, dobrodziejko,
Krawiec jej kęs ukradł. |
| 6. Moja Maryś, moja córuś,
Co w okienko puka? | 14. Bodajes ty, moja córko,
Oszalała, zaraz oszalała, |
| 7. Moja mamó, dobrodziejko
Kotek myszki szuka. | 15. Żebyś więcej przedemną,
Nie lgała, nie lgała. |
| 8. Moja Maryś, moja córuś,
Kto po sieni depcze? | |

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. IV. nr. 103—5; XII. nr. 365—368.*

193.

Dworska.

- | | |
|---|--|
| 1. Na gaiku bystra woda
Po kamyczkach się sączyła,
Pasteczekka piękna młoda
Dla rozrywki coś robiła.
Ale co, ale co?
Wy pewnie o tem nie wiecie. | 2. Ona sobie wije wianki
Z lewandy i z macierzanki,
A wtem pasterz ją zdybuje
I natychmiast pokazuje.
Ale co, ale co?
Wy pewnie o tem nie wiecie. |
| 3. I sam nie wie co ma robić,
Na fujarce grać zaczyna.
Jedną ręką za gorsecik,
A drugą ręką rozpina.
Ale co, ale co?
Wy pewnie o tem nie wiecie. | |
| 4. Kładzie za gors bukiet kwiatu,
Ku miłemu swemu światu. | |

4. Smutek. Tęsknota. Niechęć. Rozstanie. Wzgarda.

194.

- | | |
|---|--|
| 1. Słońce siada, rosa pada
Po białej drzewinie,
Kochajże mię Jasińku
Jeno nie zdradliwie. | 4. Pamiętaj dziewczyno
Napomnienie twoje,
Byś się więcéj nie kochała
W kawalerskim stanie. |
| 2. Nie zdradliwie, nie zdradliwie,
Nie zdradzę ja ciebie,
Ażeby mię Pan Bóg skarał
Jak jadę od ciebie. | 5. Bo kawaler bez sumienia,
Na zdradzie mi stoi,
Przysięga się nadaremno
O duszę nie stoi. |
| 3. Jedzie hultaj w pole
Na krzyżowe drogi,
Tamci złamał karki,
Koniś pod nim nogi. | 6. Przysięga się nadaremno
I za ręce ściska,
Żeby zajrzał w jego serce,
Tam nadzieja licha. |

Zeb. O. Kolberg Iwd. Ser. IV. nr. 147; VI. nr. 398; XII. nr. 220 i 227. XVI. nr. 442. Mazowiec II. nr. 142.

Dworska.

195.

1. Wczoraj mi z rana mówiła mama,
 Że jestem piękna, ja nie wiem sama.
 Że jestem piękna, piękną mam postać,
 A jednak męża nie mogę dostać.
2. Mam trzewik czarny i zgrabną nogę,
 Jednak męża dostać nie mogę.
3. Sprawiliam sobie czarne ubranie,
 Było mi pięknie nad podziwienie,
 Że jestem piękna, piękną mam postać,
 A jednak męża nie mogę dostać.

196.

- | | |
|--|--|
| 1. Jak ci ja se karcznię mijał,
Zapachniał mi karafijol,
Zapachniał w około,
Serce moje płakało,
Że nie widzi pocieszenia. | 3. Kiej mi jej nie chcecie dać
Każcie ją odmalować;
Wstawcie ją se za szkło,
Nie będzie wam tęskno.
Będziecie się w niej przeglądać. |
| 2. Pojadę ja do Bendzina,
Tam mieszka moja dziewczyna.
Mamusiu, tatusiu,
Dajcież mi córeczkę,
Co mi się tak podoba. | 4. A ja sobie chłopak młody,
Nie mam wąsów ani brody.
Jak ja sobie wyskoczę,
Szabelką se potoczę,
To mi będą dziochy rade. |

Kolberg Iwd. XIII. nr. 41.

197.

1. W niedzielę rano — w niedzielę rano
Drobny deszcz pada.
Nadobna dziewczyna — nadobna jedyna
Do mnie nie gada.
2. Gdzie ja se siędę — gdzie ja se siędę
Pasek odpaszę,
Pójdę do dziewczyny — pójde do jedynej
Tam się ucieszę.
3. Dziewczyna wyszła — nie taka pyszna
Choćby róży kwiat,
Oczka zapłakane — rączki załamane
Zmienił jej się świat. i t. d.

Zob. O Kolberg *Lud Ser. I. Pieśni ludu polskiego Warsz.*
1857 nr. I; IV. str. 48 nr. 210; IX. nr. 36.

198.

1. Pójdę do karczmy, stanę wedle (koło) proga,
Mój miły tańczy, — nie boi się Boga.
Kole (koło) mnie się ociera,
Do tańca se wybiera.
2. Przyszła do domeczku, siadła na łóżecku
I płakuje se swemu serdusieczku.
A Jaś idzie i burzy,
Wstań Kasiniu, otwórz mi.
4. Nie doczekasz tego, bym ci otwierała,
Bo ja ci się w karemie dość naprzyglądała
Jageś pił, tańcował,
Do góry wyskakował,
Koło mnie się ocierał,
Do tańca mnie nie bierał.
5. Moja kochaneczko, musisz wyrozumieć,
Jeśli chcesz tańcować, musisz dobrze umieć,
Bo ja sam rad tańczy
Kiej mam dobrą tańcule.

Zob. O Kolberg *Lud Ser. IV* nr. 144; VI. nr. 296; XII.
nr. 305 i 306; XVIII. nr. 303.

199.

1. Zginęła nam ta Marysia w lesie,
Któż ci za nią śniadanko poniesie?
A pojedę ja na bory, na lasy,
Będę szukać tej Marysi naszej. *
2. Znalazł ci ją przy pierwszym jeziorze,
Ona sobie koszulinę pierze.
Pyta jej się: „Czy mię będziesz chciała?”
Co godzinę będziesz w buzie brała.

3. Aboś mię to na gościńcu (z)nalazł?
Byś mię bił po buzince zaraz.
Wziąłeś ci mię od ojca, od matki,
Wziąłeś za mną wszelakie dostatki.
4. A cóżes to za dostatki miała?
(v. A wróće mi moje dostateczki)
Ślepą kurę i półtora jaja.
(v. Cożes je miał od mojej mateczki).
5. Wziąłeś ze mną sześć koni w karecie,
I mnie i mnie w samym aksamicie.
Wziąłeś ze mną skrzynię malowaną
(v. Wziąłeś ci mi malowaną skrzynię)
I mnie i mnie Marysię kochaną.
(v. A mnie samej sznur koralu z szyje).

Zob. O. Kolberg *Lud Ser.* XII. nr. 12, 439, 440; *Mazowsze*
T. II. nr. 3. 86.

200.

- | | |
|--------------------------|--------------------------|
| 1. Rozstąp się kamieniu, | 2. Choćbys się rozstąpił |
| Pociesz serce moje. | I na dziesięcioro, |
| Rozstąp się kamieniu | To już memu sercu |
| Chociażby na dwoje, | Nie będzie wesolo. |

Kolberg *Lud XI.* nr. 90; *XII.* nr. 310; *Petrow L. z. D* nr. 63.

201.

- | | |
|-----------------------|--------------------------|
| 1. Na zielonej łące | 2. Nie kochaj mię Jasiu, |
| Koniś złamał nogę, | Bo ja cię nie proszę, |
| Powiem ci dziewczyno, | Ja twoje kochanie |
| Kochać cię nie mogę. | Pod podeszwą noszę. |

202.

- | | |
|-------------------------------------|---------------------------|
| 1. Oj tam w sadeczku liście padają. | 3. Oj tam w sadeczku itd. |
| Moja matulu, pierwszego raja. | A ten trzeci |
| A ten pierwszy | Bije dzieci, |
| W plecach szerszy, | Ja nie pójde za niego. |
| Ja nie pójde za niego. | 4. Oj tam w sadeczku itd. |
| 2. Oj tam w sadeczku itd. | A ten czwarty |
| A ten drugi | Stawia karty, |
| W stanie dlugi, | Ja nie pójde za niego. |
| Ja nie pójde za niego. | |

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser.* II. 160; *XII.* 100, 102;
XVIII. nr. 282.

203.

- war. 1. Dawali mi pierwszego,
A ja nie chcę takiego,
Bo ten pierwszy,
Robi wierszy (wiersze)
A ja nie chcę takiego.

2. Dawali mi drugiego,
A ja nie chcę takiego.
Bo ten drugi
Bardzo długi,
A ja nie chcę takiego i t. d.

Kolberg *Lud* XVIII. nr. 282.

204.

Moja rodzineczka,
W lesie choineczka,
Moi braciszkanie,
Po polu ptaszkowie.

205.

W ogródeczku wiśnie
Nie zapaliły się.
Nie chodźże tu Jasiu
Nie podobasz mi się.

206.

W polu gruszka, w polu
Dokota obcięta,
Nie chcę cię Marysiu,
Boś bardzo uwzięta (zawzięta).
(v. boś już napoczęta).

207.

Nie płacz, nie żałuj mię,
Bo ja cię nie pojmem.
Choćbyś oszalała
Nie będziesz mię miała.

Kolberg *Lud* VI. nr. 739.

208.

- | | |
|---|--|
| 1. Nie pojedę do niej,
Niech się sama wlecze.
Nie dała chusteczki
Ze mnie woda ciecze. | 2. Nie dała chusteczki
Ani obrąbeczka,
Ze mnie woda ciecze
Kieby z jezioreczka. |
|---|--|

5. Dumy.

209.

1. Na podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na nim.
Przyszedł do niej Starzeniec
Pytał się jej o wieniec. i t. d.

2. Idź do sadu wiśniowego,
Znajdź zwierza zielonego,
Ugotuj go miękusienko,
Posiekaj go drobnusienko.
3. Jak pojedzie brat z lewicy,
Daj mu wypić we szklanicy.
Brat pije, z konia leci:
Pamiętaj sestro na me dzieci.
4. Jakby ja na twoje dzieci pamiętała,
Toby ja cię nie zabijała.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser.* I. nr. 8a; III. nr. 24;
IV. nr. 212, 213; XII. nr. 406—411; A Petrow. *L. z D.*
str. 73, nr. 81.

210.

1. Tonęła wójtówna, tonęła,
Aże na ojca krzyknęła:
2. Aj ojeze, ojeze ratuj mnie,
Bo mi głowa utonie.
3. Niech tonie córko niech tonie,
Nie słuchałaś matki, ani mnie.
4. Tonęła wójtówna, tonęła,
Aże na matkę krzyknęła:
5. Aj matko, matko ratuj mnie,
Bo mi rączka utonie.
6. Niech tonie córko, niech tonie,
Nie słuchałaś ojca, ani mnie.
7. Tonęła wójtówna, tonęła,
Aże na brata krzyknęła:
8. Aj bracie, bracie ratuj mnie,
Bo mi nóżka utonie.
9. Niech tonie sestro, niech tonie,
Nie słuchałaś matki, ani mnie.
10. Tonęła wójtówna, tonęła,
Aże na siostrę krzyknęła:
11. Aj sestro, sestro ratuj mnie,
Bo już cała utonę.
12. Jakże cię mam ratować,
Kieś mię nie chciała kochać.
13. Zapłynęła na tamten świat,
Wyrósł ci z niej róży kwiat.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser.* I. nr. 125; IV. nr. 218;
X. nr. 81; XII. 426.

211.

- | | |
|--|---|
| 1. Stała nam się nowina:
Pani pana zabiła. | 3. Nasadziła lilije,
Rośnijże tu lilija, |
| 2. Schowała go w ogrodzie,
Przy tej studziennej wodzie. | Zebyś była jak i ja. |

4. A jak że ja rosnać mam,
Kiej podemną leży pan.
5. Wyjrzyj dziewczko w czarny las,
Czy nie jedzie kto do nas?
6. Jadą, jadą panowie
Nieboszczyka bratowie.
7. Siadaj bratowo z nami,
Bo nie pojedziemy sami.
8. Nie będę ja siadała,
Bom jeszcze ojcom nie dzięko-
[wała].
9. Trza było ojen dziękować,
Nie bratańca zabijać.
10. Ujechali w czarny las,
Opadł ci ją złoty pas.
11. Poczekajcie na chwilę,
Aże się po pas schylę.
12. Nie będziesz się schylała
Boś go ty nie sprawiła.
13. Sprawił ci go braciszek,
Ten nieboszczyk Franciszek.
14. Przyjechali przed piekło,
O dla Boga, jak ciepło!
15. Otwórzcie tam panowie,
Wiodą wam tam pannę.
16. Co ona tam zrobiła,
Co tu do nas przybyła?
17. Troje ludzi zgładziła,
A o czwartym myślała.
18. Jedno leży w ogrodzie,
Przy tej studziennej wodzie.
19. Drugie leży pod miedzą,
Ludzie o tem nie wiedzą.
20. Trzecie w kąpieli otrula.
21. Posadzili ją na stołcu (tronie)
Dali jej pięć kagańców.
22. Pijże panno to piwo
Nie piłaś go jak żywo.
23. Piłam, piłam z panami,
Nie z takimi katami.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. I.* nr. 30—y (str. 14—20);
Ser. VI. nr. 447. *Ser. XII.* nr. 423, 612; *XVI.* nr. 480;
Mazgane II. nr. 242. 352.

6. Małżeństwo. Stosunki rodzinne.

212.

1. Com zarobiła — com zarobiła
To mi Jasio przepił,
Zebym ja była nie nie mówiła
Toby mnie nie bił. itd.
2. Mężu kochany — od Boga dany,
Wybij mię doma,
Idź do komory mój kochaneczku,
Wisi tam kańczuk na kołeczku
Bom twoja żona.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. IV.* nr. 232; *XII. A. Petrow L. z. D.* Str. 84 nr. 103.

213.

Boże, Boże z takim mężem,
Nie zawiązał portek węzłem.
Ani węzłem, ani nicią,
Będzie wierzgał z gołą rzycią.

214.

Miała baba Benedyka (Benedykta)
Wsadziła go do cebrzyka,
A on tak wyskakował,
Że się od tego schorował.

215.

- | | |
|---|---|
| 1. Żeniłbym się z tobą,
Rodzina mi nie da.
Moja rodzineczko,
Kiej mi się podoba. | 2. Ożeniłem ci się,
Cóż mi było po tem?
Kiej moja rodzina
Nie wiedziała o tem. |
| 3. Ożeniłem ci się
Na biedę, na biedę,
'Teraz cię dziewczyno
Odejdę, odejdę. | |

Kolberg Mazowsze II. nr. 236.

216.

- | | |
|--|--|
| 1. Chciałem się ożenić,
Zachowaj mię Boże.
Wolę Boga prosić,
Kłęczący w klasztorze. | 3. Te panienki grzeczne,
Toć są niebezpieczne
Zrazu to kwiateczek,
A później djabeleczek. |
| 2. Bo gdy się ożeni.
Wielkie zakochanie,
A późni, po tem
Wielkie przeklinanie. | 4. Najlepsza to taka,
Co se statek trzyma.
Później gospodyni
I zabiegła żona. |
| 5. Niech se każdy chłopak
Ma to na pamięci,
Niech się żeni z biedną
Tylko z dobrej chęci. | |

217.

1. Poszła żona na skargę na męża swojego,
Że jej nie chce bótów szyć
Z pomorowej(?) skóry.
2. Ja ci bóty uszyję z pomorowej skóry
Po twojej woli,
Ty mi dratwę uprzedzisz z owsianej słomy
Po mojej woli.
3. Ja ci dratew uprzedę z tej owsianej słomy
Po twojej woli,
Ty mi suknie uszyjesz z makowego kwiatu
Po mojej woli.
4. Ja ci suknię uszyję z makowego kwiatu
Po twojej woli,
Ty mi nici uprzedzisz z drobnego deszczyku
Po mojej woli.
5. Ja ci nici uprzedę z drobnego deszczyku
Po twojej woli,
Ty mi płacek upieczesz z twardego kamienia
Po mojej woli.

6. Ja ci placek upiekę z twardego kamienia
Po twojej woli,
Ty go będziesz połykał, językiem nie tykał
Po mojej woli.
7. Ty mi łóżko pościesz na szerokim morzu
Po mojej woli.
8. Ja ci łóżko pościelę na szerokim morzu
Po twojej woli,
Ty do niego dojedziesz na młyńskim kamieniu
Po mojej woli.

Kolberg Lud VI. nr. 206. Mazowiec II. nr. 332.

218.

- | | |
|---|---|
| 1. Siedzi wilczek w jamie
Pokazuje łapę,
Tę kobiecie bieda,
Co ma chłopą gapę. | 2. Siedzi wilczek w jamie
Pokazuje ucha (uszy),
Tę kobiecie dobrze
Co ma chłopą zucha. |
|---|---|

219.

- | | |
|--|--|
| 1. Jadłabym jabłuszka
Jadłabym czerwone,
Jedźże mi Jasiniu
Do Krakowa po nie. | 2. Jadłabym jabłuszka
Z wiśniowego sadu,
Ale nie od ciebie
Osiwiałę dziadu. |
|--|--|

Kolberg Lud Ser. VI. nr. 724; XIX. nr. 379, 429;
Mazowiec II. nr. 477.

220.

- | | |
|---|--|
| 1. Sama ja se sama,
U matusi była,
Nie umię ja robić
Bom się nie uczyła. | 2. Jenom się uczyła
Z chłopakami w taniec,
Teraz ci ja nie wiem
Kaj robocie koniec. |
|---|--|

221.

- | | |
|---|---|
| 1. Jeszcze tak nie było
Jak teraz nadchodzi,
Że żadna synowa
Matce nie dogodzi. | 4. Wiedziałaś matusiu,
Że ja krów nie miała(m),
Po cóżeś ty do mnie
Syna posyłała? |
| 2. Choćby się synowa
Na kominie sparła,
Powiada matusia,
Że z garnka wyżarła. | 5. Mogłaś go se posłać
Do tej młynarczanki,
Byłaby przywiedła
Cztery wycielanki. |
| 3. Wstajże już synowa,
Boś się już wyspała,
Podoisz te krowy
Coś ich nazganiała. | 6. Cichojże synowa,
Nie otwieraj gęby,
Bo wezmę kamienia,
Wybiję ci zęby. |

7. Jeszcześ mi matusiu
Mało chleba dała,
Żebyś mi kamieniem
Zęby wybijała.

8. Dałaś mi kromeczkę
Jak dębowy listek,
Jeszcześ się pytała
Czym go zjadła wszystek.

9. Nie zjadłam, nie zjadłam
Leży nade drzwiami,
Co wejrzę na niego
Zaleję się łzami.

*Zobacz: O. Kolberg Lud Ser. XII. 151—154; Mazowiec
II. nr. 289.*

222.

1. Dzieci moje dzieci.
Mam was kieby śmieci,
Obsułam się wami
Jak róża kwiatami.

2. Dzieci, moje dzieci,
Coście mię obsiadły,
Groch się nie urodził,
Co będziecie jadły.

3. Groch się nie urodził,
Same ochłapaki,
Co będziecie jadły
Moje dziatuszeczki?

Kolberg Lud XIX. nr. 174.

223.

1. Matko moja, matko,
Nie wiele nas macie,
Przecież uważajcie
Za kogo nas dacie.

2. Jantosie na rolę,
Zosińkę na rolę,
A Marysię za kowala,
Bo ją rączki bołą.

224.

1. Leje deszcz, leje deszcz,
Drobno pokrapuje
Już się tam matusia
Synowi raduje.

2 Nie lej deszczu, nie lej,
Jak ja będę w bieli,
Jak będę w gończysku
Wtenczas lej deszczysku!

225.

1. Kaj ja się podzieję
Jak osierocieję.
Najświętsza Panienko
Mam w Tobie nadzieję.

2. Najświętsza Panienko
Tyś ci matka moja,
Pocieszę mię, pociesz,
Jeśli wola twoja.

226.

1. Stoi panna w ogrodzie
Pod kolana we wodzie.
Stoi piąty rok,
A brat jedzie na uwrot (z po-
[wrotem]).

2. A cóż mi już po tobie,
Kiej szabelka przy tobie?
Ja szabelkę odrzuć,
Do ciebie się siostró powrócę.

233.

- | | |
|--|--|
| 1. A do domu malowana
Do domu.
Dla siebiech sie malowała,
Nie komu. | 2. Położę ja swoje małe
Na stole,
I pójdę ja do roboty
Na pole. |
|--|--|

234.

- | | |
|--|---|
| 1. W Poniedziałek się żenił,
We Wtorek żałował.
Miły Boże święty
Ztym sobie żonki dostał. | 4. Przyszedł do niej w Piątek,
A ona chleb piekła,
Jak go wzięła (tj: zaczęła bić)
[łopaciskiem] |
| 2. Przyszedł do niej we Środę,
Ona garnki myła,
Złapała garnek wody
Łeb mu oparzyła. | Dziw (zaledwie), że się nie
[wściekła.] |
| 3. Przyszedł do niej we Czwartek,
Ona warkocz pletła.
Jak go złapała za łeb
Izbę nim zamiotła. | 5. Przyszedł do niej w Sobotę,
Ona krowy doi.
Jak go rznęła stołczykiem,
Aże ledwo stoi. |
| | 6. Przyszedł do niej w Niedzielę
Z baryłeczką wina,
Wiwat, wiwat, moja żona,
Jak mię wyćwiczyła. |
| 7. Przyjrzyjcie się wszystkie panny
I wszystkie męzatkę,
Jagiem chłopą wyćwiczyła,
Jaki teraz gładki. | |

Kolberg *Lud* XII. n. 447.

235.

- | | |
|---|--|
| 1. Pojąłeś mnie, — szanujże mię.
Masz kołyskę, — kołyszeżę mię.
Jak ci nie masz kołysieczki
Idź do lasu wyciup niecki. | 2. Jak ci nie masz nieculeczek,
Włóżże mnie se w podoleczek,
Jak ci nie masz podoleczka,
Włóżże se mnie do łóeczka. |
| 3. Jak ci nie masz łóżka dla mnie,
Idź do lasu, zostawże mnie. — | |

7. Wojna. Wojsko. Łowy.

236.

- | | |
|---|---|
| 1. Idzie żołnierz borem, lasem,
Przymierając głodu czasem. | 2. Trza żołnierza pożałować.
Chleba, soli podarować. |
| 3. Boć to żołnierz uważały,
Wszędzie stanie między pany, i t. d. | |

4. A witajcież wy panowie,
Daleko mój brat na wojnie?
Zginał, zginał w płonem (czystem) polu,
Jego główka na kamieniu i t. d.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser.* II. nr. 195; IV. nr. 241;
VI. 348-50; XII. 490-2; XVI nr. 494.

237. a)

- | | |
|--|---|
| 1. Kochałem cię. kochał,
Moja panno szczerze,
Póki mnie nie wzieni
Do wojska żołnierze. | 2. Na wojnę mię brali,
Ojciec za mną wołał:
Wróćże się, synu mój
Bo ja cię wychował! |
| 3. Ja się już nie wrócę,
Będę listy pisał,
Choć mię będą płakać,
Ja nie będę słysał. | |

237. b)

W zielonym gaiku
Ptaszkowie śpiewają:
Już ci mego Jasia
Na wojnę wołają i t. d.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser.* II. nr. 198; IV. nr. 157;
VI. 342.-5; XII. nr. 498, 499; A. Petrow *L. a D.*
str. 86 nr. 108.

238.

1. Przyleciał ptaszek ze Lwowa
Siadł se na rogu Krakowa.
2. Żałośnie sobie zanucił,
Cały się Kraków zasmucił.
3. Do Berła (Berna) chłopcy, do Berła,
Stała (v. pisała) po was królowna!
4. Obiecała wam mundur dać,
Żebyście chcieli wojować.
5. Obiecała wam pieniędzy,
Żebyście ją wybawili z nędzy.

239.

- | | |
|---|---|
| 1. Ożeniła matka syna,
W cudzą Ukrainę.
Posłała mu mocny Boże
Szczęśliwą nowinę. | 3. Starsza siostra konia dała,
Młodsza osiodłała,
A ta średnia najmilejsza
Srebrny pierścień dała. |
| 2. Czemużeś mię moja matko
Zrana nie budziła,
Kiedy pierwsza kąpienia
Wojska wychodziła. | 4. Zagnali naszych Polaków
Na krwawe morze,
Już tam zamtąd żaden Polak
Powrócić nie może. |

5. Ani widać, ani słyhać, 6. Powiedźże nam turkaweczko,
 Żadnego ptaszeczka. Co tam za nowina?
 I spojrzeli i ujrzeli Nie jedna matusia
 Białą turkaweczkę. Oplakuje syna
 Niesie ona, niesie ona,
 Z Polski nowineczkę.

7. Powiedźże im turkaweczko
 Niech oni nie płaczą,
 Bo na Józefa dolinie
 To nas tam zobaczą.

Kolberg *Lud XII*. n. 497. — *Mazowsze II*. n. 276.

240.

W polu stać, w polu stać,
 I w polu nocować,
 Choćby było i co zjeść,
 W czymże ugotować? i t. d.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. VI*. nr. 198; *Mazowsze II*. nr. 372; A. N. Petrow *L. s. D.* str. 89. nr. 111.

241.

Cesarzu, cesarzu,
 Nie bierz-że nas więcej,
 Bo nas dziochy płaczą,
 Aże ziemia jęczy.

242.

1. Żebym ja wiedział, że jutro umrę,
 Kazałbym robić dębową trumnę.
2. A na tej trumnie złoto wybito,
 Żeby to było mój pannie lito ¹⁾.
3. A na tym wieku srybelny (srebrny) kielich,
 Żeby wiedzieli, że ja katolik.
4. A na tym kielichu, ruciany wieniec,
 Żeby wiedzieli, że ja młodzieniec.
5. A na tym wieńcu rozmajeranek (rozmaryn),
 Żeby wiedzieli, że ja rekrut sam.
6. Jak mię poniosą przez sądne (?) miasto,
 Będzie mię płakać, to całe bractwo.
7. Będą mnie płakać i rodzicowie,
 Bracia i siostry i kamratowie.

¹⁾ Żal.

243.

Wszyscy się żenicie,
 Wojny się boicie,
 A ja chłopak strojny
 Nie boję się wojny.

244.

- | | |
|-------------------------|-----------------------|
| 1. Matko moja, matko, | 2. Ja się poniewieram |
| W którym grobie leżysz, | Po pruskiej granicy, |
| Że się poniewieram, | A ty matko leżysz |
| A ty o tem nie wiesz? | Choćby w kamienicy. |

245.

Wiedziałaś dziewczyno
 Że ja popisowy,
 Po cóżes chodziła
 Do mnie do stodoły?

246.

- | | |
|--------------------------|-----------------------|
| 1. Proś Boga dziewczyno, | 2. Prosiłam, prosiłam |
| I świętej Barbary, | Nie mogłam uprosić, |
| Żeby twój Jasinek | Musi mój Jasinek |
| Nie stawał do miary. | Szabeleczkę nosić. |
3. Prowadzą, prowadzą,
 Przez Warszawski rynek,
 Ach niesie, on niesie
 W ręku karabinek.

Zobacz: A. Petrow *Lud s. D. Str.* 8⁹ nr. 112.

247.

- | | |
|-----------------------|---------------------------|
| 1. Od Francyi jadę | 4. Nie było tam czasu |
| Szabelką se toczę, | Panny miłować, |
| Moja najmilejsza | Boć tam kazali |
| Wynieś mi chusteczkę, | Szablą wywijać. |
| Bo ja ci płaczę. | 5. Chcesz mi miła wierzyć |
| 2. Ja ci nie wyniesę, | Jaki obiad mój? |
| Bom nie powinna, | Z konia sztuka mięsa |
| Niechże ci wyniesie | Pod siodłem pieczona, |
| Z Francyi inna. | Taki obiad mój. |
| 3. Boś ty po Francyi | 6. Chcesz mi miła wierzyć |
| Panny miłował, | Jaki pogrzeb mój? |
| Teraz byś odemnie | Ci moi kamraci |
| Chusteczki werbował. | Po tem polu wykopali dół. |

7. Cheesz mi miła wierzyć
 Czem mi dzwonili?
 Ci moi kamraci
 Po tem polu z harmat wybili.

248.

- | | |
|--|--|
| 1. Nie żal ci mi będzie,
Choć na wojnie zginę,
Bom se wytanćcował
Nie jedną dziewczynę. | 2. Nie jedną dziewczynę,
I nie jedną wdowę,
Nie żal ci mi będzie,
Choć mi utną głowę. |
|--|--|

249.

1. Jak ci do wojska werbują
 Złote góry obiecują.
 Na pierwszy dzień szynel dają,
 Pasy, boki obcierają.
2. Na drugi dzień mustry proszą
 Trzysta pałek za nim niosą.
 I ucza go maszerować,
 Gorzej niż polkę (v. niemkę) tańcować.
3. Jak ci żołnierz z konia spadnie,
 Zarazinki drugi stanie,
 Koledzy go nie ratują
 Jenó go końmi tratują.
4. Starszy go z książki wymaże
 I to nikomu nie skaze (nie da znać),
 Żeby rodzina wiedziała,
 Od żalu by omdlewała.
5. Zażeną go na kraj świata,
 Tam nie widzi siostry, brata,
 Ni żadnego przyjaciela,
 Ani Stwórcy Zbawiciela.
6. Zadzwońcież mu wielkie dzwony,
 Bo to żołnierz ulubiony,
 Zagrajcież mu i w organy,
 Bo to żołnierz ukochany.

Kolberg *Lud* IV nr. 344 — XII. 500; XVI. nr. 496. *Ma-
 sonerie* II, nr. 273.

250.

- | | |
|--|---|
| 1. Łączko! łączko zielona,
Któż cię będzie kosił
Kiej ja będę szablę nosił?
Łączko zielona. | 2. Pole, pole szerokie,
Któż cię będzie orał
Kiej ja będę maszerował?
Pole szerokie. |
|--|---|

- | | |
|---|--|
| <p>3. Żono, żono kochana,
Któż cię będzie lubił,
Kiej ja będę Turka gubił?
Żono kochana.</p> <p>4. Dzieci, dzieci kochane,
Któż was będzie lubił.
Kiej ja będę Turka gubił?
Dzieci, dzieci kochane.</p> | <p>5. Siostro, siostro kochana,
Któż cię będzie lubił,
Kiej ja będę kule gubił?
Siostro kochana.</p> <p>6. Bracie, bracie kochany,
Któż cię będzie lubił,
Kiej ja będę kule gubił?
Bracie kochany.</p> |
|---|--|
7. Piwko, piwko czerwone,
Któż cię będzie piwko pił
Kiej ja będę króla bił?
(v. Kiej ja będę w grobie gnił.)
Piwko czerwone.

251.

1. Siedzi zając pod miedzą,
Strzelce o nim nie wiedzą.
Siedzi, siedzi, medytuje,
Testament życia spisuje
Śmiertelny.
2. Cóż ja wam krzyw, com zawinił?
Czy ja wam jaką krzywdę uczynił?
Dość w ogródeczku nie siadam,
Jeno liście z kapusty jadam,
Nie jawór.
3. W owsie, w tatarce nie bywam,
Pszeniczka kaj duża, to mijam.
Ubogim ja trunkiem żyję,
Zamiast wina, rosę piję,
Nie jak pan.
4. Jak zajączek jest w lesie,
Do góry ogonek podniesie,
Wy myśliwcy i wy strzelcy
Całujcie mnie w tyłek wszyscy
Bo ja już w lesie.

Kolberg Lud VI. nr. 406.

252.

1. Jeden myśliwiec, cały dzień polował.
Tak się zafrasował, że nie nie społował.
I westchnął se i mówi: Boże!
Że ten las bez zwierza, to być nie może.
2. Idźcie pieskowie, po lesie szukajcie,
A jak co znajdziecie, to mi odgłos dajeje.
Poszli pieskowie, po lesie szukali,
Nad jedną doliną zaskakiwali.

3. A tak myśliwiec, swoich piesków głosu
Poszedł za nimi do czarnego lasu.
A tak myśliwiec czempredcej bieżący
Napotkał dziewczynę w dolinie śpiący.
4. I stanął nad nią i tak myśli sobie,
Żeby go dziewczyna, puściła ku sobie,
I tak dziewczyna jak się przebudziła
Bardzo się tego przestraszyła.
5. Nie bój się dziewczyno, jestem myśliwiec,
Mam złote berło i to daję tobie,
Żebyś mię dziewczyno
Puściła ku sobie.
6. Myśliwce z czarnej doliny
Bierz się do myśliwstwa,
Nie do dziewczyny.
7. Mam trochę złota i to daję tobie,
Żebyś mię dziewczyno puściła ku sobie.
Nie chcę ja tego. powiem każdemu,
Żeś ty jest przyczyna wiankowi mojemu.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. VI.* nr. 405; *XII.* 511;
XVI. 501; *Mazowiec II.* nr. 288.

8. Rolnictwo. Pasterstwo. Przy pracy.

253.

- | | |
|-----------------------|-----------------------|
| 1. Zachodzi słońeczko | 2. Zachodzi słońeczko |
| Za las kalinowy, | Jeszcze się ogląda, |
| Nasze pastereczki | Czy mu południa żal, |
| Pogubiły krowy. | Czy wieczora żąda? |
| Pogubiły krowy, | Południa mu nie żal, |
| Pogubiły woły, | Wieczora nie żąda, |
| Nie przyjdą do domu | Jeno się na ciebie |
| Bo się będą bały. | Marysiu ogląda. |

Kolberg *Lud VI.* nr. 241.

254.

- | | |
|-------------------------------|-----------------------|
| 1. Ludzie moi, ludzie, | 2. Calusienkie żniwa, |
| Co ja wam też krzywa, (winna) | Calusienkie lato, |
| Co o mnie gadacie | Ludzie moi, ludzie. |
| Calusienkie żniwa? | Co ja wam dam za to? |
| 3. Niechże tam gadają, | |
| Niech się nagadają, | |
| Przecież im tam kiedy | |
| Gęby poustają. | |

Kolberg *Lud XIX.* nr. 310.

255.

- | | |
|--|--|
| 1. Świećże mi miesięczku
Na cztery ognie (ogniwa?)
Moim żenczareczkom (żniwiar-
[kom])
Jak pójdą od żniwa. | 2. Świećże mi miesięczku
Na nowej stodole,
Moim żenczareczkom
Jak pójdą przez pole. |
|--|--|

256. (Przy żniwie)

Jak ja będę śpiewać,
To ty będziesz krzykać,
Będzie nam się będzie
Wieczorek przymykać.

257.

- | | |
|--|---|
| 1. Podżynaj, podżynaj,
Mała żenczareczko, (żniwiareczko),
Masz zagonek mały,
Wieczór niedaleczko. | 2. Żnijcie dziochy, żnijcie
Macie Jasia w życie.
Jak żytko zeźniecicie
Jasia se weźmiecie. |
|--|---|
3. Żnijcie żenczareczki,
Da pan gorzałeczki,
A pani da piwa,
Będą dobre żniwa.

Kolberg *Lud XIX.* nr. 277.

258.

1. Pojechałem w pole orać, w pole orać,
Jeszcze nie był dzień hm, hm, hm,
Jeszcze nie był dzień.
2. Napotkałem kochaneczkę, kochaneczkę,
Co se plewła (plewiła) len hm, hm, hm,
Co se plewła len. i t. d.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. XII.* nr. 25, 26, 27; XVI.
nr. 411.

259.

- | | |
|---|---|
| 1. Zachodź słońce, zachodź
Żeli (jeżeli) masz zachodzić,
Bo mię nóżki bolą
Za bydełkiem chodzić. | 2. Bydło moje, bydło
Poszło na pasidło.
Z pasidła na łąki,
Przyszło jako baki. |
|---|---|

260.

- | | |
|--|---|
| 1. A w lecie, w lecie,
Słońce gorące,
Paśla panienka
Wolki na łące. | 2. Przyjechał do niej
Owczarek młody:
Zajmij panienko
Wolki do wody. |
|--|---|

3. Jak mam zajmować,
Kiej się oroszę?
Zdejmuj trzewiczki
To cię przeniosę.

4. Nie przenośże mnie
Nie twojam żona,
Lepiej se napój
Karego konia.

Obacz nr. 66; Kolberg Lud VI. nr. 196.

261.

1. Pasałem ja bydło,
Twoje bydeleczo,
Jedna krowa, druga krowa,
Trzecia jałoweczka.

2. Jągem pasał bydło,
Widziałem straszdyło,
W czarnym kapelusie,
Wołało: nie bój się!
(v. kawałek kozucha
dziewczątka u brzucha).

262.

1. Hola gąski na staw
Ścieszczeką na wodę.
Nie chciałyście owsa,
Zbierajcie lebiode.

2. Nie chciały my owsa,
Boś nam go nie dała,
Jenoś nas Marysiu
Na wodę wygnała.

Kolberg Lud XII. 581, 584.

263.

1. Lala gąski, lala
Nie będę was miała,
Bo mi was matusia
Chować nie kazala.

2. Chować nie kazala,
Bo bardzo krzyczycie,
Co Franusia uspię,
To mi go zgubicie.

9. Krakowiaki. Oberki.

264.

1. Leci gołębiczek,
Przez moj podwóreczek,
A ja też myślała,
Że mój kochaneczek.

2. A mój kochaneczek
Nie ma sukieneczek,
Jeno na palicu (palcu)
Złoty pierścioneczek.

3. Złoty pierścioneczek,
Szwaksowane bóty,
Teraźniejsze chłopcy
Wszystko bałamuty.

Zobacz: O. Kolberg Lud Ser. VI. nr. 671, 712; A. Petrow L. s. D. str. 106, nr. 156.

265.

1. Krakowiczek jeden,
Miał konisiów siedem,
Sześcią do panienki,
A wstajence jeden.

2. Krakowiczek ci ja,
Przyznajcież mi tego,
Sześćdziesiąt kóleczek
U pasika mego.

3. Sześćdziesiąt kóleczek,
Sześćdziesiąt obręczy,
Porachnijże panno
Jeżeli nie więcej?

4. Siedemdziesiąt kólek,
Na jedwabnym pasie,
Kiedy jeden kocha
To drugiemu zasię.

Kolberg *Lud VI.* n. 690.

266.

1. A ty chłopcze gładki
Nie kochaj mężatki,
Będziesz gorzał w piekle
Po same łopatki.

2. Po same łopatki,
Po same ramiona,
Poznasz tedy chłopcze
Co jest cudza żona.

267.

Na warszawskiej wieży
Porąbany leży,
Szczęśliwa to panna
Co chłopcom nie wierzy.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. VI.* nr. 324; A. Petrow
L. s D. str. 110 nr. 163.

268.

A w zielonym lesie
Djabeł babę niesie,
W czerwonym kapturze
Na zielonym sznurze.

Zobacz: A. Petrow *L. s D.* str. 111. nr. 169.

269.

1. Cisawy koniczek
Na nożkę skaliczał,
Już ja się nie będę
W Sławkowie zalecał.

2. Cisawy koniczku,
Ty mnie będziesz nosił,
Kiej ja ludzi będę
Na wesele prosił.

3. Cisawy koniczku,
Nie dajmy się mijać,
Choćbyśmy się mieli
Obaj pozabijać.

Kolberg *Lud VI.* nr. 714.

270.

Wszystkie konie dobre,
Najlepszy kasztanek,
Bo mnie zaprowadzi
Do Starczynowianek.

271.

Jagem jechał z Warszawy,
 Dziewki na mnie warczały,
 Jaka taka wyr, wyr, wyr,
 Wyjadły mi z torby syr.

Kolberg *Lud* XIX. nr. 312.

272.

- | | |
|--|---|
| 1. Jak ci ja pojadę,
Gdzie się woda sieje,
Jest ci ta Marysia
Co się rada śmieje. | 2. Marysiu nie turuj(?)
Gębula nie sznuruj,
Nie odymaj pyska,
Boś ty nie sołtyśka. |
|--|---|
3. Pójdź do mnie kołdunę,
 Ja do ciebie, banio,
 Byś była gotowa
 Na jutro na rano.

273.

- | | |
|---|--|
| 1. Świeci miesiąc, świeci
Prosto koło skały,
Kochaj mię panienko,
Ja dla ciebie stały. | 2. Świeci miesiąc, świeci,
W około niego gwiazdy,
Ciebie kocha jeden,
A mnie kocha każdy. |
|---|--|

Kolberg *Lud* VI. nr. 689; Zobacz: A. Petrow *L. z. D.*
 str. 113 nr. 170.

274

- | | |
|---|---|
| 1. Pijałaś piweczko
Moją kochaneczko,
Pijże teraz wodę,
Straciłaś urodę. | 2. Piłaby ja, piła,
Żeby woda była,
Ale gorzałeczka
Toby mi szkodziła. |
|---|---|

275.

- | | |
|---|--|
| 1. Chociaż ja uboga
Ale zuchowata,
Chłopcy mię kochają,
Choćem nie bogata. | 3. Chociaż ja uboga,
Ubogiej matusi,
Ale ja nie daję
Po kątach gębusi. |
| 2. Chociaż ja uboga,
Ubokiego rodu,
Ale pocziwego
Chwała Panu Bogu. | 4. Chociaż ja uboga,
Ubogo się noszę,
Kochają mnie chłopcy,
Choć ja ich nie proszę. |

Kolberg *Lud* VI. nr. 700, 736.

276.

- | | |
|---|---|
| 1. Koło okna ścieżka,
Chowaj mamó piśka,
Masz córeczkę ładną
To ci ją ukradną. | 2. Ukradli, nkradli,
Bo już piesek szczeka,
Porwał Jaś Marysię
I już z nią ucieka. |
|---|---|

Kolberg Lud VI. nr. 707.

277.

- | | |
|--|---|
| 1. Pijesz chłopcze, pijesz,
Cały tydzień muzyka
Jak ci przyjdzie żegucyja (egze-
[kucyja)
Wywiedą ci konika. | 2. A konika ze stajenki,
Krowisię z obory,
Jeszcze ci wywiedą
Dziewczynę z komory. |
|--|---|

278.

- | | |
|---|---|
| 1. Chłopczycy, chłopczycy,
Będziecie wojacy,
Będziecie wojować
Z pannami po noocy. | 2. Chłopczycy, chłopczycy,
Ja wasza dziewczyna,
Jak mi się co stanie
To wasza przyczyna. |
|---|---|

279. (Mazurek)

- | | |
|--|---|
| 1. Jechałbym do niej,
Wielka kurzawa
Jakże nie jechać
Kiedy kazała? | 2. Choćbym się spuścił
Kominem do niej,
Usmoliłbym się,
Nie dałaby mi. |
|--|---|

280.

A Boże mój, Boże,
Wilczaszek na oborze.
Wziął krekożyczkę (kurę)
Już mi nie krekoże.

Kolberg Lud XIX. nr. 192.

281.

Szumiał las, szumiał las,
Szumiała leszczyna,
Czem dalej od ludzi,
Piękniejsza dziewczyna.

Kolberg Lud IX. nr. 43.

282.

- | | |
|---|---|
| 1. Pójdź koniu do domu
Nie pijże téj wody,
Bo tu Żuradziarki ¹⁾
Umywały nogi. | 2. Umywały nogi,
Umywały ręce,
Chodź koniu do domu
Napijesz się w rzece. |
|---|---|

Kolberg *Lud* Ser. I. nr. 164 (str. 359); *Masowian II*,
nr. 631.

283.

- | | |
|---|---|
| 1. W polu stoi grusza
Nie ma na niej gruszek.
Listeczki opadły
Wierzchołeczek usech(ł) | 2. Listeczki opadły,
Bodaj kuta zjadły!
Wierzchołeczek usech(ł),
Bo nie rodzi gruszek. |
|---|---|

Kolberg *Lud* VI. nr. 682.

284.

- | | |
|---|--|
| 1. Czy ciebie Jasinku
Kaci malowali,
Co na twoje leczko
Farby dobierali. | 2. Nie kaci, nie kaci,
Sam Pan Jezus z nieba
Bo ja sieroteczka
Urody mi trzeba. |
|---|--|

Obacz nr. 67. — Kolberg *Lud* XIX. nr. 417.

285. a)

- | | |
|--|---|
| W Bolesławiu woda
Dziochom nie uroda,
W Starczynowie błoto
Dziochy kieby złoto. | (v. Na Starej wsi woda,
Dziochom nie uroda;
Na Podlipiu błoto,
Dziochy kieby złoto). |
|--|---|

285. b)

Kochałam, nie znałam,
Nie wiedziałam co to,
Kochałam łajdaka,
Myślałam, że złoto.

Dworska.

286.

- | | |
|--|--|
| 1. Idzie woda, idzie,
Po kamieniach huczy,
Kto kochać nie umie
Marysia nauczy. | 2. Idzie woda, idzie,
I pod górę macha,
Ciężko na sumieniu
Kto się w kim zakocha. |
| 3. Kocham pannę, kocham,
Przed wami się chwale,
Jak jej nie dostanę
To se w łeb wypalę. | |

¹⁾ Wieś Żurada, leżąca o parę wiorst od Starczynowa.

287.

- | | |
|--|--|
| 1. Kochajże mię, kochaj,
Kochajże mię stale,
Jeżeli obłudnie
Obędę się wcale. | 2. Kochałem cię, kochał,
Nakochałem ci się,
Tyści szelma była
Nazwodziłaś mi się. |
|--|--|

288.

Nie będę kochała
Na raz chłopców wiele,
Bo ja swoim sercem
Częścią nie podzielę.

289.

- | | |
|--|---|
| 1. O moja dziewczyno
Nie żałujże tego,
Boś się napijała
Gorzaleczki jego. | 2. Gorzaleczki jego,
I piweczka jego,
Ty nasza Marysiu
Nie żałujże tego. |
|--|---|

290.

Miałam ja śpieweczek
Piędziesiąt torbeczek,
Jagem się opila
Do jednym zgubiła ¹⁾.

Kolberg Lud XIX. nr. 170.

291²⁾.

- | | |
|---|--|
| 1. Książę Józef Poniatowski
Co pod Lipskiem płynął,
Nieszczęśliwa rzeka Wester
[Elstera]
Co on na niej tonął. | 2. I tonął i pisał
Sobie na marmurze:
Wolę tu ostatek dać
Tej tu wodzie,
Niżli niesławą
Żyć w obcym narodzie. |
|---|--|

292.

Książę Poniatowski
Dobrze Niemców kropił,
Ale nam za to źle,
Że się nam utopił.

¹⁾ Tak odpowiedziała nam jedna dziewczyna na prośbę o piosenkę.

²⁾ Pochodzenia nieludowego.

293.

- | | |
|---|--|
| 1. Jak będę umierać
Każę sobie zagrać.
Jakże się tu będzie
Z tego świata zabrać? | 2. A grobie mój, grobie,
Trzeba leżeć w tobie,
Trzeba leżeć wiecznie,
Bo każą koniecznie. |
| 3. A jak ci ja umrę,
Dusza moja wstanie.
Jak ci ja usłyszę,
Filipkowe granie. | |

Kolberg *Lud XIX.* nr. 364.

294.

- | | |
|---|--|
| 1. Po morzu, po Wiśle,
Pływają łabędzie,
Która panna piękna,
Żoną moją będzie. | 2. Po morzu, po Wiśle,
Pływają karasie,
Kiedy jeden kocha,
To drugiemu zasię! |
| (v. Którato panna piękna
Górnikowi zasię). | |

Zobacz: A. Petrow *L. s D.* str. 112 nr. 178.

295.

- | | |
|---|---|
| 1. Kołatał, kołatał,
Nie mogłem otworzyć,
Musiałem głowisę
Na progu położyć. | 2. Otwórz mi, otwórz,
Niech ja się nie burzę,
Niech ja się nie kłaniam
Tę krajkowskiej flurze. |
|---|---|

Kolberg *Lud VI.* nr. 47.

296.

Kukułeczka kuka
Kasia Jasia szuka.
Nalazła go w roli,
Głowisia go boli.

297.

- | | |
|---|---|
| 1. Kukułeczka kuka
Na wysokiej grusze,
Wyspałeś się Jasiu
Na mojej poduszce. | 2. Moja poduszczecka
Sznurem sznurowana,
Twoja koszulina
Trzy lata nieprana. |
| 3. Niechże tam nie będzie,
Ale upierzemy.
Na Zielone Świątki
Jasia wybierzemy. | |

298.

- | | |
|--|---|
| 1. Czerwone jagody
Spadają do wody,
Jużem się doznała,
Że nie mam urody. | 2. Choć nie mam urody
O to się nie troszczę,
Bogatym i ładnym
Szczęścia nie zazdroszczę. |
| 3. Cóż mi po urodzie,
Po pięknem imieniu,
Kiedy moje serce
Chodzi w utrapieniu. | |

Kolberg *Lud* VI. nr. 68.

299.

Leciały gołębie
W stawie wodę piły,
Bodaj cię Jasiniu
Moje łzy zabiły.

300.

O! mój Jasiu, mój kochany,
Pojedziemy na Bugaj,
Na Bugaju ładnie grają.
Same nożki podrygają.

Zobacz: A. Petrow *L. s. D.* str. 115, nr. 206.

301.

Czyś ty Jasiu głupi?
Czyś ty bez rozumu?
Karczma na gościńcu,
Ty jedziesz do domu.

302.

Pijcie chłopcy, pijcie,
Jeno się nie bijcie,
Basurenek drogi
Ja chłopak ubogi.

303.

Wiwat.

- | | |
|--|--|
| 1. Dzisiaj dobrze,
Gorzej jutro,
Dziś wesoło,
Jutro smutno. | 2. Opilem się!
Obilem się!
Obalę się!
Wytrzeźwie się! |
|--|--|

Zobacz: A. Petrow *L. s. D.* str. 115 nr. 213.

304.

Nie pij Jasiu, nie pij!
 Będziesz się miał lepiej.
 Marysia nie pije,
 Ma korali szyję.

Kolberg *Lud* XI. nr. 23.

305.

- | | |
|---|---|
| 1. Nie będę śpiewała,
Bobym ochrypiała,
Boby mi matusia
Jasińka nie dała. | 2. Jak ci ja se będę,
Na wieś nadchodziła
To ja se zaśpiewam,
Żebym nie zbłądziła. |
| 3. W polu ja se zasnę,
W polu będę spała,
Choć mię nocka zajdzie,
Nie będę się bała. | |

306.

- | | |
|--|---|
| 1. Szerokie, szerokie,
Liście na kapuście,
Nie dawajcie matko
Córki organistów. | 2. Bo organista
Po kościele chodzi,
Jak przyjdzie do domu
Żonę za łeb wodzi. |
|--|---|

307.

Dziściom.

- | | |
|--|--|
| 1. Z tamtej strony młyna
Kąpała się wrona,
Pan kapitan myślał.
Że to jego żona. | 2. Panie kapitanie,
To nie twoja żona,
Jeno taki ptaszek:
Nazywa się wrona. |
|--|--|

308.

- | | |
|---|---|
| 1. O bestyjo chłopie
Swojego chowania,
Weźmiesz se dziewczynę
Do upodobania. | 2. Weźmiesz ty dziewczynę,
Weźmiesz ty jedyne,
Nie będziesz ci z nią miał
Swego pocieszenia. |
|---|---|

309.

- | | |
|---|---|
| 1. Leciwały gąsieczki
Z wysokiej górki,
Zbieraj panno piórka
Będą podusieczki. | 2. Moja matula
Gąsek nie chowała,
Z kolącego ostu
Podusieczki miała. |
|---|---|

3. Nie będę, nie będę,
Pióreczek zbierała,
Bo mi już matusia
Poduszcзки dała.

Kolberg *Lud* VI. nr. 692.

310.

Ja do niej na paluszkach
Ona leży na poduszkach.
Ja do niej pięknie gadam,
A ona mnie kopła nogom.

311.

A gadajże do mnie
Dziewczyno, kamieniu,
Nie róbże boleści
Sercowi mojemu.

312.

- | | |
|---|---|
| 1. Szczęśliwa ta panna,
Co nie zna kochania.
Ma dzień do roboty
A nockę do spania. | 2. Która kochanie zna,
O kochaniu myśli,
Bez dzień się narobi,
W nocy się nie wyśpi. |
|---|---|

Zobacz: A. Petrow *L. z. D.* str. 72 nr. 79; Kolberg *Lud*
XII. nr. 329.

313.

Przez las, przez porębę,
Kochałem i będę.
Komu będzie zazdrość,
Będę kochał na złość.

314.

- | | |
|---|---|
| 1. Na bukowskim polu
Stoi konik z radłem,
Nie żal się pokochać
Kiedy jest w czem ładnem. | 2. Konie moje konie,
Chodzą po buczynie,
I ja też za niemi
W brudnej koszulinie. |
|---|---|

315.

Nie bójże się, nie bój,
Kiej ja się nie boję,
Siadaj na konika,
Kiej ja przy nim stoję.

Kolberg *Lud* VI. nr. 640.

316.

1. Jagem jechał do dziewczki. 2. Czarne oczka co płaczecie?
 Brzękały mi podkówekki. Już mię widzieć nie będziecie
 Brzękały, brzękały, Na wieki, na wieki,
 Czarne oczka płakały. Bo ja chłopiec daleki.
3. Czarne oczka i wy bure
 Chodźcie ze mną spać na górę.
 Pójdźcie spać, pójdźcie spać,
 Bo jutro trza rano wstać.

O. Kolberg *Lud Ser. VI, nr. 827*; A. Petrow, *L. s. D. str. 94 nr. 124.*

317.

1. Jak ci mi zagrają, 2. Chociaż ja uboga
 Cebulowe (nazw.) pióra, Ubogiego ojca,
 Pójdą chłopcy za mną Chłopcy mię wolają:
 Jak po niebie chmura. Pójdź Maryś do tańca.
3. Krakowia zek biedny
 Nie tańcował nigdy,
 A na starość musi,
 Choć go kaszel dusi.

318. (Oberek)

Zagrajże mi obereczka
 Jenó drobnego, drobnego,
 Kaczmareczko daj piweczka
 Jenó dobrego, dobrego.

319. (Oberek)

1. Zagrajże skrzypieczku 2. Zagrajże mi
 Na całej, na całej, W basy, dudy,
 Bo ja pacholeczek Pomacaj się
 Nieśmiały, nieśmiały. Po tój chudej ¹⁾.

320.

Kumoterku ładny,
 Masz za czapkę jagły,
 Po malutku (w tańcu) stąpaj,
 By ci nie wypadły.

¹⁾ Odnosi się to do struny kwinty w skrzypcach.

321.

- | | |
|---|---|
| 1. Wszędzie śpią, wszędzie śpią,
U Tomczyka świecą,
Bo tam kawalery
Kieliszkami brzęczą. | 2. Jeden pije wodę (wódkę),
Drugi gorzałeczkę,
A trzeci się trzyma
Marysi za kieckę. |
|---|---|

322.

- | | |
|--|--|
| 1. A bracie mój, bracie,
Wiem ci ja coś na cię.
Siedem kwatereczek
Zapłaciłem za cię. | 2. Ażeby tam siedem,
Ale to dwadzieścia
I jeden,
I jeden! |
|--|--|

323.

Nie będę ja tu pił,
Pójdę do Meceny (nazwisko),
Bo mi tu nie dali
Do woli dziewczyny.

324.

Roczek wele roczku
Pijesz parobeczku,
Jakże ci to nie żal
Tego zarobeczku.

325.

- | | |
|--|---|
| 1. Jedne koszule mam
Ze zgrzybnego worka,
Jeszcze mi ją wzięła
Za wódkę kaczmarek (v. szyn-
[karka]) | 2. Moja karczmareczko
Nie róbże mi tego,
Bo ja ci zapłacę
Do grosza jednego. |
|--|---|

326.

Oj gorzałko, ciotko moja,
Nie piłem cię jako wczora.
Siadę sobie na kamyczku,
I gorzałkę łyczku, łyczku.

327.

Kumotrze pijany,
Trzymajże się ściany,
Byś się nie obalił,
Boś bardzo pijany.

328.

- | | |
|---|---|
| 1. Czterech braci było
Kochali się prawie,
Postawili sobie
Browarek na stawie. | 2. Pierwszy piwko warzył,
A drugi się swarzył,
Trzeci grał na skrzypcach,
Czwarty skakał w krypcach.
(v. A czwarty tańcował). |
|---|---|

329.

- | | |
|--|--|
| 1. Te Józowe dziewczki
Straszne wydernice, (?)
Posprawały sobie
Z papieru spodnice. | 2. Z papieru spodnice,
Chustki wyszywane,
Na polu ziemniaki
Nieokopowane. |
|--|--|

330.

Cieszmy się tu dziochy,
Kiej my się tu zeszły,
Bo my to nie z miasta,
Jeno wszystkie ze wsi.

331.

Pijacka.

Ojże ino dana,
Wzieni Dioscy (djabli) pana,
Poddani się cieszą,
Że już pana niesą.

332.

U naszego pana
Czerwona sukmana,
Czapeczka na bakier,
Suknia pod kolana.

333.

- | | |
|--|--|
| 1. Koło mego okieneczka,
Biją źródleczka,
Jaka pani matka,
Taka i córeczka. | 2. Koło mego okieneczka
Rośnie bez. rośnie bez,
Szanujże ją chłopcze,
Kiedy chcesz, kiedy chcesz. |
|--|--|

Kolberg Lud II. nr. 49 str. 52.

334.

- | | |
|--|---|
| 1. Dana jeno, dana,
Ja jeszcze dziewczyna,
Bo mi się zieleni
Na głowie leszczyna. | 2. Zielenże się zielen,
Zielony potoczku,
Bo ja u matusi
Jeno tego roczku. |
|--|---|

335.

- | | |
|--|---|
| 1. Nie tędy, nie tędy,
Dróżka do poręby.
Lasami borami,
Chodź Marysiu z nami! | 2. Wędrowni, wędrowni,
Gdzie powędrujecie?
Lasami, borami,
Pójdzie Pan Bóg z nami. |
|--|---|

336.

Wola i niewola,
Do cię, Maryś, jechać,
Wola i niewola
Wziąć cię albo niechać (zaniechać)

337.

- | | |
|--|--|
| 1. Konie moje, konie,
Konie moje oba,
Na czym ja pojadę
Kaj mi będzie trzeba. | 3. A jadę ja, jadę,
Sam nie wiem do kogo,
Żeby do Marysie,
Nie żalby mi tego. |
| 2. Konie moje, konie,
Konie moje, rysie,
Na czym ja przyjadę
Do swojej Marysie? | 4. A jadę ja, jadę,
Koła mi się toczą,
Nie zajadę we dnie,
To zajadę nocą. |

Kolberg Lud VI. nr. 709.

338.

- | | |
|---|---|
| 1. Puść konia do koni,
Pójdźmy obaj do niej,
Bo mi się podoba
Porząddeczek u niej. | 2. Nie tak porząddeczek,
Jak ta biała ściana,
Pięknie wybielona
Jako ona sama. |
|---|---|

339.

- | | |
|--|--|
| 1. Maryś moja, Maryś,
Jużes nie Marysia,
Boś mi nie podała
Rączki na konisia. | 2. Choćbym ja ci Jasiu
I obie podała,
Tohy ja Jasińku
Z tobą nie jechała. |
|--|--|

340.

Zakwitała biała róża
Na trzy latorości,
Tyś mię dziocho opuściła,
Bóg mię nie opuści.

341.

Ja dziewczynę kochał,
Ona mnie lubiła,
Nie wiem co takiego,
Że mnie opuściła.

342.

Przeleciał gołąbek
I zaczął gruchotać.
Nieszczęśliwa Maryś
Co się nie dasz kochać.

343.

- | | |
|-----------------------|----------------------|
| 1. Przyleciała srocza | 2. Co ma siwe oczka, |
| Ogonem do krzaczka. | Włosy kądzielowe |
| Ten Marysię kocha | Gębusię okrągłą |
| Co ma siwe oczka. | Liczko koralowe. |

344.

- | | |
|----------------------|----------------------|
| 1. Żeby nie ta woda, | 2. Idzie woda, wodą, |
| Nie to jeziorczko, | Idzie rzeka, rzeką, |
| Pływałbym ja pływał | Idzie Jaś do Kasi, |
| Do cię kochaneczko. | Ale nie z muzyką. |

345.

- | | |
|-------------------------|-----------------------|
| 1. Na zielonej łące | 2. Zachodzi słońeczko |
| Zakwitają pącze (pęki). | Za chmurę, za chmurę, |
| Tam moje kochanie | Wezmę poduszczykę, |
| Gdzie zachodzi słońce. | Pójdę spać na górę. |

346.

- | | |
|------------------------------|-----------------------|
| 1. O Jasiu, mój Jasiu | 2. Jedwabną spódnice. |
| Kup mi kuterwasu (koperwasu) | Do góry unosi, |
| Ufarbuję sobie | Głupi ten Jasinek |
| Fartuszek u pasu (pasa). | Co się o nią prosi. |

347.

- | | |
|-------------------------|------------------------|
| 1. U Cieplucha w sieni | 2. U Cieplucha w sieni |
| Rozwiesili sitko. | Czarny komin widać, |
| Nie chodźcie tu chłopcy | Jest ci tam Wiktusia |
| Bo tu bardzo brzydko. | Nie może się wydać. |

348.

Jest ci u kowala
 Biały komineczek,
 Jest ci tam Anusia
 Gdyby anioleczek.

349.

Hosa jeno, hosa,
 Na trzewiczku rosa,
 Nie daj mię mamuniu
 Za tego dobosa (dobosza?)

Wesełna.

350

Miała ci ja, miała,
 Pozłacany warkocz;
 Ale mi go uciał
 Ten bukoski smarkocz (smarkacz).

351.

1. Pod Krakowem czarna rola,
 Cztery lata nieorana,
 A jak my ją zaorzemy
 Żytko na niej zasiejemy.
2. Pani matko był tu młynarz,
 Chciał pożyczać pytla u nas,
 Ale my mu odpediały:
 Woda duża, pytel mały.
 Pytel mały, woda duża,
 Mąka mu się porozkurza.
3. Pani matko dajcie mi ją
 To jej zęby powybijam,
 Powybijam, powytlukam,
 Zostawię ją ślepą suką.

Kolberg Lud VI. nr. 145.

352.

1. Za wodą, za wodą,
 Kapusteczkę sadzą.
 Jeszcze nie urosła
 Już się o nią radzą.
2. Za wodą, za wodą,
 Za starem rzeczyskiem,
 Bije baba chłopą
 Starem przetaczyskiem.

(v. Nie chciała dać buzi
 Dostała biczykiem).

353.

Pójdźmy Jasiu oba,
 Nie bójmy się Boba, ¹⁾
 Bo Bobo malutkie
 Zbijemy go oba.

¹⁾ Bobo, Bobok, strach. Zob. Roz. XIII. Bobok.

354.

Widziałem tam wilka w lesie
Co kawałek mięsa niesie,
Ja mu mówię: połóż, połóż,
A ten duren dalej poniósł.

Zobacz: *Zbiór Wiad. do antropologii VIII. str. (99) n. 166.*

Kołysanka.

355.

Leci ptaszek, leci,
Odleciał se dzieci,
Wyleciał na pole,
Chodźcie dzieci moje.

356.

- | | |
|---|---|
| 1. Oj wiem ci ja ptaszka w lesie,
Malowane jajka niesie,
Jedno bure, drugie szare,
Na Krzykawie dziochy stare. | 2. Na Podlipiu młodziesienkie
I gębusie słodziusenkie,
Jagem jedną pocałował
Trzy latam się oblizował. |
|---|---|

Ob. Kolberg *Lud Ser. XII. nr. 609. XIII. nr. 411.*

357.

Matko Boska polska
Bronże nas Polaków,
A tych Szwedów, Niemców
Porzucaj do krzaków.

*afeska
a mi dył mian
wtedy Tajak*

10. Rozmaite. Fraszki.

358.

- | | |
|--|--|
| 1. Jedna babulinka
Rodu bogatego,
Miała koziołeczka
Bardzo rozpustnego
Fig mig, fig mig itd. | 2. Tego koziołeczka
Wilcy jej go zjedli.
Jeno zostawili
Babulince różki.
Z jednego różka
Tabakę wachała,
Z drugiego różka
Ludzi częstowała. |
|--|--|

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. IV. nr. 256, 257; XII nr. 586, 587; XVII. 510; Masoursse II. nr. 330; A. Petrow. J. z. D. str. 94 nr. 125.*

359.

Kupiła se czerwonego, modrego,
I zaniósła do krawczyka mądrego.
Kazała se uszyć suknie nie głupie
Żeby jej się fałdy trzęsły na d

360.

Tańcowała Maryjanka z Francuzami,
Bo Francuzi dobrzy ludzie
Wychowali Maryjankę w psiej budzie.

Kolberg *Masowana* II. nr. 17.

Kolysanka.

361.

Siedzi ptaszek na roście,
Wyśpiewuje rozmaicie.
Łepkiem kiwnie,
Ogonkiem kiwnie,
Pokazuje swoje figle

362.

1. W Poniedziałek gorzalinę pije,
2. A we Wtorek też jej nie daruje.
3. We Środę łaguje (odpoczywa)
Przy gorzałeczce sobie statkuje.
4. We Czwartek można się też napić,
5. A w ten Piątek można co zrobić.
6. A w Sobotę można sobie porachować robotę.
7. A jak przyjdzie święta Niedzielnia
Piłaby się dobrze gorzalina.

363.

1. W Poniedziałek cieszał szpalek.
2. A we Wtorek szyl worek.
3. A we Środę, golił brodę.
4. A we Czwartek, chodził bez portek.
5. A w Piątek nazganiał cielątek.
6. A w Sobotę miał z niemi robotę.
7. A w Niedzielę, zjadł całe cielę.

364.

Wojtek tysy
Chwyta myszy,
Ktora tłusta,
To ją zchrusta,
Która chuda
To ją psiń da.

Kolberg *Lud* XII. nr. 579.

365.

Kajto idziesz kobieto?
Do stodoły po żyto.
Nie zawieraj za sobą,
Bo ja idę za tobą.

366.

Bieży kurka, bieży,
Czubek jej się jeży,
Idzie za nią Kuba,
Poprawił jej czuba.

367.

- | | |
|--|--|
| 1. Pstra kurzyczka, pstra,
Wysoko lata.
Zaleciała do paproci,
Wytatrzała troje dzieci.
I jeszcze lata. | 2. Jedno do szkoły,
Drugie paść woły.
Trzecie siedzi na kamyczku
Trzyma skrzypce na rzemyczku
I uczy się grać. |
|--|--|

Waryant.

368.

- | | |
|--|---|
| 1. Pstra kureczka, pstra,
Pstry ogonek ma.
Zaleciała do paproci
Wytatrzała troje dzieci,
I troje ich ma. | 2. Jedno poszło spać,
Drugie wołki gnać,
Trzecie siedzi na kamyczku
Trzyma skrzypce na rzemyczku
I uczy się grać. |
|--|---|

Zobacz O. Kolberg *Lud Ser. II* nr. 205 i *VI* nr. 412—13.
XII nr. 610; Łuk. Gołębiowski. *Gry i zabawy* str. 8.

369.

1. Cztery mile za Warszawą
Ożenił się wróbel z kawą. i t. d.

Zobacz O. Kolberg *Lud Ser. II* nr. 182; *IV* n. 201. —
XII n. 590 — A. Petrows *L a D.* str. 115 nr. 211.

370.

- | | |
|--|--|
| 1. W Niedzielę rano
Grabił dudek siano. | 3. A on grabił, grabił.
Pan Jezus go zabił. |
| 2. Kasia mu mówiła,
Nie grab dudek siana. | 4. Rzucił go w pokrzywy,
Już dudek nieżywy. |

371.

1. Miała matka kawalera,
Radaby go ożeniła.
Wsadziła go między płoty,
Idź kawaler do roboty.

2. Wsadziła go między śliwki,
Nie chodźże tu między dziewczki
(v. Ja dla ciebie nie mam dziewczki).
3. Żebyś była katoliczka,
Pojąłbym ja twoje liczka.
Aleś ty jest lutryjanka,
Masz ci ślepie jak cyganka.
4. Ja mam szablę fiksowaną(?)
Od cesarza darowaną.
Ja mam fartuch ząbkowany
Od cię Jasiu darowany.

372.

1. Uderzyła się baba o piec,
Wyleciał z niej malowany chłopiec.
2. A z tego chłopca i t. d.

Zobacz O. Kolberg *Lud Ser. V. str. 276.*

373.

1. Ożenił się Kudła
Wczoraj do południa,
Pojął se Kudliną
Z dziurawą pierzyną.
2. Co się Kudła ruszy
To się pierze pruszy.
Całą noc nie spali
Pierzynę łapali.

374.

1. O jak będziesz wyganiata,
Wyganiajże zrana,
A ja cię tam będę czekał
Pod kopeczką siana.
2. O jak będziesz wyganiata
To kulawe prosię.
Nie bijże go po krzyżyczkach
Bo cię o to proszę.

375. (Przy obijaniu wierzby na pi-
szezalkę).

Obijże mi się moja piszczałeczko,
Dam ci kurze jajeczko,
Polożę ci go na dębie,
Rozdziobią ci go gołębie.

Kolberg *Lud XII. nr 587.*

376.

1. Był tu przed laty, Mazur bogaty,
Miał on na sobie prześliczne szaty:
Koszulinę drelichową.
Zdała mu się żeby nową.
Dratwami szyta bestyja,
Dratwami szyta.

2. Siedm koszul miał, gdzieś ich podział?
 Jedna u praczki, druga u szwaczki,
 Trzecia na mnie, czwarta w wannie,
 Siódmą wszy zjadły bestyje,
 Siódmą wszy zjadły.
3. Miałem kożuszek piękny od święta,
 Nieboszczyk dziadek paśli cieleta.
 Żeby byli dłużej żyli,
 Toby byli w nim chodzili,
 I to parada, oj dada,
 I to parada.
4. Miałem pasiczek pięknie kowany
 " " (v. pięknie czerwony)
 Z niczego on był, z jęczmiennej słomy.
 I buciki z lisiej skóry,
 A w cholewach środkiem dziury,
 (v. Zaginęły takie czasy
 Kiej bywały takie pasy)
 I to parada, oj dada,
 I to parada.
5. Miałem czapeczkę czworograniastą,
 Boć ona była tylko od miasta.
 Ani duża, ani mała,
 Prawie mi się spodobała.
 I to parada, oj dada,
 I to parada.
6. Miałem szabelkę pięknie kowaną,
 Po wszystkich wojnach już oświęcaną.
 Po wszystkich wojnach wywijał,
 Za piecem się z babą bijał,
 Silnie się bronił bestyja,
 Silnie się bronił.
7. Miałem chusteczkę piękną od nosa,
 Z niczego była — z końskiego włosa.
 Ani duża ani mała
 Taka mi się podobała.
 I to parada, oj dada,
 I to parada.
8. Miałem konika bardzo ładnego,
 Że w całym świecie nie ma takiego,
 Nie chodził on tylko latał,
 Nóżkę za nóżkę zaplatał,
 Psy mi go zjadły bestyje,
 Psy mi go zjadły.

9. Jechałem na nim koło Lublina,
 Napotkała mię grzeczna dziewczyna,
 Spotkała mię w pięknym stroju,
 Prosiła mnie do pokoju.

Gościa sławnego mój Boże,
 Gościa sławnego.

10. Ja też wyjął różek z tabaczką,
 Poczęstowałem matkę z córeczką.

Jak zażyły, tak kichnęły,
 Kieby żrebice he, he, he,
 Kieby żrebice.

I to parada, oj dada,
 I to parada.

Zobacz: O. Kolberg *Lud Ser. VI.* nr. 371; *Ser. II* nr. 516; *Manowca II.* nr. 291.

377. (Złodziejska)

1. W Krakowie na rynku
 Karczma murowana,
 Jest ci tam karczmarka
 Co nieślubowana.

2. Przyjechało do niej
 Trzech augrezów (?) do dnia,
 Siedli se za stołem,
 Ciakli (?) sobie ognia.

3. Ognia se ciaknęli,
 Fajki zapalili.
 Swojej karczmareczki
 Do się zaprosili.

4. Moja karczmareczko
 Dajże kwartę piwka,
 Pij sama do siebie
 I do tego skrzypka

5. Karczmareczka rada,
 Że u niej zabawa.
 Ale karczmarz nierad
 Jutro nie będzie jad(ł).

6. Pomału tam groch syp,
 Niechże ci nie tyrczy,
 Jeno się uwijaj
 To nasypiesz więcej.

7. Przyniżże się, przyniż,
 Bo ci czapkę widać.
 A drygajże karczmareczko
 Jeżeli masz drygać.

8. Siwego konia weźcie,
 Karego zostawcie,
 Cisawego osiodłajcie,
 Przed stajnią postawcie.

9. A nie jedźcie drogą,
 Jeno manowcami,
 A ja siadę na cisawego,
 Pojadę za wami.

Zob. O. Kolberg *Ser. I.* nr. 38 a — m; *Ser. XII.* nr. 80.

Śpiewający tę pieśń, tak nam ją objaśniał: Do karczmy zakradli się złodzieje. Jeden z nich zabawił karczmarkę, a reszta przez ten czas kradła.

Kiedy zaś niezbyt ostrożnie zachowywali się przy swej operacji, zabawiający karczmarkę dawał im w śpiewie przestrogi. Zob. strofki: 6, 7, 8 i 9.

378.

Kaśka była pijanica,
 Maciek niepijak, niepijak,
 Ona miała doniczkę,
 A on jeno bijak.

379.

Ryczała, ryczała,
 Od rana, od rana,
 Ja jej dawał sieczkę,
 Ona chciała siana.

380.

W polu ogródeczek,
 W ogródeczku angryst (agrest),
 Miała matka syna,
 Chrabąszcz jej go zagryzł.

381.

1. Poszli dziadkowie na Kalwaryją,
 Spotkali babkę, spalili ją,
2. Skarżyła babka przed Panem Bogiem,
 Dostała za to w tylek batogiem.

382.

Ojcze nasz, któryś jest
 Ka-żeś Marysiu jest?
 Pod zieloną miedzą
 Robaczki ją jedzą.

383.

- | | |
|--|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Chałupczka niska,
 Dziadek babkę ściska,
 I my też będziemy
 Jeno porośniemy. | <ol style="list-style-type: none"> 2. Dziadek babce szepce:
 Daj mi na nalepce.
 Na nalepce popiół,
 Daj mi dziadku pokój. |
|--|---|
3. Daj mi dziadku pokój,
 Daj mi dziadku pokój,
 Bom się narobiła,
 Rozsiewałam popiół.

384. (Dziadoska o św. Janie Nepom.).
- | | |
|--|--|
| 1. Witaj Janie z Bolesławia
Masz się stawić przed Racławem,
[Wacławem?]
Iż tak król rozkazuje,
Iż ciebie potrzebuje. | 4. Wołajcie prędko katów,
Zewleczenie do naga z szatów?
Palcie pochodniami,
I smolnemi szczepami. |
| 2. Pyta się król Jana śmieie,
Co mu królowa w kościele,
Z czego się wyznawała,
I za uchem wyznawała? | 5. Upamiętaj się Janie
Znajdziesz łaskę i u mnie.
Złoto ogień poleruje
Mnie, Jezu, ogniem katuje. |
| 3. Wolę wszystkie męki znosić
Niż jedno słowo ogłosić,
Lepszy rozkaz od Boga,
Niż twa królu powaga. | 6. Płaczcie dziatki
Proście Boga,
Lepsza stara miotła
Niżli nowa. |

Zob. Śpiewniksek X. J. Siedleckiego, Kraków 1879 str. 147; Zbiór 100 pieśni kościelnych. Lwów 1878 str. 94.

12. Gadki. (bez śpiewu)

385. (Rozmowa z głuchym)

1. Jak się macie kumosiu?
 — Mam kokota (koguta) w koszu.
 2. A kumosi jak się mają?
 — Pół rubla mi za niego dają.
 3. Idźcie, wy głuchu!
 — Ciepło mi w kozuchu.

386. (Rozmowa z głuchym)

1. Mateuszu, szczęść Boże!
 — Glinę kopię.
 2. Dużoście nakopali?
 — I ja też tak myślę, że się zawali.

387.

Szedł pies przez owies.
 Suka przez tatarkę.
 Pies dał na piwo,
 Suka na gorzałkę.

Zobacz: A. Petrow. L. s. D. str. 119 nr. 7.

388.

1. Słuchajcie słuchacze, powiem wam
 ruskie kazanie:
 2. Miała krowa ogon, ale to nie ogon
 tylko oganiacz.

3. Miała krowa skórę, ale to nie skóra,
tylko odzianie.
4. Miała krowa cyecki, ale to nie cyecki,
tylko dojacze.
5. Miała krowa nogi, ale to nie nogi,
tylko chodacze.
6. Miała krowa oczy, ale to nie oczy,
tylko patrzacze.
7. Miała krowa uszy, ale to nie uszy,
tylko słuchacze.
8. Miała krowa rogi, ale to nie rogi
tylko bodacze.
9. Miała krowa zęby, ale to nie zęby,
tylko gryzacze.

b). U ludu górniczego.

Mimo usilnych starań, pieśni stanowiących własność wyłączną ludności górniczej, udało nam się zebrać zaledwie kilkanaście. Ubóstwo górników pod tym względem trzeba tłómaczyć chyba w ten sposób, że będąc dawniej ściślejsz złączeni z rolnikami, nie mieli potrzeby (z małemi wyjątkami) tworzyć dla siebie pieśni oryginalnych zadawalając się rolniczemi, które i do nich po części należały. I dziś jednak, gdy związek między temi dwiema warstwami ogranicza się przeważnie do wspólnych wyobrażeń odnoszących się do świata nadzmysłowego, twórczość górników zupełnie się nie powiększyła. Objawiać się tylko zaczyna pomiędzy nimi, głównie na kopalni Ulisses, upodobanie w śpiewach książkowych. Tak np. śpiewają Laurę i Filona, F. Karpińskiego, a nawet raz zdarzyło nam się słyszeć śpiewaną bajkę I. Krasickiego — „Czapla, ryby i rak“.

389.

1. Wpół do szóstej dzwonią
Górnika się wybiera,
Żona lampkę stroi,
A drzwi mu otwiera.
A jak nie ten, to ten,
Sur, latym, potym ¹⁾.
2. Idzie do cajochozu ²⁾
I w progi wstępuje,
Obeštajger pisze
Štajger recytuje.
A jak nie ten, to ten itd.

¹⁾ Słowa te mają naśladować głos dzwonka zwołującego górników na zapis.

²⁾ Cajochoz = cechenhaus, izba zgromadzenia.

3. Idzie górnik na szyb,
Do kibla wstępuje,
Ciagarz ¹⁾ korbę trzyma
Na dół go hanguje ²⁾.
A jak nie ten, to ten itd.
4. Jak przyjdzie do przodka ³⁾
Padnie na kolana,
Najświętsza Barbaro
Przeżegnaj mię sama.
A jak nie ten, to ten itd.
5. Górnicka robota,
To wielka ochota:
Sześć talarów w tydzień,
A śmierć w każdy dzień,
A jak nie ten, to ten itd.
6. Najświętsza Barbaro
Zmiłuj się nade mną,
Żebym ja nie został
Pod tą świętą ziemią.
A jak nie ten, to ten itd.
7. Wyszedł górnik z przodku.
Siadł se na kamieniu,
A drugi do niego.
Jak się masz kolego?
A jak nie ten, to ten itd.
8. Idzie górnik z dołu ⁴⁾
Szlamem obciepany (obrzecony),
Milszy Panu Bogu
Niżli z tysiącami.
A jak nie ten, to ten itd.
9. Idzie górnik przez wieś,
Kupla ⁵⁾ mu się błyszczy,
Dziochy za nim patrzą,
Aż jem dusza piszczy.
A jak nie ten, to ten itd.
10. Szła dziewczyna drogą,
Tak sobie mówiła:
Pójdę za górnika,
Nie będę robiła.
A jak nie ten, to ten itd.
11. Poszła za górnika
I robić musiała.
Jeszcze od górnika
Helmiskiem ⁶⁾ dostała.
A jak nie ten, to ten itd.
12. Idzie górnik przez wieś,
Kilofkiem ⁷⁾ wywija,
Dziwują się ludzie
Co to za bestyja.
A jak nie ten, to ten itd.
13. Przypatrze się, przypatr
Gospodarski synu
Jakie u górnika
Piękne pomieszkanie.
A jak nie ten, to ten itd.
14. Domek murowany
Z dużymi oknami,
Jak idzie na geltag, ⁸⁾
Równa się z panami.
Jak lichy dostanie (małą zapła-
[tę dostanie])
To klnie piorunami.
A jak nie ten, to ten itd.

¹⁾ Ciagarz, śleper obracający wał, za pomocą którego wyciąga się galman. Górnicy w mowie potocznej nigdy nie używają tego wyrazu, co również jak i inne jeszcze szczegóły każe przypuszczać, że śpiew ten nie został utworzony przez górników, lecz przez kogoś innego więcej wykształconego; oni zaś tylko przerobili go trochę po swojemu.

²⁾ Hangować znaczy spuszczać kibel na dół.

³⁾ Przodek, przód chodnika.

⁴⁾ Z dołu — znaczy z pod ziemi, z kopalni.

⁵⁾ Kupla — sprzączka u bergledra czyli pasa dawniej noszonego przez górników.

⁶⁾ Helmisko — trzon od kilofa, rączka.

⁷⁾ Kilof — kopacz używany przez górników do odłamywania galmanu.

⁸⁾ Geltag, geldtag wypłata.

15. Jak przyjdzie do domu
 Żonka go się pyta,
 Czyś tam dobrze dostał?
 Czy tam bardzo lichy?
 A jak nie ten, to ten itd.

Najpowszechniej śpiewają pierwsze 8 zwrotek.

390.

- | | |
|-----------------------|-----------------------|
| 1. Nie ma to, nie ma, | 2. A górniczka za nim |
| Jako górnikowi | Ze dzbanuszką mleka, |
| Zapali lampeczkę, | Nie widzieliście tu |
| Idzie ku szybowi. | Mojego górnika? |

391.

Górnik ci ja, górnik,
 Na krzyż młotki noszę,
 Kochają mnie panny
 Chociaż ich nie proszę.

392.

Górnik ci ja, górnik,
 Połowa szlachcica,
 Nie chodzę po ziemi,
 Jeny po tarcicach.

Kolberg *Lud XIX.* nr. 266.

393.

Górnik ci ja, górnik,
 Stare górniczyisko,
 Nie piję ja wody,
 Jeny gorzałczyisko.

Kolberg *Lud XIX.* nr. 276.

394.

Dziwują się ludzie
 Za co górnik pije,
 Z tego kawałeczka
 Co świdrem ubije.

Kolberg *Lud XIX.* nr. 276.

395.

Nie ma to, nie ma to,
 Jako nam górnikom,
 Idą nam pieniądze
 Jako woda rzeką.

396.

Wara chłopie, wara,
Bo górnik tańczy
Wisi bat na ścianie,
Skórę ci zgarbuje.

397.

- | | |
|--|--|
| 1. Przyrzycie się ludzie,
Jak się to wydarza:
Była komornica ¹⁾
Naprzeciw cmętarza | 3. Ma on dość pieniędzy,
Nie boi się nędzy,
Bo skarby otwiera,
Górnikom rozdziela. |
| 2. Ale jej córka,
Że Boga kochała,
Poszła za Skarbnika, ²⁾
Bogatą została. | 4. Kiej ją Skarbnik pojął,
Niechże z Bogiem żyje,
Ja za jeich zdrowie
Kieliszek wypije. |

398.

- | | |
|---|---|
| 1. Górnicy, górnicy
Malowane dzieci ³⁾ ,
Nie jedna panienka
Za wami poleci. | 2. Poleci, poleci
Bo już poleciała,
Na pomorskiej górze
W konopiach siedziała. |
|---|---|

¹⁾ Komornicami mianuje lud zwykle kobiety uboższego mienia (O. K.)

²⁾ Skarbnik, rodzaj ducha opiekuńczego a zarazem i karzącego górników (O. K. obacz *Lud Ser. VII* str. 63).

³⁾ Pod Krakowem śpiewają: Ułani, ułani malowane dzieci (O. K.).

CZĘŚĆ II.

XII. Wyobrażenia o świecie i przyrodzie. ¹⁾

1. Ziemia opiera się na rybie, która się nazywa Wieloryb. Wielorybem zostaje taka ryba, która trzy razy opłynie w koło ziemię Wisłą. Po odbyciu każdej takiej podróży naokoło świata, ryba ta dostaje znak złotego krzyża na czole; zostając więc Wielorybem ma ich trzy.

2. Po stworzeniu świata, ogromnie „rosły kamienie“. Poźniej dopiero zmniejszył się ich przyrost, „boby ziemię zarosły.“

3. Kamienie przestały rósć od tego czasu, jak raz pan Jezus chodząc po ziemi zbił sobie palec o jeden z nich.

4. Dawniej zamieszkiwali świat „Wielkoludy.“

„Wtedy była ziemia pusta. Oni wystawili okropny gmach. Było ich wszystkich dwudziestu śtyrech, a tacy byli wieldzy, co jeden drugiemu o mile siekire podawał. Przechodził kole nich wędrowny człowiek, ano i oni go złapali. Jeden wielgolud, miał rękawice i wsadził go do kciuka (wielki palec u ręki lub rękawicy) i przyniósł do dom.“²⁾ A oni wszyscy, te wielgoludy, mieszkali ze swoją matką. Ano

¹⁾ Wyobrażenia wspólne u rolników i górników.

²⁾ Kolberg *Lud* VII str. 9. XV str. 17.

i siedział ten wędrowny człowiek w tym kciuku i tam mu dawali jeść. A że raz, ta matka tych wielgoludów gotowała obiad i urwało jej się ucho u gárka i wysypał się groch. I tyle się tego grochu rozsulo, że dostał aż po trzecią dyline. Jak się ten gárnek rozbił, tak się ten wielgolud, co przyniósł tego wędrownego, rozgniewał i padł tak: „Já mu dám pśtycka,“ ale ta matka padła tak: „Dej mu spokój, bo byś go tym pśtyckiem zabił.“ —

Ale dowiedzieli się te wielgoludy o jednym panie, co miał strasznie piyknom córkę i chcieli mu ją wziąć duchem (szybko). A ta matka ich padła: „Wypuście go z rękawicy niech go zobáce“ (wędrownego człowieka.) Ano wypuścili go i okropnie jej się udął (spodobał). On im takie różne cuda opowiadał jakie we świecie się dzieją. Tak powiadają te wielgoludy: „Słuchaj, my cie wypuścimy, ale dodaj nam sposobu jak wlyż do téj panny.“ A on padł: „Ano, nima inny rady, ino się trza podkopac“ „Ano dobrze, powiadają te wielgoludy, ale ty tyż póź z nami.“ Ano i przyszli jednej nocy do ni, wyłomali mur do pokoju i powiadają do wędrownego człowieka: „No włóż teraz.“ On włóż i prawiutko chycił pałasz, a oni jak włazili, trefili na stancyją pustą.¹⁾ Tak powiada ten wędrowny człowiek: „Włóżcie teraz po jednemu.“ Oni włóżą, a on chlast, ucion jednemu łeb i wciągnou. Włazi drugi, tak samo. A że wszystkich pozabijał. A ta panua to wszystko słyszała. Potym wzion, poucinał tym wielgoludom języki i uciek. Na rano patrzą, wielkoludy pozabijane, a nik ich pirwy nie mógł zabić, nawet całuskie wojsko. Ale pirszy przyszedł starszy. On se wzion te głowy i padł, że to on wielgoludów pozabijał. Przychodzi pán aże zgrus (strach)! powiada: „kto tych wielgoludów pozabijał, dziś oddám mu swoją córkę za żonę.“ Rozpisał, żeby się wszyscy pozizdzali na bál i te głowy kázal poprzynosić. Ano przyszedł na ten bál i ten wędrowny człowiek z językami. Wszyscy oznajmują że wárta (wart) ręki panny ten co zabił wielgoludów. Dać mu ją za żonę. Ale ten wędrowny człowiek, powiedział tak: „Czy się tyż znájdzie człowiek bez języka?“ A oni powiadają: „Być nie może.“

Tak on wzion jedne głowy i pokazuje, że bez języka. Pytają się dopiro tego starszygo: „A kajeś podział języki?“ A on powiada: „Jam języków nie brął“. Dopiro ten wędrowny wyjmuje te języki i padł tak: „Nie on ich pogubił, ino já.“ Ten się wtenczas ożenił, a tego starszygo zgubili za fałsz. I żyli, żyli, Bóg wie dokąd żyli, bo já już nie pamiętam.

5. Jeden człowiek z nasych, kaś się zająwił do tego wielgigo ludu. A prawie to było we żniwa. Tak ten wielgi chłop napadł tego małego. Tak ościongnon chustkę, a było i grubości śtyry całé. Owino se tego małego chłopca i wraził go do kieszyńce. Jak go wraził, tak go zaniósł do dom na pokáz żónie i piastunce i synowi swymu. Dopiro go posadził na stole. Jak pili wino, to kieliska było śtyry garce. Tak

¹⁾ Kolberg *Lud VIII* str. 177.

ten mały chłop ośmiął się z tego kieliska. Tak ten syn padł: „Ojciec, ja mu dom scutka.“ „Nie, powiada ten wielgolud, nie trza mu nic robić.“ A piastunka bawiła dziecko siedem kwartałów. Tóż tego chłopca wziyno za lalkę i bawiło się. Jak to dziecko go niesło do gemby, wienc się zlonk i upadł. Tak piastunka nadstawiła fartucha, dopiery i spadł na fartuch. Tak ta kobiyta tego wielgoluda, tóż miała piersi śtyry stopy długie, a brodawki jedne. A ten wielgolud, ten ociec, tóż miał nos tak jak pawonz.“

6. Kości mamuta, sato kości z „poroniętego wielgoluda.“

7. Z kości takiego wielkoluda, która wisi na Wawelu w Krakowie, co rok odpada kawaleczek wielkości ziarnka grochu. Jak ostatni kawaleczek upadnie, — będzie koniec świata.

8. Po skończeniu świata, będą znowu nowi ludzie, lecz tak małego wzrostu, że czterech będzie w stanie młócić w chlebowym piecu.

9. Słońce i księżyc uważane są za istoty żywe, mające rodziców.

10. W dzień Św. Trójcy słońce przed zachodem trzy razy się kłania.

(Kolberg *Lud* XV str. 4 n. 1.)

11. Na księżycu znajduje się Św. Jerzy, który tam gra na skrzypcach.

12. Wiatr jestto istota żywa. Jeździ on na wozie i ma do swojego rozporządzenia pomocników którzy dmą w miechy. Miechów tych jest siedm, najwięcej jednak może być czynnych cztery, w przeciwnym bowiem razie, wiatr wszystkoby poprzewracał na świecie.

13. Jak jest wiatr (trąba), to nie trzeba pluć na niego, boby djabeł co zrobił; należy tylko przeżegnać.

14. Mróz, także wyobrażają sobie jako istotę żyjącą. Mato być stary człowiek z białymi albo siwymi włosami. (Kolberg *Lud* XVII str. 80)

Jednego razu sprzeczał się Mróz z Wiatrem, kto mocniejszy? Mróz utrzymywał że on, wiatr przeciwnie. Wtedy Wiatr naznosił drzewa, i obłożywszy niem Mróz, podpalił i zaczął rozdmuchiwać. Dopiero kiedy ogień zaczął mu dopiekać, przyznał Mróz większą siłę Wiatrowi.

15. Wiatru i Mrozu (w postaciach ludzkich) człowiek nie widzi, ale pies widzi.

16. Piorun jest to kamień; posiadanie takiego kamienia sprowadza do domu szczęście.¹⁾

17. Piorun bywa: ognisty i wodny, pierwszy zapala, drugi gasi ogień.

18. Ognia od piorunu nie należy gasić.

19. Na wiosnę, gdy pierwszy raz zagrzmie, parobcy „talają się“ i przewracają po ziemi, żeby plecy nie bolały; tudzież uderzają kamieniem po głowie, dla zabezpieczenia się od bólu głowy.

(Kolberg *Lud* XVII str. 77 n. 4.)

¹⁾ Nie widzieliśmy kamienia piorunowego, lecz sądząc z tego jak nam go opisywano, będzie to z pewnością fulguryt, jakich na piaskach olkuskich w niektórych miejscach (w kotlinach między pagórkami najczęściej) znaleźć można bardzo wiele.

20. Gdy się błysnie mówią, że się niebo otwarło.

21. Kąpać się w rzece lub stawie nie można, aż po Św. Janie Chrzcicielu, który chrzci wodę.

22. „Som takie (twory) w morzu co wychodzą (w postaci) pół ryby, pół człowieka. I to okropnie wziynienie śpiwā. I bijom z harmāt coby sie to kryło, bo to jest przeszkodzące.“

XIII. Demonologia.

a) U ludu rolniczego.

A) *Złe i dobre duchy pod rozmaitemi postaciami.*

1. Bogienka. Mamona.¹⁾

1. Bogienki i Mamony, sato złe duchy rodzaju żeńskiego, które odmieniają małe dzieci.

2. Różnica pomiędzy nimi taka, że Bogienki odmieniają dzieci w chałupach; Mamony zaś na polu.

3. Bogienki nie mogą zabrać dziecka z chałupy, jeżeli koło położnicy, na oknie i w kolebce dziecka znajduje się ziele, zwane „dzwonki“ (*Hypericum perforatum*).

4. Mamony mogą zabrać dziecko na polu tylko wtedy, jeżeli „dyrlagi“²⁾ stoją „na miedzy“ lub „na uwrociu.“ Dla tego też kobiety tutejsze nigdy ich nie stawiają inaczej jak na środku zagona.

5. Dzieci odmienione przez Bogienki lub Mamony, odznaczają się nadzwyczaj wielkimi głowami („choć z pięćdziesiąt funtów“), obżarstwem („choćby mu pół korca jedzenia dać, to ziy“), nie lubią chodzić i tak są leniwe, że nawet robią pod siebie.

6. Chcąc się pozbyć dziecka podrzuconego przez Bogienkę lub Mamonę, trzeba je bić z całej siły. Wtedy djablice te, nie mogąc znieść krzyku swojego dziecka, odniosą skradzione, a zabiorą swoje.

7. Poszły raz Bogienki do kobiety która leżała w położu. Obrócili z nią łóżko, i chcieli jej koniecznie zabrać dziecko, ale ponieważ była obłożona „dzwonkami“, nie nie mogli zrobić i odeszły.

8. Leżała raz baba w położu, a nikogo nie było przy niej. Wtem puka ktoś do drzwi, a baba pyta się: „Kto tam?“ A Bogienki, gdyż one to były, mówią: „Otwórzcie no kumosiu, otwórzcie.“ Baba myślała że to rzeczywiście kumosie przyszły ją odwiedzić i otworzyła

¹⁾ Kolberg *Lud* VII str. 41. 45.

²⁾ Trzy drążki, u których uwieszona jest płachta służąca za kolebkę dla dzieci, zostających na polu podczas żniw lub kopania ziemniaków.

drzwi. Zaledwie je otworzyła, porwały ją Bogienki i zawlokłszy na straszne bagna, włożyły po nich bardzo długo. Nareszcie baba dobywając ostatka sił, uchwyciła się krzaka, to tak mocno, że Bogienki nie mogąc jej oderwać, odeszły. Lecz baba zaraz pod tym krzakiem umarła. Tak jednak silnie go się i po śmierci trzymała, że chcąc ją pochować, musiano krzak wykopać, i razem z nim włożono ją do trumny.

9. Jeszcze za czasów pańszczyzny, jedna kobieta, nie mając przy kim zostawić dziecka w domu, zabrała je ze sobą na pole do żniwa i umieściła w „dyrlagach“ na miedzy. Zajęta pracą, nie zwracała uwagi co się z niem dzieje, tem bardziej że żniwiarzy pilnował karbowy. Lecz ten ostatni, stojąc nie daleko „dyrlagów“, zobaczył jak z lasu wyszła jakaś baba, podbiegła do dziecka żniwiarki i zabrawszy je ze sobą, a na jego miejsce podłożywszy inne, powróciła do lasu. Wtedy zawołał matki zabranego przez Mamonę (gdyż onato była) dziecka, i rozkazał jej aby podrzutka biła z całej siły. Matka opierała się jak tylko mogła, lecz wreszcie usłuchała karbowego i zaczęła bić dziecko. Zaledwie zaczęło ono płakać, wybiegła znowu z lasu Mamona i zabrawszy podrzutka, wrzuciła zabrane dziecko do dyrlagów. Dopiero karbowy opowiedział wszystkim o całym tem zdarzeniu, i odtąd kobiety wystrzegają się stawiać „dyrlagi“ na miedzy.

2. Płanetnik.

1. Płanetniki sąto duchy, które robią i przesuwają gradowe i deszczowe chmury po niebie. Bywają czarni jak kominiarze i brzydkiej postaci.

2. „Sed se chłop kole wielgigo stawu i spotkali go planetniki. Byli cární okropcenie i było ich bardzo dużo. Ale byli tacy, że ich obłok brął na górę. Oni brali, dmuchali na wode i robili s ni lód i nosili w chmury. Ale jeden nimóg uniść i prosił tego chłopca coby mu pomóg. Chłop mu pomógł, ale, go sie pytał: „A co to bedziecie robić z tego lodu?“ A powiada, „grád.“ Ale, powiada: „weź ty święconej lescyny, abo i świży i pozatykáj na swoich polach.“ Chłop poszedł do dom i zatknou lescyne, ale ino na trzech stajánkach. Aż tu wysła taká chmura gradová, że wszyćko wybiła. Nawet u tego chłopca, ino na tych stajánkach nie wybiło, co była lescyna. Jakto somsiedzi zobácyli, tak nie, ino on musi być carownik. Wziyni go do sondu, dopiro przysięg, że widziál planetników.“

3. W jednym miejscu spádl planetnik na ziemię. Był taki czarny, że ogromnie. Nie chciał nic jeść, tylko pił mleko od czarnej krowy, aż go potem chmury zabrały.

(Kolberg Lud VII n. 49).

3. Południca.

1. „Południca, to taká baba, co ogiń páli na polu albo kaj-niebadź, ale ino rzkomo. Rzkomo sie widzi że sie páli, a to sie nie páli. Ona nie dá żać bez południe.“

2. „Dawni były takie słusne kobity co tera by było śtyry z jedny. Jak przychodziło południe, to trza było uciekać z pola, bo nie dawały żać.“

3. Jeden chłop kosił w południe łakę. Wtem przybiega do niego południca i wyrwawszy mu kosę, chce mu głowę ściąć. „To ty nie wiesz, powiadā, że w południe nie można w polu robić?“ Chłop widząc że go śmierć czeka, zaczął się bić z południcą i odebrał jej na powrót kosę. Tymczasem też nadeszła pierwsza godzina i południca musiała odejść. Lecz kosa była zupełnie zepsuta, bo gdzie jej się dotknęła południca tam została szczerba. Chłop poszedł po inną kosę do miasta, ale nazajutrz tylko trochę nią pokosił i umarł.

Kolberg Lud Ser. XV str. 37.

4. Śmierć.

1. Jeden chłop żył pięćdziesiąt lat. Przychodzi śmierć do niego i chce go brać. Ale on powiada tak: „Chodź ty zemną do lasu, jest tam buk wypruchniały, to ja w tym buku będę umierał.“ „Ano dobrze, powiadā śmierć.“ Nim jednak poszli do lasu, wystrugał sobie chłop kolek tak, aby akurat zatykał otwór w buku. Kiedy już przyszli na miejsce, powiadā śmierć: „No teraz włącz.“ „Ech, powiada chłop, włącz ty pierwej.“ Śmierć usłuchała i weszła. Ledwie się schowała w buku, chłop zatkał otwór i już wyjść nie mogła. A była jeszcze wtedy śmierć bardzo tłusta.

Od tego czasu upłynęło wiele lat, a chłop żył i żył, aż mu się już życie sprzykrzyło. Jednego razu położył się i usnął i spał tak przez trzy dni. Wczasie tego snu wyszła z ciała dusza i poszła do raju. „Burzy“ się do raju żeby jej otworzyli. Wyszło dwóch starców i pytają się: „Czego tu chcesz?“ „A. powiadā, sprzykrzyło mi się żyć, a nie mogę umrzeć.“ „A czy ty to nie wiesz coś zrobić, żeś śmierć w buku zamknęła? Idź, wypuść śmierć to umrzesz.“ Powróciła nazad dusza do ciała i chłop się obudził. Budzi się, a on już leży w trumnie, gdyż wzięto go za umarłego i chciano go pochować. Wyszedł więc dopiero z trumny i poszedł śmierć wypuścić z buka. Wyjął kolek i śmierć wyszła. Ogromnie jednak przez ten czas wychudła, tak że zostały tylko same kości. „No, powiada do chłopca, kiedyś mię ty tak zbiedził, to i ty i wszyscy ludzie będą teraz długo konać, bo nie będą miały siły ich zabijać.“

Powrócił chłop do domu i położył się do łóżka. Ledwie się położył, a śmierć go „ciach“ kosą. Ale go nie dobrze cięła, tak że aż trzy dni konał. Trzeciego dnia powiada do śmierci: „Kostuś, bój się Boga, bo ja się bardzo męczę.“ Dopiero go śmierć dobiła. Od tego czasu taka śmierć chuda, i nie ma siły zabić odrazu człowieka.

(Kolberg Lud XVII str. 90).

5. Srala.

1. „Srala, to jest djabeł. Jak przede żniwem, abo po żniwie nie zrobić krzyża nad stajankiem, to tak garści (zboża) pokręci, co trza potym grabić.“

2. Srała cieszy się jak jest susza. Wtedy „miyrzwi“ garści ludziom na złość.

3. Jeden człowiek rzucił w Sralę nożem jak sie kręcił i wszystko sie oskurzyło, ino słyszał głos: „Daleś mi ta, dāl!“ (Kolberg Lud Ser. VII str. 42).

4. Chłop namłócił zboża i zacón wiąć, ale mu sie ino knysało. Tak on dopiro wzion nóż, rzucił i wbił temu Srali do boku. Tak jak przyjechał ten chłop na jarmark i trefiło co wstompił do kaczmarza. I dopiyo se kupił chleba i mówi o nóż. Dopiyo ten kaczmarz wyjmuje ten sām nóż i daje mu i dopiyo mu gādā: „Słuchājze cłowiek, mās scynācie i żeby ci sie to już nie przytrefiło.“

A to ten kaczmarz był wiatrem.

6. Bobák.

1. „Ten Bobák, to sie zrobi: abo pies taki bieluski, abo kot, abo takā straszna kopa.“

2. W ogóle Bobákem nazywają wszelkie strachy jakie się pokazują człowiekowi idącemu gdzie wieczorem. Straszā też Bobákem dzieci, mówiąc na przykład: „Cicho bądź, bo cię Bobák weźmie.“ Czasem strach ten przybiera nazwę skróconā z Bobák na Bobā na przykład w następującej śpiewce:

Pójdźmy Jasiu oba
Nie bójmy się Boba,
Bo Bobo malutkie
Zbijemy go oba.

(Kolberg Lud III str. 104).

7. Bida.

1. „Szła sobie rāz Bida po przyłogu (ugorze) i uglādała gđziwy wlyść. Aże trefiła do jednego gospodarza. Wlazła, i idzie naprzód do solniczki czy jest sól? Nie było soli. A ona, ino jak soli brakuje, to panuje. Wziena potem i poszła na górę; patrzy, a tam ino same plewy. Jak to użrała, tak wlazła pod piec i powiadā tak: „Jā se tu zrobie miyszkanie.“ Ano przyszed chłop, co ta chałupa była jego i powiadā do baby: „Zono dej mi jeść.“ „A mās to sól, powiadā baba? Trza było kupić to byś jād.“ I nie dała mu jeść. Jak to Bida usłyszała, jak sie weźmie śmiać pod piecem.“

8. Djabeł.

1. Prócz wymienionych złych duchów, lud tutejszy zna jeszcze djabła Rokitę, który przebywa najczęściej w mokradlach i bagnach. Jednā z głównych jego sprawek było zatopienie kopalń olkuskich. (Zob. podania N. 1.)

Prócz tego djabeł wogóle, a Rokita w szczególności, bywa przyczynā rozmaitych strachów i widziadeł niepokojących ludzi. Mówią zwykle,

dla wyrażenia, że to sprawka djabelska: „To zły zrobił“ albo „to złe zrobiło.“

2. Djabła nazywają też tutaj „Diąskiem“, na przykład w przekleństwie: „Idź do Diąska!“ albo w śpiewce:

Ojże ino dana,
Wzieni Diąscy pana,
Poddani się cieszą,
Że już pana niesą.

3. Djabła tańczącego można zobaczyć w ostatki, kiedy ludzie bawią się w karczmie. W tym celu należy mieć deskę z trumny, w której znajduje się dziurka powstała od wypadnięcia sęka. Wstawiwszy w nią krzyżyk z drzewa i patrząc przez niego, zobaczy się tańczącego djabła. Nie wstawiwszy krzyżyka patrzeć nie można, gdyż djabł wybiłby oko.

4. W jednej wsi były dwie siostry. Djabł chciał się koniecznie z jedną zenić. Ta powiada że dobrze, lecz aby jej pierwej przyniósł złote trzewiki, jedwabne pończochy i kompletne ubranie. Kiedy djabł spełnił to żądanie, kazała mu znów przynosić co innego, a on wciąż znosił i znosił. W ten sposób dziewczyna ta przyszła do dość znacznego majątku. Aż nareszcie powiada do djabła tak: „pójdę za ciebie, ale mi przynieś wody na sitku.“ Poszedł djabł ze sitkiem do stawu, lecz co nabrał to mu się wylało. W ten sposób więc pozbyła go się dziewczyna.

Lecz siostra jej widząc, że djabł tak wszystko znośi na żądanie, chciała się także wzbogacić. Powiada więc do niego, że ona pójdzie za niego za mąż, żeby jej tylko dał to samo, co przynosił siostrze. Kiedy spełnił żądanie, wymagała znów innych rzeczy, lecz nareszcie nie wiedziała już o co mu mówić i djabł jej urwał głowę.

5. „Kopał chłop w lesie pniaki. Ano kupił se za 15 groszy kielbasy, kobita mu upiekła placek owsiany i kopie. Kopie, kopie, a tu przyszed djabł i zezar mu to. Ni miał co jeść, ale nie klon ino powiada. „Niech ci ta Bóg dá.“ Więc że nie klon, więc w piekle nie chcieli przyjąć tego djabła co mu zezar kielbasę, ino powiadają tak: „Idź do niego służyć bez rok i sześć niedziel.“ Ano poszed ten djabł. Przyszed do tego chłop, i powiada tak:

„Moi kochani, przyjmijcie mie tyż tu na służbę.“ „Ano, powiada chłop, to bądź.“ I ostał sie djabł. Ten chłop miał końska okropnie bydne. „Wiyecie gospodarzu, padá ráz djabł, já pude pniaki kopać.“ Ano poszed. Jak przyszed do lasa, tak od razu trzy morgi wytargał. Przychodzi ten chłop do lasa, jak obącył tyła pniaków tak sie aż za głowe chycił: „Człowieku, toś ty tyła pniaków wykopał! Toś ty chyba nie człowiek? Ale djabł powiada tak: „Eh co ta, teráz trza przyjechać po te pniaki w drabinach.“ „Ale synek, padá ten chłop, co ty gádás? kónie mám liche.“ „Ech, co sie ta pytácie.“ Wzion, naprawił drabiny i pojechał po pniaki. Naciepiał tych pniaków i jedzie. Jedzie, jedzie, a tu naprzeciwko niego jedzie zasik, pán takimi piyknyimi kónimi, ale te konie nie chcą iść. Jak pán zobącył te konie

tęgo chłopca co wiozły pniaki, powiada do niego tak: „wiys ty co? chopajmy!) sie na konie.“ Chłop patrzy, co takiego, ale djabeł mu powiada: „coż ty patrys? chopaj sie i dobrze.“ Przechopął sie chłop, jesce se wymówił, że na drugi dzień przysle parobka po siano i po owies lã tych koni, bo domu już nie nimał. Ano dobrze. Na drugi dzień poszed djabeł do tego pana po siano. Pán mu ukázal z ktorygo má brać broga. On tu patrzy, a tu ten parobek opásal trzy brogi powrozem i poszed. „Jezus, Maryjo, coż tyz to za człowiek, powiada pán!“ Ale nic. Djabeł zaniós siano i powiada do swoigo gospodarza: „Gospodarzu życzącie ino duzo worków.“ Poszed ten chłop, nażyczał worków i przynosi do dom. A djabeł wzion te worki i poszed zaś do pana. Jak przyszed, pan kázal otworzyć do spichrza. Jak djabeł wzion nagarnywać do worków, tak wszystkich owies zabráł, przyniós do chłopca i powiada tak: „no, nie turbujcie sie terã, terã będą miały konie co zryć.“ Ten gospodarz mu dziękuje, ale on powiada tak: „czekajcie, jesce wãm ćwierć srybła przyniesie, dopiro bedziecie kontetni.“ Ano, poszed po to srybło i przyniós. Dopiro obłapił tego gospodarza za nogi i powiada tak: „mãcie to za to, com wãm zjad ten placek z kiełbasã.“ „Dopiro mu zasik ten gospodarz podziynkował. Dopiro mu sie podpisał i zaniós to (djabeł) do piekła i dopiyo go przyjeni.“

6. „Okropnie sobie bogato żył kowál z żoną. Djabeł włáz i siedem lat siedział pod piecem, i jednygo słówka grzesnygo nie usłyszal. Ale idzie za te siedem lãt, a tu idzie babka: „O mój miłoszku, a kadyś tyz to w taki bydzie byl?“ „A bylech, byl u tego kowála i nicech nie uzyskal, ani krzty.“ Tak powiada. „Ale wróc sie ty jesce, powiada ta babka, to uzyskas.“ Ano, wrócił djabeł i siedzi pod piecem. A ta babka przyszła do ty kowálki i powiada tak: „moi kochani, was mąż bardzo kocha, ale on má na garle taki włos, zebyście mu go ucieni, toby wás jesce lepi kochał.“ Ta kowálka bardzo sie uradowala, dała i chleba i dobrze. A ta babka, jak wysła z chatupy, posła zasik do kowála do kuźni i powiada do niego: „O moi drodzy, zebyście wy wiedzieli co wãm sie tyz stanie! Toć wasza żona o ty i o ty godzinie bedzie wás chciała zażnać.“ „O mój Boże, pada kowál, co já tyz mám za żone!“ Ale nic. Narychtował se nóz i spi. Przyszła ta godzina, on tu patrzy, a tu idzie jego żona z brzytwã. Nie wiele myślęc, chlust, i przebił żone na śmierć. „Mås ty mie zażnać, to já cie uśmierce.“ Ale tak mu potym było źal, łap fuzyje i zastrzelil sie. Ale ci ludzie byli sećśliwi oba. A ten djabeł wyszed z pod pieca i idzie. Idzie, idzie, i spotkal sie z tą babką. Jak ją obáciił tak powiada tak: „O moja babusiu, kieście mi tak doradzili, to wãm aby cerwone pońcoski dam.“ Wzion ją przewrócił, okroił i skóre z nóg i poleciał.

7. Jeden pan miał kuźnię, ale tak w niej djabeł straszyl, że żaden kowal nie chciał jej wynająć. Nareszcie jednak znalazł się jeden

) przemienimy.

śmielszy, który postanowił spróbować się z djabełem. Wchodzi więc do kuźni i powiada do niego: „Daj pokój mój kochany, my sobie tu będziemy żyć w zgodzie. A na przywitanie zagram ci trochę na skrzypcach.“ Zgodził się djabeł na propozycję i kowal zaczął grać. Kiedy skończył, pochwalił go djabeł mówiąc, że bardzo pięknie gra. „Eh, powiada kowal, tybys jeszcze piękniej grał, tylko że masz trochę krzywe pazury, ale ja ci je wyprostuję.“ To mówiąc, wziął mu łapę i włożywszy pazury w śrubsztak, przykręcił z całej siły. Djabeł aż zaryczał z bólu i tak się szarpał, że wyrwał sobie pazury i wyleciał z kuźni. Rozgniewany jednak na kowala zawołał już z daleka: „Poczekaj, tylko przejdziesz za dziesiątą granicę, to ja ci łeb uknęczę.“ Przeląkł się kowal na razie, ale później przyszedł do przekonania, że nie ma się czego obawiać, bo on nigdy za dziesiątą granicę nie potrzebuje chodzić. Ale on myślał o granicach państwowych.

Po jakimś czasie wybrał się z żoną na odpust. Zaledwie przejechali granicę dziesiątej wsi, zjawia się djabeł i powiada do niego: „No teraz ci łeb uknęczę.“ Kowal jednak nie stracił przytomności, ale przewróciwszy swą żonę powiada do djabła: „A chodź, to ci jeszcze raz wyprostuję pazury.“ Djabeł tak się przeląkł tego prostowania, że drapnął i nigdy już nie zaczął kowala. Zob. O. Kolberg *Lud Ser.* XIV str. 250 nr. 61.

8. W jednej wsi był jedyn taki biydák, a miał żonę przystojnom. Tak do ty żony chodził do ni ksiąc i pán. Tak ten pán z tym ksiyndzem wiedzieli jedno. Tak tego chłopu biydnygo chcieli kóniecznie osukać i zamencyć. Przysyłá ten pán do tego chłopu żeby przyszed do niego i padá mu tak: „Mój kochanku, idź ty do stodół, wyrzuć psenice, groch i zyto i żebyś mi kózde osobno wymłócił i zwióz do trzeciego dnia.“ Tak ten chłop przyszed do dom i gádá do żóny. A ona mu powiadá: „Jak tego nie zrobis, to on cie obwiesi.“ Ten sie zaturbowáł co s tom sztukom robić. Wzion powróz i idzie do lasa. I potkáł sie ze ślachetkom, a to był djabeł. „Kaj ty chłopie idzies, pytá go sie ślachetka?“ „A tak i tak padá chłop.“ „Idź głupi do dom, układź sie i spij, a przydzies tam do pana na trzeci dziyń zażryć.“ Ano w trzecim dniu zachodzi chłop do pana, a tu wszystkie namłócono i zwiáno (ci źli tak zrobili). „Ano, prawda,“ padá pán. „No, más tyle i tyle pańskiego folg.“ Wysło te páre dni, wołá zaś pán chłopu zeby przychodził. „Śluchaj, padá do niygo, juześ se odpocón, tak más mi terá jesce jeden punkt zrobić. Mám takom górę nieużytom, más mi tam w ni wybrać sadzawke i más tam nasadzić ryb.“ Przyszedł zaś chłop do domu i opowiada zaś żónie. „Jak tego nie wykonás, to cie obwiesi, gádá mu zaś żóna.“ Ano tak on, nie wiele myślący, wzián zaś powróz i idzie do lasa. I potkáł sie ze ślachetkom. „Kaj to idzies chłopie, pytá go sie ślachetka?“ „A tak i tak, tak i tak“ padá chłop. „Idź głupi do dom, układź sie i spij, a na trzeci dziyń przydzies do pana i pódzies s nim na górę.“ Na trzeci dziyń idzie chłop s panem na górę i sadzawka jest. „No, padá pán: más znowu tyle i tyle folg pańskiego. Ale jesce terá trzeci punkt musis zrobić, boś se juz odpocón. Musis mi cud pokázac.“ Chłop przysed do dom

i opowiada żonie. „No, powiada żona, tera to cie już na pewno obwiesi.“ Hano coź robić, wzion zaś ten chłop powróz i idzie do lasa. Idzie i idzie i spotkał tego ślachetke. „Kaj to idzies chłopie?“ „Ha ide sie obwiesić. Trza sie już przecie raz obwiesić.“ Tak ten ślachetka wyjon takom łazeczke z pod troka, dał temu chłopu i powiada tak: „idź do domu i wylź pod łóżko zawcasu, przydzie ta ksionc do twoi żony. Jak przydzie to ich chlaśnij tom łazeczkom, to oni sie zrosnom do kupy.“ Usłuchał chłop tego ślachetki i poszed do dom. Leży on pod łóżkiem a tu przychodzi ksionc do jego żony. On ich chlasnou tom łazeczkom i zrosli sie do kupy. Ano pędzi ich chłop do pana. Pendzi ich, a tu na paswisku pasom pastyrze bydło. Jedna krowa była blisko, on jom chlasnou, ano i przyrosta sie znown do tego ksiyndza i do ty kobyty. Ano pendzi to to wszyćko do pana. Jak to to pán uźrał pada: „A żeby mie wszyćcy djabli wzieni z takim cudem!“ Ledwie wymówił, a tu już djabli tych trzech porwali.“ (tj. babę, księdza i pana.)

Zob. O. Kolberg *Lud Ser.* III str. 174; XIV str. 233. n. 55.

B) *Złe duchy w postaci ludzkiej.*

1. Strzygoń albo Strzyga.

1. Strzygoń albo Strzyga, jestto taki człowiek, który ma dwie dusze. Po śmierci, jedna wychodzi z ciała, druga zaś w niem pozostaje. Ta pozostała dusza ożywia ciało Strzygonia, który chodzi po śmierci. Strzygoniem może być i mężczyzna i kobieta.

2. Strzygoniem będzie dziecko które się urodzi z zębami, albo z dwoma rzędami zębów. (?)

3. W późniejszym wieku rozpoznać można Strzygonia po tem, że sam ze sobą rozmawia.

4. Aby dziecko nie zostało po śmierci Strzygoniem, należy mu dawać dwa imiona na chrzcie. Inni utrzymują, że ten sam skutek sprawia bierzmowanie.

5. Strzygoń chodzący po śmierci ma taką samą siłę (fizyczną) jak za życia, kto mu więc „poradził“ za życia, to i po śmierci, przy spotkaniu z nim, da mu radę, byle tylko umiał sobie postąpić w właściwy sposób.

6. Chodzi Strzygoń zwykle w nocy do 12 godziny. Jak zapieje kogut, według jednych, rozlewa się w smołę, według innych, wraca do grobu.

7. Strzygoń żonaty chodzi po śmierci do swojej żony, pomaga jej w pracy: urżnie sieczki, drzewa narąbie, a nawet może mieć z nią dzieci.

8. Spotkawszy człowieka, Strzygoń stara mu się chuchnąć w usta, gdyż przez to pozbawi go życia.

9. Broniąc mu się, trzeba go bić w twarz „od lewice“, tj. lewą ręką.

10. Można także uciekać na pole i biegać wzdłuż zagonów, gdyż Strzygoniowi wolno tylko chodzić uwrociem. W ten sposób przetrzymuje go się do 12 godziny.

11. Jeżeli się przypuszcza, że pewien umarły jest Strzygoniem, to aby nie chodził po śmierci, należy mu związać razem „kciuki“ czyli wielkie palce u rąk.

12. Jeżeli zaś ziemia na czym grobie pęka, co dowodzi, że leżący w nim umarły jest Strzygoniem, to dla zapobieżenia aby nie chodził po świecie, trzeba mu włożyć pod język karteczkę z imieniem Jezus, lub też z imieniem zmarłego; następnie przewrócić trupa twarzą na dół i uderzyć łopatą po tylnej części ciała. Wtedy przestaje chodzić po ziemi, lecz „chodzi ziemią“.

13. Inni utrzymują, że Strzygoniowi, aby nie chodził po śmierci, należy uciąć głowę i włożyć pod język karteczkę z jego imieniem, położyć głowę u nóg przewróconego kadłuba.

14. Czasami psuje Strzygon świece w kościele.

15. Umarł chłop żonaty, a był Strzygoniem. Po śmierci chodził do swojej żony, sieczki jej narzynał dla bydła, drzewa urąbał, uprzątnął podwórze, ale nie pozwolił nic o tem nikomu wspominać, gdyż w przeciwnym razie łeb jej urwie. Ale żona go nie posłuchała, poszła do księdza i opowiedziała mu o wszystkim. Ksiądz kazał wyjąć Strzygonia z grobu, ponieważ i ziemia była pęknięta, co było jednym dowodem więcej, że umarły jest rzeczywiście Strzygoniem. Kiedy go wydobyto, włożono mu pod język karteczkę z jego imieniem, przewrócono na dół twarzą, i uderzono łopatą po tylnej części, poczem włożono na powrót do grobu. Od tego czasu nigdy już z niego nie wychodził.

16. Umarł chłop, (miało się to dzieć w Bukowni) który miał „dwa duchy“ i z tego powodu był Strzygoniem. Po śmierci, przychodził w nocy do swojej żony i powiada tak: „żebyś mię jak świat światem nie wydała, że ja tu chodzę, bo jakbyś mię wydała, to śmierć twoja“. Żona ze strachu nie nikomu nie mówiła, a nieboszczyk przychodził odtąd co dzień do niej. Za każdą razą urzynał jej sieczki dla bydła, „opatrzył“ je, przespał się z nią, a jak przyszła jego godzina, musiał znowu wracać z kąd przyszedł. Jednego razu wracając od żony, spotkał się ze swoim dawnym znajomym, który go poznał. Wiedząc jednak że ten gospodarz już umarł, domyślił się że musi być Strzygoniem, kiedy chodzi po ziemi, nie wiele więc myśląc trzasnął go w twarz „od lewicy“. Ponieważ zaś za życia był mocniejszym od Strzygonia, więc i teraz dał mu radę i zmusił do ucieczki. Powróciwszy do domu powiada do swojej żony: „o zepałem się też, zepałem, okropnie!“ I opowiedział jej dopiero całe zdarzenie. Żona gospodarza, który się spotkał ze Strzygoniem, rozpowiedziała o tem po całej wsi, lecz nie chciano jej wierzyć. Dopiero jak się więcej osób o tem przekonało, że Strzygon rzeczywiście chodzi do tej wsi, dano znać o tem księdzu. Ksiądz kazał Strzygonia wyjąć z grobu, włożyć mu kartkę z imieniem jego pod język, przewrócić twarzą na dół i uderzyć łopatą po tylnej części. Od tego czasu nigdy już nie chodził do wsi.

17. Jeden odważny człowiek, wiedząc że właśnie znajduje się w kościele Strzygów zmarły niedawno, zakradł się tam i schował za organy. Skoro nadszedł czas, Strzygów oparł się nogami o trumnę, zrzucił wieko i wyszedł. Rozejrzawszy się po kościele, zdjął szkarpetki i poszedł na wędrowkę. Przez ten czas ukryty za organami człowiek zabrał mu jedną szkarpetkę. Strzygów powróciwszy z wędrowki „poczuł” że w kościele znajduje się żywy człowiek; wykrzyknawszy więc: „teraz twoja śmierć będzie!” rzucił się na niego. Lecz ten zaopatrzony był w święconą wodę i święconą kredę. Kiedy więc Strzygów już, już, miał go pochwycić, kropił go święconą wodą i rzucał nań kawałeczkiem święconej kredy. Powtórzyło się to parę razy, a za każdym razem Strzygów, który dotychczas był czarny jak smoła, począwszy od nóg, częściowo, stawał się białym. Nareszcie, kiedy już całkiem wybielał, odezwał się do ukrytego za organami: „No teraz dziękuję ci żeś mię zbawił, już się nie będę dłużej męczył.” Poczem wszedł do trumny, bo akurat zbliżała się już północ. Lecz wielce się zadziwił chcąc kłaść szkarpetki, kiedy znalazł tylko jedną. Ponieważ jednak już kogut zapiał, nie mógł więc dłużej zwlekać i włożywszy obydwie nogi w jedną szkarpetkę położył się w trumnie. Rano, świadek całego tego zdarzenia, udał się do księdza i opowiedział co miało miejsce w kościele, na dowód zaś pokazał szkarpetkę.

18. Umarł leśniczy który był Strzygoniem, a mieszkał na pustkowiu z daleka od wsi. Żona jego, nie mając na razie trumny, położyła go na słomie i przykryła prześcieradłem. Na prost trupa pod ławą leżał pies. Naraz pies zaczyna warczeć. Patrzy żona leśniczego: prześcieradło na trupie zaczyna się podnosić; nagle leśniczy zeskakuje ze słomy i rzuca się na psa. Pies, nie chcąc gryźć swojego dawnego pana, skoczył w okno i uciekł. Wtedy żona leśniczego, widząc co się dzieje, porwała jedno dziecko i uciekła do komory, drugie zaś dziecko zostało w kolebce. Strzygów okropnie się dobijał do komory, lecz nie mogąc wejść w żaden sposób, skoczył do kołyski i porwawszy dziecko rozszarpał w kawałki. Długo jeszcze potem latał po izbie, lecz nareszcie słysząc, że nadchodzi rodzina i ludzie na pogrzeb, położył się znowu na słomę. Wchodzą ludzie, dziecko nieżywe, okno wybite, sprzęty przewracane, a z komory dolatują jakieś jęki. Chcąc tam wejść, wybito drzwi i znaleziono żonę leśniczego na pół żywą. Po niejakiem czasie, kiedy przyszła do sił i opowiedziała co zaszło z jej mężem, włożono mu kartkę z imieniem jego pod język, a kładąc do trumny obrócono twarzą na dół i uderzono łopatą po tylnej części, ażeby przypadkiem drugi raz nie wstawał.

19. Jeden żołnierz utrzymywał, że się żadnych strachów nie boi. Idzie sobie raz drogą i spotkał się ze Strzygoniem. Jak go tylko Strzygów ujrzał, koniecznie chciał mu chuchnąć w usta, ale żołnierz wyciągnął pałasz i uciął mu głowę. Wtedy Strzygów pochwycił własną głowę i rzucał nią nieustannie na żołnierza, chcąc go nią zabić. Żołnierz uciekał, co tylko miał siły, i nareszcie wpadł do jakiejś chałupy, lecz na trzeci dzień po tej przygodzie umarł.

20. Był sobie Wojtek, co się żadnych strachów nie bał. Poszedł raz służyć do jednego gospodarza i zgodził się, że będzie u niego za parobka i nie będzie brał żadnej innej zapłaty, tylko mu gospodarz co miesiąc pokaże strachy.

Jednego razu powiada do niego gospodarz: „No, chodź, pokażę ci wisielaków“. I poszli. Kiedy przyszli na miejsce gdzie znajdowali się ci wisielaki, Wojtek przeciął sznury na których się powiesili, za co mu podziękowali i obiecali swą pomoc w potrzebie.

Po upływie miesiąca upomina się znowu Wojtek gospodarzowi, żeby mu pokazał strachy. Prowadzi go więc gospodarz na cmentarz, gdzie zawsze w nocy wstawali z grobów dwaj kumotrzy, którzy w gniewie pomarli.

Siedzi Wojtek na cmentarzu, wtem około północy wstają obydwaj kumotrowie. Każdy stoi na swojej mogile i obydwoj powtarzają: „pójdź do mnie“, ale żaden nie rusza się z miejsca. Jak to Wojtek usłyszał, jak krzyknie: „A cóż to, nie możecie to przyjąć jeden do drugiego?! Ale ja was pogodzę“. To mówiąc, rozmierzył krokami odległość jednego grobu od drugiego i każdego z kumotrów przyniósł na pół drogi. Następnie, zwracając się do nich rzekł: „Teraz podajcie sobie ręce“. Umarli spełnili rozkaz Wojtka, podali sobie ręce i pogodzili się. Kiedy już mieli wracać do grobu, podziękowali Wojtkowi, że ich wybawił i także obiecali mu swą pomoc.

Wskutek takiej odwagi Wojtek stał się sławnym. Dowiedział się też o nim jeden pan, u którego „cosik“ okropnie straszyle w pałacu. Rozkazał więc przywołać Wojtkę, a kiedy ten przyszedł, powiada do niego tak: „trzeba żebyś mi się koniecznie dowiedział, co to tam straszy“. Wojtek zgodził się na to chętnie, i zabrawszy ze sobą wódki i piwa udał się na wskazane miejsce. Koło 11 godziny w nocy, otwierają się drzwi i wnosi czterech ludzi wyłączaną trumnę. Pyta się Wojtek jednego z tych ludzi: „A czego ty tu chcesz?“ A ten mu powiada: „A czy ja ci się pytam czego ty tutaj chcesz? Ale wiedz o tem, że jakbyś zajrzał do tej trumny, to śmierć twoja“. Lecz Wojtek nie zważając na przestrożę zajrzał do trumny. Patrzy, a tam leży pan. Łap pana za bary i wyjął go z trumny. Następnie postawił go pod piecem i zaczął pić do niego wódkę. Ale trup nie mu nie odpowiadał. Rozgniewany Wojtek jak go palnie w łeb! Dopiero pan umarły rzecze: „Dziękuję ci mój kochany, boś mię wybawił. Pójdźże teraz ze mną, to ci pokażę fanty, którem ludziom nie słusznie pozabierał. Połowę z nich rozdasz biednym, a połowę weźmiesz sobie“. To mówiąc zaprowadził Wojtkę na to miejsce gdzie były ukryte fanty. Ale Wojtek powiada tak: „Mój panie, a dajże mi na to prawo“. A pan na to: „Pisać nie będę, ale oto co zrobię“. Zdjął z palca pierścień i wtknął go w marmurowy stół który się znajdował w tym pokoju. Następnie, pożegnawszy się z Wojtkiem, położył się do trumny i ci czterej ludzie co go przynieśli, wynieśli go na powrót. Doczekawszy rana, Wojtek opowiedział o wszystkim właścicielowi pałacu. Z początku nie chciał mu wierzyć, ale kiedy mu Wojtek pokazał pierścień tkwiący

w marmurowym stole, dał się przekonać i nagrodził go od siebie, pozwoliwszy mu również zabrać darowane od straszącego pana fanty.

Od tego pana, u którego straszło w pałacu, poszedł Wojtek do księdza, któremu Strzyga ciągle psuła świece w kościele. Ksiądz obiecał Wojtkowi sowitą nagrodę, byle tylko wypędził w jaki sposób Strzygę. Zgodził się na to Wojtek i znów nabrawszy wódki i piwa, poszedł do kościoła. O jedenastej godzinie otwiera się posadzka w kościele i coś się pod nią porusza. Patrzy Wojtek, a to Strzyga podniosła ją średnim palcem i wyszła na kościół. Jak tylko wyszła, zdjęła pończochy, i zaczęła latać po kościele gryząc i łamiąc świece na ołtarzach. Wojtek żerdział, jaką miał przy sobie, zabrał jej jedną z zostawionych pończoch, i ukryty oczekiwał co dalej będzie. Kiedy już zbliżała się północ, Strzyga chce wracać pod kościół, a tutaj brakuje pończochy. Nie mogąc się długo ociągać, pakuje obydwie nogi w jedną pończochę. Widząc to Wojtek, roześmiał się głośno. Zaledwie Strzyga usłyszała śmiech, domyśliła się zaraz, że ktoś jest w kościele i on pewno zabrał jej pończochę. Rozgniewana, zaczęła szukać i znalazłszy Wojtkę, zaczęła go dusić. Już dławiony Wojtek nie mógł jej dać rady, kiedy rozgniewany swem niepowodzeniem zaklął i przypomniał sobie wisielaków i kumotrów, których godził na cmentarzu. Zaledwie mu to przez myśl przeszło, kiedy wszyscy czterej stanęli przy nim. Wspólnymi siłami pokonali Strzygę, lecz akurat zapiał kogut i ta ostatnia rozlała się w smołę.

Rano zagląda ksiądz do kościoła, myśląc że Wojtka nie zastanie żywym. Ogromnie się więc zadziwił, widząc że jest wesół i zdrow. Kiedy mu Wojtek opowiedział o wszystkim, zapłacił mu przyobiecana nagrodę, i odtąd już Strzyga nie łamała świec w kościele.

2. Topielec albo Utoplec.

1. Topielcem może być żywy człowiek, ale taki, który „ze złym trzyma.“

2. Inni zaś utrzymują, że jestto zły duch, który wchodzi w ciała utopionych ludzi.

3. Topielca poznaje się po tem, że zawsze ma mokry lewy trok u sukmany, do tego stopnia, że możnaby z niego wodę kręcić. Chodząc po łąkach leżących nad brzegiem rzek, moczy tym trokiem siano, tak że zgnije. Topi też ludzi, którzy wchodzą do wody nie żegnając się.

4. Złapać Topielca, można tylko na poświęcone łyko, którem było związane ziele (snopek) na Matkę Boską Zielną.

5. „Sła sobie kobita bez las, niedaleko kole wody. Więc spotkała taką żabę chropuchę. Takie było grube to żabsko, tak ta kobita mówi do ty żaby: „choćbyś mie tyż za kumosie prosiła.“ I poszła nazad do dom. Wyšlo może miesiąc, może dwa od tego czasu, aż tu przychodzi do ty kobity jakisik człowiek. Pedziął boskie słowo i powiada: „Zbierzcie sie tyż za kumosie.“ Ta kobita wy-

trzysć na niego ocy, bo go wcale nie znała, alej kiej proszą, to trza iść, bo odmówić grzych. Zebrała się i idą. Idą, idą, idą, duży kawał ušli, aże przysli nad wielgom wodę, gdzie był okropceny wir. Ten co sed s kobitom, uderzył łazeczka w wodę, woda sie ostompiła, i wesli do chałupy w suchy ład. W ty chałupie leży kobita na łóżku jako chorą. Ten co prosił baby za kumoske, to był Utoplec. Ano, postawił zaráz przed kobitom wódkę, a sam wysed kasik ze stancyje. Ano, tak ta Utoplecowa kobita powiada tak: „dziękuje wám coście przysli za kumoske, ale co ja wám powim: wyście tu przysli po śmierć, boście zgrzysyli jednem słowem i bedziecie utopieni, boście som u Utoplea.“ „A z jakiego powodu, powiada ta kumoska?“ „Ano, pamięćacie kumosiczko, rzece Utoplecowa, jageście to żaby prosili za kumosie? przez toście zgrzysyli, więc wás mój má prawo utopić. Ale, powiada, mnie wás żál, więc ino słuchajcie: „Jak mój przydzie, to ino pijcie do niego wciagle żeby się upił.“ „Ano, powiada ta kobita, dobrze.“ Jak przyszed Utoplec, tak go już pilnuje, tak pilnuje, ino do niego pije. Aże się kumoter upił, fik, i leży. Dopiero ta Utoplecowa chyb z łóżka. Wziena łazeczke, wyciena we wodę, woda sie ostąpiła i kumoska wysła i powróciła do dom. Od tego czasu już wszystkie kobity wiedzą, żeby żaby za kumoski nie prosić.“

6. (Waryjant poprzedniego opowiadania). Poszła kobieta rwać trawę w zbożu dla bydła. Patrzy, a tu siedzi okropna żaba. „O, powiada, chociażbyś mię też za kumosię prosiła.“ A ta żaba, to była żona Utoplea. Powróciwszy do domu, Utoplecowa urodziła dziecko i powiada do męża: „słuchaj, mówiła mi tam jedna kobieta, żeby ją prosić za kumoskę. Musisz jej iść prosić.“ Utoplec się zabrał i poszedł. Jak przyszedł do tej kobiety, poprosił jej za kumoskę, i zaraz puścili się w drogę obydwój. Kiedy przysli do stawu, w którym przebywał Utoplec, woda się rozstąpiła i weszli. Utoplecowa przywitała przybyłą kumoskę, poczem dziecko chrzciono. Po chrście, kiedy Utoplec gdzieś wyszedł, powiada jego żona do kumoski: „wicie kumosiu, wybyście tutaj zginęli, ale mnie was żál, więc słuchajcie co wám powiem: Jak was się mój spyta, co za to chcecie coście przysli za kumoskę, to gadajcie, że nic tylko te śmieci co tam leżą w kącie, pieniędzy żadnych, choćby wám dawał, to nie bierzcie“ Jak powrócił Utoplec, pyta się kumoski: „moi kochani, a cóż wy chcecie za to coście przysli do mnie za kumoskę?“ „A, powiada kobieta, ja nic nie chcę, tylko te śmieci co tam leżą w kącie.“ „Eh, nie macie to dość śmeci w domu, żebyście je jeszcze ztąd nosili? Weźcie sobie lepiej pieniędzy.“ Ale kobieta, nauczona przez Utoplecową, nie nie chciała, tylko śmieci. Kazał jej więc Utoplec zgarnąć śmeci w fartuch i rzekł: „wasze szczęście, żeście nie brali pieniędzy, boby zaraz wasza śmierć była.“ Następnie pożegnał się z kumosią i wyprowadził ją na ziemię. Kiedy powróciła do domu i wyrzuciła śmieci z fartucha, pokazało się, że było same pieniądze. Odtąd żyła bogato, ale inne baby, nauczzone jej przygodą, nigdy już żaby za kumoskę nie proszą.

7. Poszedł raz chłop, który był Topielcem do rzeźnika i pokazuje mu, w którym miejscu ma mu ukrajać mięsa. Ale rzeźnik wiedząc że przybyły jest Topielcem, jak ciął siekierą nibyto w mięso, tak uciął i Topielcowi dwa palce u ręki. „No mój kochany, powiada Topielec, ja cię za to kiedykolwiek utopię. Pamiętaj że cię śmierć nie minie.“ Od tego czasu rzeźnik ogromnie się wystrzegał wody. Ale pewnego razu zaprosili go znajomi wraz z żoną na chrzciny. Kiedy się już ubawili, mówi rzeźnik do żony, że trzeba już wracać do domu. Ale jakoś na samem wychodnem ogromnie mu się pić zachciało. Wyszedł więc pierwszy do sieni, aby się napić wody, która tam stała w beczulce. Ledwie wyszedł do sieni, Topielec, który tam na niego czatował, chwycił go za nogi i zanurzył głową na dół w beczulce. Po niejakiem czasie pożegnawszy się z gospodarzami wychodzi do sieni żona rzeźnika i widzi, że tylko nogi jej męża sterczą z beczułki. „O, powiada, a to mu się pić chciało, kiedy nawet nie szukał szklanki i tak pije prosto z beczki.“ Podchodzi jednak bliżej i dopiero zobaczyła, że jej mąż już nie żyje. Tak się zemścił Topielec za ucięcie palcy.

8. Po jednej łące leżącej nad wodą, chodził ciągle Utoplec i swoim trokiem moczył pokosy, tak że już gnę zaczęły. Chłop, do którego należała ta łąka, postanowił koniecznie złapać Utopleca, lub też zbiwszy go porządnie, zmusić na zawsze do ucieczki. Zaczaił się więc jednej nocą za krzakiem i czeka, a Utoplec wyszedł z wody, usiadł sobie na kopce siana, wyjął z kieszeni skórę i zaczął szyć bóty przyspiewując:

„Świeć miesiącku, świeć,
Będę bótki szyć.“

Jak to chłop zobaczył, jak wyskoczy z ukrycia i zacznie bić Utopleca. Uciekał Utoplec co miał siły, aż nareszcie wskoczył do wody i odtąd już nigdy nie moczył siana temu chłopu.

9. Szedł sobie raz parobek do służby, a droga prowadziła akurat koło stawu. W tem wychodzi do niego z wody Utoplec i powiada tak: „Do ciebie nie mam prawa, bo ty się żegnasz jak wjeżdżasz z końmi do wody, ale tego parobka co tam jedzie, to utopię, bo on się nigdy nie przeżegna. Jak go będę topił, możesz się temu przypatrywać, ale tylko dopóty, dopóki będą szły z wody białe bańki. Jak zobaczysz, że wychodzą czerwone, — uciekaj, bo śmierć twoja.“ Ustuchał parobek Utopleca, stoi i przypatruje się. A ten drugi parobek, przyjechawszy z końmi, wjechał zaraz do wody, ale się nie przeżegnał. Zaledwie, konie weszły do wody, popłatały się na nich uzdeczki. Chcąc je odplątać zsunął się parobek do wody, lecz tutaj już go pochwycił Utoplec i zaczął topić. Ten drugi parobek stojąc na brzegu przypatrywał się wszystkiemu. Z początku wychodziły na wodę białe bańki, lecz jak zaczęły wychodzić czerwone, uciekł czempredziej, i nie widział już co się dalej stało.

10. W dwudziestu czterech godzinach każdego dnia, jest jedna szczęśliwa. Pewna kobieta wiedziała o tem, lecz nie wiedziała która to godzina mianowicie. Wysłała więc swego męża, żeby chodząc po

świecie dowiedział się gdzie o tem. Idzie ten chłop, idzie, i zaszedł do jednego pana. A u tego pana zdarzyło się wielkie nieszczęście. Kiedy bowiem jednego razu spacerował sobie po ogrodzie ze swoją dwunastoletnią córką, nagle zniknęła mu gdzieś z przed oczu. (Stało się to zaś dla tego, ponieważ nie była chrzczona). Jak się więc pan dowiedział, że znajdujący się u niego człowiek idzie dowiadywać się w świecie o szczęśliwej godzinie, prosił go aby się pytał, czy gdzie nie widziano jego córki, tudzież co znaczą znajdujące się u niego w ogrodzie trzy jawory, które mają jednakowe drzewo, a rozmaite liście. Na jednym bowiem były liście białe, na drugim żółte, a na trzecim czerwone. Jako wynagrodzenie za przyniesienie wiadomości o córce i o jaworach obiecał mu pan połowę swego majątku.

Obiecawszy panu że się będzie dowiadywał, puścił się chłop znów w drogę. Szedł, szedł, aż nareszcie przyszedł nad morze i patrzy, stoi przy brzegu łódka. Nie namyślając się długo, wsiadł do tej łódki i popłynął. Płynąc tak przez parę dni, natrafił na wyspę, na której mieszkał Utopecz Sewercio.

Wysiadłszy na ląd, udał się chłop do jego mieszkania, lecz nie zastał samego Utopeca w domu tylko jego żonę. Ta zobaczywszy człowieka, wielce się ucieszyła, ponieważ już dawno nie widziała ludzi, a sama pochodziła z tego świata z kąd ją Utopecz porwał i pojął za żonę. Przyjęła więc gościa bardzo gościnnie, a rozmawiając, wypytywała go się o cel podróży. Chłop opowiadał jej, że idzie dowiadywać się, która jest szczęśliwa godzina, gdzie się podziela córka pana, która zniknęła z ogrodu, i co znaczą znajdujące się u tego pana trzy jawory. „O, powiada wtedy żona Utopeca, to mój Sewercio będzie o tem wszystkiem wiedział, i jak tylko przyjdzie, zaraz go się zapytam. Ale wy musicie się gdzie schować, bo gdyby was tu zastał, toby wasza śmierć była. Wleźcie więc pod ławę, a ja was przykryję słomą. Chłop zgodził się na to, i zaledwie się ukrył, powrócił Sewercio. Był jednak bardzo zły, bo dopiero troje ludzi tego dnia utopił. Kiedy się trochę wysapał, powiada do żony: „Wiesz co, okropnie się zmęczyłem.“ A ona powiada do niego: „To sobie też siadź i odpocznij, a ja ci opowiem co mi się śniło: Oto śniło mi się, że jeden pan miał córkę, poszedł raz z nią na spacer do ogrodu i nagle mu gdzieś zniknęła z przed oczu.“ „A to ty właśnie nią jesteś, przerwał Utopecz.“ „Ale, ciągnęła dalej Utopeczowa, to jeszcze nie koniec mojego snu. Dalej śniło mi się znowu, że u jednego pana były trzy jawory mające jednakowe drzewo, a rozmaite liście. Na jednym były liście białe, na drugim żółte, a na trzecim czerwone. Nie wiesz ty mój Sewerciu, co znaczą takie jawory?“ „Widzisz, odpowiedział Utopecz, te jawory znajdują się u twojego ojca w ogrodzie. Pod każdym z nich znajdują się pieniądze: pod tym co ma białe liście,—srebrne; pod tym co żółte,—złote; a pod tym co czerwone,—miedziane. Za pięć lat wszystkie te pieniądze będą moje, jeżeli ich nikt nie wydobędzie.“ „Ale mój Sewerciu, mój sen był jeszcze dłuższy: dalej śniło mi się jeszcze, że pomiędzy dwódmastoma czterema godzinami każdego dnia jest jedna szczęśliwa; czy nie wiesz

ty którato taka?“ Ale Utoplec nie chciał jej powiedzieć którato godzina, tylko położył się spać i zasypiając rzekł: „Jeszcze daleko do niej.“ Lecz Utoplecowa chcąc mu wydrzeć i tę tajemnicę, każdą razą jak tylko zegar bił godzinę, budziła go i pytała się: „Czyto nie ta jest szczęśliwa?“ Nareszcie odbiła dwunasta w nocy. Pyta się znowu Utoplecowa męża: „Czy ta szczęśliwa godzina?“ A on rzekł: „Ta będzie właśnie szczęśliwa godzina, wolna od pokus, i żeby mi cię teraz nawet kto wziął, tobym cię nie mógł odebrać.“ Powiedziawszy to, znowu zasnął. Jak tylko Utoplecowa zauważyła że już śpi mocno, wypuściła chłopca z pod słomy i oboje zaczęli uciekać. O pierwszej godzinie obudził się Sewercio, patrzy, a żony nie ma. Zaraz więc puścił się za nią w pogon, lecz chłop miał ze sobą święconą krede, określił więc nią żonę Utopleca i siebie i nie im już Sewercio nie mógł zrobić. Dalszą podróż odbywali już szczęśliwie, aż nareszcie stanęli u ojca żony Utopleca, któremu ją chłop powrócił, tudzież objaśnił go nauczony przez Utoplecową co znaczą znajdujące się u niego w ogrodzie trzy jawory. Pan ucieszony, z powrotu córki, zaraz sprawił jej chrzciny, a potem kazał wykopać znajdujące się pod jaworami pieniądze. Na chrzcinach znajdował się chłop; poczem dopiero, nagrodziwszy według umowy, odprawił go pan do domu, aby zaniósł swojej żonie oczekiwaną przez nią wiadomość, że szczęśliwą w dwudziestu czterech godzinach dnia jest godzina od dwunastej o północy do pierwszej.

11. „Wychodziła Utoplecowa dziywka na muzykę i urody miała zadość. Tak okropnie parobcy s niom hulali. Tak jak wysła róz, tak ona nie była, ino do północka do piyrasy godziny. O 1sy to sie juz okropnie rwała do dom. Tak dopiyo jak jom róz przetrzymali, tak dopiyo poleciał jeden s niom. Jak stanyli nad wodom tak óna powiadał tak: „Stój tu, ażé já zańde do dom. Jak sie ta woda zakrwawi to uciekáj co ino mozes, a jak nie, to cekáj na mnie.“ On stoi, stoi furt; nie zakrwawiła sie woda. Ażé wysła ta panna. Terá pada. „pódz sy mnom“. Miała taki prontek wyciyna w wode i pošli. Dopiyo jak zašli, tam jeśé i pié i stancyjá taká przedziwná. Dali mu kontentacyjom i wszyćko tam w ty zymy pod wodom. Tak dopiyo sie s niom ożynił i bogato wywianował ten Utoplec tyn swojom córke. Tak dopiyo jom wzion (mąż) do siebie (napowrót na ziemię) i dopiyo żyli bogato.“

3. Zmora.

1. Szatan, wehódząc w ciała kobiet lub dziewcząt, przemienia je w zmory, które nocami ssą krew ludzką, przyłożywszy usta do piersi śpiącego człowieka.

2. Człowiek duszony przez zmorę, czuje jakąś straszną duszność, dławienie, lecz nie może się obudzić.

3. „Zmora oskokuje ¹⁾ ogień na kominie. Jak idzie po izbie, to tak i nogi skrzypią kieby zapalki. Ona sie może przemienić: w kota, w igłę, w ździebło, ale takie co ma kolanko“.²⁾)

4. Jeżeli kogo zmora dusi we śnie, to należy, idąc spać, położyć pod poduszkę nóż albo siekierę, to przestanie dusić.

5. Inni w tymże celu radzą, chcąc aby zmora nie chodziła do kogoś, zrobić ze szmat kilkanaście laleczek i w każdym oknie postawić po dwie.

6. Albo też, jak przyjdzie zmora w nocy, należy jej powiedzieć: „przyjdź jutro rano, dam ci to i to“. Nazajutrz rano zmora przyjdzie w postaci ludzkiej, czasem nawet będzie to znajoma osoba; nie trzeba jednak wtedy nic mówić, ani się gniewać, tylko dać to co się obiecało, a dusić już nigdy nie będzie.

7. Jeden chłop prosił babę za kumoszkę, nie wiedząc że ona była Zmorą. Kiedy przyszła do kumotra do domu, poczęstował ją wódką i chlebem i zaczęto się wybierać do kościoła. Ale kumoszka okropnie się ociągała, gdyż, jako Zmora, bała się iść do kościoła. Nareszcie powiada do chłopu: „Wiecie kumotrze, to my lepiej jutro dopiero chodźmy do chrztu“. A miała na myśli już więcej nie wracać. Kumoter zgodził się na to, lecz nie chciał puścić kumoszki do domu, tylko aby u niego zanocowała. Widzi Zmora, że się już nie wykrepi, więc przemieniła się w słomkę i chciała nciec szparą w pękniętej szybie. Chłop widząc co się dzieje, porwał nożyce i przeciął słomkę na pół. A ta słomka przemieniła się znów w kobietę, ale bez ręki. „Widzisz, powiada chłop do swojej żony, jakato była kumoska.“

8. Jeden krawiec miał bardzo pilną robotę; pracował więc w nocy, aby ją wykończyć na rano. Szył już dość długo, aż nareszcie znużony, zdrzemnął się trochę. Wtem słyszy, że jakiś kot strasznie miauczy na dworze. Żał mu go się zrobiło, tembardziej, że mu się zdawało iż to jego własny, i wpuścił go do izby, poczem znów począł drzemać. Naraz czuje że go coś dusi okropnie. Otwiera oczy, i spostrzega, że to ten sam kot go dusi, którego wpuścił przed chwilą. Rozgniewany, pochwycił go za nogę i szarpnął z całej siły. Noga została mu w ręku, a kot zniknął. Na drugi dzień pokazało się, że oderwał nogę babie z tej samej wsi, która będąc Zmorą, przemieniła się w kota i przyszła go dusić w nocy.

b) U ludu górniczego.

Lud górniczy wierzy w te same złe duchy co i lud rolniczy. Nieco więcej jednakże znane są im złe duchy w postaci ludzkiej, jak:

¹⁾ rozkopuje, rozrzuca.

²⁾ Niektórzy nie dodają szczegółu o kolanku.

Strzygoń, Topielec i Zmora, niż inne, np.: Planetnik, Południca, lub Srała, ponieważ te ostatnie głównie przeszkadzają w zajęciu na polu, któremu się górnicy bardzo mało oddają.

Prócz jednak złych duchów wspólnych z ludnością rolniczą, znają jeszcze górnicy „Skarbnika“ czyli „Ziemnego ducha“, który wyłącznie należy tylko do nich.

Skarbnik czyli Ziemny duch.

1. „Skarbnik“ czyli „Ziemny duch“, jestto rodzaj opiekuńczego bóstwa górników i kopalni. Przebywa on ciągle w jej wnętrzu i ma nad nią pieczę, jak również nad pracującymi w niej górnikami. Nie-wielkiego wzrostu, mniej więcej jak chłopiec piętnastoletni, ubrany bywa zwykle po górniczemu, tj. w „kitlę i bergleder“. ¹⁾ W rękę trzyma lampkę, niekiedy zaś i kilof. Nie zawsze jednak takim się ukazuje. Czasem przybiera na siebie postać którego z miejscowych urzędników górniczych, lub też bywa widziany jako błędny ogień, który za zbliżeniem się doń ucieka w „klufta“, ²⁾ a niekiedy nawet górnicy wcale go nie widzą, słyszą tylko jak kopie w „filarze“ tj. w skale.

2. Ukazanie się Skarbnika pod jaką bądź postacią, a nawet pukanie jego kilofa w „filarze“ uważają górnicy za wróżbę, że znajdują bogate gniazdo galmanu lub kruszczu. ³⁾

3. Skarbnik, jeżeli przybiera na się postać ludzką i przychodzi do pracujących górników, nigdy nie wdaje się z nimi w dłuższą rozmowę (tylko w opowiadaniach o Skarbniku przytaczane bywają dłuższe takie rozmowy). Zwykle wita ich tylko górniczem „glickeauf“. Następnie ogląda robotę, przyczem gaśnie mu lampka. Zwraca się więc do górnika z prośbą o ogień i górnik podaje mu swoją lampkę zawieszoną na kilofie. Inaczej, twierdzą górnicy nie można, gdyż Skarbnik urwałby rękę. Kiedy pytaliśmy się, dla czego za taką małą winę, popełnioną przez nieświadomość, miałby Skarbnik tak srogo karać człowieka? odpowiedział nam jeden z górników: „to jest Ziemny duch, ma on inną duszę niż my ludzie, chodzi pod ziemią, a nie po ziemi, więc ma zupełnie inną siłę.“

Pomimo jednak tej srogości Skarbnika, przeważają w nim usposobienia życzliwe i dobre nad złemi. Opiekuje się on górnikami, nie mogącymi zapracować dostatecznie na swe utrzymanie; pomaga im, zwiastując swoim ukazaniem się znalezienie dobrego galmanu, lub

¹⁾ Kitla = kaftan górniczy, bergleder = pas. Zob. Ubiór Roz. III b.

²⁾ Klufta = szczeliny w kamieniu.

³⁾ Zdaje się więc, że wierzenie górników w istnienie Skarbnika i w to co rokuje jego ukazanie się, jest przerobionem tylko nieco wierzeniem wspólnem z ludnością rolniczą, u której błędne ogniki (krakowskie „Zapały“ a Wielkopolskie „Świeczniki“) ukazują miejsce gdzie znajdują się skarby.

też czynnie kopiąc razem z nimi. Z tego powodu cieszy się pomiędzy górnikami wielkiem poważaniem, które po części wzbudza także i obawa kary, jeżeliby górnik zrobił coś przeciwko jego woli.

4. Skarbnik pokazuje się najczęściej górnikom pracującym w nocy w dzień rzadziej. Bywa też czasem widziany po dniu w Niedzielę i święta, ale tylko wtedy, kiedy mu się „przeszkadza“.

5. Przeszkadzać mu zaś można np. rzucając kamienie do szybu. Nie lubi również Skarbnik, aby gwizdano „na dole“¹⁾ i od tego górnika, który gwizdże, przenosi galman do innego, zostawiając go pierwszemu tak grubo jak dębowy liść.

Nie pozwala także aby robiono w kopalni podczas południa, tj. od dwunastej godziny do pierwszej i w nocy od północy do pierwszej. Nieposłusznych karze zasypaniem się ziemi. Mówiono nam również, że nie znosi aby chodzono „po dole“ z gołą głową. Dla tego nawet „śleperki“²⁾ muszą mieć chustki na głowach będąc pod ziemią, nie mówiąc już o górnikach, którzy nie zdejmują tam wcale czapek.

6. Skarbników jest wielu. Każdy z nich ma wyznaczoną swoją część ziemi i swoją kopalnię, której pilnuje.

7. Jeden chłopiec pał w Niedzielę bydło blisko kopalni. Nie mając co robić, zaczął się bawić rzucaniem kamieni do szybu. Wtem wybiega z szybu po drabinie Skarbnik, ubrany po górniczemu. Chłopiec jak go zobaczył, zaczął co siły uciekać, lecz Skarbnik go dogonił, uciął pręt z jałowcu, i obiwszy mu porządnie skórę, znowu po drabinie spuścił się do szybu.

8. Bardzo już dawno temu, żył biedny górnik, który nigdy więcej nie wziął na geltag jak grosze. Kopie on sobie raz w kopalni, wtem przychodzi do niego Skarbnik w postaci sztajgra. Przybliżywszy się do górnika, powiedział mu glückauf, i nie wdając się w dłuższą rozmowę, zabrał się z nim razem do roboty. Gdy już mieli wychodzić z kopalni, zapytał górnik Skarbnika, jakiegoby chciał wynagrodzenia za swoją pomoc? Ten zaś odpowiedział, że nie więcej nie chce, tylko żeby mu górnik, przychodząc do roboty, przynosił każdego dnia bułkę. Górnik zgodził się na to chętnie i pracowali wspólnie przez cały miesiąc. Robota szła im pomyślnie, ukopali więc masę galmanu. Gdy nadszedł geltag, tj. dzień wypłaty, kazał Skarbnik górnikowi, ażeby pojechał taczkami do cajejożu (cechenhauzu) po pieniądze, a jak je odbierze, żeby powrócił z niemi na kopalnię, to się podzielią. Kiedy już górnik odchodził, dodał jeszcze Skarbnik, aby nikomu o tem nie wspominał, że nie sam zarobił te pieniądze, które miał odebrać.

Gdy górnik, według rozkazu Skarbnika, powrócił do kopalni z odebranemi pieniędzmi, kazał mu tenże przeciągnąć żytnią słomkę przez szerokość szybu. Następnie sam usiadł na jednym jej końcu,

¹⁾ Pod ziemią we wnętrzu kopalni.

²⁾ Dziewczęta pracujące na kopalni w charakterze pomocnic.

górnika zaś na drugim i zaczęli się dzielić, kładąc pieniądze na słonce we dwie kupki. Kiedy już wszystkie pieniądze rozdzielili w ten sposób na pół, pozostał jeszcze jeden grosz. Powstała więc kwestya, kto go weźmie? Skarbnik najpierw zapytał się o zdanie górnika. Ten odpowiedział, że ponieważ Skarbnik więcej robił niż on, niech zatem weźmie ten grosz. Podobała się Skarbnikowi ta odpowiedź górnika, świadcząca że nie jest chciwym; oddał mu więc na własność cały zarobek i zwrócił mu także wszystkie bulki od niego wybrane. pożegnał go i odszedł.

Jeszcze w parę miesięcy po odwiedzinach Skarbnika, bardzo się dobrze powodziło temu górnikowi.

9. Jeden górnik był bardzo biedny. Miał dużo drobnych dzieci, a nigdy nie mógł zarobić na najskromniejsze nawet utrzymanie. Razu jednego zjawia mu się przy robocie Skarbnik. Zobaczywszy Skarbnika, górnik ogromnie się przeląkł, lecz ten go uspokoił i rzekł: „Ponieważ pracujesz, a jesteś biedny, więc ja ci pokażę rudę na srebro, żebyś choć raz dużo zarobił“. Następnie kazał iść górnikowi za sobą i zaprowadził go w miejsce, gdzie się znajdowała owa ruda. Kiedy tam już stanęli, rzekł Skarbnik do górnika: „Możesz teraz kopać tej rudy na srebro wiele ci się podoba, byleś tylko z odebraną zapłatą przyszedł na kopalnię.“ Powiedziawszy to, odszedł. Górnik ucieszony, pobiegł natychmiast do przełożonych, prosząc, aby mu pozwolili kopać rudę na srebro. Ci zdziwili się bardzo, bo na tej kopalni nikt takiej rudy nie widział, ale z chęcią zgodzili się na żądanie górnika. Powrócił więc górnik na kopalnię i zabrał się do pracy. Pod koniec miesiąca tak miał już dużo ukopanej tej rudy na srebro, że wziął na geltag najmniej 20,000 Złp. Po odebraniu tej sumy, stosownie do rozkazu Skarbnika, udał się na kopalnię. Skarbnik przeliczył mu pieniądze i rzekł, że brakuje jeszcze grosza. Poszedł więc górnik powtórnie do cajochozu aby się upomnieć o swój grosz. Kiedy sprawdzono rachunki, okazało się że górnikowi rzeczywiście należał się jeszcze grosz, który mu zaraz oddano i z którym znów powrócił na kopalnię. Wtedy odezwał się do niego Skarbnik: „masz teraz dosyć pieniędzy, które powinny ci wystarczyć na twoje dalsze utrzymanie. Od dziś dnia zaś, nie waż mi się schodzić pod ziemię, bo twoja śmierć będzie.“

10. Jeden górnik miał zwyczaj zawsze sam pracować w kopalni. Pewnego razu przychodzi do niego Skarbnik w postaci małego górnika i wita go mówiąc: „glückauf“. Górnik odpowiedział mu również „glückauf“ i przerwał robotę. „Dla czego ty sam robisz, pyta go się Skarbnik?“ — „Ha, bo mi się tak najlepiej robi.“ — „A ze mną, chciałbyś robić?“ — „A dla czegoby nie“, odparł górnik. Ale po chwili rozmyśliwszy się powiada: „mój kochany, na co nam się zda robić we dwóch, kiedy dla mnie jednego nietęga tutaj jest robota.“. Ale Skarbnik, domyślając się, że zapewne jego mały wzrost wzbudził w górniku nieufność w jego siłę powiada tak: „nie zważaj mój kolego. że ja jestem mały, tylko się bierz ze mną do roboty, a po-

każę ci moją sztukę z której będziesz kontent. Ale jakieżto tam masz przodek¹⁾ To mówiąc obejrzał przodek i powiada do górnika: „eh, jakiś lichy.“ — „A jestto gdzie lepszy?“ — „A jest“, rzekł Skarbnik i ja cię tam zaprowadzę; „ale dużo ty masz chleba?“ — „A tyle co na obiad.“ — „O to źle mój kochany, dla czegoż nie bierzesz ze sobą więcej? A nużby cię zasypało coś byś robił? Powinieneś mieć ze sobą chleba przynajmniej na trzy obiady.“ — „Mój kolego“, rzecze na to górnik, „a za coś go kupię, kiedym biedny, a dzieci mam sporo.“ — „No, mniejsza z tym“, odpowiedział Skarbnik, „chodź tylko ze mną, ale swojego naczynia²⁾ nie bierz, bo ja mam lepsze u siebie w przodku.“ Poskładał więc tylko górnik swoje naczynie i poszedł ze Skarbnikiem. Kiedy przyszedli do jego przodku, pozdrowił go znów z kolei górnik mówiąc: „glückauf“, Skarbnik mu odpowiedział, a następnie pokazując mu w swej robocie kruszec, którego było bardzo dużo, rzekł: „widzisz, jest tutaj dużo kruszczu, a ty masz wiele dzieci, róbże³⁾ go więc wiele ci się podoba. Ja nie będę, bo mi się nie chce wynosić na wierzch takiego ciężaru.“ Górnik podziękował Skarbnikowi za ustąpienie roboty i zabrał się do kopania. W krótkim przeciągu czasu ukopał moc kruszczu i kiedy przerwał kopanie, aby trochę odpocząć, powiada do Skarbnika tak: „bardzo ci się kolego udała ta robota, w całej kopalni drugiej takiej nie znajdzie.“ Następnie zaczął zbierać ukopany kruszcz, chcąc go zabrać ze sobą, ale Skarbnik wstrzymał go i rzekł: „daj pokój, zostaw to, a chodź za mną to ja ci jeszcze lepszą robotę pokażę.“ Górnik usłuchał Skarbnika, lecz wychodząc z nim, chciał zostawić chleb, który miał mu służyć za obiad; ale Skarbnik na to nie pozwolił. Zaniepokoiło to trochę górnika, powiada więc do Skarbnika: „a czy my to nie tak prędko wyjdziemy na wierzch?“ — „Eh, odparł Skarbnik, „wyjdziemy niedługo, ale na wszelki przypadek weź chleb ze sobą. Jakbyś mi ustał na drodze, to się nim pokrzepisz.“ Zabrał więc górnik chleb i poszli. Szli tak chodnikami⁴⁾ bardzo daleko, aż się górnik zmęczył i jeść mu się zachciało. Powiada więc do Skarbnika: „wiesz kolego, możebyśmy trochę odpoczęli i zjedli ten chleb, który mam, bo mi się bardzo jeść chce.“ Skarbnik chętnie się zgodził na odpoczynek, lecz nie chciał jeść chleba, którym go częstował górnik. Zjadł więc górnik sam całą porcję. Po zjedzeniu jej jednak ogromnie mu się spać zachciało; za zgodą więc Skarbnika położył się i zasnął. I spał tak przez 150 lat, a jemu się zdawało, że zaledwie parę godzin przespał. Kiedy się nareszcie przebudził, pyta go się Skarbnik: „a wiesz ty jak długo spałeś?“ — „Ha, powiada górnik, może ze trzy godziny?“ Skarbnik na to tylko kiwnął głową i poszli dalej. Po niejakiem czasie, powiada górnik do Skarb-

¹⁾ przodek, przód roboty.

²⁾ naczynie, narzędzia górnika razem wzięte.

³⁾ robić kruszec, znaczy w tutejszym języku górniczym kopać kruszec.

⁴⁾ chodnik, korytarz wycięty pod ziemią.

nika: „Ale wie kolega, mnie się zdaje żeśmy zblądzili?“ „A może być, odpowiedział Skarbnik, bo i ja tutaj nie jestem bardzo świadomy.“ I znowu szli dalej. Nareszcie przyszedli do miejsca gdzie był szyb i wyjście z kopalni. Wtedy Skarbnik wyjął z kieszeni trzy kulki (były to trzy kulki złota) i dając je górnikowi, powiada do niego tak: „Masz kolego, weź sobie, bo ci się to tam przyda na świecie, gdyż ty już nie wiele masz znajomych.“ — „Jak to nie wiele?“ zapytał górnik, „przecież zostawiłem żonę, dzieci?“ Ale Skarbnik nie mu na to nie odpowiedział, tylko odezwał się znów po chwili: „dobrze, widzi kolega, ale mnie się teraz strasznie jeść chce. Możeby kolega poszedł do miasta kupić chleba?“ — „A dobrze“ powiada górnik, „tam mieszkają nawet moi rodzice to ich też odwiedzę.“ Dał mu więc Skarbnik pieniędzy na chleb i górnik poszedł. Zaledwie jednak ukazał się na wierzchu, aż śleprzy,¹⁾ którzy wół obracali, zobaczywszy go z krzykiem zaczęli uciekać. Nie mógł sobie górnik wytłumaczyć tego przestrochu, gdyż nie uważał, że przez 150 lat które przespał, urosła mu nadzwyczajnie wielka broda, i cała postać zmieniła się do niepoznania.

Przychodzi do miasta, tam mu się wszyscy przypatrują jak jakiej osobliwości, i nie mu się nie szykuje. Nie może znaleźć ani domu swoich rodziców, i ulice jakieś inne; wszystko się zmieniło od czasu jak był tutaj po raz ostatni. Myśli sobie górnik: „Chyba mi się w głowie przewróciło.“ Ale podchodzi do straganu w którym chleb sprzedawano, i podając pieniądze, które dostał od Skarbnika, prosi za 15 groszy chleba. Straganiarka jak ujrzała pieniądze i usłyszała mowę górnika, aż się przeżegnała ze strachu. Język jakim do niej górnik mówił, był wtedy już zupełnie nieznany, pieniędzy jakie jej dawał za chleb nikt nigdzie nie widywał, nawet nie słyszano o takim królu jakiego portret znajdował się na nich. Nie wiedząc więc co to wszystko znaczy, straganiarka dała znać do magistratu i górnika jako oszusta wsadzono do kozy. Lecz choć się sam chciał tłumaczyć lub gdy się go pytano o co, nikt go nie mógł zrozumieć, bo nikt nie znał tego języka, którym mówił. Nareszcie znaleziono człowieka który umiał po polsku (sic!); ten zaczął rozmawiać z górnikiem. Pytał go się najpierw czy znalazł gdzie te pieniądze którymi chciał płacić za chleb? Górnik odpowiedział, że ich nie znalazł, lecz że mu je dał na chleb kolega z którym pracuje w kopalni, i który czeka na niego. Kiedy jeszcze o więcej szczegółów zaczął się wypytywać górnika ów przywołany człowiek, pokazało się dopiero, że on (górnik) przespał pod ziemią 150 lat, nie o tem nie wiedząc. Dowiedziawszy się o tem, zadziwił się bardzo górnik, lecz nie wiedząc co dalej robić, powrócił nazad do kopalni. Jak go zobaczył Skarbnik, pyta go się: „Cóż tam widział?“ — „Oh, kolego,“ powiada górnik, „ja nie wiedziałem

¹⁾ śleper, pomocnik górnika.

co się to znaczy, że mi się miasto nie szykuje, a to ja przez 150 lat spałem pod ziemią.“—„To nic“ odparł Skarbnik, „ale ty, chodząc ze mną, uszedłeś 300 mil pod ziemią od swojej kopalni.“ Następnie dał jeszcze Skarbnik górnikowi drugie trzy kulki złota i dużo pieniędzy i wyprawił go z powrotem do jego kopalni mówiąc: „Wracajże teraz do swojego domu. Nie staniesz tam wcześniej jak za dwa lata. W pierwszym tygodniu trzeciego roku żebyś mi był pod ziemią, to się znów ze mną zobaczysz.“ Puścił się górnik w drogę i tak jak mu Skarbnik przepowiedział, za dwa lata stanął na miejscu. Ale nie zastał już ani żony, ani dzieci. Urzędnicy także byli przy kopalni nowi i nie chcieli wierzyć górnikowi kiedy im opowiadał o swoich przygodach. Uwierzyli mu dopiero kiedy im pokazał pieniądze które mu dał Skarbnik, i kiedy zajrzawszy do książki przekonali się że jest tam zapisane, iż przed 150ciu laty taki i taki górnik poszedł pod ziemię i więcej nie wrócił.

Kiedy nadszedł oznaczony przez Skarbnika czas, spuścił się znów górnik do kopalni, i nie długo przyszedł do niego ten sam Skarbnik, z którym się rozstał przed dwoma laty. „Cóż,“ powiada do górnika, „jakażes tam miał podróż?“—„Ha kolego,“ odpowiedział górnik, „prawdę mi powiedziałaś, że ja tam już nikogo znajomego nie zastanę.“—„No,“ rzekł znów Skarbnik do górnika, „chodźże teraz ze mną, to ja ci pokażę wszystkie skarby jakie są w ziemi, ale ich ty nie rób (tj. nie ruszaj). I poszli znów obydwaj na wędrówkę.

Tym razem oprowadzał Skarbnik górnika przez parę miesięcy, i pokazał mu wszystkie skarby, jakie tylko są ukryte w ziemi. Następnie, zapłaciwszy mu za czas stracony na tę wędrówkę, wyprawił go z powrotem, a na odchodnem rzekł mu: „używajże teraz tych pieniędzy coś dostał odemnie, lecz nie waz mi się już więcej schodzić pod ziemię, gdyż śmierć pojesz. O tem coś widział, możesz opowiedzieć innym górnikom, pozwalam ci nawet przyprowadzić ich raz w to miejsce gdzie ze mną rozmawiasz.“

Kiedy potem górnik, opowiedziawszy innym górnikom o tem co widział, chciał ich zaprowadzić na miejsce gdzie spotkał Skarbnika, i gdzie z nim rozmawiał, nie mógł już w żaden sposób trafić.

11. „Było górnicysko takie bidne i lubiło często napijać się, więc urzędniki były złe na niego, że ino pije, a roboty nie patrzy. Były takie siagi,¹⁾ twarde okropnie, ano i poszedł tam robić. Więc zaszedł jeden dzień, robi, przeżegnał się i powiada: „Matko Boską, co ja tyż tu zarobie bidny?“ Zaturbował się okropnie, siad se na kaminiu i siedzi. Wyjon kawátek płacka z popiołu (podpłomyka) i jy. Jak jy, przychodzi do niego nieznajomy górnik, w kitli z ośledrą (arsleder)²⁾ i powiada: „glückauf.“—Ano „glückauf.“ Ano pyta się

¹⁾ Ponieważ za robotę na chodniku płacą górnikom od sążnia, nazywają więc siagiem i samą skałę, w której mają wycinać chodnik.

²⁾ ośledra (arsleder) to samo co bergleder, jestto pas górniczy. Zob. Ubiór roz. III b.

ten co przyszedł górnik, a to był Skarbnik: „Coż ty jysz, podobia-
dek czy śniadanie?“—„A śniadanie“, gadał górnik. Pytał go sie zasik
Skarbnik: „Tu bedzies robił?“—„A juści tu.“ A tam była robota, co
najmni powinna iść za 100 rubli, ¹⁾ a górnik ją kupił za 50. „A cóżes
tak tanio kupił, gadał ten Skarbnik?“ „A, coż robić kolego, kiej
ludzie nie dali lepi.“—„Eh, nie trop sie nie“, powiadał Skarbnik, „já ci
na to poradze.“ To górnicysko sie tak uciesyło, co aże dał temu
Skarbnikowi kawátek swygo placka. A ten Skarbnik powiada tak:
„słucháj, nie nie ró b, kości se nie tłuc, bo ty tu nie nie poradzis,
ino já. Ino se chodź dzień na dzień do roboty.“—„A na coż já bede
światło za darmo pálił, gadał górnik“, kiej mi sie to na nie nie przyda?“
—„Ale nie nie pytáj, ino ró b.“ Ano dobrze. To górnicysko usłuchało,
i chodził dziń na dziń do roboty. Ano mają już odbirać siagi, a tu
górnik má ino styry centle. ²⁾ Ale przychodzi zasik do niego ten
Skarbnik i powiada tak: „no, przyżryj sie tera, jak já bede robił.“
Wzion, opar sie plecami o przodek i pchá; aż upcháł, dwadzieścia
siagów. „Coż bedzies miał tyla?“—„Ha“, padał górnik, „jábych rád
i więcy.“—„Ano prawda, gadał Skarbnik, na nás dwoch to troche mało.“
Opar sie zasik plecami i upcháł jesce 10 siagów, tak że wszystkigo
było 30 siagów. „No, tera masz już dość.“ Ten górnik był bardzo
rád, ale powiadał tak: „Ale cy oni mi zapłacą za to?“—„A ino, za-
placą, ale ci trza bedzie jechać z tączkami po geltag. Ale jak weź-
mies geltag, to mi tu zarą s nim przychođ na dół.“ Ano dobrze. Jak
przyszedł geltag, pojechał ten górnik s tączkami po piniądze. Zapła-
cili mu wszyćkie i zarázinecki powrócił sie s nimi na kopalnię. Jak
przyjechał, dopiro Skarbnik wzion rżaną słomke, przeciagnon bez szyb,
sám se siadł na jednym końcu, a górnik na drugim, i padał tak: „No
tera sie bedziemy dzielić.“—„Eh“, powiadał górnik, „taká masa piniędzy,
to já ani nie zrachuje.“—„No“ padał Skarbnik, „to bedziemy oskładać
na dwie kupki.“ Ano i oskładali tak. Ale na końcu ostál sie ino
jeden gros. Tak powiadał Skarbnik: „któž tera weźmie ten gros?“
„Ha“, padał ³⁾ górnik, „to niech kolega weźmie.“ — „No“, padał Skarbnik,
„twoje scynście coś nie łapcywy na piniondze. Weź se za to wszyćko,
ale mi więcy na dół nie chodź, bo twoja śmierć bedzie.“—„A jak já
to przeżyje“, powiadał górnik, „to coż bede robił?“—„Ano“, padał Skarbnik,
„kiej tak, a chces ty obaczyć skarby?“—„A lączego nie?“ Ano, wzion
Skarbnik i pokazał mu haniebny krusiec. „Widzis“, padał, „tego ci na
rok wystarcy.“ — „Ale“, padał górnik, „kolego já to za miesiąc wyrobie.“
—„Ale co ty gadasz? ty tego i za dziesięć lát nie wyrobis.“ Dopiro jak go
wzion prowadzić ten Skarbnik, tak go prowadził cosik ze siedem wiorst, aże
wyšli jakimśik starem szybiskiem. ⁴⁾ „No“ padał Skarbnik, „wis ty kaj som

¹⁾ Na prowadzenie chodników odbywa się licytacyja in minus.

²⁾ Centel = $\frac{1}{100}$ sążnia.

³⁾ Opowiadający na przemian mówił „powiada“ i „pada.“

⁴⁾ Szybisko, znaczy: zawalony szyb.

te skarby, trefis do nich?“—„Co nimám trefić?“—„No to dobrze, ale mi o tym przed nikim nie gádáj, bo jak powiesz, to já ci już nie pomoge.“ Poszed ten górnik do dom, ale nikomu nie nie pedział. Ano na drugi dzień, idzie zasik na dół, chodzi, chodzi, ale nikaj nimoże nalyść tego kruscu. Aże przychodzi zasik do niego Skarbuik i gádá tak: „no což, más krusiec?“—„Eh, kaj ta mám kolego? Widzialech go ocami, skoro terá nimoge go nalyść.“ Dopiro Skarbnik zasik mu pokázál ten krusiec, i powiadá tak: „słucháj, mász ino dotąd wyrobić, i więcy mi nie ró b, bo śmierć pojysz. No glückauf!“ i poszed.

XIV. Wierzenia i gusła.¹⁾

1. Domowe, rolnicze i pasterskie.

1. Kiedy piecze się chleb, to djabeł siedzi po jednej stronie chałupy, anioł zaś po drugiej. Jeżeli baba piekąca chleb, nie upiecze zarazem podplomyka, wtedy djabeł „zruca“ anioła; w przeciwnym razie anioł djabła.

Podplomykiem obdzielają się wszyscy obecni w danej chwili w izbie.

2. Kto podplomyka nie upiecze na tym świecie, musi go piec na tamtym.

3. Przez łopatę, na której wsadza się chleb do pieca, nie wolno przekroczyć, gdyż od tego chleb nie urośnie w piecu.

4. Podkładając jaja pod kurę, nie trzeba kłaść do pary.

Dobrze jest kiedy je kładzie mężczyzna; jeżeli zaś kładzie kobieta, to powinna brać je z czapki, ażeby kury były czubate, lub z podółka, lecz w tym razie wszystkie na raz.

5. Gadziny, tj. drobiu zarzynanego, nie trzeba żałować, gdyż wtedy długo się męczy.

6. Kości pozostałych po zjedzeniu święconego mięsa na Wielkanoc, nie wyrzucają, lecz palą i popiołem powstałym ze spalenia posypują pole, na którym mają sadzić ziemniaki.

7. Jeżeli w deskach z których zrobione jest łóżko lub też kołębka, stojące w chałupie znajduje się „świeca“, tj. sęk ze smugą żywicy, to ktoś z domowników umrze wkrótce.

8. Gdy kura siedzi na jajach, nie dobrze jest palić na kominie. Nie dobrze też wtedy kręcić powrozy w izbie, bo się pisklętom „nogi pokręca.“

9. Nie dobrze jest, kiedy bez potrzeby gotuje się woda w garnku.

10. Nie dobrze jest wołać bardzo głośno na kury, gdyż gniewają się o to w niebie.

¹⁾ Wspólne u rolników i górników.

11. Dla rozpedzenia chmur gradowych lub deszczowych kadzą wiankami święconemi w Boże Ciało.

12. Wianki, wiszące na zewnątrz domu nad oknem, chronią także od piorunów i grzmotów.

13. Gdy się kupi krowę i wpędza ją do chlewa, to chcąc aby się „nadała“, trzeba postąpić w następujący sposób: nabrawszy wody w skopiec od mleka, wejść z nią na dach, i lejąc do trzeciego razu na strzechę, chwytając prędko w podstawiony skopiec. Czwarty raz należy wylać tę wodę na krowę.

14. Tego dnia, w którym się ociełiła krowa, nie nikomu nie dają ani nie sprzedają z domu, gdyż straciłaby mleko.

15. Kiedy kto ogląda cielę, to chcąc, aby się dobrze chowało, powinien spojrzeć na dół i do góry i powiedzieć: „Na psa urok, na kocie ząbki!“ albo: „na koci ogonek.“

16. Żeby konie i bydło dobrze jadło, trzeba „zawiercić“ (wpuścić w otwór zrobiony świdrem) w żłobie wilczy ząb, lub też wycierać im zęby i dziąsła wilczą „ksztanią“ czyli krtanią.

17. Kozie, żeby nie wspinała się i nie objadała drzewek, trzeba wbić w ogon śpilkę „bo tam ma siłę.“

18. Jaskółce gniazdo zruć, to pioruny biją.

19. Gdy mrówki wynoszą jaja na wierzch mrówiska, to będzie pogoda; a gdy chowają, to deszcz.

20. Chcąc wygubić paproć na polu, trzeba ją ścinać w dzień Ścięcia św. Jana Chrzciciela. Każde drzewo, w tym dniu chociażby najmniej zadrasnięte, usycha.

21. Jeżeli na tyczkach w płocie robią się w zimie kuleczki ze śniegu, wróży to urodzaj ziemniaków w tym roku.

22. Jeżeli w Boże Narodzenie dużo gwiazd na niebie, to będzie rok urodzajny.

23. Wśród kapusty, aby się urodziła, zatykają końską czaszkę na żerdzi. ¹⁾

24. Liczą wiele jest ziarenek w dzbanuszkach nasiennych rośliny, zwanej „strzylacze“ (*Silene inflata* Lin.); w takiej cenie będą ziemniaki lub żyto.

25. Trzeba uważać, jakie są 12 dni od Bożego Narodzenia, do Trzech Króli. Jeżeli są pogodne, czy psotne, to także będą i wszystkie miesiące w Nowym Roku; trzynastego dnia nie bierze się w rachubę, ponieważ ten jest „pusty.“

26. Nie dobrze jest sadzić ziemniaki w Czerwcu, bo będą robaczywe, aui w dzień św. Klity (?), bo będą drobne.

27. Pokrajawszy ziemniaki do sadzenia, ażeby nie były robaczywe, posypują je popiołem ze spalonych gałązek świerkowych, któremi była ubrana izba w Wilije.

¹⁾ W Miechowskim zdarzyło mi się widzieć końską czaszkę pod żłobem u koni. Położyli ją fornale w mniemaniu, że sprowadza koniom dobry apetyt.

28. Do owsa przeznaczonego do siewu, dosypują owsa święconego w św. Szczepan.

29. Do innego zboża kruszą przed sianiem „świat“¹⁾ pozostały z przeszłego roku.

30. Nie dobrze jest siać na nowiu księżyca, a najlepiej podczas pełni.

31. Gałęzie, które służyły do ubrania ołtarzy podczas procesji na Boże Ciało, wtykają w ziemię wśród kapusty, aby z niej liście nie opadało.

32. Gdy jest dużo chrabąszczy, to „bober“ (bób) obficie urodzi.

33. Gdy jest dużo kowali (małe żuczki na malinach najczęściej przebywające), to tatarka urodzi.

34. Chcąc dobrze sprzedać bydłę, trzeba mieć przy sobie zielę Targownik (*Trifolium montanum* Lin.).

35. Koniowi, aby go uroczny człowiek spojrzeniem nie urzekł, przywiązują u uzdy kawałeczek czerwonego sukna lub jakiej materyi.

36. W tymże celu i trzymanemu w klatce kosowi uwiązują strzępek czerwonego sukna na gardle.

37. W zielone Świątki przepędzają bydło przez ognisko wygasłe po Sobotce, aby go nogi nie bolały.

38. Wypędzając pierwszy raz bydło na paszę, kropią je święconą wodą i uderzają palmą, poświęcaną w Kwietnią Niedzielę.

39. Gdy wilk porwie bydłę, a ktokolwiek z przytomnych zawoła: „Święty Mikołaju, wyjmij klucze z raju, zamknij wilkowi paszczkę!“ to wilk z pewnością odda swą zdobycz. Zwykle jednak z przestachu człowiek zapomina tego powiedzieć.

40. W mące ze zboża, mielonego w Czerwcu, lęgną się robaki; nie należy więc w tym miesiącu wozić zboża do młyna.

2. Odnoszące się do człowieka.

1. Jak Pan Bóg da człowiekowi „dobrego ducha“, to będzie dobry; jak złego, to zły.

2. Dzieci należy odłączać od piersi w czasie kwitnięcia drzew.

3. Nie dobrze jest czynić to w porze, gdy łąki koszą, lub kiedy ptaki odlatują do ciepła.

4. Wody, w której kąpało się dziecko, nie należy wylewać przed wschodem słońca, lecz po zachodzie i do tego na trawnik lub pod owocowe drzewo.

¹⁾ Kula ozdobna wyrobiona z różnobarwnych opłatków na święta Bożego Narodzenia.

5. Każdy człowiek ma swoją gwiazdę, która ze śmiercią jego spada i gaśnie.

6. Nie dobrze jest liczyć gwiazdy palcem, bo gdyby się przypadkiem wskazało na swoją własną, to czeka śmierć.

7. Jeżeli matka odłączywszy dziecko, później go pożałuje i da mu ssać znowu, to z takiego dziecka będzie uroczny człowiek, tj. taki, co wszystko uroczy, czyli zepsuje, na cokolwiek spojrzy.

8. Gdy dziecku zęby wypadają, to trzeba je rzucać za piec, mówiąc: „masz myszko kościany a daj mi żelazny“.

9. Nie trzeba przekraczać lub przeskakiwać przez dzieci, gdyż od tego przestają rość.

10. Włosów i paznokci obciętych nie trzeba wyrzucać byle gdzie, lecz spalić lub włożyć w szczeliny pomiędzy belkami stanowiącymi ścianę.

11. Dzieci nie powinny chodzić tyłem, gdyż przez to matka dostaje się do piekła.

12. Jak sobie człowiek o czym pomyśli, to djabeł nie wie, lecz jak tylko powie to, o czym myślał, to wie.

13. Rodzice nie powinni płakać po stracie dzieci, ponieważ łzy ich ciążyą dzieciom na tamtym świecie.

14. Bywają niekiedy ludzie, pozornie umarli, którzy zostają tylko w letargu, czyli w „zachwyceniu.“ Dusza takiego człowieka uchodzi na tamten świat, a powróciwszy do ciała, czyni człowieka świadomym przyszłości, ale mu jej nie wolno nikomu wyjawiać.

15. Dusza człowieka umarłego pokazuje się tylko ludziom odważnym.

16. Nie można witać się z nikim przez próg, lub pić wódkę do niego, gdyż to sprowadza nieszczęście.

17. Gdy się człowiek powiesi lub utopi, to straszny wichur powstaje, gdyż się djabeł cieszy.

3. O skarbach w ziemi ukrytych.

1. Skarby ukryte w ziemi „wietrzą się“ od czasu do czasu. Po każdym takim wietrzeniu jeden pieniążek zostaje na powierzchni.

2. W tych miejscach gdzie ukazują się błędne ogniki, znajdują się ukryte w ziemi skarby.

Niektórzy utrzymują, że właśnie przy wietrzeniu się pieniędzy wydobywa się z nich płomyk zwany błędnym ognikiem.

3. Kto zobaczy jak się wietrzą pieniądze, powinien rzucić w to miejsce jakim przedmiotem. Po odkopaniu ziemi na taką głębokość, jaką miał długość rzucony przedmiot znajdzie niezawodnie skarb. Jeżeli na przykład ktoś rzucił na wietrzące się pieniądze bótem, chcąc ich dostać, musi tak głęboko kopać, jaka jest długość bóta.

4. Wróżby.

1. Kot się myje, — przyjadą goście.
2. Zając przebiegnie drogę, — będzie nieszczęście.
3. Jeżeli prawe oko śwędzi, to wróży płacz, jeżeli lewe, to szczęście.
4. Dłoń śwędzi, — będzie się witać gościa.
5. Dzwonienie w uszach: w prawem wróży szczęście, w lewem nieszczęście.
6. Iskry wylatujące z komina, wróżą przybycie kogoś z rodziny.
7. Sroka skrzeczy, — będzie nieszczęście.
8. Wrona skrzeczy, — to samo.
9. Sowa luka, — wróży śmierć.
10. Spadnięcie obrazka, pęknięcie stołu itp. wróżą śmierć jednego z domowników.
11. Gwiazda „z miotłą“ zapowiada wojnę i w ogóle nieszczęście.
12. Psy wyjące pod oknem wróżą śmierć.
13. Gdy bocian wyrzuca z gniazda jaje, rok będzie „średni“, tj. ani zbyt mokry ani zbyt suchy; gdy zaś wyrzuci, pisklę, to mokry.
14. Gdy się bociany rusza w gnieździe lub do nich strzela, to się pioruny sprowadza i grad.
15. Ciężarna kobieta komu drogę przejdzie, tego nieszczęście spotka.
16. Jak się „scuka“, tj. jak się ma czkawkę, to ktoś wspomina.
17. Nos świerdzi, — wódkę się będzie pić.
18. Dziewczyna, dostawszy niepełny kieliszek wódki, utrzymuje że pójdzie za wdowca.
19. Kura pieje, — będzie nieszczęście. W takim razie właścicielka kury wyciągnawszy ją jak można najdłużej, mierzy nią izbę wzdłuż, aż do progu i jeżeli przytem mierzeniu przypadnie na progu kurzy łeb, to ucina jej łeb, jeżeli zaś ogon, to ogon.
20. Rano wyszedłszy, jeżeli spotka się żyda, to będzie szczęście.
21. Szpilkę znaleźć, — szczęście wróży.
22. Koniczynę czterolistną znaleźć, znaczy szczęście. Niektórzy noszą ją nawet przy sobie.
23. Żdźbła o dwóch lub więcej kłosek znaleźć, wróży szczęście.
24. Kwiat bzu mający więcej niż cztery listeczki, podobnie.
25. Kukółka lub żoła przyleci do wsi, — wróży to deszcz.
26. Węże w domu a choćby jeden, szczęście wróżą.
27. Pająka krzyżaka w domu zobaczyć, jest wróżbą szczęścia.
28. Kto pierwszy raz słyszy kukulkę, powinien powiedzieć:
Moja kukuleczko,
moja panienczko,
powiedźże mi, powiedz,
wiele lat mam żyć!?

a kukółka mu wykuka. Dziewczętom wykuka również za wiele lat pójdą za mąż. Kto zaś ma parę groszy w kieszeni kiedy słyszy pierwszy

raz kukającą kukulkę, powinien się chwycić za kieszęń, a zawsze się go będą trzymać pieniądze.

29. Świerszcz „śkwireczący“ wróży, szczęście.

30. Jak żaba zacznie „turczeć“ przed św. Wojciechem, to będzie zimno przez całe lato; a jak po świętym Wojciechu, to będzie ciepło.

5. Czary i Uroki.

1. W dzień Bożego Ciała. ksiądz patrząc przez monstrancję, widzi czarownice znajdujące się w kościele. Mają one wtedy na głowach szkopki zamiast chustek.

2. Jeżeli komu co ukradną, to chcąc odzyskać stratę, trzeba postąpić w następujący sposób: pójść przed wschodem słońca na pole i wyjąć z płotu trochę tarniny, lecz tak aby nikt nie widział. Następnie ułożyć z niej stos i podpalić. Kiedy już cały stos obejmą płomienie, trzeba wtedy podnosić główienki do góry za pomocą jakiego kija, a złodziej niezawodnie odniesie skradziony przedmiot.

3. Chłopiec chcący być kochanym przez dziewczynę która mu nie jest wzajemną, lub też dziewczyna chcąca być kochaną przez upatrzonego chłopca, wsadza nietoperza do garnka, zawiązuje w nim otwór płótnem i zakopuje w mrówisku. Po jakimś czasie, kiedy mrówki objedzą mięso i zostawią tylko kości nietoperza, wydobywa garnek z mrówiska, i wyjąwszy ze szkieletu widelki, stara się nimi zaczepić ukochaną osobę, a ta z pewnością ją pokocha.

4. Znany tu jest następujący czterowiersz odnoszący się do czarownicy:

Deszczyk pada, słońce świeci,
Czarownica masło kleci.
Żeby jej się nie schyliło
W krwi ogon obróciło.

Zob. O. Kolberg *Lud Ser. VII* str. 96.

5. Chcąc zobaczyć czarownicę, trzeba na Rezurekcyi, kiedy procesyja obchodzi kościół, stanąć sobie koło drzwi. Wszystkie czarownice obejdą kościół razem z procesyją tylko dwa razy; kiedy zaś procesyja pójdzie trzeci raz, one powrócą do kościoła.

6. Można także zobaczyć czarownice na summie w Boże Narodzenie, patrząc pomiędzy nóżki drewnianego stołeczka który się zaczęło robić w dzień św. Łucyi.

7. Masło niejednego koloru, w smugi, pochodzi od czarownicy.

8. Jeżeli krowę boli wymię lub też ma mleko czerwone, utrzymują, że ją czarownica oczarowała.

W takim razie należy rozpalić do czerwoności starą podkowę, i położywszy ją na progu, lać na nią mleko od zaczarowanej krowy. Czarownica w tej chwili przyleci i będzie biegać w około chałupy,

chcąc wejść i przeprosić właścicieli oczarowanej krowy, gdyż to mleko, lane na rozpaloną podkowę, ogromnie ją parzy.

9. Czarownice na uczty djabelskie jeżdżą na łopacie lub na pociasku, a czasem i na wykrocie, tj. przewróconem przez wiatr drzewie.

10. „Była matka i miała syna, a była carownica. Tak ona, jak podczas jak miała lecieć do takiogo symu (sejmu), tak sie posmarowała przy kóminie i poleciała. Tak ten syn, buch, posmarował sie i poleciał i on. Jak zaleciał tamuk, pożry tem okiem nienasmarowanem: pijom końskiem i kopytami, a na wykrocie jechali. Pożry tem nasmarowanem: pijom złotymi kielichami, a jechali na brycce. Tak dopiyo jak przylecieli nazańd, rozniesło sie po wsi, i że matka carownica. Tak dopiyo ściongać jom do wójta i tego syna tyż. Tak dopiyo ta matka wydała ich pietnásćie.¹⁾ Tak dopiyo jak sprowadzili wszystkie na subienice, tak dopiyo i tego parobka osondzili. Tak on dopiyo powiada tak: „Słuchájcie panowie, aby wám zagrám na radle, jak iym zagrał to sie chcieli pozabijać, co tak hulali. Tak dopiyo iym zagrał na bronach. Jak zagrał, to aże wołali: „stój nie gráj, boby my sie pozabijali.“ Tak dopiyo ta syndzigo pani miała takom dziywke porzondnom. Tak sie namówiły s tom dziywkom, żeby go odkupić od śmierci „Odkupmy go od śmierci, gáda ta pani, szkoda go zgubić.“ Ano dobrze. Tak dopiyo powiada ta pani do ty dziywki: „Jak stanie do sciynciá, to ty weź chustecke jedbabnom i jak kat bedzie cion, to go ty zakryj, to go odkupimy.“ Dopiyo jak stanyli, jak ten kat miał mu łeb ucioné, ona wyniesła²⁾ wysoko te chustecke, dopiyo jak chlasnou³⁾, dopiyo go zakryła i odkupila.

Dopiyo jak przysło na te carownice, toż ta co była najmłodsza, toż jak kat cion, toż sie ino lód pyrscál⁴⁾ z karku, co taká była główná.“

11. Jeden chłop, powracając w nocy z miasta, wszedł do jakiejś chałupy po drodze i prosił żeby go przenocowano. W chałupie tej mieszkała tylko kobieta wdowa z dziewczką służącą. Z początku nie chciały się zgodzić aby go przenocować, ale kiedy je poczęstował wódką, zgodziły się nareszcie.

Położył się chłop spać, wtem koło północy słyszy, że obydwie kobiety wstają. Nic nie mówiąc, przypatruje się co one też będą robiły. A one posmarowały łopaty jakąś maścią, i w tejże chwili wyleciały obydwie kominem. Ogromnie to chłopu zaciekało, a ponieważ była jeszcze jedna łopata przy kominie i maści baby ze sobą nie zabrały, więc i on zrobił to samo co one i natychmiast wyleciał kominem. Lećiał potem jakiś czas w powietrzu, aż nareście zatrzymał się na kępie znajdującej się pośród ogromnych bagien. Na tej kępie odbywała się uczta czarownic z djablami. Jadły one tam rozmaite potrawy i zapijały je wódką z kopyt końskich. Jak zobaczono tego chłopu, djabli chcieli mu łeb urwać, ale się jakoś wyprosił. Po skończonej uczcie

¹⁾ czarownice. ²⁾ podniosła. ³⁾ kat. ⁴⁾ pryskał.

wszyscy się rozlecieli, a chłop został sam na kępie. W wielkim strachu doczekał rana i puścił się w drogę z powrotem. I szedł z tej kępy rok i dwa tygodnie, aż znowu trafił do tego domu w którym już raz nocował. Baby przyjęły go znów na nocleg, ale chłop nie mógł usnąć całą noc, myśląc o tem że znajduje się obok czarownicy. Słucha, o północy budzi baba dziewczkę i powiada do niej: „Idźno zobacz czy on śpi?” poszła dziewczka zobaczyć, ale chłop udął że śpi. Powróciła więc i odpowiedziała babie że śpi.

Wtedy powiada znów baba do dziewczki: „Wiesz ty, w Bukownie u *.* ocielila się krowa, ale my jej nic nie zrobimy, bo on jej już leb obłożył święconem zielem.“ Nazajutrz, chłop, który właśnie był z Bukowna, puścił się w dalszą drogę i w parę dni stanął w domu. Zadzwie przyszedł, pyta się żony: „Nie ocielila się też krowa u *.*?“ „A ocielila się, powiada żona“ „No to ja o tem jeszcze w drodze wiedziałem.“ I dopiero jej opowiedział o swoich przygodach.

12. Złodzieje, chcąc wejść do jakiego domu tak, aby nikogo nie zbudzili, muszą mieć świece w następujący sposób przygotowane: zabiwszy ciężarną kobietę, wyjmują z niej dziecko, i wyciągają mu żyły ze średnich palcy u rąk i u nóg. Z żył tych i z wosku robią następnie świeczki, których zapalają tyle, ile osób chcą uspić.

Opowiadający nam to, twierdził, że „mogą wtedy deptać po ludziach“, a nie obudzą ich.

13. Jeden młynarz był bardzo bogaty. Złodzieje, dowiedziawszy się o tem, postanowili go okraść. Przebrali więc jednego z pomiędzy siebie za kobietę i posłali go do młynarza, ażeby się wprosił do niego na nocleg, a później ułatwił im dostanie się do domu. Młynarz, kiedy go mniemana kobieta zaczęła prosić o nocleg jako podróżna, chętnie się na to zgodził i umieścił ją w małej izdebce, znajdującej się na górze. Ale parobkowi młynarza bardzo się jakoś wydała podejrzana ta podróżna, poszedł więc za nią i stanawszy za drzwiami podpatrywał co ona robi w izbie. Patrzy, a tu owa podróżna zdejmując spodnicę, pod którą okazuje się kompletne męzkie ubranie, a za pasem wyglądają pistolety i noże. Parobek zaraz się domyślił, że to musi być złodziej, ale stojąc cichutko, przypatrywał się co będzie dalej robił. Złodziej wyjął z kieszeni kilka świeczek z żył dziecięcych i wosku zrobionych i zaczął je zapalać. Już zapalił wszystkie prócz jednej, kiedy pod oknem odezwały się głosy jego kolegów: „czy już?“ Chcąc im odpowiedzieć, poszedł złodziej do okna i otworzywszy je wychylił się na zewnątrz. Parobek skorzystał z tej chwili, wpadł do izby i porwawszy złodzieja za nogi, wyrzucił go przez okno. Upadając złodziej zabił się na miejscu, a reszta przerażona tym wypadkiem uciekła. Parobek jednak, nie wiedząc o tem że reszta uciekła, pobiegł budzić młynarza i resztę domowników, ale w żaden sposób nie mógł ich się dobudzić. Dopiero kiedy świeczki, których nie zgasił, pogasły same, obudzili się wszyscy i parobek opowiedział im o całym zdarzeniu.

Zob. K. Wójcickiego klechdę „Goręca palca“.

14. Kobieta, która ma u siebie ziele „Przestęp“ (*Bryonia alba*), uważana jest za czarownicę. Ziele to bowiem sprawia, że za pomocą djabła czarownica ma wiele mleka, które jednak jest niedobre i kleiste.

15. Dziewczęta, chcąc aby je chłopcy kochali, szukają i noszą przy sobie ziele zwane „Nasizrał“ (*Ophioglossum vulgatum* Lin.). Po nasizrał trzeba iść w nocy o dwunastej godzinie, tyłem i zupełnie nago. Rwąc go zaś, trzeba mówić:

Nasizrale
Rwę cie śmieie,
pięcią palcy, szóstą dłońią,
Niech się za mną chłopcy gonia.

16. Jeżeli kto zachoruje, przypisują jego chorobę „uroczeniu“ albo „urzczeniu“, stosownie do tego czy sprowadzoną została wzrokiem niedobrym, czy też przez wymówienie jakich zaklęć.

Dla rozpoznania, czy dana choroba powstała rzeczywiście w skutek „uroczenia“ lub „urzczenia“, postępują w następujący sposób: nalawszy wody do szklanki, wrzucają do niej cztery kawałeczki węgla drewnianego i cztery okruszyny chleba. Następnie, przykrywszy szklankę dłońią, przewracają ją dnem do góry, i odwróciwszy znów, stawiają po chwili na stole. Jeżeli okruszyny chleba i węgiel toną, znaczy to, że nie ma uroku; jeżeli zaś pływają, to jest.

Niektórzy wróżą znów z tego, co tonie: czy okruszyny, czy węgiel? Jeżeli okruszyny, to urok rzuciła kobieta, jeżeli zaś węgiel, to mężczyzna.

Urokowi podlegają zarówno ludzie jak zwierzęta.

(Ob str. 80 nr. 36).

XV. Wyobrażenia i podania o zwierzętach. ¹⁾

a) Zwierzęta ssące.

Niedźwiedź.

1. Niedźwiedź pochodzi z młynarza i jest szwagrem zająca.

2. Jeszcze w tym czasie, kiedy P. Jezus chodził po świecie, zaszedł on raz do młynarza, chcąc go prosić o nocleg. Lecz młynarz schował się pod kołem i nie chciał się widzieć z Panem Jezusem. Pyta się Pan Jezus: „kto tam siedzi pod kołem?“ Młynarz w odpowiedzi tylko zamruczał. „Kiedy tak“, powiada P. Jezus, „bądźże odtąd niedźwiedziem.“ I młynarz przemienił się w niedźwiedzia.

¹⁾ Wspólne u rolników i górników.

3. Założył się niedźwiedź z zającem o to, kto mocniejszy. Dla pokazania swej siły wziął zając „gąskę“¹⁾ pomiędzy tylnie nogi i ścisnął, aż woda poleciała.... „No“, powiada do niedźwiedzia, „ściśnij ty teraz“. Niedźwiedź ścisnął gąskę w łapach z całych sił, ale woda, jak nie leciała, tak nie leciała. „Widzisz“, powiada zając, „ja mocniejszy jestem w tylnych nogach, niż ty w łapach“. Głupi niedźwiedź uwierzył i przegrał zakład.

Zając.

1. Zająca nazywają tutaj „Jackiem“ i jest uważany za szwagra niedźwiedzia.

2²⁾. Pewnego razu, zając zrozpaczony że nie ma na świecie istoty któraby go się obawiała i że on tylko musi przed wszystkimi uciekać, postanowił się utopić. Pobiegł więc do stawu i już miał skoczyć do wody, gdy wtem znajdujące się na brzegu, a przestraszone nagłem jego ukazaniem się żaby, zaczęły uciekać do wody. „O, powiada zając, są przecież tacy co i mnie się boją“. I to go powstrzymało od samobójstwa.

3.³⁾ Założył się zając z jeżem o to, kto pierwszy dobiegnie do mety. Za miejsce do wyścigów obrali poorane pole, obydwaj ustawili się na jednym uwrociu, a metą miało być uwrocie na drugim końcu pola. Lecz jeż na drugim uwrociu postawił zawczasu innego jeża, swojego znajomego. Zaczynają się więc wyścigi. Pędzi zając do mety, lecz dobiegłszy, zastaje tam już jeża. „Toś ty już tutaj?“ powiada. — „A już.“ — „No, spróbujmy jeszcze raz“ — „Dobrze“, rzecze jeż. Biegnie znów zając i stanawszy na uwrociu, znowu zastaje już jeża. „Widzisz“ powiada jeż, „ja prędzej biegam od ciebie“. I zając przegrał zakład.

4. Jeżeli zając przebiegnie komu drogę, wróży to nieszczęście.

Kot.

1. Kiedy Pan Bóg stworzył psa i kota, kot miał być starszy od psa i dostał na to prawo na piśmie. Odebrawszy prawo, schował je kot na strychu. Po jakimś czasie zagląda w to miejsce gdzie je położył, a tu z papieru tylko sztrzępki, gdyż myszy pogryzły go zupełnie. Odtąd koty zaczęły tępić i tępią do dziś dnia myszy przez zemstę.

2. Utrzymują, że gdyby kotowi obciąć wąsy, toby ani jednej myszy potem nie złapał.

3. Gdy się kot myje, trzeba spodziewać się gości.

¹⁾ głazik z piasku.

²⁾ Najprawdopodobniej nieludowego pochodzenia.

³⁾ Również.

Koń.

1. Kiedy Pan Jezus chodził po świecie, przyszedł raz nad rzekę, i chciał się przez nią przeprawić. Właśnie w pobliżu past się na łące koń. Powiada więc do niego Pan Jezus: „przewieź mię przez rzekę“. A koń na to: „jeszczem się nie najadł“. Rozgniewał się Pan Jezus i rzekł: „za karę nigdy się już odtąd nie najesz“. I dla tego koń nigdy się nie może nasycić. Kiedy zaś potem zwrócił się Pan Jezus do wołu, aby go przewiózł, ten chętnie się zgodził, chociaż także jadł wtedy; dla tego to wół prędko się napasa.

2. Czaszkę końską wynoszą w kapustę, aby się rodziła.

(Ob. Wierzenia str. 29 nr. 23).

Lis.

1. Stary lis, kiedy młode wychodzą już z jamy, tak do nich przemawia: „żegnam was moje dzieci, bo się już nigdzie nie zejdziemy, tylko u kuśnierza na kołku“.

Łaska, czyli Łasica.¹⁾

1. „Jakby nażygała do warzy, toby się człowiek niom otruł.“

2. Chłop kosił łąkę i znalazł gniazdo łasicy z młodem, starej jednak nie było przy nich. Niechcąc im nic złego zrobić, przeniósł tylko wszystkie wraz z gniazdem w inne miejsce, a sam zabrał się znów do pracy. Koło południa jednak znużony koszeniem, położył się na pokosach żeby się trochę przespać. W czasie jego snu przyniosła mu żona obiad w dwojakach, nie chcąc zaś budzić śpiącego, postawiła je tylko obok niego i odeszła. W tym samym czasie powróciła też stara łasica, a nie znalazłszy dzieci w tem miejscu gdzie je zostawiła, przypuszczała że to śpiący chłop musiał je pozabijać i przez zemstę postanowiła go otruć, narzycawszy mu w dwojaki. Chodząc jednak potem po łące, znalazła przeniesione dzieci i żal jej się zrobiło chłopu, którego niesłusznie chciała ukarać. Powraca więc czempredzej na miejsce gdzie spał i widzi, że jeszcze dwojaki stoją nie tknięte. Nie namysłając się więc długo, przewraca dwojaki i wylewa jedzenie. W ten sposób chociaż pozbawiła chłopu obiadu, ocaliła mu jednak życie.

¹⁾ *Foetorius vulgaris*.

Wilk.

1. Gdy wilk porwie owcę, to chcąc żeby ją oddał, trzeba mówić:

Święty Mikołaju
Wyjmij klucze z raju,
Zamknij wilkowi paszczkę.

(Ob. str. 30 Wierzenia nr. 39.)

2. Wilcze zęby i krtan, stosownie użyte, dodają apetytu bydłu i koniom.

(Ob. str. 29 Wierzenia nr. 39.)

3. Wilki w dzień Św. Mikołaja muszą się zejść w jedno miejsce. Wtedy Św. Mikołaj wyznacza im, czyje bydła mają porwać w ciągu roku.

(Ob. Część I str. 225 nr. 2).

4. Jeden szewc nie chciał pościć do Św. Mikołaja, twierdząc że nie ma go o co prosić, ponieważ nie posiada żadnego zwierzęcia w oborze, a szydła mu wilk nie zje. Niedługo potem wyszedł na pole i jego samego wilki zjadły.

5. Zobaczywszy wilka w lesie, należy natychmiast rozpiąć się pod szyję, i to tak, żeby wilk nie widział; następnie należy krzyknąć na całe gardło: O ha, wilka do lasa! Gdyby kto tego nie dopełnił, tj. nie rozpiął się, w żaden sposób nie mógłby dobyć głosu, gdyż wilk by go oziónon, (ozionął).

Świnia.

1. „Wsadzili żydzi świnie pod koryto i powiadajom do Pana Jezusa: „kieś taki prorok, to powiydz co tu jest pod korytem?“ — „Świnia z prosientami“, pedział P. Jezus. „No, jak wis?“, gądajom żydzi. Oni tu odkrywajom, a tu akurat świnia z prosientami“.

2. Żydzi nie jedzą świni dla tego, że to ich ciotka.

3. „Żydom wolno jeść świnie, ale ino z jedno go boku. Ale oni nie wiedzóm na którem leżała.“ (?)

Morska świnka.¹⁾

1. Morska świnka znajdująca się w domu „wyciąga chorobę.“

2. Leczą też nią na darcie.

(Ob. niżej Lek i Zaęgnywania nr. 89.)

Jeź.

1. Rozróżniają tutaj dwa gatunki jeżów: „psie“ i „wieprzkowe;“ pierwszych nie można jeść, drugie zaś są jadalne.

¹⁾ *Cavia cobaya.*

2. Chcąc rozpoznać, do jakiego gatunku należy jeź, trzeba go wrzucić do wody, i kiedy się rozwinie, uważać jaki ma pyszczek: jeżeli ma „ryjek wieprzkowy“, to należy do gatunku „wieprzkowych“ i można go jeść, w przeciwnym razie jest „psi“ i takiego jeść niemożna.

Mysz.

„Jedna była mys robotná, a drugá próžniák. Jedna se naniesta cyjco na zime, a drugá nic. Ale ta próžniacka powiada tak: „wicie kumosko, tyleście nagrzesyli, idźcie sie wyspowiadać, hań spowiednik siedzi.“ A niedaleko siedział kot. Ta mys usłuchała i posła. A kot jom cap. Dopiero ta próžniacka wszystko zjadła co ta robotná naznosiła.“

Nietoperz.

1. Nietoperz zwany jest tutaj „gackiem lub nietoperzem.“ Spokawszy kogo wieczorem z odkrytą głową, wkręca się do włosów.
2. Nietoperz powstaje z myszy mającej siedm lat życia.

Koza.

Trzymając kozę za brodę, mówią:

Koziu, koziu, dajże bródki
pojedziemy na jagódki.
Pojedziemy na czernice ¹⁾
kupiemy se na spódnice.

β) Ptaki.

1. Przed zachodem słońca nie można zaglądać do gniazd, w których się znajdują jaja lub pisklęta, gdyżby je mrówki zjadły. Nie należy też, dla tej samej przyczyny, mówić o pisklętach przy jedzeniu.

2. Pewnego razu pytali się ludzie św. Wita: „Św. Wicie, czy jest piętka w życie?“ Św. Wit zaś rzekł im na to: „moi ludkowie, śpiewają w życie ptaszki, nie mogę wam powiedzieć.“ Dla tego Pan Bóg rozkazał, ażeby niektóre ptaki nie śpiewały po św. Wicie.

¹⁾ czarne jagody. ²⁾ W śpiewie tego ptaka słyszą te właśnie wyrazy.

Bocian.

1. Bociana nazywają tutaj „boczuniem“ albo „bocuniem.“
Dzieci ujrzawszy lecącego bociana wołają:

„Kuba, kuba,
daj tabaki,
nie bądź taki.“

albo: „Bocuń, bocoń (v. Dziadu, dziadu) daj korale.“
„Nie dam, nie dam, bo nie twoje.“

Borowiec (?)

1. Szła kobieta przez las i niosła olej. A borowiec siedzi na drzewie i woła: „Olej, olej, olej.“²⁾

„O mój Boże, powiada kobieta, jak on też to wie co ja niosę.“
W tem zawadziła nogą o wystający korzeń, przewróciła się i olej wylał się na ziemię. A borowiec znów krzychał: „Olej, olej, olej.“

Czajka.

1. Na przelatujące czajki krzyczą dzieci: „Czajus ukręć się.“
Na takie wezwanie mają się czajki wracać.

2. Szedł z Polski Niemiec imieniem Johan i przechodząc koło stada czajek słyszy jak wołają:

„Idzie z Polski Johaaan,
Blank, blank, nie niesie niic.“¹⁾

„O“, powiada, „psie krwie polskie ptaki, jak one to wiedzą, że ja nic nie niosę z Polski.“

Dzięcioł.

Dzięcioła używa się jako pośrednika chcąc posiąść trawę, za pomocą której otwierają się zamki.

Ob. str. 53 nr. 54.

¹⁾ Tę myśl ma wyrażać według ludu tutejszego krzyk czajek.

Gęś.

1. Gęś nazywają tutaj „Jagą.“ Nawołują zaś gęsi, mówiąc: „dzieci, dzieci“ albo „liwa, liwa.“

2. Rozmowa gęsi:

— „Jaga, jaga.“

— „Co, co, co?“

— „Wis ty owies?“

— „Wim, wim, wim.“

— „To pódziem.“

— „Pódź siostro, siostro, siostro.“

Przyszedłszy do owsa, jedna zachęcając drugą do jedzenia, mówi:

„Żryj, żryj, żryj, żryj“

Lecz ta, spostrzegłszy nadchodzącego chłopą, powiada jej:

„Jaga, jaga, idzie chłop“.

Pierwsza jednak, nie zwracając na to uwagi, znów zachęca towarzyszkę do jedzenia, mówiąc:

„Żryj, żryj, żryj, żryj“.

Chłop przechodzący kiedy dostrzegł gęsi w owsie, chcąc je wystraszyć, rzucił kijem i akurat dostało się zachęcającej, która zaczęła krzyżeć:

„Ooo! moje plecy, moje plecy!“

A ta druga jej na to:

„Gadała ja ci, gadała ja ci.“

• Idzie chłop, idzie chłop.“

Jaskółka.

1. Przed rozpoczęciem się zimy jaskółki zbierają się w stada i całemi takimi stadami zanurzają się w błocie. Na wiosnę młode wychodzą z tamtąd na św. Agatę: z kąd i przysłowie, — św. Agata wyrzuca jaskółkę z błota, — starym zaś opadają pióra i przemieniają się w żaby.

2. W szczebiocie jaskółczym mają się słyszeć następujące słowa:

„Mało małemu.“

Dużo dużemu.

A kto nie chce ojca matki słuchać,
To go w rzyć, to go w rzyć, to go w rzyć.“

albo: „Kręci wici,
Pojedziemy orać.“

Kania.¹⁾

1. Kiedy wszystkie ptaki były zajęte robieniem stawu, ażeby mieć wodę do picia, kania nie chciała wziąć udziału w wspólnej pracy. Nie ma więc teraz prawa pić innej wody, tylko tę która zostanie po deszczu na kamieniu i spragniona ciągle woła: „piiie,“ na co inne ptaki odpowiadają jej:

„Nie robiłaś koło stawu niic.“

Kukułka.

1. Jedna panna skryła się przed Panem Jezusem pod most i siedząc tam, zaczęła udawać kukulkę, wołając: „kuku, kuku.“ Pan Jezus usłyszawszy to, rzekł: „A to kukaj, kukaj aż do skończenia świata.“ I panna przemieniła się w kukulkę.

2. Kukulka nie znosi jajek, lecz je „wyżyguje.“ Nie wysiaduje ich też sama, lecz podkłada w gniazdach innych mniejszych ptaszków.

3. Jeden ptaszek poznał, że mu kukulka podłożyła jajka i nie chciał karmić wylęgłych piskląt. Kiedy się o tem dowiedziała kukulka, rozgniewana, powiesiła tego ptaszka na końskim włosie. Widzieli to pasterze, od których wiadomość ta rozeszła się po między ludźmi.

Kura.

1. Kura zniosłszy jaje, chwali się w następujący sposób:

Kokowiak!
Noszę jajka pod przetak.
Jajka noszę,
Boso chodzę,
A to tak.

2. Kogut zaś w swem pianiu tak śpiewa:

W Krakowieh był.
Niceh tam nie kupił.

3. Szedł sobie raz chłop przez las i spotkał węża siedzącego na drzewie. Wąż ten nauczył go sztuki rozumienia co mówi ze sobą „gadzina,“ ale pod warunkiem żeby nikomu o tem nie mówił. Powrócił

¹⁾ *Falco milvus.*

chłop do domu, a żona, która była wielką złośnicą, zaczyna mu myśleć. Chłop wysłuchał tego spokojnie i poszedł spać. Słucha w nocy a kogut mówi doń tak:

Ja mam siedem żon,
I radę jem dam,
A ty jedną masz
I rady jej nie dasz?

Odtąd chłop nie ulegał już babie.

Przepiórka.

W krzyku przepiórki słyszą tutaj następujące wyrazy:

1. Pójdź do mnie
Z nieckami.
Zabierz mię
Z dzieckami.
Ho, ho, ho, ho, ho, ho
Pyl, pyl, pyl, pójdźcie żać, pójdźcie żać.
(Na żniwiarki) Zachodź, zachodź!
2. albo: Pod polem, pod polem.
Wawrzek, Wawrzek,
Żeń ciele, żeń ciele.

Pstruś czyli Struś.

1. Pstruś jest to taki ptak, który je i trawi żelazo. Ma on taki ogień w oczach, że nie potrzebuje siedzieć na jajach, lecz tylko patrząc na nie wylęga młode.

2. „Taki jest jak pstruś. żelazo zezre, a późni sie piaskiem ze....“

Ptasi Król.¹⁾

1. Ptaki wybierały sobie króla i postanowiły, że ten nim zostanie, który najwyżej wzleci w powietrze. Gdy wszyscy zabierali się do lotu, ptasi król ukrył się orłowi pod skrzydłem, i kiedy ten wzbił się najwyżej ze wszystkich ptaków i już miał być okrzyknięty królem, ptasi król wyleciał z pod skrzydła i jeszcze wyżej się wzbiwszy, otrzymał przewagę nad orłem i został obrany królem.

Skowronek.

1. Skowronek na zimę nie odlatuje, lecz przepędza ją pod kamieniem i wychodzi z tamtąd dopiero na św. Agnieszkę; skąd przysłowie: św. Agnieszka wypuszcza skowronka z pod kamyszka.

¹⁾ albo: mysi Król. *Troglodytes parvulus.*

2. Skowronka grzech zabijać, a to z tego powodu, że kiedy Pan Jezus wisiał na krzyżu, skowronek chciał oddziobać jeden cierni z cierniowej korony Zbawiciela.

3. W śpiewie skowronka słyszą następujące słowa:

Siej, siej chłopie, siej, siej, siej.

Kiedy chłop bije konie:

A nie bij, a nie bij.

Mogłeś go napaść, napaść.

A siej, a siej, a siej, bo twój teraz czas,

Bo twój teraz czas, czas, czas.

4. albo: Siej chłopku, siej, siej!

Jak nie będziesz siał,

To będziesz u żyda wisiał.

Słownik zaganiacz. (?)

W śpiewie jego słyszą co następuje:

Cucu klys, cucu klys.¹⁾

Bube zajde, bube zajde.

Kime fu, kime fu.

Jak cię będzie gonił.

Nie będę cię bronił

Niech cię zje, niech cię zje.

Gim siajne nanajne.

Bube zajde, bube zajde,

Kime fu, kime fu,

Tata jajuń, tata jajuń.

Sowa.

1. Gdy kto ma umrzeć w domu, to sowa usiadłszy na dachu woła:
„Wywodź, wywodź.“

Sroka.

1. Sroka jestto pół diabła i pół ptaka; dla tego jeść jej nie można.

2. Dzieci, zobaczywszy srokę, wołają:

Sroka bez oka.

Wrona, bez ogona.

3. Sroka z wroną siedząc nad zdechłym koniem, rozmawiają w następujący sposób:

Czyj li to?

— Mój, mój.

¹⁾ Co znaczy klys, zob. Owady.

4. Gdy sroka skrzeczy mówią:

„Już strach.“

a ktoś inny odpowiada:

„Eh, bo ona inaczej nie mówi, ino tak.“

Trznadel.

1. W śpiewie trznadla słychać następujące słowa:

„Nie będzie z zdechłego cielęcia niie.“

„Czem pana chrzcą, czym pana chrzcą, czym, czym,
[czem, czym?"]

Wrona.

1. Jak wrona kracze, mówią, plując na ziemię:

„Tfy, tfy,
Lepszy Pan Bóg
Niżli ty.“

Wróbel.

1 Wróble taką pomiędzy sobą prowadzą rozmowę:

„Firlip, firlip, firlip“

„Wiesz ty księży jęczmień?“

„Wiem, wiem, wiem.“

„To my do niego kim, kim, kim“

Stanąwszy na miejscu razem:

„Zjedzma to, lichwa to.“

2. Zabić wróbla nie uważa się za grzech.

Zięba.

1. Prowadził chłop konia, a ziemia mówi do niego:

„Kupiłeś to chłopie tego konia czy nie?“

„Ano, juścigech nie ukrad, powiada chłop.“

„Pięć djáblów-eś zjadł, pięć djáblów-eś zjadł.“¹⁾

Zwodzijas.²⁾

1. Utrzymują, że zwodzijas błąka ludzi w lesie. Przysiadając na piasku, już, już daje się złapać; kiedy go się zaś chce pochwycić, odlatuje dalej i znowu przysiadła, wprowadzając tym sposobem coraz głębiej w las.

¹⁾ Podobne słowa mają być w śpiewie tego ptaka.

²⁾ *Caprimulgus europaeus*.

Bąk.

W głosie wydawanym przez tego ptaka słyszą następujące słowa:

Chodzi bąk koło łąk
A bączyca po wsi
Pana Boga prosi.
Co uprosi, to bąkowi donosi.

γ) Gady.

Jaszczurka.

1. Jeżeli człowiek śpi, a żmija chce go ukąsić, to jaszczurka stara się go zbudzić i zwrócić jego uwagę na grożące niebezpieczeństwo.

Rak.

1. Utrzymują, że rak ma oczy w tyle. Ztąd przysłowie: uzałił się Pan Bóg na raka, dał mu ślepie w zadku.

Węże.

1. Węże mają swojego króla w złotej koronie.

2. W pewnem miejscu była ogromna masa węży i żmij, które zagryzały bydło pędzone na pole. Ponieważ zaś były jadowite, nie można było nawet zjeść zagryzionych krów, lecz trzeba było zakopywać. Zakopuje raz chłop krowę, którą mu właśnie żmije zagryzły, a tu idzie podróżny i pyta go się: „A na cóż wy tę krowę zakopujecie?” — „Ha, powiada chłop, „jest tutaj u nas bardzo dużo węzów i żmij, one mi zagryzły krowę i muszę ją zakopać.“ — „A nie ma tu u was takiej ostatniej żmii, coby gwizdała? pyta się znowu podróżny. — „Eh, takiej to nie ma.“ — „No, to ja wam zażegnam te żmije.“ Kazał, ten podróżny, wykopać dół głęboki i położyć przez jego szerokość deskę. Następnie stanął na tej desce i zaczął żegnać żmije. Żmije posłuszne zaczęły się schodzić do dołu. Kiedy ich się już bardzo dużo naschodziło, patrzy podróżny, a tu idzie król wszystkich żmij, Złoczyń. Zobaczywszy go, powiada podróżny: „oj daliście mi chleba, dali: toć to żmij Złoczyń idzie; teraz moja śmierć będzie.“ I rzeczywiście. Jak tylko żmij Złoczyń podszedł bliżej, jak zagwiznał, zleciały się wszystkie żmije do niego i zruciwszy podróżnego do dołu pożarty go.

3. Pewien człowiek dowiedział się, że król węzów ma złotą koronę i postanowił mu ją odebrać. Korona ta leżała przy królu węzów, a strzegły jej znajdujące się wkoło węże. Człowiek pragnący zdobyć koronę, przygotował sobie trzy konie i puścił się w drogę. Przyje-

chawszy na miejsce, ściął królowi węzów głowę i siadłszy na konia, począł uciekać. Węże strzegące korony puściły się za nim w pogon. Kiedy go już doganiały, uciekający, zostawiwszy im na łup konia na którym siedział, przesiadł się na drugiego i znów pędził dalej. Po jakimś czasie, kiedy go znów dopędzały węże, zostawił im i drugiego konia, a sam przesiadł się na trzeciego, na którym nareszcie uciekł. Na drugi dzień powróciwszy w to samo miejsce gdzie zabił króla węzów, znalazł na ziemi leżącą koronę, nie była już jednak przez nikogo strzeżoną i zabrał ją bez przeszkody.

4. Ożenił się chłop i miał pirsy raz dziecko. Ale trzeba było w gruncie robić, a nie miał kto. Tak powiada do kobity: „ostawmy to dziecko doma i chodźmy na pole.“ Ano i posli na pole. Ale jak już dochodziło południe, powiada chłop do kobity: „idź-ino do dom, zażryj co sie ta z dzieckiem robi?“ Zachodzi kobita za okno, patrzy, a tu wąż dziecko kolybie. Cárny okropnie, opar sie na kolybce, a jak dziecko płakało to on mu położył łeb, a miał na nim koronę ze samygo złota. Zachodzi kobita do swygo na pole i opowiada: „tak i tak; wąż dziecko kolybie.“ Tak chłopu okropnie w głowę wpadło, co ten wąż do tego dziecka wychodzi. Tak powiada do kobity: „trza jutro ostawić w domu kota i psa. Jak bedzie wychodził (wąż), to go pies bedzie zryć.“ Ano, posli na drugi dziyń na pole. Tak za półtory godziny powiada chłop do żony: „no, idź zażryj do dom.“ Zachodzi kobita, patrzy, a tu wąż z psem tak sie żrom, co okropnie. Spion sie wąż i to dziecko przewrócił z kolybką, żeby mu co nie zrobić. Kobita jak weźmie wresceć, poleciała do męża, żeby co duchu przychodził. Przychodzi chłop, co sie najlepszygo zrobiło, a tu dziecko żywe; ino jest pies pokalicony, a wąż uciyk. „Nima co“, gada chłop, „ino go trza dokopać (węża).“ Jak go dokopali, tuż miał gniazdo z mechu. Jak go chłop zacon bić, tuż go zabił. Jak go zabił, tak za kielá cás przychodzi drugi wąż i powiada do chłopá tak: „zebyś był tego węża nie bił, toby ci był dziecko bawił bez siedm lát, a późniby mu te koronę ostawił co miał na głowie, ale kieś go zabił, to ci dziecko umrze.“ I znik ten wąż, a to dziecko trzeciego dnia umarło.

Żaba.

1. Żaba czyści wodę. Używają jej też na lekarstwo w razie ukąszenia przez żmiję, i na chorobę zwaną żabką.¹⁾

3. Rozmowa żab:

- A. Radaś ty że bocuń zdecht?
- B. Rada.
- A. A tyś rada?
- C. Rada.

Chór. Wszystkieśmy rade, rade, rade.

¹⁾ Zob. Leki i Zażegnowania.

Żmija.

1. Żmije wygryzają się z żywota matki. Kiedy to ma nastąpić, matka żmija zawiesza się na gałęzi i w takiej pozycji oczekuje wygryzienia się swych dzieci. Jest ona wtedy bardzo zła, i jak „dopadnie“ które z młodych, to je zaraz zagryzie. Dla tego nieraz w miejscu gdzie się żmijątka wygryzały można spotkać ich trupy.

2. Ukąszenie żmii jest jadownicze. Leczą je za pomocą żab. ¹⁾

o) Owady.

1. Robaki wychodzą z ziemi na Matkę Boską Ożywiającą (Zwiastowanie N. M. P.)

Babka. ²⁾

1. Dzieci trzymając babkę na ręku mówią do niej:

Babko, babko, idź do nieba,
Przynieś mi kawałek chleba.

albo: Od płotka, do płotka,
Gadaj babusiu, gdzie będę miała chłopka?

albo: Od płotka, do płotka,
Powiedźże mi moja babusiu, w której stronie będę
[miała chłopka?

Klys. (?) ³⁾

Klys według jednych jestto robak, według innych jakieś nieokreślone złośliwe stworzenie, które dusi słowiki zaganiacze. ⁴⁾

Maj.

1. Trzymając na ręce mówią do niego:

Maju, maju, daj mi maści,
Bych nie szedł na przepaści.

albo: pojedziemy „ „

2. *albo:* Mój maieczku dajże mi też maści
Na moje boleści.

Mrówki.

Gdy mrówki wynoszą jaja na wierzch mrowiska wróży to pogodę, gdy chowają, deszcz.

¹⁾ Ob. niżej Leki nr. 61.

²⁾ *Coccinella septempunctata*.

³⁾ Kleszcz?

⁴⁾ ob. Słowik zaganiacz str. 45.

M u c h a.

1. Muchy przylatują z „Grdańska“ czyli Gdańska gdzie je „omela“ w młynie djabeł Rokita.¹⁾

2. Inni utrzymują że „zły suje muchy.“

3. Pewnego razu szła mucha z miasta, a pchła do miasta i spotkały się na drodze. „Gdzież to idziesz“, pyta się mucha pchły? — „A do miasta.“ — „A ty gdzie?“ — „Ja na wieś“, powiada mucha. „bo widzisz, mnie będzie lepiej na wsi niż w mieście. Tutaj w mieście jak wpadnę do jedzenia, to mię mieszczuch wycycka a czasem i zje, a na wsi, to weźmie łyge i rzuci na ziemię, że się dobrze najem i siostry się przy mnie pożywią.“ — „Prawda“ powiada pchła, — „ja, to dla tego idę do miasta, żem słyszała iż tam noszą watówki. Jak wejść w watówkę, to mogę mieszkać przez parę lat; a na wsi ludzie noszą zgrzebne portki i koszule, to jak mię ruszy temi portkami, on się śmieje, a mnie ciężki płacz.“

M y r l e. (Komary)

W głosie jaki wydają komary słyszą tutaj następujące wyrazy:
„Śpisz to śpiisz?“

N i e d ź w i a d e k.²⁾

1. Kto zabije niedźwiadka, powinien go zaraz zakopać w ziemi, w przeciwnym bowiem razie „słońce się psuje.“

2. Jak niedźwiadek ugryzie. rana nie zagoi się dotąd, dopóki się nie znajdzie jego gniazda.

P a j ą k.

1. Pająk jest przeciwny Matce Boskiej; kiedy bowiem Matka Boska przędła cienko, on chciał jeszcze cieniej:

2. Kto pająka zabije, temu Pan Jezus 100 grzechów odpuści; gdyż on potargał Matce Boskiej sukienkę.

3. Pająka krzyżaka (*Epeira*) w domu zobaczyć, szczęście.

4. Chciał się raz żenić pająk z płoszczyką (pluskwą,) a ona mu powiada:

„Musiałaby mi wielka niedola dojąć,
Żebyś ja cię miała plugawce pojąć.“

¹⁾ Ob. niżej Podania: nr. 1.

²⁾ *Gryllotalpa vulg.*

Pszczoły.

1. * Szedł raz Pan Jezus ze św. Piotrem i spotkał człowieka, który zgrzeszył. Rozgniewany, ukarał go, a z nim razem tysiąc innych ludzi. Św. Piotrowi żal było tych ludzi, więc odzywa się do Pana Jezusa: „Panie, jak mogłeś za jednego aż tysiąc karać?” Ale Pan Jezus nie mu na to nie odpowiedział. Idąc dalej, przechodzili koło drzewa, na którem wyroiliły się pszczoły i Pan Jezus kazał św. Piotrowi wzięść je za pazuchę. Nie długo potem trzeba było przechodzić przez kładkę na rzece. Kiedy już byli na środku kładki, jedna z pszczoł użądliła św. Piotra i ten, odchyliwszy ubrania, wrzucił cały rój do wody. „Jakże można Piotrze, rzecze wtedy Pan Jezus, karać wszystkie za winę jednej?”

Śkwirczek.

1. Jeżeli mularz murując piec, naj. . . do gliny, będzie w tem miejscu skwirczek przebywał.

XVI. Wyobrażenia o Roślinach.¹⁾

1. Utrzymują, że ojcem wszystkiego ziela jest „szojec“ (*Eupatorium cannabinum* Lin.) matką zaś według jednych jest „sakłak“ (*Rhamnus catharticus* Lin.) według innych „trojęś“ (*Lysimachia vulg.* Lin.).

Z innych ziół, znanych przez lud tutejszy, a posiadających według jego mniemania własności lecznicze, lub też cudowne, udało nam się zanotować następujące: ²⁾

2. Babka (*Plantago maior* Lin.)
3. Barwinek (*Vinca minor* Lin.)
4. Bez (*Sambucus nigra*)
5. Biedzeniec (*Pimpinella saxifraga* Lin.)
6. Boże drzewko (*Artemisia abrotanum* Lin.)
7. Bratki polne (*Viola tricolor* Lin.)
8. Bylica (*Artemisia vulgaris* Lin.)
9. Cebula doniczkowa (*Scilla maritima* Lin.)
10. Czosnek (*Allium sativum* Lin.)
11. Dziewanna, zwana Warkoczki lub Jabłuszka N. P. (*Verbascum thapsus* Lin.)

¹⁾ wspólne u rolników i górników.

²⁾ O znaczeniu ich w medycynie ludowej ob. w następującym rozdziale.

12. Glišnik (*Chelidonium majus* Lin.)
13. Hebda (?) (trawa)
14. Jałowiec (*Juniperus communis* Lin.)
15. Julek (Lulek *Hyoscyamus niger* Lin.)
16. Kalina (*Viburnum opulus* L.)
17. Konieczyna (*Trifolium pratense* Lin.)
18. Kopytnik (*Asarum europaeum* Lin.)
19. Kotki ze stawu (*Eriophorum augustifolium*, Roth).
20. Krwawnik (*Achillea millefolium* Lin.)
21. Leszczyna (*Corylus uvellana* Lin.) W leszczynę nigdy nie uderza piorun, ponieważ siedziała pod nią Matka Boska, uciekając z Panem Jezusem do Egiptu.
22. Lilija wodna (*Nymphaea alba* Lin.)
23. Lubezyk (*Levisticum officinale* Koch.)
24. Łomieniec (?)
25. Łopian (*Lappa communis* Coss. et Germ.)
26. Macierzanka (*Thymus vulgaris* Lin.)
27. Małonóg (*Lolium temulentum* Lin.)
28. Mięta (*Mentha piperita* L.)
29. Mlecz (*Leontodon Taraxacum* Lin.)
30. Nasizrał (*Ophioglossum vulgatum* Lin.) (Ob. Czary nr. 14.)
31. Olszyna (*Alnus glutinosa* Gärtn.)
32. Oset (Karlina *Carlina acaulis* Lin.)
33. Osika (*Populus tremula*). Liście jej drżą od tego czasu, kiedy Matka Boska uciekała z Panem Jezusem do Egiptu i serce Jej drżało ze strachu o Niego.
34. Ostróżka (*Delphinium consolida* Lin.)
35. Pazurki (*Clavaria flava* Fr.)
36. Piolun (*Artemisia Absinthium* Lin.)
37. Podbiał (*Tussilago Farfara* Lin.)
38. Przestęp (*Bryonia alba* Lin.) (Ob. Czary nr. 13.)
39. Rosiczka (*Drosera rotundifolia* Lin.)
40. Rozchodnik (*Ledum Telephium* Lin.)
41. Rzerzucha (*Cardamine amara* Lin.)
42. Szałwia (*Salvia officinalis* Lin.)
43. Szmyr (?)
44. Ślaz (*Althaea officinalis* Lin.)
45. Śmietannik (*Agrimonia Eupatoria* Lin.)
46. Świętokradzkie ziele (?) odpędza strachy.
47. Targownik (*Trifolium montanum* Lin.)
48. Tatar (*Acorus calamus* Lin.)
49. Żywokost (*Symphytum officinale* Lin.)
50. Jest trawa, rosnąca na niektórych łąkach, po której skoszeniu natychmiast pada deszcz.

51. Jest także trawa, której posiadacz może otwierać wszystkie zamki bez klucza. Trawę tę może jednak znaleźć tylko dzieciół. Życzący sobie posiadać ją, powinien rozesłać kawałek czerwonego sukna, pod dziuplę, w którym dzieciół ma młode. a ten przyniesie w dziobie kilka traw iłoży je na suknie. Chcąc się przekonać, która z tych traw służy do otwierania zamków, należy wszystkie rzucić na „idącą“ wodę, a ta która popłynie pod wodę, będzie właśnie żądaną trawą. Trzeba wtedy oderznąć sobie trochę skóry na dłoni i w ranę włożyć kawałeczek takiej trawy, a można być pewnym, że odtąd za dotknięciem ręki wszystkie zamki będzie można otwierać.

52. Jest również trawa, na którą jeżeli przy koszeniu łąki na-
trafi kosa, to natychmiast się „rozprzęże“, tj. rozleci się w kawałki. Chcąc taką trawę rozpoznać, należy postąpić tak samo jak przy rozpoznawaniu trawy otwierającej zamki, tj. wrzucić na idącą wodę pęk tej trawy, po ścięciu której „rozprzęgła“ się kosa. Która z traw popłynie pod wodę, będzie to właśnie poszukiwana.

53. Jest jeszcze trawa, którą potarłszy oczy, niewidomy odzyskuje wzrok.

XVII. Choroby. Leki i Zażegnywania. ¹⁾

1. Babka (liście) przykładą się na skaleczenie i rany.
2. Barwinkiem moczonym w winie smarują głowę na kołtun.
3. Bez. Odwar z suszonego bzu piją na duszność.
4. Biedrzyk zbierany w Maju i utarty sypią do tabaki, aby miała ładny zapach.
5. Boże drzewko. Odwar piją na febrę.
6. Bratki polne. Odwar piją na duszność.
7. Cebula doniezkowa, przyłożona na ranę lub „bólaczkę“ wyciąga „ogień“.
8. Czosnek noszą przy sobie na robaki.
9. Dziewanna. Odwar piją „na bolenie.“ Smażona w tłuszczu razem z żywokostem, służy do smarowania puchliny. Kapią też w niej dzieci na suchoty.
10. Gliśnik. Odwar piją na robaki.
11. Hebda. Kapią w niej dzieci na suchoty.
12. Jałowiec Wywar z jagód piją na duszność.
13. Julek. Okadzają nim w czasie bólu zębów. Odwar wypity sprowadza szaleństwo.
14. Kalina. Dzieci jedzą jagody tego krzewu na robaki.
15. Kotki ze stawu przykładają na sparzenie.
16. Krwawnik roztarty i włożony do nosa sprowadza krwotok.
17. Lilija wodna. Wywar z ususzonej piją na duszność.

¹⁾ Wyobrażenia wspólne u rolników i górników.

18. Lubezyk. Łodygi tej rośliny palą jak papierosy na ból gardła.

19. Łomieniec. Odwar piją dla zabezpieczenia się od cholery. W tym samym celu noszą też tę roślinę przy sobie.

20. Łopian. Liście przykładają na wrzody.

21. Macierzanka służy do kąpeli na bolenie.

22. Małonóg zjedzony z jęczmieniem sprowadza zawrót głowy.

23. Mięta. Odwar piją „na bolenie“ i „morzysko“.

24. Mlecz. Odwar z korzeni piją na puchlinę.

25. Oset (karlina) Odwar piją na kolki.

26. Ostróżka. Odwar piją kobiety na regularność upławów miesięcznych. Służy także do smarowania przy zapaleniu oczów.

27. Piotun moczony w wodce piją na febrę.

28. Podbiał przykładają jak się noga „odbije“, tj. odcisnie.

29. Rozchodnik rozparzony przykładają na „bólączki“.

30. Rzerzucha. Odwar dają pić krowom po ocieleniu.

31. Siano. W okruchach (prochach) ze siana kąpią dzieci na suchoty.

32. Szałwia. Robią z niej płukanie na ból gardła.

33. Szmyr. Ze zbieranego w Maju robią odwar, który piją „na bolenie“.

34. Ślaz. Odwar piją na kaszel. Liście przykładają na „bólączki“.

35. Śmietannik. Odwar dają pić krowom, żeby miały grubą śmietanę. Niektórzy okadzają też nim krowy w tym samym celu.

36. Targownik. Idąc na targ, trzeba go mieć przy sobie, aby dobrze sprzedać swój towar.

37. Tatar. Liśćmi okładają puchlinę.

38. Żywokost. Kwitnie biało dla kobiet, a niebiesko dla mężczyzn. Przyłożony, leczy złamanie ręki lub nogi. Przykładają go też na bardzo zgnojone rany.

39. Na robaki. prócz środków podanych pod 8, 10, 14, mają jeszcze następujące: owczemi łajnami smarują dziecku krzyże, a następnie ścinają brzytwą łebki robaków wystające nad skórę (?).

40. Konwulsyje. Trzeba ażeby ktoś, co nie widział jeszcze tej choroby, wbił cierpiącemu igłę lub śpilkę za paznokieć, a uleczy natychmiast.

41. Na oberwanie piją psie sadło z wódką.

42. Na ból oczów. oprócz sposobu podanego pod 26, mają jeszcze następujące środki:

Przy zapaleniu oczów u małego dziecka przemywają mu je pokarmem matki. Starszym zaś, za pomocą piórka zadmuchują oczy cynamonem utłuczonym z cukrem.

Na kurzą ślepotę, jeżeli chora kobieta, okadzają ją wątrobą z krowy; jeżeli mężczyzna, wątrobą z wolu.

Luszczkę na oku leczy następujące zażegnanie, jakiego udzieliła nam pewna kobieta:

„Św. Kasylda trzy córeczki miała:
Jedna swaćka,
Drugą prącka,
Trzecią nie nie robiła,
Ino łuske żegnała,
Żeby oka nie popsuła
Kości nie połamała.“

Zażegnywanie to powtarza się trzy razy, a następnie trzeba zmówić 9 Zdrowaś Maryja do przemienienia Pańskiego.

Na jęczmień na oku, ta sama kobieta podała nam następujący sposób: Trzeba wziąć ziarno jęczmienia i przytknąwszy je do oka, mówić 3 razy: „zjedz jęczmień jęczmień.“

Następnie ziarno to trzeba wrzucić do ognia i uciec, aby nie parzyć jak się będzie paliło. Po odbyciu tej czynności, jęczmień na oku zginie.

43. Strupy na twarzy smarują słodką śmietanką, lub też wodą, którą kowal zalewa ogień w kuźni.

44. Liszaje chcąc zgubić, smarują je rosą z okna.

45. Żabkę w ustach, powstającą w skutek trzymania w ustach przez dziecko grzebienia, pieniądza lub naparstka, leczą przykładaniem do bolącego miejsca żywej zielonej żabki. Po przyłożeniu, trzeba żabkę odnieść w to miejsce, zkad się ją wzięło.

46. Uchynienie, tj. przełamanie dziecka leczą, smarując je i obkładając „halunem“

47. Suchoty, według mniemania tutejszego ludu, mają 9 wierzchołków. Najczęściej zapadają na nie małe dzieci. Ze środków zaradczych, oprócz przytoczonych pod 9, 11, 31, znają jeszcze następujące:

a) Udawszy się na cmentarz z wodą, wrzucają do niej trzy grudki ziemi, a następnie robią z tego kąpiel dla dziecka. Jeżeli po kąpieli zaczerwieni się ciało, dziecko będzie żyć, w przeciwnym razie, nie. Utrzymują, że ziemia taka, wzięta ze cmentarza, „ciągnie“.

Wyjąwszy dziecko z kąpieli mówią: „psom kąpielka, psom, a dzieciątko nam.“ Poczem wylizują mu oko do trzeciego razu i pluja na piec lub ścianę.

b) Kąpią jeszcze dzieci: 1) wraz z żywym kotem i psem; 2) w baranich nóżkach; 3) w pomyjach; 4) w majowie mrowisku; 5) z końską czaszką 6) i we wodzie, do której kładą po trzy łyżki rozmaitych potraw, zbieranych w południe w dziewięciu domach.

48. Na krzywicę (angielska choroba) kąpią w ziele święconym na Matkę Boską zielną, lub smarują winem i octem.

49. Zająady leczą, wycierając je krajami koszuli.

50. Ból zębów, przyczyną którego jest mały robaczek znajdujący się wewnątrz zęba, oprócz sposobu podanego pod 13, leczą jeszcze przykładaniem „hałunu.“

51. Sparzenie. Oprócz środka podanego pod 15, leczą jeszcze, smarując: śmietanką, pokostem lub też przykładając liście kapuściane.

52. Krew tamują pajęczyną z chlebem.

U dzieci zaś krwotoki z dziąseł leczą, wycierając dziąsła czerwonym suknem.

53. Różę leczą następujące zażegnanie, udzielone nam także przez kobietę:

„Sta Najświntsza paninka do wodzicki. Zmocała paluski, zegnała różom: wietrznom, cielesnom i ognistom.“

Formułę tę należy powtórzyć trzy razy, poczem zmówić dziewięć Zdrowaś Maryja do Przemienienia Pańskiego.

54. Febra, również jak suchoty, ma mieć dziewięć wierzchołków. Środki zaradcze przeciwko niej, oprócz wspomnianych pod 5, i 27, mają jeszcze następujące:

a) poobcinawszy paznogie u rąk i nóg, tudzież trochę włosów, należy to wszystko zakopać w ziemi, a febra zginie.

b) rybę, połkniętą przez szczupaka, pić z wódką.

55. Żółta czkę leczą:

a) przeglądanie się w patynie, roztopionej smole lub gnojówce;

b) kąpiel w karofołach (kwiat ogródkowy);

c) picie wody z gotowanej marchwi.

56. Na bolączki, oprócz środków podanych pod 7, 20, 29 i 34, przykładają jeszcze liście z kapusty.

57. Rak powstaje ztąd, jeżeli mucha usiadłszy pierwszej na raku, siedzie potem na człowieku.

58. Na odmrożenie przykładają: a) utarte surowe ziemniaki; b) buraki; i c) mleko kwaśne.

59. Narośle i gruczoły leczą, kreśląc je: a) pacyną wypalanej gliny, która wypadnie z pieca, b) kredą święconą, lub c) patyną.

60. Na miejsce ukąszone przez pszczołę lub muchę przykładają ziemię zwyczajną lub glinę.

61. Gdy żmija ukąsi, trzeba nakłaść w konewkę żab i włożyć tam bolącą nogę lub rękę, a żaby jad wyciągną.

62. Dumienicę leczą, kreśląc: a) grzebieniem, b) pacyną i c) kredą święconą.

63. Ból głowy leczą przykładając: a) mięszaninę z żytniej mąki, kminku i octu albo b) liście z buraków.

64. Tępy słuch leczą w następujący sposób: zrobiwszy tutkę z papieru nasmarowanego woskiem, cieńszym jej końcem wkładają ją w ucho, a następnie w grubszym zapalają. Ma to wyciągać głuchotę.

65. Kołtun. Oprócz sposobu podanego pod nr. 2, leczą jeszcze tak, iż wygotowawszy w wodzie 9 wierzchołków osiczyny, smarują tą wodą całe ciało. Po ucięciu zaś kołtuna robią nań małą torebkę, do której kładą jeszcze grosz i kromkę chleba, a następnie chowają to wszystko w suchem miejscu.

66. Kolki leczą u starszych przykładaniem prażonego owsa lub otrąb, a u dzieci w następujący sposób: przez miotłę leją roztopiony воск na wodę, w której z niego mają się utworzyć kolki. Następnie wodą tą obmywają ciało dziecka, mówiąc: „omywamy kolki“

67. Biegunkę leczą czarną kawą, lub chlebem razowym.

68. Postrzał leczą strzelaniem koło chorej ręki lub nogi, lub też przykładaniem „kurzeńca“ tj. odchodu kurzego.

69. Na darcie leczą przykładaniem żywcem rozdartego „morszczaka“ (*Cavia cobaya*).

70. Duszeniu przez Zmorę zapobiega się sposobami podobnymi wyżej na str. 20 nr. 4, 5 i 6.

71. Urok. Jeżeli na kogoś rzucono urok, to mówią mu: „Utrzymaj się koszulom od samygo ciała.“ Dzieciom zaś ociera twarz koszulą matką, popluwszy na nią trzy razy.

Starszym radzą jeszcze obmyć się wodą, która służyła do wykrycia uroku.¹⁾ Po obmyciu wylewają ją na ogień lub też na odrzwia tak aby oblać i zawiasy.

72. Jak niedźwiadek ugryzie, to rana dotąd się nie zgoi, dopóki się nie znajdzie jego gniazda.

XVIII. Podania²⁾

1. O zatopieniu kopalń Olkuskich.

a) Kopalnie Olkuskie zostały zatopione przez djabła Rokitę. Dla sprowadzenia wody, według jednych, Rokita „zrobił okno do Wisły;“ według innych zaś „zatkął sztolnie grochowiątkom,“ w skutek czego woda nie mogąc odpływać, podniosła się i zalala kopalnie.

Rokita zatopił kopalnie przez zemstę, ponieważ górnicy na chodnikach, któremi przechodził, kreślili krzyże aby go odstraszyc.

Zatopiwszy kopalnie, udał się Rokita do „Grdańska“ (Gdańska) gdzie „omela muchy“.

b) Górnicy w dawnych kopalniach Olkuskich byli bardzo bogaci; nosili srebrne podkówki u bótów i mieli srebrne klamki u drzwi. Po-

¹⁾ Ob. str. 36 nr. 16.

²⁾ Znane zarówno rolnikom jak górnikom.

wodzenie jednak i bogactwa tak ich zepsuły, że chcąc przejść przez rynek, na którym było błoto, rzucali bochenki chleba pod nogi. Za to ukarał ich Pan Bóg zatopieniem kopalń i powiedział, że odtąd zawsze im będzie brakować chleba. Dla tego też, według mniemania ludu tutejszego, zawsze teraz brakuje chleba na targach w Olkuszu, i miasto to, które dawniej zwało się w świecie „srybnem“ obecnie nazywa się „zjedzonem miastem.“

2. O złotym stole na rozstajnych drogach pod Olkuszem

Pewnego razu, proponował djabeł Rokita Olkuszanom, aby mu pozwolili przenieść Olkuski kościół, podczas nabożeństwa, w słomianym powróśle, na Czarną górę pod wsią Zuradą, a w zamian za to on pokaże im filary kruszczu, tak grube jak ten kościół i złoty stół na rozstajnych drogach pod Olkuszem, po którym już dawno ludzie jeżdżą, nawet róg jeden mu ujeździli, ale którego nie potrafią odnaleźć bez jego pomocy. Ponieważ jednak mieszkańcy Olkusza nie zgodzili się na tę propozycję, stół więc złoty pozostaje jeszcze do dziś dnia w ziemi ukryty. Lud dodaje jeszcze, że przeznaczony jest dla dwóch bliźniąt, które się mają urodzić w 24tem pokoleniu.¹⁾

3. O Białej karczynie.

W lesie pod wsią Hutkami, znajduje się staw zwany Białą karcznią, o którym krąży następujące podanie:

Bardzo dawno temu, w miejscu gdzie obecnie znajduje się staw, stała karczma. Właściciel jej, jadąc pewnego razu przez las, napotkał wójta wiozącego do miasta podatek. Ułakomiwszy się na pieniądze, zamordował go, ciało zakopał w ziemi, a sam powrócił do domu. Po jakimś czasie, dręczony wyrzutami sumienia, poszedł do spowiedzi. Kiedy powiedział spowiednikowi o popełnionem morderstwie, ten odpowiedział, że grzech ten nie może mu być odpuszczony, dopóki żonie lub dzieciom zamordowanego nie wróci zabranych mu pieniędzy. Kiedy zaś morderca odchodził już od konfesyjonału, rozkazał mu jeszcze ksiądz, aby poszedł na mogiłę zamordowanego i słuchał co tam będą mówić. Chłop usłuchał i udał się w to miejsce, gdzie zakopał ciało wójta. Zaledwie podszedł do grobu, usłyszał wychodzący z niego głos: „Zmiłuj się Panie, i zemścij się za mnie.“ A z nieba odpowiedziano mu na to: Za trzydzieści lat, albo się zemszczę na twoim zabójcy, albo mu też daruję.“ Usłyszawszy to chłop, powrócił do domu, opowiedział o wszystkim żonie, ale pieniędzy które zabrał wójtowi nie oddawał jego dzieciom.

Od tego czasu upłynęło trzydzieści lat. Byłoby akurat w Wielkanoc, gdy rodzina mordercy i on sam, siedząc za stołem, spożywali święcone

¹⁾ Ob. niżej podanie o Twardowskim.

„Wiesz co, „rzecze do niego żona,“ to właśnie dzisiaj mija trzydzieści lat, jak ci Pan Bóg obiecał odpuścić twój grzech.“ Ledwie wymówiła te słowa, gdy cała karczma, wraz ze wszystkimi którzy się w niej znajdowali, zapadła się, a na jej miejscu wystąpiła woda, która do dziś dnia istnieje i nazywa się „Białą karczmą.“

4. O Djabłej górze.

a) Pod samą wsią Podlesiem, w pięknym bukowym lesie, znajduje się dość znaczne wyniesienie, zwane „Djabłą górą.“ We wnętrzu tej góry jest niewielka grota, do której wejść można tylko na czworaku. Dzisiaj grota ta ma nie więcej nad dwa sążnie długości, a pół wysokości i szerokości, kiedyś miała być daleko większą i stanowiła schronienie rozbójników. Wejście do niej, z jednej strony istniejące do dziś dnia, zamykały wtedy żelazne drzwi, mające się dzisiaj znajdować w kościele we wsi Płokach w Galicyi. Drugi zaś wchód był od rzeki Sztoly (zdaje się jakieś dawnej sztolni górniczej,) do której od groty w Djabłej górze prowadził korytarz podziemny. Jeżeli korytarz ten istniał rzeczywiście, w takim razie musiałby mieć przeszło wiorstę długości, od Djabłej góry do Sztoly.

Po rozbójnikach, którzy zamieszkiwali Djabłą górę, zostały tam wielkie skarby, leżące na korytach, których jednak obecnie strzeże djabeł. Straszy on w nocy przechodzących tamtędy: w dzień zaś czasem słychać go jak pieje jak kogut, lub też tłucze się, jakby kto drwa rąbał.

b) Djabłą górę zamieszkiwali dawniej rozbójnicy, których dowódcą był Popiel Zdrajca. Popiel wraz ze swoimi towarzyszami był postrachem całej okolicy. Rabował dobytek, zabierał bydło, a uchodząc do jaskini, aby go nie można było ścigać, rzucał na krzak pałasz, który się sam poruszał i nie dawał nikomu dostępu do niej. Od czasu do czasu, udawał się Popiel Zdrajca do wsi Przenia, gdzie znajdował się cyrulik który go golił. Otóż mieszkańcy okoliczni, obiecywali temu cyrulikowi wielką nagrodę, ażeby goląc Popiela poderzwał mu gardło. Popiel jednak dowiedziawszy się o tem, dał cyrulikowi jeszcze większą nagrodę aby tego nie robił i cyrulik obiecał mu, że nie będzie nastawać na jego życie. Po jakimś jednak czasie, kiedy Popiel coraz bardziej dokuczał ludziom, cyrulik, goląc go raz, poderzwał mu gardło i pozbawił życia.

5. O Twardowskim.

a) Ten Twardowski, to on trzymał ze złem i podpisał mu się, że mnie weźmiesz w Rzymie. Kiedy tak: „kies ja to pódę do Rzymu?“ Ano i wyszło kiela lát.

Bez ten czas, Twardowski kiej chciał tak latać jak tera masyna, to latał na kokocie. A biдным ludziom okropnie dawał. „Co,“ padá, „wy skarby macie leżeć we święty ziymi, ja was wydobęde i może ni Bóg za to grzychy odpusci.“ I tak sobie żył wspaniało. Ráz chciał

djabel. żeby mu podzwolił przenieść Olkuski kościół na Cárnom górę,¹⁾ ale mu nie chciał podzwolić. boby dużo dus zatracić. Ale róz zasik, miał Twardowski kaś daleko jechać. Ale w drodze, kiej już sześć mil ujechali, nie widzieli nic, ino płóne pole. Ale djábli przez jednom noc wyręchtowali tamuk karczme i sild na ni powiesili: „Rzym.“ Jedzie Twardowski, patrzy, widać karczme. Padá: „Zajedziemy tu na noc.“ Nie weźrál se na sild i wchodzi. Ino se włáz, pedziál boskie słowo, a tu w oknach i we drzwiach pełniúsko kruków. Tak powiada do kaczarki: „kobito, jak sie ta karczma nazywá?“ „A Rzym.“ To ja nieszezęśliwy!“ Ale bawiła kaczarka dziecko. Łap on to dziecko, trzymá to dziecko i chodzi se po izbie. Djábli go wołajom, a on nic ino chodzi i chodzi. Tak sie djábli znudzili i odešli. I ostál sie ino jedyn kulawy djábel pod ławom. Tak on występuje i padá: „Panie Twardowski, takie jest *verrum* (sic) ślacheckie słowo?“ A Twardoski myśli, myśli: „prawda“, powiada, „já ni moge tego słowa złámac.“ Ano i oddál dziecko. Tak powiada djábel: „Jak ciebie nisyć, cy nad konopiami, cy po konopiach?“ (miało to znaczyć, czy nad lasem, czy po lesie). „Nad konopiami, i žądám prese na stole.“ Rychtujom stól; Twardoski sie pożegnál z furmanem i lecom nad lasem. Lecom, lecom, ale Twardoski padá tak: „Bede twój, albo i nie bede. Jesce já o Bogu nie zapomniál.“ Biere, wyjmuje papiyr i pise sobie godzinki i śpiywa. Już byli niedaleko piekielny bramy. jak Twardoski gádał „s pokłóne Panno swyntá“ i djábel ciepnon go kole bramy piekielny.

b) Innym razem słyszeliśmy to samo opowiadanie z następującym tylko dodatkiem: Kiedy djábel pytał się Twardowskiego, jak go nieść czy „cinto“ (prędko) czy pomału, Twardowski odpowiedział: „Tak mię nieście, żeby mi się ani jeden włos na głowie nie poruszył.“

c) Jeszcze innym razem opowiadający do przytoczonego wyżej podania dodał następujący szczegół: W czasie kiedy djábel unosił Twardowskiego, temu ostatniemu spadła czapka z głowy. Powiada więc do djabła: „Halt, halt, bo mi czapka spadła.“ A djábel na to: „Mój kochany, gdzie twoja czapka teraz jest, tam za noc dojść nie potrafisz.“

d) Opowiadano nam także, że Twardowski następujące zadawał djabłu prace:

1. Do jednego ziarnka maku kazał w bić 25 bretnali.
2. Zrobić dach z bród żydowskich.
3. Takiego konia sprowadzić, coby powietrzem jeździł.
4. Suszyć wodę i robić z niej proszki.²⁾

e) „Ten Twardowskiego ociec, to był kupiec wielgi. Tak jechał z tego kupiectwa i wióz hase piniyndzy. Tak mu zastompili zbóje, i chcieli go zabić z tych piniyndzy. Tak on wtedy wola na złych, padá: „Kto słyszy bróńcie, choćby i djábel.“ Tak dopiro zará na

¹⁾ Czarna góra znajduje się pod wsią Zurada.

²⁾ Ob. balladę A. Mickiewicza „pani Twardowska“.

koniowi monarcha okropiecy przystąpił. Jak monarcha przystąpił, jak go zbroił, tak pojechał we swe strone. Ale to był zły. Ale mu się przybącyło, że to za nie go zbroił, tak się zawrócił i padł tak: „Słuchaj, co za to, co ja cie zbroił.“ „Ano, padł Twardoski, to ja ci na syna podpise.“ I podpisał. Tak dopiero jak było parę czasów tak, aż ten syn dorósł. Jak dorósł wymówił se, że go nie wezmom ino w Rzymie. (d. c. jak w opowiadaniu pierwszym.

6. O Sowizdrzale.

a) Pewnego razu Sowizdrzał zachorował i posłano mu po doktora. Przyjeżdża doktor i pyta go się: „Gdzie cię boli?“ „Przy ścianie, odpowiada Sowizdrzał.“ Nie mógł się doktor domyślić co to znaczy i odjechał nie zapisawszy choremu żadnej recepty. A Sowizdrzał chciał powiedzieć, że go bok boli.

Po odjeździe doktora, powiada Sowizdrzał do matki: „Matusiu, okropnie mi zapachniało gęsie g. . . ., dajcie mi go trochę.“ Matka spełniła jego żądanie i przyniosła mu gęsiego g..... „Eh matusiu, powiada znów Sowizdrzał, pożyczcie mi pierwej, bo bardzo jestem słaby, to nie pogryzę.“ Kiedy zaś i to żądanie spełniła matka, Sowizdrzał rzekł: „Kiedyście matusiu wyciekali najlepsze, to zjedzcież teraz i resztę.

b) Poszedł raz Sowizdrzał do krawca, i przedstawivszy mu się jako czeladnik krawiecki, prosił o przyjęcie. Krawiec wychodził akurat z domu, chcąc się więc przekonać o znajomości rzemiosła przez nowo przybyłego czeladnika, rzekł: „Dobrze, przyjmę cię, ale podczas mojej nieobecności przyrzuć mi te rękawy, żebym wiedział co umiesz.“ Sowizdrzał zgodził się na to chętnie i majster wyszedł. Po niejakiem czasie wraca i zastaje Sowizdrzała przyrzucającego jeden rękaw do drugiego. „A co ty robisz, pyta krawiec?“ „Przyrzucaam rękawy, tak jak majster kazał.“ „Ale przecież ja ci kazałem przyszyć rękawy.“ „Ha, to trzeba było wyraźniej mówić.“

c) Innym razem poszedł znów Sowizdrzał do szewca i przedstawił mu się jako czeladnik szewski szukający zajęcia. Szewce, któremu właśnie potrzeba było czeladnika, przyjął go z ochotą i kazał mu zaraz skroić parę butów. Sowizdrzał skroił bóty ale.....dla psów. Kiedy zaś rozniewany szewce zamierzył się chcąc go uderzyć, Sowizdrzał uciekł, powiedziawszy mu na odchodnym: „Trzeba było mówić, dla kogo się chce butów.“

d) Od szewca udał się Sowizdrzał do piwowara, u którego zgodził się za piwowarczyka. Pewnego razu piwowar ugotował piwa, i tylko jeszcze miał włożyć chmielu do niego, kiedy odebrał wiadomość, by przybył do miasta w bardzo pilnym interesie. Na wyjeździe więc powiada do Sowizdrzała: „Mój kochany, nie zapomnijże tutaj

włożyć chmielu do piwa.“ Sowizdrzał upewnił go że nie zapomni. I rzeczywiście nie zapomniął, ale zamiast chmielu kwiatu, wrzucił do kotła psa piwowara, który się także tak nazywał.

Powraca piwowar, — kosztuje piwa, i nie może się wydziwić co się z niem zrobiło że takie niedobre. Kiedy się dopiero cała rzecz wyjaśniła, ogromnie się rozgniewał na Sowizdrzała i chciał go wypędzić. Ale Sowizdrzał uspokoił piwowara, że nic nie straci na tem piwie i że on mu je sprzeda jeszcze z większym zarobkiem niż zwykle.

W tym celu udał się Sowizdrzał do miasta, i ogłosił, że w nadchodzące święto przybędzie tam znowu i będzie nauczał i „dawał sposoby do życia“ wszystkim rzemieślnikom. W oznaczony dzień pojechał do miasta zabrawszy przyprawione przez siebie piwo. Kiedy stanął na miejscu zajął się najpierw jego rozprzedawaniem. Zgromadzona licznie publiczność kupowała piwo chętnie mimo że było niedobre, byle tylko usłyszeć przedzej nauki Sowizdrzała, który ogłosił, że nie przedzej będzie nauczał aż je sprzeda.

Nareszcie, kiedy już nic mu piwa nie zostało, i kiedy publiczność coraz bardziej dopominała się aby ogłosił swoją naukę Sowizdrzał rzekł:

„Wy krawcy i szewcy wiedźcie o tem, że pierwszy sztych bez węzełka na nic. A ty chłopie pod wiatr nigdy nie s..., bo się po...“ Powiedziawszy to zemknął.

e) Przyszła raz do Sowizdrzała biedna kobieta, prosząc go o jałmużnę. „Moja kochana, powiada Sowizdrzał, zkąd ja ci wezmę pieniędzy. Ale idź, rwij trawę, żegnaj i mów: pomoże nie pomoże, to będziesz miała pieniądze.“ Baba usłuchała i odtąd dobrze jej się działo jako lekarce i zażegnawczce rozmaitych chorób.

W jakiś czas potem zrobił się Sowizdrzałowi wrzód w gardle, tak że ani jeść ani nie mówić nie mógł. Sprowadzano rozmaitych doktorów ale żaden nic nie mógł pomódz. Nareszcie ktoś z obecnych przypomniał sobie o sławnej babie lekarce, a byłato ta właśnie, którą Sowizdrzał nauczył sztuki leczenia i stania się przez to bogatą. Gdy wymieniono jej nazwisko, chory dawał znaki ręką aby jej nie wołano, ponieważ wiedział jak ona leczy. Nie posłuchano go jednak i baba została przywołaną. Kiedy przyszła, Sowizdrzał zobaczywszy ją rozśmiał się i w skutek tego wrzód pękł. Tak więc i jemu przydała się lekarka.

7. O starożytności Sławkowa.

Sławków, ma być starszy od Krakowa. Kiedy bowiem budowano Kraków, to dla pracujących około budowy robotników wożono chleb ze Sławkowa.

XIX. Legendy.¹⁾

1. Św. Jan Kanty i mieszkańcy wsi Pomorzan.

W czasie kiedy św. Jan Kanty był proboszczem Olkuskim, mieszkańcy wsi Pomorzan wynajmowali często w Niedzielę i święta swoje konie Żydom na zarobek. Gdy zaś św. Jan gromił ich za to z ambony, tłumaczyli się w ten sposób, że jako biedni ludzie nie mogą odrzucać sposobności zarobienia kilku złotych. Wtedy św. Jan chcąc temu tamę położyć, doradził im, aby zamiast pary koni, trzymali po jednym koniu i po jednym wole, wiedząc że odtąd Żydzi nie będą ich najmować, ponieważ nie wolno im jeździć takim zaprzęgiem (?). Pomorzanie przyjęli radę, i do dziś dnia większość z nich przechowała ten zwyczaj, który nam tak objaśniano.

2. Św. Jan Kanty na obiedzie.

„Świnynty Kanty jak chodził w bydny odzizyż, to go nie prosili na obiad, a jak się oblok piyknie, to go wołali. Więc rąz, jak go zawołali, tak on wszystko wyływał na ubranie. Gada: jydziecie i pijeie szaty, bo nie mnie uważajom, ino wás.“

3. P. Jezus i św. Piotr w karczmie.

„Jak Pan Jezus ze Świnyntym Piotrem chodził po świecie, tak Świnynty Piotr chciał rąz widzieć jak się pijąki bijom. Ano i wleźli do karemy. A tam były pijąki. Jak się te pijąki zacnom bić. A Pán Jezus ze św. Piotrem układli się spać. „O powiadá jeden piják do św. Piotra, to ty bedziesz leżeć dziadu!“ Jak wytnie św. Piotra. A św. Piotr myk za Pana Jezusa na drugom stróne. „No powiadá drugi piják, ten tu s kraja to już dostał, ale tamtygo od ściany trza jesse wzionść.“ „I zasik wybili Świnyntymu Piotrowi.“

4. Legenda o życie.

„Dawni, to kłósie na życie było pełne, ażé do ziymi. Ale rąz jedna kobita żyna na polu i dziecko i się, za podzwoleniem, sfajdało. Tak ona, zamiást coby go otrzyć trąwom, otarła go zbożem. Tak św. Piotr powiadá do Pana Jezusa: „kiej oni tak nie szanujom daru bożygo, to im Panie odbierz.“ Tak Pán Jezus wzion i zesmyknon

¹⁾ Znane rolnikom i górnikom.

klóska repkom i ostało ino tyła co w gárści. Tak znowu św. Piotr prosi Pana Jezusa, coby aby łá psa i łá kotka ostawił. I tyła ino ostało. I my s tego terà musimy żyć.“

XX. Anegdoty.¹⁾

1. „Jeden chłop wystawił se nowom chałupę. Ale nie wyrznon w ścianach okien, ino jak słońce świeciło, to on chodził ze sitkiem i łapał światło i nosił do izby, lecz zawdy było ciymno. Aże ráz idzie somsiád i padá tak: „O głupi, głupi, a kazeš to widział, coby kto słońce w sitku do stancyi nosił?“

2. Jeden chłop wybierał sie na jarmark. Baba gotowała mu śniadanie, a chłopak siedział na ławie pod piecem. Wybierając się chłop tak mówił do siebie: „Pojadę na jarmark, kupię kobyłę żrebną, ożrebi mi się, to się dochowám koni.“ Chłopiec usłyszawszy to powiada: „Tatusiu, a to ja będę jeździł na żrebięciu.“ A chłop uderzwszy go za kark: „A nie łam mi żrebięcia ty beskurcyjo.“

3. Pewnego razu mieszczanie krakowscy, chcąc zakpić sobie z mieszczan sławkowskich, wysłali do nich deputacyję z zapytaniem, co mają robić, bo im się w Wieliczce zaległy w soli robaki?

Sławkowianie długo radzili coby na to odpowiedzieć, aż nareszcie taką im dali odpowiedź: „powieście Wisłę na płocie aby wyschła, a jak wyschnie, utłuczcie ją na proszek i tym proszkiem zasypcie robaki w soli, to wyginą.“

4. „Służył ráz Grzegórz u ksiyndza. Ano i powiada tak: „Prose Jegómości, widziałech takigo miymca co psy ucy gádać, tak jak ludzie gádajom.“ A ten ksionc miał psa co mu było Zefir. Tak powiada tak: „Wis ty Grzegórz, to by on może i nasygo Zefira nauczył.“ „Ano juściby nauczył, ale jymu za te nauke to trza dać na kazdziuśki kwartał sto rubli i piyné korey pszynicy.“ Ale tyn ksionc nie ino jechać do miymca. Ano dobrze. Tak dał tyu ksionc tymu Grzegorzowi te sto rubli i te piyné korey pszenicy i pojechał. Ale on ino wyjechał, tak wzion tego Zefira zabił, te piinondze schował, pszynice sprzedał i wrócił sie nazáđ. Ano wysło kiela casów. Tak powiada zasik do ksiyndza: „prose jegómości trza zasik jechać do tego miymca.“ Ano dał mu zasik ten ksionc sto rubli i piyné korey pszynicy i jedzie. A on se zaś to wszyéko schował i dobrze. Ano przyjyżdża nazáđ i powiada tak: „O prose jegómości ten nas Zefir to stráśnie mondry bedzie. Jagech przyjechał, to tak cysto gádał jak człowiek, a łape tak piyknie podaje.“ Okropnie sie ten ksionc uradował, ale nic. Za kiela casów, zasik daje to wszyéko Grzegorzowi i jedź. Ano pojechał. Przyjyżdża nazáđ, a on już miał przywiyść tego Zefira, a tu Zefira

¹⁾ Znane rolnikom i górnikom.

niyma. Pytá sie ten ksione, „co takigo?“ a padá Grzegórz, „prose Jegómości, jagech zajechál po Zefira, a on padá tak:“ „a chodzi to ta jesce nas pán do Matusowy?“ co, já gádám, ty psia krew bedzies na ksiyndza takie rzecy gádál? jagech zlapál kaminia, jak go buchne bez łeb, tagech go zabil.“—„Dobrześ zrobił“, padá ksione, „co on má takie rzecy gádać.“ I tak tyn Grzegórz osukał ksiyndza.“

5.¹⁾ „W jednym mieście był główny piják, imieniem Franciszek Kwaterka. A przyjydzál do tego miasta żyd z nabiałem. Przyjechawszy żyd w Piątek, i stanón sobie na śródku rynku. Tak przychodzi do niygo ten piják i mówi mu: „dej mi tyż kwaterke mlyka sie napić, bom sie gorzałki opił i páli mie.“ A Żyd powiada tak: „idź pijáku, bo já nimám mlyka za darmo.“ Tak ten piják wyjon se s kieszyne hubkę, krzymień i krzesiwko, przysunón sie do osła, żyd przyjechál do miasta osłem, rozpálił hubkę, i włożył mu toto do ucha. Jak mu włożył tak powiada tak: „osle, w turecki ziymi twój brat sie żyni. prosi cie na wesele.“ A osioł pokryncił łbem i powiada tak: „nie póde, bo tam bardzo za daleko. Wole se tu potańcować.“ I jak začón tańcować, tak wóz potrzaskál, mlyko wylál i jesce żyda potłuk. A to jymu sie ta hubka tak rozzarzyła i tak tańcował.

6.²⁾ „Jednego chłopá, który miał dobre konie, najál raz garcarz, aby mu zawiózł garnki na jarmark. Przyjechawszy na miejsce, chłop właśnie był zajęty zdejmowaniem garnków, gdy w tem podchodzi do niego górnik i powiada tak: „moi kochani. pozwólcie mi pogadać z waszą kobyłą.“ „A což ty człowieku będiesz gadał z kobyłą?“ „Wy się już nie pytajcie, tylko mi pozwólcie pogádać.“ Chłop, zajęty wciąż wyładowywaniem wozu, zgodził się nareszcie na żądanie górnika, nie zwracał jednak uwagi co ten robi koło kobyły. Górnik zaś przybliżywszy się do niej, włożył jej do ucha kawałek zapalónej hubki i uciekł. Kobyła, którą hubka zaczęła parzyć, jak skoczyła z miejsca, tak pociągnęła za sobą i drugiego konia, i pędząc razem z nim po mieście, nie tylko że potłukła znajdujące się jeszcze na wozie garnki, ale poraniła nawet kilkoro ludzi. Nareszcie udało się chłopu pochwycić rozbiegane konie, lecz za to, że nie umiał ich trzymać i narobił przez to wiele szkody, wsadzono go do kozy. Siedząc w kozie, rozmyślał chłop nad tem, jakby się zemścić na górniku. I umyślił, aby pójść do jego przełożónych i prosić o ukaranie go.

Kiedy go więc wypuszczono z kozy, udał się natychmiast do zarządu górniczego i opowiedział rzecz całą. Ponieważ jednak nie znał górnika który mu taką psotę wyrządził, musiano zwoływać wszystkich, aby chłop poznal winowajcę. Jak go poznal, pytają się tego górnika, na co kładł hubkę koniowi do ucha? Ale górnik nie przyznał się do tego, tylko powiada tak: „Jam hubki kobyłe do ucha

¹⁾ Anegdotę tę opowiadał nam kowal z Bukowna umiejący czytać, w skutek tego więc styl jej jest taki napuszony. Chodziło bowiem opowiadającemu o to, aby dać poznać, że zna język książkowy.

²⁾ Waryjant poprzedzającej.

nie kładł, tylko jagem przechodził koło Wiślicy, siostra jej wychodziła za mąż i prosiła mię żeby w jej imieniu zaprosił kobyłę tego chłopca na wesele. A że ta kobyła wolala tutaj potańcować niż w Wiślicy, to nie moja wina.“ Podobalo się wszystkim takie tłumaczenie górnika i darowano mu jego winę“.

7. Pojechało dwóch kumotrów do miasta na jarmark. Jeden kupił przodek od wozu, a drugi kobyłę żrebną. Powracając wstąpili obydwaj na wódkę do karczmy leżącej przy drodze. Podczas kiedy się zabawiali w karczmie, kobyła się ożrebiła, a żrebię podeszło pod przodek od wozu. Wychodzą nareszcie kumotrowie z karczmy, i ten do którego należał przodek powiada do tego drugiego: „patrzajcie no kumotrze, przodek mi się ożrebił.“ „Eh, gdzieżeście to widzieli, żeby się przodek żrebił? to się moja kobyła ożrebiła.“ Od słowa do słowa, zaczęli się okropnie kłócić. Kiedy jednak ani jeden, ani drugi nie chciał od swego ustąpić, postanowili zdać się na sąd pana. Ale pan przysądził kobyłę temu do którego należał przodek. Wraca więc do domu chłop do którego należała kobyła i opowiada o wszystkim swej córce, która była bardzo mądra. „Eh“, powiada córka, „nie tracie się nic tatusiu, tylko tak zróbcie jak ja wam powiem: rozbierzcie się do naga, weźcie sieć i idźcie łowić ryby na suchym gruncie przed żniwiarzami którzy żną u pana.“ Usłuchał chłop córki, poszedł na pole i łowi ryby. Żniwiarze zobaczywszy to, zaczęli się ogromnie śmiać, a pan który wtedy był przy nich podchodzi do chłopca i pyta go się: „cóż ty robisz?“ — „A ryby łowię.“ — „A jakże można ryby łowić na suchym gruncie?“ — „A jakże może być żeby się przodek ożrebił?“ Rozgniewała pana taka zuchwała odpowiedź i powiada do chłopca: „bardzoś mądry mój kochany, ale ja wiem że to ciebie nauczyła twoja córka. Kiedyście jednak obydwójce tacy mądrzy, to pozejmujcież mi skóry z tych oto leżących tu kamieni.“ Zmartwił się chłop tym rozkazem, ale powraca do domu i opowiada o wszystkim córce. A córka powiada mu na to: „wielka rzecz tatusiu! idźcie do pana i powiedzcie tak: że my zdejmujemy skórę z kamieni, ale niech je pan pierwszej każe masarzowi (rzeźnikowi) pozabijać.“ Poniósł chłop tę odpowiedź panu, ale jeszcze bardziej go nią rozgniewał. „Słuchaj“, powiada mu znów pan, „masz mi się tu stawić razem ze swą córką; ale żeby przyszła nie w nocy i nie w dzień, nie na koniu i nie pieszo, nie w koszuli ale i nie nago. Jeżeli zaś tego mego rozkazu nie spełnicie, obydwójka czeka was chłosta.“

Wraca znów chłop do domu i zdaje sprawę córce ze swego posłuchania u pana. „Nie martwcie się tatusiu“, rzecze córka, „wszystko będzie dobrze.“

Kiedy zaczynało świtać, wstaje ona i budzi ojca. Jak go obudziła, zdjęła koszulę, okryła się siecią, następnie siada na kozę ale tak, że nogami opierała się o ziemię i powiada do ojca: „no, chodźmy tatusiu do pana.“

Przyszli do dworu, ale pan jeszcze spał. Pukają więc we drzwi żeby go obudzić i po dość długim czasie udało im się to nareszcie.

Wychodzi pan z pokoju i widzi że i teraz wypełniono jego rozkaz. „Słuchajże,” powiada do chłopca, „kiedy ta twoja córka taka mądra, to ja się z nią ożenię, ale pod warunkiem, żeby mię nie przebierała w rozumie, w przeciwnym razie wypędzę ją od siebie.” Zgodził się chłop na ten warunek i pan się ożenił z jego córką.

Po niejakiem czasie mówi córka chłopska do męża: „mój mężu, żebyśmy to mieli więcej chałup i więcej poddanych, tobyto było dobrze.” Kiedy ci się niepodoba to co mamy, odpowiedział pan, wybierz sobie co masz najmilszego i wynoś mi się do ojca.

Zgodziła się żona na to lecz powiada tak: „mój mężu, napijmyż się jeszcze herbaty przed mojem odejściem.” — „A dobrze,” powiada pan.

Po herbacie położył się pan trochę przespać. Żona zaś, korzystając z jego snu, zawołała ludzi, kazała go przenieść do owczarni swojego ojca i położyła się przy nim. Po niejakiem czasie budzi się pan i nie może sobie zdać sprawy gdzie się znajduje. Mówi więc do siebie: „gdzie ja jestem?” A żona odpowiada mu na to: „jesteś mój mężu w owczarni mojego ojca. Kiedy bowiem wypędzając mię, pozwoliłeś mi zabrać co mam najmilszego, zabrałam więc ciebie, jako rzecz najmilszą dla mnie.” Bardzo się panu podobał ten postępek żony; zabrał ją z powrotem do dworu i odtąd żyli już w zgodzie.

8. Było dwóch kumotrów, którzy się bardzo lubili. Pewnego razu, jeden z nich chcąc się wywzajemnić drugiemu za przyjęcie, jakiego pierwiej doznał u niego, postanowił zaprosić go na obiad, był jednak w kłopotcie jaki ma być ten obiad, ponieważ chciał przyzwolcie przyjąć sąsiada, a był biedny. Znalazły się jednak w domu szczęśliwym trafem dwie młode sroki, które kazał żonie usmażyć, a sam poszedł prosić kumotra.

Podczas jego nieobecności, żonie smażącej sroczęta tak szła ślinka na nie, że nie mogła się powstrzymać i nie czekając przybycia gościa, zjadła obydwu.

Mąż jej powróciwszy z kumotrem, wpuścił go do izby, a sam został na podwórzu dla załatwienia jakiegoś interesu. Pyta się kumoter kobiety: „Na cożeście mię to prosili?” — „A”, powiada kobieta, „mój mąż chce wam obydwu oczy wyłupić.” Usłyszawszy to kumoter, porwał za czapkę i uciekł. Zaledwie ubiegł kilkanaście kroków, wraca chłop który go zaprosił i pyta się żony o niego. „A cóż”, powiada, „kumoter wziął obydwu sroczęta i poszedł.” Żal się chłopu zrobiło, że mu kumoter nie zostawił jednego sroczęcia, wybiega więc za nim, i dopędziwszy woła: „oddajcież kumotrze aby jedno!” Ale kumoter nic mu nie odpowiedział, tylko jeszcze prędzej uciekał, zdawało mu się bowiem, że to o oko chodzi. Takim sposobem baba obydwóch na dudków wystrychnęła.

9. Jeden ksiądz bardzo skąpy, trzymał sobie parobka do koni. Pewnego razu wypadło mu jechać w drogę, powiada więc do niego: „mój kochany, dużo nam to trzeba będzie wiazać jedzenia dla siebie i dla koni?” „Eh”, odpowiedział parobek, „nie trzeba brać dużo, bo przecież jak gdzie będziemy przejeżdżać przez wieś, to każdy z chęcią

da jeść księdzu i jego koniom.“ Ksiądz usłuchał i wziął sobie tylko trochę jedzenia. Parobek zaś zabrał ze sobą masę prowiantów a między innemi i kielbasę, którą ukrył w sianie. Po jakimś czasie ksiądz zjadł już wszystko co ze sobą zabrał i ogromnie był głodny, a do wsi było jeszcze daleko. Ale patrzy, że parobek trzyma usta w sianie i je coś z wielkim apetytem. „Cóż ty jesz?“ pyta go się. „A siano.“ — „A może to człowiek jeść siano?“ — „Ha, jak trzeba to trzeba. Nie mam nic innego, to muszę jeść i siano.“ A on jadł ukrytą w sianie kielbasę. Bierze ksiądz garść siana do ust i chce jeść, ale w żaden sposób nie może przełknąć. Ale akurat wjechali do wsi, powiada więc do parobka: „zejdźno i idź do jakiej chałupy, możebyśmy dostali co zjeść.“ Poszedł parobek do chałupy i prosi żeby mu co dali zjeść. Gospodyni dowiedziawszy się, że jest w podróży, z chęcią spełniła jego żądanie. Najadłszy się do syta, powraca parobek do wozu. „Cóż,“ pyta go się ksiądz, „masz co do jedzenia?“ — „Eh nie mają tutaj nic jeść.“ — „Ha“, powiada ksiądz, „to jedźmy dalej.“

Ujechali już spory kawałek drogi, kiedy gospodyni, która często-wała parobka, przypomniało się że ma jeszcze w domu świeżą maślanekę. Wybiega więc przed dom i zaczyna wołać: „Wróćcie się, dam wam maślanek!“ — „Staniej no“, powiada ksiądz, „bo nam chce dać kobieta maślanek.“ — „Ale gdzie tam maślanek, ona nam chce dać owsianki (owsianej słomy).“ — „Oh to jedź, jedź, ja siana jeść nie mogłem, a tym bardziej owsianki.“

10. Pewien głupi chłopak miał matkę, którą bardzo bił. Jednego razu tak ją wybił okropnie, że niedługo umarła. Co tu robić? Trzeba sobie jakoś radzić. Wsadził więc matkę na wóz, włożył jej w ręce związanego koguta i pojechał do miasta. Stanawszy na rynku, zostawił trupa na wozie, a sam odszedł i schował się niedaleko. Podchodzi żyd do wozu, a widząc że kobieta trzyma w rękach koguta, myślał że go ma na sprzedaż i pyta jej się: „Wiele to chcecie za tego koguta?“ Ale baba nic nie odpowiada. Pyta jej się żyd drugi raz, potem trzeci raz, a baba wciąż milczy. Rozgniewany uderzył ją za kark. A głupiec, który na to wszystko patrzył, podbiega do niego i woła: „A ty żydzie, tyś mi matkę zabił!“ Żyd się tłumaczy jak może, ale głupiec na nic nie zważa, tylko każe sobie wynagrodzić stratę matki. Musiał mu żyd zapłacić masę pieniędzy. Powróciwszy do domu, pochował głupiec matkę, ale wciąż jeszcze myślał jakby więcej pieniędzy zkąd dostać. Nareszcie wymyślił sposób. Zabiwszy wołu, wysuszył zdjętą z niego skórę i poszedł w świat. Chodząc po rozmaitych wsiach zaszedł raz do jednego gospodarza i poprosił go o nocleg. Gospodarz przyjął go chętnie. Kiedy się wszyscy kładli spać, głupiec położył sobie na swoim pościeli wołową skórę. Leży on na tej skórze, przewraca się, a skóra ogromnie trzeszczy. „Cicho“, powiada głupiec do skóry, „nie mów nic, bo cię kto usłyszy.“ — „A z kim ty tam rozmawiasz?“ pyta go się gospodarz. „A“, powiada głupiec, „ja tu mam takiego wróża, który mi opowiada co się gdzie dzieje na świecie.“ Jak to gospodarz usłyszał, tak prosi tego głupca żeby mu

sprzedał tego wróża. „Dobrze“, powiada głupiec, „ale musicie mi dać sto rubli.“ Zgodził się chłop na cenę, i głupiec sprzedawszy mu skórę, odszedł.

Na drugą noc kładzie sobie chłop skórę na postanie; skóra trzeszczy, ale nic nie mówi. Dopiero poznał jak go głupiec oszukał.

Głupiec zaś, powróciwszy do domu, układał sobie pieniądze na kupeczki i mówił: „To mam za matkę, a to za wróża.“

11. Pewien młody chłopiec miał iść do spowiedzi. Poszedł więc pierwaj do księdza, żeby go wysłuchał katechizmu. Na egzaminie jednak okazało się, że lichy zna katechizm; kazał mu się więc ksiądz douczyć i przyjsć jeszcze raz do siebie. Po niejakiem czasie przychodzi znow chłopak do niego na egzamin. „Powiedz mi cztery prawdy“, rzecze ksiądz. „Pierwsza: ksiądz nie kapłan; druga: grosz nie pieniądze; trzecia: koza nie bydle; czwarta: baba nie ludzie.“ — „Co ty plotka pleciesz?“ powiada ksiądz. — „Koszyckizki, opaleczki, co kto przyniesie.“ — „A kiedy żeś ty był u spowiedzi?“ — „A jak się nasza krasula goniła.“ Nie mógł sobie ksiądz dać z nim rady i musiał mu dać pokój.

12. Jechał pan i spotkał dziada. Słuchaj, powiada do niego, jeżeli mi zaśpiewasz razem skocznie i nabożnie, to dostaniesz rubla.“ Dziad myśli jakby tu zaśpiewać, bo mu się rubel bardzo podobał, aż nareszcie tak zaśpiewał:

„O duszo wszelka nabożna,
tańcowałbym gdyby można.“

Pan był zadowolniony i dał mu rubla.

13. Szedł sobie starzec drogą. W tem podchodzi trzech młodych ludzi i mówią do niego po kolei: „Witajcie panie Abrahamie.“ „Co tam gdzie słyhać panie Izaaku.“ „Jak się macie panie Jakóbie.“ Przywitawszy go w ten sposób, stanęli sobie na boku i zaczęli się śmiać.

W tedy starzec tak się do nich odczuwał: „moi panowie, bardzo się mylicie. Ja nie jestem ani Abrahamem, ani Izaakiem, ani Jakóbem. Ja jestem syn starego Kosmy, a mojemu ojcu zginęły trzy osły. O, jakie wielkie szczęście, że ich już znalazł.“

14. Jeden bogaty ojciec, umierając, taką dał synowi naukę: „pamiętaj abyś Pana Boga przed nikim nie pochwalił, i co tydzień spraw sobie nowe buty, a będzie ci się dobrze powodziło.“

Po śmierci ojca postępował syn według jego wskazówek, ale w krótkim czasie stracił cały majątek. Kiedy już był bardzo biedny, przychodzi raz do niego prosiłna babka, która go znała pierwaj kiedy jeszcze był bogaty. „Cóż się to z wami stało?“ pyta go się. „Ha cóż“, powiada syn, — postępowałem tak jak mi ojciec kazał, i wszystko straciłem.“ „A cóż wam ojciec kazał robić?“ Opowiedział jej syn, co mu ojciec kazał czynić. Wtedy babka powiada do niego: „moi kochani, ojciec wam mądrze radził, tylkoście wy nie zrozumieli jego rady. Kiedy wam mówił, abyście przed nikim Boga nie pochwalili, to znaczyło, żebyście wstawali bardzo rano, kiedy wszyscy jeszcze śpią, a naturalnie, że wtedy przed nikim Boga nie pochwalicie.

A to co wam mówił, żebyście co tydzień nowe buty sprawili, to znaczyło żebyście je co tydzień wysmarowali tłuszczem, a będą wyglądać jak nowe.“

15. Jeden król kazał wymalować malarzowi żniwo i obiecał mu za to znaczne wynagrodzenie. Malarz wymalował żniwo, ale wszystkie kłoski na polu, które przedstawiał obraz, stały zupełnie prosto. Kiedy przedstawił swą pracę królowi, król rzekł: „dobrze mój kochany, zapłacę ci za obraz com obiecał, ale pierwszej musi chłop ocenić czyś ty dobrze wymalował żniwo.“ Zgodził się malarz i przywołano chłopą. „Dobre to jest żniwo?“ pyta go się król. — „Ech gdzie tam dobre“, odpowiedział chłop, „kiedy wszystkie kłoski stoją do góry.“ I malarz nie nie dostał.

16. Ubierał chłop umarłego i powiada do jego żony: „kumosiu, macie wy jeszcze chęć iść za mąż?“ — „O nie chcę mój kumotrze, nie.“ — „Ale widzicie kumosiu powiedzcie prawdę, bo jak włożę umarłemu portki i dam rozporek wtył to nie wyjdziecie za mąż.“ „A niech tam, ja i tak nie myślę iść za mąż.“ — „No? mów po chwili chłop, kładąc portki umarłemu, „kumosiu, ostatni raz was się pytam, bo już kładę portki. „O, naprzód rozporkiem kumotrze, naprzód!“

17. „Jechał chłop z piwem, a był taki podpity. Ano jedzie, jedzie i nie uważował że w kolei ¹⁾ uklad sie pieś. Ano i przejechał tego psa. Jak ten pies zanie wyć: „ujek, ujek, ujek!.“ Okropnie wył. Ale leci wróbel. „Cóż ci to?“ padą do tego psa. „A tak i tak, tak i tak“, opowiada pies. „No cekáj“, padą wróbel, „já mu trzy bydy wyrzondze.“ Ano dobrze. Przyleciał do tego chłopą i usiad se na bece. Siedzi i dziubie te słóme co była pod korkiem.²⁾ Jak to chłop užry, jak weźmie dronga, jak wytnie w tego wróbla, ale wróbel uciyk, a ón wybił korek i piwo sie wytoczyło. „No“, padą wróbel, „to już jedna byda.“ Aże siad se zaś wróbel kóniowi na łbie i chce mu oko wydziobać. Kón sie sarpie, a on nie ino dzióbie. Jak to chłop užry: „cekáj“, padą, „ty psiakrew, dām já ci!“ Jak weźmie zasik kija, jak wytnie wróbla, ale wróblowi nie, a ón kónia zabił. „Cekáj“, padą zasik wróbel, „to dopiyo dwie bydy, ale já ci jesce w d... gniazdo uściele.“ Przyjyżdża chłop do domu i opowiada kobylicie. On tu opowiada, a tu trzask okno i wróbel leci i niesie włosie w dzióbie. „Ha“, padą chłop, „trudná rada, trza mu dać zrobić gniazdo.“ Ano i wystawił mu ścianę.... i uwił mu ten wróbel gniazdo. Ale jak już kończył to gniazdo, powiada ta kobyta do wróbla: „cekáj psiá krew, já ci tu zrobie!“ Jak zpapi ³⁾ tłucka od moździerz, jak go wytnie, a tu jej mąż buch na zymie, a wróbel uciyk.“

18. „Szed jeden do Krakowa i spotkál drugigo. Pytá go sie: „Coś ty za jedyn?“ — „A já jest: tu urwać, tu nadstawić.“ — „A toś ty mój. A dużo masz piniyndzy?“ — „A dwanaście groszy.“ — „To

¹⁾ na drodze. — ²⁾ czopem. — ³⁾ uchwyci.

niewiele.“ „Ech co ta, ja i tak za te dwanaście groszy chleba kupie.“ Ano wzion, poszed do przekupki i powiada tak: „winienech tyż tu był dwanaście groszy i oddaje, a prosiłbych o bochynek chleba.“ — „A dobrze“, powiada ta przekupka, „kieście oddali dwanaście groszy, to oddacie i złoty.“ I dała mu chleba. Ano, wzion ten chlyb i idzie do tego drugigo. Jak przyszed, tak powiada tak: „no, idź ty tera dostan miysa“ Ano poszed ten drugi do rzeźnika i kazał dać 20 funtów lã ksindza. Ano, dał mu rzeźnik tego miysa i kazał celadnikowi zeby szed za nim po piniondze. Idom, idom i przechodzili akurat kole kościoła. Tak ten właz do kościoła nibyto po piniondze, a tymu celadnikowi kazał cekać na progu. Jak właz, tak idzie do ksiyndza co słuchał spowiedzi i prosi go zeby mu wysłuchał chłopaka. „A lã cego nie, niech przyjdzie“, powiada ksione. Ano, jak tak, to dobrze. Tak on idzie do tego celadnika i powiada mu, że go ksione woła. Ten myślał że po piniondze i poszed. On tu przychodzi do ksiyndza, a ksione powiada: „No przykleknijze.“ Ten sie patrzy co takigo, ale coż robić? Więc sie spowiada. A ten bez ten czas uciyk.“

19. W jednym miasteczku mieszkał szewc Śkwirczek. Sprzykrzyło mu się jednak to rzemiosło i powiada raz do żony: „wiesz co, jabym chciał zostać doktorem.“ — „Coż też ty głupcze mówisz?“ powiada żona, „jakże można z szewca zostać naraz doktorem?“ — „A zobaczysz że można, a zawsze lepiej być doktorem niż szewcem.“ Perswadowała jeszcze żona Skwirczkowi, ale nic to nie pomogło, gdyż koniecznie chciał być doktorem.

Zaczął od tego, że kazał wymalować i zawiesił nad wejściem do swego domu szyld z napisem: „Wróż nad wróżami, doktor nad doktorami.“

Zdarzyło się, że w tym czasie kiedy ten szyld został zawieszony, przyjechał do tego miasteczka jakiś pan powozem w cztery konie i konie te ukradziono mu z zajazdu. Pan rozesłał ludzi na wszystkie strony, zeby szukali złodziei, a między innymi poszedł także i furman. Przechodząc ulicą, spostrzegł szyld opiewający, że w tym domu znajduje się wróż i doktor. Wchodzi więc do tego wróża, którym był Śkwirczek i prosi go, zeby mu pomógł wysledzić złodziei. Śkwirczek wyjął jakąś książkę, przewrócił w niej parę kartek i powiada do furmana: „musicie wziąć proszek na przeczyszczenie.“ Rozśmiał się najpierw furman, ale po namyśle zażył proszek i pożegnawszy wróża odszedł.

Po jakimś czasie proszek zaczął skutkować i furman poszedł gdzieś na ustronie aby się odbyć. Wtem słyszy w pobliżu rzenie koni. Pochodzi bliżej do miejsca zkad głos wychodził i znów słyszy rzenie. Zgląda przez okienko w murze i widzi wszystkie cztery skradzione konie. Zaraz więc pobiegł do policyi i konie odebrano. Kiedy furman opowiedział panu, jak mu Śkwirczek pomógł w odszukaniu koni, pan ucieszony z odzyskania straty, cfiarował mu sto rubli.

W jakiś czas po tem zdarzeniu, u znajomych tego pana zginął pamiątkowy pierścień po pradziadku. Kiedy się pan o tem dowiedział, doradził im, zeby udali się po radę do Śkwirczka.

Sprowadzono Śkwirczka i oddano mu osobny pokój, aby tam mógł się zajmować wyśledzeniem złodzieja. Siedzi Śkwirczek i myśli, co to z tego wszystkiego będzie? Ponieważ byłoto już koło południa, kazano więc zanieść mu obiad. Wchodzi lokaj z tacą do niego, a Śkwirczek rozmyślając, że takie obiady niedługo już będzie jadł, powiada do siebie: „to już pierwszy.“ Lokaj, który rzeczywiście był winowajcą, myśląc że to do niego skierowane były te słowa, upuścił ze strachu tacę z nakryciem i uciekł. Kiedy zaś towarzysze pytali się go, co go tak przestraszyło, odpowiedział, że Śkwirczek już odkrył że to oni ukradli pierścień. Nie chciano mu wierzyć; powiada więc do jednego ze swych współników: „kiedy nie wierzysz, to idź jutro, i zanieś mu obiad, a przekonasz się, że on nas już odkrył.“ Nazajutrz niesie drugi lokaj obiad Śkwirczkowi. Ten, zobaczywszy go niosącego obiad, powiada znów do siebie: „to już drugi.“ Przełknięty lokaj, powraca do towarzyszy i powiada: „prawda, on nas już odkrył.“ Zaczęli się więc naradzać coby zrobić. Nareszcie stanęło na tem, aby pójść do Śkwirczka, oddać pierścień i dać mu co jeszcze, żeby nie mówił uikomu, iż to oni są złodziejami.

Kiedy przyszli do Śkwirczka, przyjął ich bardzo grzecznie, a wysłuchawszy propozycji, zgodził się na nią, ale kazał sobie za milczenie dobrze zapłacić. Lokaje dali chętnie żadaną sumę i odeszli uspokojeni. Po odejściu ich, Śkwirczek zawinął zwrócony pierścień w ciasto i rzucił go indykom przechodzącym pod oknem. Jeden z indyków połknął natychmiast rzuconą gałkę, a Śkwirczek zapamiętawszy dobrze jak ten indyk wygląda, poszedł do pana i opowiedział mu że już odkrył złodzieja i że jest nim ten i ten indyk. Pan kazał zaraz zabić indyka i w wnętrznościach jego znaleziono pierścień.

Za odnalezienie tego pierścienia otrzymał Śkwirczek hojną nagrodę i proszono go, aby pozostał jeszcze w gościnie przez dni parę. Śkwirczek zgodził się na to chętnie, gdyż bardzo mu „smakowały dobre obiady.

W ciągu tych paru dni przyjechali do pana jego krewni. Kiedy im opowiedziano o Śkwirczku, nie chcieli wierzyć w jego mądrość i chcieli się sami o niej przekonać. Złapawszy więc polnego świerszcza, przykryli go talerzem i zawoławszy wróża, zapytali go, co się pod talerzem znajduje? Wróż, widząc że trudno mu się tą razą przyjdzie wykryć, chwycił się za głowę i powiada: „O świrczku, świrczku, a to cię też ulowiono!“ Zdziwili się wszyscy, gdyż pod talerzem rzeczywiście był świerszcz; ale dziwił się i sam wróż, że mu tak przypadek przyszedł w pomoc. Powróciwszy do domu opowiedział potem o wszystkim żonie, a na końcu zapytał jej się: „Cóż złe być wróżem i doktorem?“ — „Ha, prawda że dobrze“, odpowiedziała żona.

20. Robili se żydzi boga z ciastek, coby był okropnie dobry na nich. Ale Wojtek im zawdy te ciastka pozjadał i nimogli ciastek nastareć. Ano tak zacyną rzucać na ogień kołczyki i piestrzynie i tak se mówili, że jaki się bóg uleje to takiego bedom słuchać. Ano jak ulali tego boga, wystawili se bóżnice lã niego. Ale ten Wojtek posed

w nocy i podpalił te bóżnice. Dopiero jak weźmie krzyceć: „Ła, ła, bóżnicocha gorzała!“

Jak przecie przysed pinczochowski (pinczowski) rabin i rozłożył z tom ksionskom i wzion cytać, to przecie ogień ino na plach, na plach¹⁾. Tak dopiero żydzi dali sukać swego boga. A Wojtek wzion i na Tak te żydówki palcami toto po włosach smarowały i gadały co sie ich bóg ze od wielgigo strachu. Ale jakosik przeleciał tamuk pies. „Ny, gądajom żydy, to jest nas pán bóg, bo má podługowate noge.“ Ano i torowali go dali²⁾.

Wytorowali go na piaski, było znać co był opasany trzy paski. Przytorowali go na płone³⁾ pole, co nie było ino styry brzóske i piąte chojke. Przytorowali go dali, pół zagona marchwi wykopali. Oj chciało mu sie jeść! Przytorowali dali, a tu grá na Pinczochowie muzyka. Oni tu zażrom oknem, a on hulá z k Jak zabembnili na barani skórze, ten chyb na dach, z dachu na brzóske,⁴⁾ a ci go łap na nowy licák: ⁵⁾ „Chodź ty jucho z Pinczochowa do bóżnicy.“

Dzienukuje ci Panie Boże bardzo dobrze,
Coś mie nie stworzył koniem, ani wołem,
Coby psia dusza chłop chodził za mną z kołem,
Inoś mię stworzył żydkiem Jabramkiem Dawidkiem,
Żebym se chodził po wsi z workiem.

Jak miał Abramków ociec skónanie, to przyleciał aniołek: miał takie nóżki jak koziołek. Ślipka miał mosiondzowe, a zombki drutowe.

Jak wykrád z Jabramkowego ojca duse, to ino siáď na piec i pedział „brum“⁶⁾.

21. „Stergnon⁷⁾ żydoski Lajzerek, a ten żyd (ojciec jego) był bardzo bogaty. Przychodzi Wojtek do niego, ale go nie zastał w domu ino jego żóne. Tak powiada do ni tak: „Moja Lajzerkowo, já jesteh tata z tamtygo świata. Widziáteh sie z wasem Lajzerkiem. On służy u św. Piotra i pásá świnié i nigdy nimá swiynta.“ — „Aj waj, aj waj“, gáďá ta Lajzerková, „mój Wojciechu bądźcież aby tacy dobrze i weźcie mu ta dziesiync kosul i piniyndzy choć troche.“ — „A lá cego nie“, gáďá Wojtek. „weźme.“ Ano wzion i posed. Za jakiś cas przychodzi ten stary Lajzerek. „A“, gáďá Lajzerková, „był tu Wojtek co sie widział z nasym Lajzerkiem, dałah mu dziesiync kosul lá niego.“ Jak to usłysáł Lajzerek stary, jak zacnie wrzesceć: „kaj on jest ten Wojtek, ten złodziyż?“ Poleciał go sukać na koniu. Jak go zobácył z daleka tak woła: „cekáj Wojtek, ty psia krew, ty złodziuju!“ Ano, stanou Wojtek i ceká. Ano zláź Lajzerek z kónia i gáďá tak: „trzymáj mi kónia, já se ino udre lik⁸⁾“ to ci dám sto batów.“ „Eh“ gáďá Wojtek, „kiej já sie boje kónia trzymać, boby mie ugryz.“ — „Nie bój sie nie“, gáďá żyd, „ino trzymáj.“

¹⁾ zaczął słabnąć, bo się już kończyło.

²⁾ szli za torem. ³⁾ jałowe. ⁴⁾ brzoze. ⁵⁾ powróz łykowy.

⁶⁾ Wymawiając ten ostatni wyraz, przeciągając palcami po wargach.

⁷⁾ Sterben = umarł. ⁸⁾ łyko.

Wyciongnon mu lice ¹⁾ zdalekà i trzymàj. Ano, trzymà Wojtek kónia, ale ino żyd włáz na lipe, on hyb na kónia i wio. Ano i ten żyd musiał iść piechty do dom. Zachodzi do dom, a żóna go się pytá: „a, kajżešto kónia podział?“ — „O“, gádá, „jách mu i kónia dól, coby przyndzy do nasygo Lajzerka zajechól.“

22. Wláz Wojtek na górę do żyda i puká. Pytá sie żyd: „kto tam?“ a Wojtek odpowiada: „já, janniol z nieba.“ Pytá sie zaś żyd: „cego potrzeba?“ — „A“, gádá Wojtek, „żebyś dól te swoje Laje za Wojtka, bedzie miał s niem messyjása.“ Żyd sie okropnie raduje, nazwołowól zydów i radzom. Ano uradzili, że trza tak zrobić jak janiól roskázól. Ano dobrze. Na drugi dziyń wlaży Wojtek do żyda. Żyd go censtuje wódkom, okropnie mu rad. Ano, powiadá do niego tak: „wiyecie Wojciechu, możebyście wy pobroili troche s mojom Lajom.“ — „A lácego nie.“ Ano, jak pobroil tak za kiela casów urodziła sie córka. „Ech“, gádá żyd, „każ to psia krew piják co dobrze zrobi?“

23. „Sed rás Wojtek z żydami bez las i zapadła ich noc. Kaj tu spać w lesie? Ale pytá sie ich Wojtek: „cy wy lubicie miętko spać. cy twardo? to já wám tu zrobie“ A oni powiadajom, że miętko. Ano, wzion Wojtek, oskopól mrowisko i kázól sie iym ukłásć głowami do środka. Leżom te żydy, ale ich mrówki strasnie scypiom. „Wojciechu“, gádá jedyn, „bo nás lasowe pchły gryzom.“ — „Ech“, gádá Wojtek, „leżeć, nie morkać.“ ²⁾ Aże znowu padá drugi: „Wojciechu, to już lepi gdzie indzi bedziemy spać.“ „Kiěj tak“, gádá Wojtek, „to dobrze.“ Ano i kázól im wylazieć na drzewa. Co który wylezie, to benc i spadnie. I wylazili tak do samygo rana.“

24. „U jednygo ksiyndza było dużo wieprzków. Ano i organista chodzil do tych wieprzków, bról gwoździe i wbijól im do łbów. Ano zaszed ráz i wzion se gwoźdz ze sobom i wbiól go wieprzkowi do łba i wieprzek zdech. Przychodzi organista do ksiyndza i powiadá tak: „prose jegomości wieprzek zdech.“ — „Ha“, powiadá ksionc, „to go weź i zakop.“ Ano, organista wzion tego wieprzka, wywlók i zakopól. Drugi ráz zrobiól zaś tak samo, aże i trzeci ráz. Ale on te wszystkie wieprzki w nocy odkopowól i bról se do domu. Aże ráz pytá go sie ksionc: „nima ta jakigo upasionygo wieprzka coby go można wzionść, na tãrg?“ Ano, organista pokázól najpiyknijszego, a drugigo zasik zabił i zakopól, a w nocy wzion go se do dom. Ale ráz trza było ksiyndzu kaś jechać. Tak zawołól gospodyní i powiadá i tak: „przypilnujże mi tu wieprzków i opatrz jak sie patrzy.“ Ale ta gospodyní nie wierzyła temu organiście, żeby te wieprzki same zdychály, tak powiadá do ksiyndza tak: „já“, gádá, „wlaże do szafarnie, a ksionc jom niech zamknie i pošle do organisty, to já go wysłysze co on tam dokazuje.“ Ano dobrze. Jak wlażła do ty szafarni, dól i ta ksionc syra, kielbasy, zamknon i kázól odniysć do organisty. Za kiela

¹⁾ cugle, ²⁾ nie mruzcć.

dni brakło organiście miysa z tych wieprzków, tak gada do niego żona: „wis ty co?“, gada, „już nám miysa brak.“—„Ech nie tráp sie nic, miyso bedzie.“ Ale te gospodyniom bardzo dusiło w ty skrzyni, aże zakaszlała. Jak to organista usłyszał, tak gada: „co ta może być w ty szafarni?“ Ano, odrywać wieko. Odrywajom, a tu gospodyn. Tak ten organista wzion i zadusił te gospodyniom. Jak jom zadusił, natkał i do gemby tego syra, i ty kielbasy i wzion te szafarnie nazad zamknon. Jak ksionc przyjechał, tak idzie do organisty i powiada mu tak: „terá mi znowu te szafarnie jakim sposobem dziwno przynieście do domu.“ Ano przynieśli mu te szafarniom i postawili w pokoju. Otwiyrá ksionc do szafarnie, a tu gospodyn. leży uduszona kielbasom. „Aha“, gada ksionc, „takás była łakomá. Nie trza być łakomom. Miałás wysłyseć organiste, a tyś nic nie wysłysała i samaś sie jesce udawiła.“

Ale zasik ksionc miał kasik jechać. „Zaprzongnijcie mi“, gada, „páre kóni, a jednygo uwionźcie na posładku.“ Ano, ksionc nie dał se pozoru, cy ta jest kón uwionzany za bryckom i pojechał. Jednom razem przyjyżdża do miasta, obeźrál sie, a tu zamiast kónia wisi ta jego gospodyn. „Bój sie Boga organisto“, gada, „weź, co zrób, zeby jom aby káj podzieć.“—„Ano“, gada organista, „co zrobić? já nie wiem co zrobić.“ Dopiyro jak mu ksionc obiecał 100 rubli, dopiyro jom podziął. Aże ráz i drugi i trzeci tak gospodyn. tak za nim latała za tym ksiendzem. Ano dobrze. Jak wyjyżdżał ksionc za drugom razem dał mu dwiesta rubli, zeby jom káj podziął. Ano tak ten organista wzion te babe na pole. Wzion babe zaniós na pole i wsadził w kapuste. I tak zrobił jakby kradła kapuste. A temu somsiadowi, w którego kapuście posadził organista gospodyniom, okropnie kradli kapuste. Ano, ten somsiád na jedne noc, na drugom nie poszed pilnować, aże dopiyro na trzeciom. Tak idzie sobie z takim kijem dość grubym do ty baby: „a ty psiá krew“, gada, „toś ty, przysła na kapuste?“. I gruch jom ta kijem. Baba sie wywróciła i zabił babe. Jak on tu obaczy że baba zabitá, nic zádnyemu nie gada, ino idzie do dom i kładzie sie spać. Na rano wstał, ale jakosik sie zmiynił. Pytá go sie żona: „coś ty taki zafrasowany?“—„A“, gada, „bój sie Boga nic nie gadać, bom já babe zabił co kapuste kradła.“ A to było akurat w Niedziele i trza było iść na sume. Ano, poszed ten chłop na sume i wzion se ze sobom worek na miyso. Idzie z kościoła i kupił miysa i potkał sie s organistom. Ano, przywitál sie s nim i pytá go sie organista: „A coście to tacy smutni, co wám sie stało?“—„Ha“, gada, „przysła baba kraść kapuste i zabilech jom.“—„A coście tyż najlepsygo zrobili, coście wy babe zabili? to“, gada, „nima co, ino trza babe sprzontnonć, ale tak coby nik nie widziál. A, co to“, gada, „niesiecie?“—„A kupilech pospólke¹⁾ i niese.“—„Ano“, gada organista, „idźcież po kónie, bo tak baby nie weźmiemy.“ Ano, posed chłop po kónie, a organista bez ten cas wyjon pospólke z worka, a włożył tamuk te babe (bo on

¹⁾ mięso popprerastane, słonina.

jom popóźni wyjon z kapusty). Chłop przyjyżdżá, ale organista już posed, ino jego worek ostawił. „Eh“, gádá chłop, „przywieze babe w nocy, a terá trza pospólke zawiýś do dom.“ Ano wzion worek na wóz i przyjyżdżá do dom. Jak przyjechał, postawił worek w kómrze i gádá do żóny tak: „zrób mi ta co jeś. Weź miysa użnij, wstáw, to se pojym.“ Baba posła po miyso, macá we worku, namacała włosy. Jak weźmie wresceć: „cłowieku, coś ty zrobił, to nie miyso, ino prawdziwá baba!“ Ano, co tu robić? trza babe zakopać. Wziyni wiecór, wywlekli babe w pole i zakopali. I skończyło sie.“

XXI. Gadki. ¹⁾

1. O Jasiu Filutku.

„Był jedyn gospodarz nie bogaty, nie biydny, średni. Ano, miał syna dorostygo, już mu przeszło 21 lát. Pojechał s nim orać. Ociec orał, a syn poganiał. Ano i ociec wołał: „Sa“, a syn wołał: „hecia.“ To znou ociec wołał: „hecia“, to syn wołał: „Sa“. I tak na krzys. Tak sie trzymali dość długo, áże ociec nimóg mu poradzić, wzion bicepska, wysmarował mu kości i wygnął go od tych cieluchów do dom. „Zebych cie nie zastał“, gádá, „jak przyjádá na połednie; bo cie zabije.“ Jak przyleciał Filutek do dom, gádá tak: „matusiu, pieccie mi placek, bo ide we świat.“ Matka go sie pytá: „a na co?“ „A matusiu, bo mi ociec pedzieli, że jak mnie zastanom doma bez połednie, to mnie zabijom.“—„Ech co sie bedzies trápił? ociec ci ino tak gádá, ale cie nie zabije.“ Ale Filutek nie, ino „piyccie placek, bo ide we świat.“

Ano, upiekła mu matka ten placek i idzie. Idzie, idzie drógom i przysed do lasa. Patrzy, a tu 12 zbójów jy obiád. Pytá jom go sie: „coś ty za jedyn?“—„A já taki jak i wy.“ Ano i jeden zbój pytá go sie zaś: „coś ty kaj narobił?“—„A nie wis to ty?“ gádá Filutek, „cośmyto ta oba narobili?“—„Ano prawda“, gádá zbój, „my to ta oba porobili; toś ty ten sám.“ Ano i przyjyni go. Jak ta już był pare dni u nich, tak sie zapytuje: „jakie panowie koledzy mácie miyso? A óni odpowiadajom: „Już nám na nim panie kolego zbywá.“—„No kieć tak, to já wám go dostanę.“ Za páre dni jedzie chłop cieluchami z gnojem na pole. Tak Jáś Filutek gádá tym zbójom tak: „jedzie hań chłop z gnojem na pole“, gádá. „cekájcie, já mu tam te cieluchy weźme, a on mi jesce za to podziynkuje.“—„No“, gádajom zbóje, dobrze; ale jak ci nie podziynkuje, to twoja śmierć bedzie.“

„A mácie tu jaki pałas z pochwom?“ Odpedzieli że majom. „Potrzebuje go.“ I dali mu ten pałas. Idzie Jáś przed tom furon i puścił pałas na ziymie. Idzie zasik dali, puścił pochwe z pałasa. Chłop nadjyżdżá na to, podniós i gádá tak: „eh co mi ta po tym i pojechał dali. A Jáś Filutek jak puścił te pochwe, uciyk w las

¹⁾ Znane rolnikom i górnikom.

i siedzi. Jedzie chłop dali i nąd¹⁾ zasik te pochwe. „O“, gądą, „tamtom naláz, ostawiłeh; tom naláz, terà mi nie po tym; trza sie wrócić po pałas.“ Ostawił cieluchy i posed. Ale tego pałasa tamuk jus nie było, bo go Jaś Filutek bez ten cas podniós. Jak ten chłop posed, ten Jaś Filutek wzion te cieluchy z jarzmem i te pochwe i posed do zbójów. „No macie terà miyso panowie koledzy.“ Zarà te cieluchy zarznyi, ino se Filutek leby ostawił i jarzmo.

Ano, wzion te leby z tem jarzmem i posed w bagno kole drogi. Jak zaszed, wzion te leby, pokład do bagna z tem jarzmem i siedzi se z daleka. A tu idzie chłop i woła: „na, ksi-ksi, na, ksi ksi.“ A tu Filutek mu odpowiada: „buu.“ Zachodzi chłop nad to bagno, patrzy, som cieluchy w bagnie, ino jym łyby widać. „O“, gądà, „to wám sie pić chciało, coście aż tu wlaży! Ano, trza wás wyciongnonć“. Jak wzion ciongnonć, wyciongnon te leby, a jymu sie zdało że on jym pourywał te leby, reszta ostała w bagnie. Ale nie klon, nie pomstował, ino gądà tak: „Bóg ci zapłać, niech ci ta bedzie na zdrowie, kiej sie tak stało.“ Ale zabácył se ten chłop wyjonć jarzma z tego bagna. Ano, wrócił sie, zdzion przyodziwek i posed po jarzmo. A Filutek wyskoczył, zrzucił swoje łachy, a oblik sie w tego chłopà i posed nazàd do zbójów.

Za kiela czasów pytà sie zasik zbójów: „macie panowie koledzy piñiondze? A óni odpowiadajom: „juz nám na nich panie kolego zbywà.“ „A macie wy panowie koledzy dużom skrzynie i páre koni?“ Odpowiedzieli, że majom. Ano, wzion Filutek tom skrzynie, pojechał ze zbójami na piaski i nazbiyrali pelniúškom skrzynie głazi.²⁾ Jak nazbiyrali, tak jedzie Jaś do miasta. Jak zajechał, pytajom go sie żydzi: „ny, co tam mász na przedáj?“ A ón gądà: „já chce wyminiać złoto na srybło.“ Ozleciaty sie żydy po mieście sukać srybła co ino kto miał. Naznosili pełnom becke. „No“, gądajom, „choć terà, odmykáj do złota.“ Jaś Filutek posed ze żydami i s tom skrzyniom, a ta resta zbójów uciekła ze srybłem do lasa. Jak Filutek przysed do żydów, wyjon se jeden klucyk, nie nadaje sie; drugi, nie nadaje sie; trzeci, nie. „Cekájcie“, gądà, „ino póde do moich kolegów po klucyk.“ Ano dobrze. Ostawił cápke na stole i posed. Ale ón miał drugom cápke i jak dopád na dwór, zaráz cápke włożył i co duchu do lasa. Już go cinyzko nalyść.

Zaráz go za to ci zbóje za starsygo zbója ostawili. Ano, pytà ich sie zaś Filutek: „Panowie koledzy, macie przyodziwek na siebie jednaki?“ A óni odpowiadajom: „juz nám na nim panie kolego zbywà.“ Ano, posed Filutek do miasta i kázàł jednaki przyodziwek porobić jak na jedynogo. Jak go zgodził, wiele ten przyodziwek kosztuje, dàł go drugimu chycić, a on posed piñiondze minić do miasta. Potem oba skrencili choróngiewke i uciekli. Jak przyšli do lasa, gądà Filutek tak: „terà sie s wami moi panowie koledzy pożegnám, już tu s wami nie bede.“ Tak go jesce na obiád zaprosili, ugościli go gościnnie i posed.

¹⁾ znalazł. — ²⁾ głazików.

Sed, sed i przysed do jednygo domu na noclyg, do sewca. Ano i mówi, żeby go przenocowali. „A lã cego nie“, padã szewc, „przenocuje.“ Ano, był ta páre dni u tego sewca. Wyżreli ráz wieczór na podwórzec i gádã mu Filutek tak: „gospodárzu, dzisiãjby było dobrze kraść.“—„A cóžby było dobrze kraść?“—„A piniondze.“—„A wis to kaj o jakich piniondzach?“—„Nie turbujecie sie, bede wiedział.“ Ano dobrze. Zabrali sie i pošli po piniondze do króla do piwnice. Jak Filutek wláł przez okiynko, nabrał dwa worki piniyndzy i ucik. Na rano wstaje król, zaglondã do piwnice, piniondze rusane. „Kto tu był?“ gádã do żołnierzã, co stał na warcie, „nubyló piniyndzy.“—„Ano, przecie tu żaden nie był, gádã żołnierz. „Głupiś durniu, tu rusane piniondze. Ale słucháj, jak na drugi ráz bedom piniondze rusane, jedno oko ci wydlubie.“

Na drugom noc ten Jaś Filutek przysed zasik z tem sewcem, nabrali dwa worki piniyndzy i uciekli. Na rano król zaglondã, dawáj dlubać oko żołnierzowi, bo piniyndzy brakuje. Wzieni mu to oko, wydłubali. Na trzeciom noc kázãł król postawić pod okiynkiem becke ze smolom. Przychodzi zaś Filutek ze sewcem i gádã mu tak: „no, wláł ty terã po piniondze.“—„Bój sie Boga“. gádã sewc, „já sie boje.“ Ale nic, musiał wylść. Ale jak wláł na okno, spusćã sie i wpád do smoły po samom syje. A Filutek gádã tak: „já ci terã leb užne“. I užnou. Na rano wstaje król, a ten król był z carnoksiężników, i gádã tak: „słucháj ślepy, bo tu Jaś Filutek był w nocy ze sewcem.“ Patrzom, w smole jest człowiek, ale bez głowy. Król go kázãł štyrma koňmi wyciongować. A ślepy gádã tak: „trza go od ulicy do ulicy włócyć; kaj bedzie płac, tamuk bedzie Jaś Filutek.“ Włócom go od ulicy do ulicy, ale żaden nie płace. A Jaś Filutek jak wrócił z piwnice, kobyta szewcowã kronżała kapuste. On ją pchnou i urznou i palec. Jak i urznou palec, poleciał do obory, krowe odwiązał z powroza, a kónia przebił nóżem i płace. Schodzm sie ludzie co takigo, a on gádã ze sie krowa urwała i kónia przebiła.

Przysed wiecór, on sie wzion, worychtował a baba gádã tak: „terãżes mi menža zdradził.“—„Eh“, gádã Filutek, „bedziecie sie ta märtwić. Trzy razych wãm przyniół po dwa wory piniyndzy, to mácie sešć worów, co wãm ta o chłopa chodzi. Popóźniej to i já sie s wami ožynie, a choćby i nie, to mácie piniyndzy éme, to wãm już bida nic nie zrobi.“ Požegnãł sie s niem i gádã tak: „no já terã póde na jarmark na woly.“ Ano i posed. Przysed do miasta i wláł do szynku, a ten kacmárz miał stajnie lã bydła. Jeden rzeźnik wynajmował zawdy tom stajnie od nigo. A Filutek Jaś prosi go, żeby mu tom stajnie wynajon. Kacmárz mu gádã: „Jã mám jednygo kupca co jom zawdy wynajmuje.“ — „Eh, co ta“, gádã Filutek. Dãł mu kielã rubli i najon tom stajnie. Tak za godzine jedzie kupiec. Przyjydzã, a tn stajniã już najentã. On na kacmárza, ale kacmárz nic, kontent, bo wzion páre rubli. „A poznám já tego nowygo na mieście, gádã ten kupiec?“—„O, a cobyście ni mieli poznać?“ Ano, idzie tyn kupiec na miasto i potkáł sie s Filutkiem. A Filutek gádã tak: „panie kupiec,

oba możemy trzymać cieluchy razem; pomiescom sie.“ Ano, kupujom zaraz te cieluchy. Ten kupiec kupił seść pár, a Filutek nic. Pytá go sie kupiec: „cemu nie kupujecie?“—„Eh“, gádá Filutek, „nima nic takigo godnygo, ino same koty.“

Ten kupiec kupił już dwadzieścia pár, a Filutek dopiyo jedne. A ten Filutek wzion se do siebie drugigo złodzieja i powiádá tak: „trzymájze kluc od ty stajni; jak já pude na litkup i ten kupiec tyz, to odmykáj stajnie i wszyćkié cieluchy żeń; já cie ta dogónie.“ Ano, kupił jesce ten kupiec páre wołów i Filutek tyz kope i pošli na litkup. Wypili páre kielisków, a Filutek zrobił sie ogropnie pijany. Za jakiś cas, jak jus umiarkował, ze woły kęs drogi usły, gádá do tego kupca tak: „póde troche na dwór.“ Ano, cápke ostawił na stole i posed. Ale on miał drugom cápke w kiesynie, wdział jom na głowe i uciyk. Wysło páre casów, ten kupiec ceká i ceká i nimoze sie go dockać. Ano, idzie do ty stajni, do kacmárza, a tu wołów nima. On na kacmárza, a kacmárz padá tak: „a wyście to najyni stajniom?“ I nimóg mu ten kupiec nic zrobić. A Jaś Filutek przygnął cieluchy do ty wdowy (po szewcu) i gádá tak: „terá sie stobom nie bede żynił, ale se weź te cieluchy. Ale terá“, gádá, „bedom twoigo menza wiysać na subienicy, ale já go i tak ukradné, choć go bedom pilnować.“ Ano dobrze. Król dął 12 żołnierzzy do pilnowaniá i gádá do ślepego tak: „słucháj ślepy: Jaś Filutek przydzie go sprzontnoné; pilnuj, bo twoja śmierć bedzie.“ A Jaś Filutek kupił se takie liche kóniska, nakład wápná na wóz i jedzie pod górę. Jedzie, jedzie i ni może wyjechać. Te żołnierzze, co pilnowali szubienicy, słuchajom i postó coś ze śtyrech, pomogło mu wyjechać. A Jaś miał może spół kwárty wódki, taki śpiący.¹⁾ Tak gádá do nich tak: „nimám piniyndzy dać, to wás aby pocenstuje.“ Ano i wypili. On se pojechał do miasta, uklád sie i spi. A miał jesce całom kwárte taki śpiący wódki. On se leży, a tu przychodzm te wszystkie żołnierzze co pilnowali subienicy i prosom jesce o te wódke. Jak wypili, tak wszyćcy śpiom. Tak ten Jaś posed, tego co wisiál sprzontnon, pochował i nima nic. Jak go pochował, tak kupił 12 ubiorów reformackich, wzion te ubiory, ponadziwał na żołnierzzy, głowy iym pogolił i zaniós ich pod subienice. Na rano, te żołnierzze nie dali se pozoru ze nima tego wisieláka i idom do króla. Król se siedziál na gánku. Patrzy, przystónił ocy, idzie 12 reformátów. Tak kiwá renkom i wołá: „ojcowie chodźcieno, chodźcieno!“ Dopiyro jak przyšli blizy, dopiyro ich poznát. Ale zará wiedziál ze to Filutek jym tak zrobił. Ano wołá ślepygo i púdá mu tak: „Jesce ci ráz pusce, ale zrób co, zeby Filutka złapać; bo nie, to śmierć twoja.“ A ślepy gádá tak: „wypráv najjaśniyjy królu bál; niech sie wszyscy zjadom na ten bál od najhogatsygo do najbiydnijsygo.“ Ano dobrze. Wyprawił ten król bál haniebny. Zjechało sie cećjakich²⁾ panów hasa ogropná. Jak sie ubawili, tak pošli spać. Jak pošli spać, przychodzi ślepy do króla i gádá tak: „terá najjaśniyjy królu trza żeby twa córka posła spać pomiyn-

¹⁾ usypiającej. ²⁾ wszelakich.

dzy narodem.“ Ano, posła spać pomiyndzy narodem ta królewska córka i leży se na łóżku. A tu przychodzi do ni Filutek, uklad sie i spi s niom. Jak sie uspił, ona wziena nożycek i uciena mu lewy wons. Obudził sie Filutek, patrzy, a on tu nimá lewygo wonsa. Zaráz zmiarkował co takigo, wzion nożycek i wiele ich ta spało, wszyékim poobeinął wonsy. Na rano patrzy król, wszyšcy nimajom lewygo wonsa. Nimóg poznać Filutka. Jakby go tu złapać? ¹⁾ Król wybija list złotemi literami i pusća go w powietrze. „Puscám list złotemi literami bity w powietrze, na idoným kóniu, kto go chyci, moi córki dostanie.“ Różni chcieli złapać ten list, ale žádn nimóg. Nogi, rence połámáli, a listu nie dostali. Aże wyskocyl Jaś Filutek i gádá tak:

„Samochwycie cudny worze,
niech cie renkom mom otworze.
niech mi list w mych renkach stanie.
Siwku złotogrzywku,
wespnij sie nad chmury pływajonce, nad lasy szumiejonce,
zebych listu móg dostać.“

Siąd na tego kónia, Siwka złotogrzywka, i jak sie puścił, łap ten list ze złotemi literami. Filutek Jaś królewskim zięńciem ostál. Zuch za to.

Ale ta córka królewska nie chciała go za menża, a to tyz była taká carnoksięznicka. Ano, jechali do ślubu bez morze. Bez morze jechali ano i upád i złoty piestrzyni w morze. Tak óna gádá tak: „Bede twojom, ale jeśli mi dostanies tego piestrzynia, a nie umácás dužo renki.“ Ano dobrze. Gádá Jaś Filutek:

„Siwku złotogrzywku,
wespnij sie nad chmury pływajonce,
nad lasy szumiejonce,
zebych móg dostać piestrzynia złotygo,
a nie zamocáć dužo renki.“

Tak ten siwek złotogrzywek wyjon z ogóna écine, ²⁾ cion niom bez morze, morze sie ostompiło i Jaś Filutek piestrzynia dostał. Królewna sie bez to zmártwiła, ale gádá zasik tak: „Nie póde do ślubu, pokiyl mi nie sprawis suknie od słońca.“ Ano, obracá sie Jaś do wora i gádá tak:

„Samochwycie cudny worze,
niech cie renkom mom otworze.
zaniyś mie za cerwóné morze.“

Wór mruknon, stenknón i zaniós go za cerwóné morze. Przyjydzá Filutek przed pałac królewski carnoksiynski i gádá: „zebych móg dostać suknie od słońca.“ Ta carnoksięznicka wysła i psysła do takigo domku i gádá tak:

„Domku, domku na kurzych nóżkach,
porusáj sie i obróć sie tyłem do lasa,
a przodem do mnie.“

¹⁾ Odtąd, przyczepiony został widocznie do pospolitej gadki o Filutku, fragment jakiejś pięknej, cudownej baśni zupełnie innego charakteru.

²⁾ trzeinę.

Domek zamruknon, zastenknon i obrócił się tyłem do lasa, a przodem do ni. Tak ta carnoksiężnica gada zaś tak: „Babo Jago na żelaznych stomporach, wyndz.“ Baba Jaga wysła i pada do Filutka: „Tyś tu nie potrzebny, za co tu twoja droga? Teraz będzie śmierć twoja.“ Okropnie się Jaś zaturbował i przemyśla jakby tu ucie, ale trudno. A tu carnoksiężnica rozsondża:

„Babo Jago ze żelaznemi stomporami,
Miecu samosiecu,
na mój punkt, na moje zawołanie,
niech mi tu zaraz ten Jaś Filutek
trupem się stanie.“

Miec samosiecc wespnon się, zabrzenknon i głowę ścion Jasiowi.“

O Myszej skórcie.

Pewien król miał bardzo ładną żonę, którą nadzwyczajnie kochał. Kiedy po kilkunastoletniem pożyciu żona ta umarła, król postanowił ożenić się z pozostałą po niej córką, bardzo podobną do matki. Królowna, dowiedziawszy się o tem, zaczęła się najokropniej martwić i smucić. Wzruszyło to Matkę Boską, która objawiła się królownie w postaci starej babki i doradziła jej, ażeby postawiła ojcu tak trudne do wykonania warunki, przed którymi będzie musiał się cofnąć.

Najpierw więc zażądała królowna od ojca, aby jej sprawił suknię od słońca.

Król użył wszelkich środków aby dostać dla córki takiej sukni, ale wszystko na próżno. Nareszcie, jednak po długiem szukaniu, udało mu się ją znaleźć. Zmartwiła się królowna, lecz zaraz stawia drugi warunek. „Nie pójdę“, powiada, „za ojca za męża, dopóki mi nie sprawisz sukni od miesiąca.“ Znow król dołożył wszelkich starań i królowna otrzymała suknię od miesiąca. „Dobrze“, powiada królowna, „ale to jeszcze nie wszystko; muszę mieć jeszcze suknię z myszych skórek.“ Gniewał już króla taki opór ze strony córki, ale postanowił jeszcze i to jej żądanie wypełnić. Rozpisał więc po całym kraju, aby wszędzie łapano myszy, z których skórki miały posłużyć na suknię dla królowny. Suknia ta zaś, w ten sposób miała być zrobiona, aby pokrywała całe ciało, i tylko miały w niej być otwory na oczy i usta. Kiedy królowna zobaczyła, że już niedługo suknia będzie gotowa, jeszcze bardziej zaczęła się martwić, bo już nie wiedziała czegoby chcieć od ojca takiego, coby było nie w jego mocy uczynić. Nareszcie przyniesiono suknię z myszych skórek i ojciec kazał jej się przygotowywać do ślubu. Siedzi królowna w swym pokoju i płacze ogromnie. Wtem otwierają się drzwi i wchodzi Matka Boska w postaci starej babki. „Czegóż to płaczesz królowno?“ pyta się babka. „Ha“, powiada królowna, „jakże nie mam płakać, kiedy rodzony ojciec chce mię pojąć za żonę.“ — „Eh, nie martw się tylko, nie rozpaczaj“, rzecze babka, „wszystko będzie

dobrze.“ Kazała zapakować królownie do skrzyni suknie które dostała od ojca, potem rzuciła na ziemię taki sznureczek, z którego powstała mgła ogromna, że ich nikt nie mógł widzieć i obie wyszły z pałacu, a skrzynia potoczyła się sama za nimi.

Wyszedszy z pałacu, szły dość długo, aż nareszcie przyszły do drugiego królestwa, pod samo miasto stołeczne. Pod tem miastem rósł ogromny dąb. Babka uderzyła laską w ten dąb; dąb się otworzył i królowna schowała w nim swoje suknie od słońca i od miesiąca, zatrzymawszy tylko myszą skórkę, którą przywdziała na siebie. Kiedy już była gotowa, powiada do niej babka: „Idźże teraz moja kochana do miasta po chleb, a pamiętaj zapytać się piekarza, czy nie wie dla ciebie jakiej służby?.“

Puściła się królowna w drogę i nie zadługo stanęła w mieście. Nie zatrzymując się nigdzie, udała się prosto do piekarza i prosiła go o chleb. Właśnie w tym samym czasie brał też chleb u piekarza lokaj królewski, którego wielce uderzył dziwny strój królowny. Dowiedziawszy się, że ta tak dziwacznie ubrana istota poszukuje służby, zapytał jej się, czyby nie przyjęła miejsca pomocnicy kucharza królewskiego? Królowna zgodziła się chętnie i obiecała przyjść do służby nazajutrz. Jakoż, powróciwszy z miasta, porozumiała się z babką i na drugi dzień zgłosiła się do królewskiego kucharza. Przyjęto ją chętnie, ale wszyscy przypatrywali jej się z wielkiem zadziwieniem i w skutek dziwaczного stroju nazwano ją „Myszą skórka.“ Namawiał ją kucharz, aby zdjęła swoją dziwną suknię, ale Mysza skórka była niewzruszoną i w żaden sposób nie chciała się na to zgodzić, co jeszcze bardziej podniecało ogólną ciekawość.

Za nadjeściem Niedzieli prosiła Mysza skórka kucharza, aby jej pozwolił iść do kościoła. Ten po długich prośbach zgodził się nareszcie na to, ale chcąc jej dokuczyć za to, że nie chciała go usłuchać i zdjąć myszego kożuszka, kazał jej pierwej zanieść ręcznik królowi. Opierała się Mysza skórka jak mogła, ale koniec końcem musiała iść do króla. Kiedy stanęła przed nim, król rozgniewany, że ośmieliła się wejść nie będąc wołaną, rozkazał ją wypędzić z pokoju. Zapłakała Mysza skórka, lecz cóż było robić? Użalić się nawet nie miała przed kim. Poszła więc do dębu i ubrawszy się w suknię od miesiąca, udała się do kościoła, aby prosić Boga o pomoc. W tym samym kościele był też i król z całym swoim dworem.

Zaledwie Mysza skórka ukazała się w ławce, wszystkich oczy zwróciły się na nią, najbardziej zaś zajął się nią sam król. Mimo jednak rozlicznych starań, nie mógł się dowiedzieć, kto jest ta piękna dama, siedząca w ławkach w takiej prześlicznej sukni. Miał jeszcze nadzieję, że może uda mu się dowiedzieć coś o niej idąc za nią gdy wyjdzie z kościoła, ale Mysza skórka jeszcze przed skończeniem nabożeństwa wymknęła się niepostrzeżenie i zawiodła oczekiwania króla.

Wyszedszy z kościoła, udała się prosto do dębu i zdjawszy suknię od miesiąca, a włożywszy kożuszek z myszych skórek powróciła do kuchni.

Na drugą niedzielę, prosi znów Mysza skórka kucharza, żeby jej pozwolił do kościoła. „Dobrze“, powiada kucharz, „ale pierwaj musisz zaniesć królowi szczotkę do butów.“ Płacząc wypełniła Mysza skórka ten rozkaz. Kiedy podawała królowi szczotkę, ten zdziwiony taką śmiałością, wyrwał jej ją z rąk i uderzywszy kilka razy, wypędził z pokoju. Wypędzona przez króla, udała się znów Mysza skórka do dębu i przywdziawszy suknię od słońca, poszła do kościoła. W kościele zastała już króla, który wezas przybył na nabożeństwo w nadziei, że może znów będzie miał sposobność zobaczyć tę piękną nieznajomą, o której się nie mógł dowiedzieć przeszłej niedzieli.

Jak tylko Mysza skórka zajęła miejsce w ławce, król nie spuszczał z niej już oka przez ciąg całej mszy, lecz i tym razem nie się o niej nie mógł dowiedzieć, ponieważ Mysza skórka, domyślając się że będą ją śledzić, znów wymknęła się niepostrzeżenie z kościoła, zdjęła i schowała w dębie suknię od słońca, a przywdziawszy swój codzienny kożuszek z myszych skórek, powróciła do kuchni.

Wkrótce potem rozeszła się po kraju wiadomość, że król przeznaczył połowę królestwa jako nagrodę temu, kto mu da wiadomość, gdzie się znajduje piękna nieznajoma dama, widziana przez niego w kościele.

Kucharz królewski przypuszczając, że może to właśnie Mysza skórka jest ową nieznajomą, a nie mogąc jej w żaden sposób zmusić do zdjęcia oryginalnego stroju, który ją całą pokrywał, postanowił spróbować jeszcze podstęp. Rozkazał Myszej skórce, aby przygotowała sobie drzewa i mąki, ponieważ musi upiec chleb dla króla. Jeszcze bardziej niż pierwaj zasmuciła się Mysza skórka, gdyż wiedziała, że teraz zmuszoną już będzie zdjąć swoje ubranie, ale bojąc się stracić miejsce, musiała się zgodzić na wszystko. Przygotowała więc drzewa, przesiała mąkę, ale samo wyrabianie ciasta i pieczenie chleba, do którego trzeba było zdjąć koniecznie myszą skórkę, odłożyła na noc, w mniemaniu, że może uda jej się to zrobić nie będąc przez nikogo widzianą. Kucharz jednak domyślił się zaraz, że Mysza skórka umyślnie tak manewruje, aby przystąpić do pieczenia wtedy dopiero, gdy już wszyscy udadzą się na spoczynek. Po kolacyi więc udał się niby spać, w rzeczy zaś samej poszedł na strych, zkąd przez szparę pomiędzy deskami składającymi powałę mógł dobrze widzieć co się dzieje w kuchni.

Kiedy się już wszystko uciszyło, Mysza skórka zdjęła swoją suknię i zabrała się do zarabiania ciasta. Spojrzy kucharz przez szparę i widzi, że Mysza skórka jest właściwie prześliczną panną. Domyślił się więc zaraz wszystkiego i czempredziej pobiegł do króla i opowiedział o całym zdarzeniu. Król uradowany, udał się natychmiast do kuchni i zapukał do drzwi. Mysza skórka otworzyła po chwili, lecz już złożyła włożyć swoje ubranie. Kiedy jednak król powiedział jej, że wie już o wszystkim, nie zapierała się więcej że jest królowną i udała się z nim do pałacu. Wkrótce potem została żoną królewską, a kucharz otrzymał przyobiecana przez króla nagrodę.

O Siedm razy garbatym.

„Był sobie róz taki biydney gospodarz. Ano pojechał do lasa i naláz siedm razy garbatygo. Taki był pokrzywiony ten Siedm razy garbaty i wzion go do dom. Jag go przywioz, tak ten Siedm razy garbaty wlaáz za piec i nie nie robił, ino tamuk leżał za tym piecem. Ano, tak temu gospodarzowi urodził sie syn. Szukujom ojca chrzestnygo, nimogom nalyść. Aże idzie dziadek i pádá tak: „A cego to sukácie?“ — „A tak i tak, tak i tak.“ — „Ano, to já bede za chrzestnygo ojca.“ Ano, posli do kościola i ochrzcili tego chłopáka. Jak po chrzcinach, tak ten dziadek pedział tak nad tym chrzestnym synem, że jak dońdzie ośmi lat, to cego ino zapragnie, wszyćko mu sie stanie. A ten Siedm razy garbaty wszyćko to wysluchał. Ano, dał se pozor i jak wysło osiy m ląt, tak coby tu ino ukraś tego chłopáka i iść s nim we świat.

Ano, posła róz ta kobyta, matka chłopca, na pole, a ten Siedm razy garbaty łap chłopáka za renke i wio we świat. Jak juz ušli kęs drogi, gádá ten Siedm razy garbaty: „wymów, zebych sie stał piyknym ślachcicem.“ Ten chłopák wymówił, a tu z tego Siedm razy garbatygo zrobił sie taki piyknym myzeczyna.

Ano, śli zasik, śli, aże przyšli do drugigo królestwa. W tym królestwie był król, a miał bardzo piyknom córke. Tak ten Siedm razy garbaty zakochał sie w ni strasnie i pádá do króla, że on by sie s niom zynił. A ty królewne okropnie sie zasik upodobał ten chłopák. Jak sie o tym dowiedział Siedm razy garbaty, tak nima co, ino trza tego chłopáka zgładzić ze świata. Tak pádá do ty królewny tak: „já tera jade na polowanie, a ty zebys mi tu za ten cas zabiła tego chłopáka.“ Ano dobrze.

On posed na polowanie, ale ta królewna woła tego chłopáka. Jak go zawołała, tak mu kazała wlyść na kómin i siedz tu. Przychodzi Siedm razy garbaty z polowania i pyta sie cy go zabiła? „A zabiła“, gádá królewna. Tak dopiyo ten Siedm razy garbaty opowiedział i o wszyćkiem.

A ten chłopák siedzi na kóminie i słucha. Jak wysluchał, tak hyb z kómina i gádá tak: „Ty, Siedm razy garbaty, stań sie psem do nogi, a ty królewno kwiátkiem różom za moim kapelusem.“ Ano dobrze. Ano, kázáł zasik zrobić sie powozowi, siád i pojechał do swoich rodziców. Jak przyjechał, ani go poznać ni mogli. Dopiyo jak go poznali, tak wymówił żeby sie stała kamiynica. Tak dopiyo potym wymówił zasik, żeby sie róża stała pannom, a pies Siedm razy garbatym. I stało sie. I on sie ożynił s tom pannom i juz byli scenśliwi.“

O królu i jego trzech synach.

Jeden król miał trzech synów. Kiedy dorosli, postanowili puścić się w świat na wędrówkę. Pożegnawszy więc ojca, każdy z nich wziął ze sobą lwa, niedźwiedzia i tygrysa, i udali się w drogę. Z początku jechali razem, lecz przybywszy na rozstajne drogi, umyślili

się rozłączyć. Po narodzie więc najstarszy brat obrał drogę na prawo, średni prosto, a najmłodszy na lewo. Nim się jednak rozjechali, rzekł najstarszy: „wicie moi bracia, nim się rozłączymy, wbijmy każdy swój scyzoryk w tę oto topolę co tu rośnie przy drodze, a który z nas najpierw powróci w to miejsce i zobaczy rdzę na scyzoryku brata, będzie to znakiem, że brat ten już nie żyje.“ Wniosek ten przyjęto, poczem bracia udali się każdy w swoją stronę.

Najstarszy z braci jechał już dość długo, aż nareszcie przyjechał do jednego królestwa, którego król miał córkę na wydaniu. Królowie bardzo się spodobał ten podróżujący królewicz, a ponieważ i ona jemu przypadała do serca, więc w krótkim czasie stary król wyprawił wesele. W jakiś czas po ślubie, zachciało się królewiczowi jechać na polowanie do pewnego lasu. Żona odradzała mu bardzo, aby się tam nie udawał, gdyż kto tam dotąd jeździł, nigdy już nie wracał; ale królewicz się uparł i zabrawszy swoje zwierzęta, pojechał. Ledwie zaczął polować, nagle zerwała się ogromna burza. Królewicz schronił się przed nią pod jakieś gęste drzewo i napaliwszy ogień, chciał przecze-kać nawałnicę. W tem słyszy jak ktoś woła z drzewa: „Ho, ho, panoczku, zimno mi!“ — „A to zjeżdż i ogrzej się przy ogniu“, odpowiedział królewicz. „Kiedy się boję“, odzywa się znów głos z drzewa, „chyba że mi pozwolisz uderzyć trzy razy chabinką swoje zwierzęta.“ Wtedy zeszło z drzewa, i uderzywszy królewicza i zwierzęta chabinką, przemieniło wszystkich w solne kamienie.

W tym samym czasie powrócił brat średni pod topolę. Ogląda scyzoryki, najstarszego brata scyzoryk zardzewiał. Był więc już pewny, że brat nie żyje. Ale postanowił wysledzić jego mordercę i pomścić na nim śmierć brata. W tym więc celu puścił się drogą na prawo. Po jakimś czasie przybył do tego samego królestwa, gdzie się brat jego starszy ożenił. Lecz tutaj wzięto go za zaginionego królewicza, gdyż wszyscy byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Nawet królowna uważała go za swojego prawego męża. Ale królewicz, chociaż się nie wydawał tym, kim jest właściwie, kiedy jednak chodzili spać, kładł zawsze pałasz pomiędzy sobą, a swą bratową. Dziwilo to bardzo królownę, gdyż mąż tego dawniej nie robił, lecz jakoś nie śmiała go się zapytywać, dla czego teraz tak postępuje. Pewnego razu zapytała się królowna królewicza, dla czego tak długo bawił na polowaniu, i jak mu się udało. Domyślił się z tego pytania królewicz, że to pewnie na polowaniu spotkała śmierć jego brata. Nie dając jednak nic poznać po sobie, odpowiedział królownie, że się bardzo dobrze bawił i tak mu się polowanie udało, że jeszcze raz pojedzie. Przestraszyła się królowna, lecz mimo, że perswadowała mężowi, aby już nie jechał drugi raz w to miejsce, królewicz zabrał swoje zwierzęta i pojechał. I znowu powtórzyło się to samo co z najstarszym bratem. Czarno-księżnica przemieniła go w solny kamień.

Po jakimś czasie wraca do topoli najmłodszy z królewiczów. Ogląda scyzoryki braci, obydwa pokryły się rdzą. Zapłakał królewicz, lecz uspokoiwszy się nieco, zapalał strasznym gniewem i postanowił,

baż co baż, pomścić śmierć braci. Puścił się więc tą samą co najstarszy brat drogą, i wkrótce stanął w królestwie gdzie śmierć spotkała obydwóch królewiczów. Lecz ponieważ był zupełnie podobny do swoich dwóch braci, i jego więc wzięto za męża królowny, dziwiono się tylko, że tak długo przebywał na polowaniu. Królewicz domyślił się zaraz z tego o wszystkim, ale jakoś udało mu się wytłumaczyć swoją długą nieobecność. I on jednak, ile razy kładł się spać ze swoją mniemaną żoną, zawsze przedzierał się od niej pałaszem.

Upłynął tak jakiś czas, aż pewnego razu oświadcza królewicz, że pojedzie na polowanie do tego i do tego lasu. Nie nie pomogły prośby królowny, która mniemając, że to mąż jej, znów starała się wszelkimi sposobami go zatrzymać. Królewicz zabrał swoje zwierzęta i pojechał. Stanąwszy w lesie, zapalił ogień pod drzewem, i usiadłszy koło niego, czekał co dalej będzie. Siedzi tak koło ognia, a wtem odzywa się z drzewa: „Hu, hu, panoczku, zimno mi!“ „O“, powiada królewicz, „wiem ja czego ty chcesz, ale kiedy ci zimno, to zejźdź tu do ognia i ogrzej się trochę.“ „Kiedy się boję twojej zwierzyny“, odpowiada z drzewa, „chyba, że mi ją pozwolisz uderzyć trzy razy moją chabinką.“ Ale królewicz nie chciał się na to zgodzić, tylko rozkazał temu zejść z drzewa. Kiedy jednak nie chciało, kazał królewicz niedźwiedziowi, aby to ściągnął z drzewa. Jak niedźwiedź zaczął wchodzić, to powiada, że zejdzie, lecz jak się tylko cofnął, nie chciało zejść i jeszcze wyżej weszło na drzewo. Posłał potem królewicz tygrysa, ale znów powtórzyło się to samo: jak tygrys wchodził, to obiecywało, że zejdzie; jak się tylko spuścił na ziemię, znów nie chciało schodzić. Rozgniewany królewicz posłał nareszcie lwa, który to ściągnął z drzewa. Wtedy królewicz rozkazał temu, żeby przywróciło braci do życia. Musiało usłuchać, i uderzywszy chabinką solne kamienie, przemieniło ich znów w ludzi. Obydwaj królewicze kiedy stali się ludźmi, zaczęli się dziwić, że tak długo spali. „O“, powiada wtedy najmłodszy, ich wybawiciel, „moi bracia, spalibyście wy i dłużej, gdyby nie ja.“ Dopiero się dowiedzieli o wszystkim i dziękowali mu serdecznie. Następnie kazał królewicz temu, żeby powróciło do dawnych kształtów zwierzynę jego braci i wszystkich ludzi, którzy tam byli pierwsi i zostali przemienieni w solne kamienie. Usłuchało i tego rozkazu, i pod uderzeniem chabinki powróciło wszystko do życia. A tak wielu ludzi było tam już poprzedzających w solne kamienie, że utworzyła się z nich cała drużyna, która miała towarzyszyć królewiczom na dwór starego króla. Nim się jednak oddalili z tego miejsca, rozkazał królewicz zwierzętom, aby to rozszarpali w kawałki, poczem kawałki te wrzucono w ogień.

Kiedy cały ten orszak zbliżał się do stolicy starego króla, ten myśląc, że to nieprzyjaciół nadchodzi, wysłał przeciwko niemu ogromne wojsko. Dopiero po bliższem przypatrzeniu się, poznano, że to wraca królewicz, z czego wielka była radość w całym państwie. Wtedy też

dopiero dowiedziała się królowna, dla czego to mniemani jej mężowie kładli pałasz pomiędzy nią a siebie, gdy się udawali na spoczynek.¹⁾

O królu i jego trzech synach.

„Jedyn król miał trzech synów: jedyn był od suki, drugi od kucharki, a trzeci prese cysarski. A tacy wszyscy byli podobni, że ino jedyn, a jedyn. Ano i mieli jechać we świat. Tak padła ta królowa do menża: „mój menżu“, padła, „powydzże mi, który jest mój syn prawdziwie, żebych go mogła pobłogosławić w dróge.“ A król padła tak: „To se go poznaj sama.“ Zaturbowala sie ta królowa, ale przyszła tamuk akurat proszalna babka. Jak przyszła, tak padła tak: „Niech sie królowa nie turbuje nic. Trza ino uważować jak wlyzom do pokoju: ten od suki, bedzie patrzat pod ławe i pod stół; ten od kucharki bedzie sie oglondał na kuchniom, a ten królewski, to ino bedzie patrzat na ściany.“ Ano dobrze. Jak ta proszalna babka wypedziła, tak sie stało. Ano, tak ta królowa, poznała tego swygo syna, ano i dała mu to błogosławiństwo.

Kiej juz mieli wyjydztać, każdy se wzion kónia, a ten od suki padła tak: „co mi ta“, gada, „po kóniu? Lã mnie ta bedom kónie we świecie.“ Ano i poleciał piechty.

Jadom, jadom, jadom, jadom, ujechali już kęs drógi, aze przyjechali do takiygo zámku. Ano, jak przyjechali, tak sie tamuk ostali na noc. Jak sie juz mieli ukłaść spać, gada ten od suki, co był najstarsy, do tego królewskiyo: „sluchaj, ty bedzies pilnował, a my bedziymy grać w karty. Ino se bacz dobrze, bo tu pojedzie taki smok o trzech głowach.“ Ale ten od królowy zarazinecki usnon. Jak ten od suki pomiarkował, że ten króleski już spi, tak se wzion spade i stoi na warcie. Stoi, stoi, aż tu jedzie smok o trzech głowach, a kón mu sie spotyka. Ten królewic od suki, jak porwie śpady, ucion smokowi wszyćkie trzy głowy. Jak mu ucion te głowy, zaprowadził kónia²⁾ do stajni i wrócił sie nazad do stancyje. Ale nic³⁾. Na rano pyta sie tego najmłodszygo, cy co widział? „Cózech miał widzieć“, gada, „kiej ta nic nie było.“

Na drugom noc má iść ten od kucharki. „Sluchaj“, gada najstarsy królewic, „pilnuj dobrze, bo ta pojedzie dziś smok o sześci głowach. Ale ten zasik usnon. Jak usnon, tak spi; a ten od suki stoi zasik ze śpadom. Ano, jedzie smok o sześci głowach. Ten jak ciachnie tom śpadom, ino rãz, i już po smoku. Wzion mu zasik kónia. To już ino dwoch.

Na trzeciom noc gada ten od suki tak: „no, terã na mnie kolyj pilnować, ale dziś bedzie jechał smok o dwunastu głowach.“ „Tak“, gada, „ja tu wiysãm bat; jak z tego bata polecı krew, to bedzie źle sy mnom, to mi przydzcie na pomoc.“ Ano, dobrze; powiesił bat i po-

¹⁾ Ob. Zbiór. Wiad. Antr. T. II str. 144 A. Petrow. „*Lud ziemi Dobrzyńskiej*“ Bliźnięta. ²⁾ tego smoka. ³⁾ nie mówił.

sed. Jak przysła ta godzina, jedzie ten smok o 12 głowach. Jak przyjechał, tak gada tak: „coż ty gnido stois?“ — „A co“, gada królewic, „bede sie s tobom bić.“ Jak sie wziyni bić, tak sie bijom okropnie. Ale ten smok był mocnijsy. Tak ten od suki, jak weźmie buta, jak frygnie w ten zamek, aże zadudniało. Ale ci bracia nic ¹⁾. Bo oni sie bez ten cas pospali. Tak dopiyo jak frygnie drugim butem, dopiyo odceneni ²⁾. Oni tu pozrom na bat. a tu sie krew leje. Jak dopiyo nie polecem, jak sie nie dadzom na smoka, zabili go. Jak go zabili, tak już majom trzy konie.

Ano pojechali dali. Jadom, jadom, az tu jak ich weźnie gonić carnoksiynznica. Pali ogiyn wiorste za sobom i wiorste przed sobom, a pendzi okropnie. Ano. ni mieli już kaj uciyc, aze uciekli do Świyntygo Piotra do kuźni. Świynty Piotr zamknon żelazne drzwi i siedzom. Jest carnoksiynznica; przyleciała. Jak je ³⁾ weźnie lizać, co raz liźnie, to ciynse, co raz liźnie to ciynse; aże sie zrobiyla dziura. Dopiyo jak Świynty Piotr weźnie żelaza, jak jom żgnie bez te dziure, ino troche smoły s ni ostało.

Ano, jak wysli od świyntygo Piotra, tak przysli do takiygo królestwa, co tam smoki okropnie ludzi żarli. Każdy musiał dać swoje córke, aże przyszło i na króla. Jak sie o tem dowiedziął ten od suki, tak pada: „nie, ino ja jom muse obronić.“ Ale ci insi nie chcieli s nim iść. Tak pada tak: „kiej nie, to nie. Ale macie tu takom skłaneeke: jak w ni nżrycie krew, to już nie bede żył; a jak kamiyn, to sie obróce w kamiyn.“ Ano oni mu tyż dali swoje skłaneecki i rozjechali sie. Jak sie ozjechali, tak ten od suki wzion se ze sobom lwa i niedźwiedzia, i poszed tam, kaj był ten smok. Czeka, czeka, aże jedzie furmán króleski z tom królewnom. Jak ta królewna obacyła ze zwierzyną, okropnie sie przelenkla, bo myslala, że jom majom zeżryć. Ale ten od suki pada tak. „nie bój sie nic, ja cie obronić.“ Królewna sie okropnie uradowala, i dala mu swoje złote łańcuchy. Jak mu dala, tak on te złote łańcuchy pozawiysał temu lwu i temu niedźwiedziowi, aże skakały z radości. Dopiyo jak wyláz ten smok o trzech głowach, jak sie dał na niego ⁴⁾ z tymi zwierzyntami, — zabili go. A ten furmán króleski mu sie przypatrował. Jak go zabili, pada ten od suki tak: „no tera jedź z Bogiem. Ano pojechała. Ale jak pojechała, tak ten furmán gada tak: „powiydz ojcu, że to ja cie obronił od smoka, bo jak nie powiys, to tu twoja śmierć bedzie.“ Ano, coż robić, trza tak ojcu powiedzieć; nima rady nijaki.

Jak przyjechali, pyta sie król: „kto cie obronił?“ — „Furmán mie obronił, mój ojce.“ — „Kiej tak, to jom se tera weź za żone“ ⁵⁾. Ano, gotujom wesele okropne, gości naspraszali, aże strach. A ten od suki jak sie dowiedziął, przychodzi do króla i gada tak: „prosze króleski Mości, kiej on obronił królewnę, niech pokaże smocze lby.“ A jakże je miał pokazać, kiej je ten od suki przywalił kamieniem.

¹⁾ nie przychodzą z pomocą. ²⁾ przebudzili się. ³⁾ drzwi. ⁴⁾ królewicz.

⁵⁾ rzecze król.

Dopiero tamuk pošli, odwalił ten kamin i dopiero sie przekonali. Ano, tak dopiero ón sie s tom królowom ożynił. Na to wesele nazjydzalo sie rozmaitych panów z całygo świata. A jak który chciał jechać, to te zwierzynia nie dały.

Ano, jak juz po weselu, patsy królewic do skłanki, a tu w skłance kaminie. „Oho“, gáda, „juz moi bracia nie żyjom; już sie w kaminie poprzemiyniali, ale trza ich ratować.“ Ano, jedzie, jedzie, a tu leci zajonc. On się zmierzyl do niygo, a ten zajonc se wyrwał siártecke ¹⁾ z wonsa i gádá tak: „naści królewicu siártecke, uwionz se na ni kónia.“ Ale ten królewicz wiedział co to takiygo. Jak go dopiero zacznie bić. Zajonc sie prosi, a ten nic, ino bije. Jak mu ta już dobił, tak gádá tak: „zeby mi tu zará braciá ożyli.“ Dopiero ci braciá ożyli, i już wszyscy żyli scęśliwie.“ ²⁾

6. O królu i jego trzech synach.³⁾

„Miał król trzech synów. Jak dorośli, kázál im sie żynić, bo padá, oddám jednemu królestwo. Ano, wziyni se ci królewice po jabku, wešli na takom górze co sie nazywała Zámek, i puścili te jabka z ty góry. Tymu najstarszemu i tymu średnemu poleciały na suchy lond, a tymu najmłodszemu wpadło w bagno. Ci sie dwaj pożylni, a ten najmłodszy nie. I tak strasnie chodził wele tego bagna, i sukál tego jabka. A tam wyskoczyła taká żabka zieloná, i onymu sie strasnie upodobála ta żabka. A óna była zaklentá. I przynióś jom do dom, i puścił se jom we stancyji, a to już było wiecór. Tak óna dopiero zdiyna ten żabiom skóre, i zrobiyla sie strasnie pyknom pannom. Jak przysło rano, zasik sie oblekła w tom żabiom skóre, i prosila sie, żeby jom odniós nazáđ w to bagno, ale mu powiedziała, że mu bedzie na pómcoc.

Dopiero ten ociec, król, powiádá tak: „którá mi synowá najładni dywán wysyje, tymu synowi królestwo oddám.“ Óny sie strasnie sprzeciwiály te synowe, ale co zrobiły, nie ładny był; a od ty żabki strasnie był ładny. Tak potym powiádá król tak: „którá mi synowá najlepší obiad zrychtuje, tymu synowi królestwo oddám.“ Te dwie ugotowały, nie dobry był; a od ty żabki był smacny strasnie. Tak powiádá król tak: „nic, ino musis sie s niom żynić, bo mi strasnie smakuje co od ni.“

Posęd ten syn najmłodszy do bagna i powiádá tak: „Żabko, odpowidz mi jak, bo já sie chce żynić z tobom?“ Ta żabka mu odpowiadá: „Idź do dom, narychtuj se wszyćko do weselá, to já tam przyjade. Jak sie łysnie, to sie bede zbiryrać, jak zagrzmi, to bede siadać, a jak bedzie dysc pádál, to juz pojade.“ On se juz

¹⁾ Sierścine, włossek.

²⁾ Zob. Ant. Nowosielskiego „*Lud Ukraiński*“ str. 254 T. I Bajka o szczygu i str. 314 T. I Bajka o biednej dziewczynie i o odcisku stopy, ludzkiej.

³⁾ Opowiadający nam tę klechdę, bardzo się spieszył. W skutek tego jest ona jakby streszczeniem dłuższego opowiadania.

wszycko przyręchtował. Jak się łysło, zagrzmiało, zacon dysc pádać, patrzm, — óna jedzie. Dopiero jak przyjechała, to już nie żabka była, ino panna. I już żyli jak ludzie. Dopiero mu królestwo król zapisał.“

7. O królu i jego trzech synach, z których dwóch mądrych a jeden głupi.

„Jedyn król miał trzech synów: dwóch było mądrych, a trzeci głupi. Ten król padá tak: „jes tu okropnie daleko objyżdzać do tego miasta przez te wode. Zbudujmy most bez nie, to bedom ludzie jeździć, i bedom płacić mostowe.“ Ano dobrze. Kázáł wybudować most. Jak wybudowali ten most, ni mogli nastarcyć odbiyráć tego mostowygo. Wysłał król najstarsygo syna, żeby odbiyráł. Na wiecór przychodzi i przynosi okropnom moc piyniyndzy. Na drugi dziyń posłał drugiygo. Ten drugi na wiecór przynióś jesce wiency. Na trzeci dziyń powiadá król tak: „no idźże i ty głupce.“

Ano, ubráł się i posed. Jadom ludzie bez most, że niech Bóg broni, a ten głupi nie bierie nie mostowygo. Aże idzie dwóch dziadków. Chcom płacić za mostowe, ale ón padá tak: „eh, co já ta bede bráł od wás, wyście sami bydni.“ Jesce im sám dáł páre złotych. A to nie byli dziadkowie, ino Pan Jezus ze św. Piotrem. Jak przešli bez most, tak powiadá św. Piotr do P. Jezusa: „trza mu co dać za to, co ón taki dobry.“ „Ano dobrze“, powiadá P. Jezus. Wrócili się nazáđ.

Jak przyšli do tego głupiego, pytajom go sie: „co za to chce?“ Ale on powiadá: „já od wás nie nie wezme.“ — „Ale przecie co?“ — „Ano“, powiadá, „kiej kóniecznie chcecie, to já nie nie chce, ino żebyh się móg stać rybom, i pływać w hańty wodzie.“ „Dobrze, bedzies móg. Cóż jesce?“ — „Ażebyh się móg przemiyńić w zajonca, i móg tak látać jak zajonc.“ — „Dobrze. Cóż jesce?“ — „Ażebyh się móg przeminić w ptáka i látać jak ón.“ — „Dobrze. Cóż jesce?“ Św. Piotr mu powiadá: „mów o niebo.“ Ale ón nie chciał. Powiadá: „Co mi ta po niebie!“ Dopiero P. Jezus wyjon łuscke rybiom, siártecke z zajonca, i piórko z ptáka, i dáł mu to, i powiadá tak: „to se weź, to się bedzies móg przemiyńiać.“ Ano dobrze.

Ón wzion, podziynkował piyknie, ładnie i posed do dom. Jak przysed do dom, pyta go sie ociec: „cóżeś zarobił?“ A ón padá: „nie.“ Okropnie się król ozgniwał i powiadá: „wont mi z królestwa!“ A ten głupi powiadá tak: „kiej mie już ociec wypendzá, to póde.“ Oblapił ojca z matką za nogi i posed, a ci braciá na niygo wydziwiali. Matka trochę płakała, i siostry, ale cóż robić.

A ten głupi jak wysed, przytknou to piórko i zrobiyl się ptákiem. Jak się zrobiyl ptakiem, wyleciał wysoko okropnie. Ci braciá i ociec jak to użreli, wołajom: „wróć się! nie chodź.“ Ale ón nie chciał, ino wcionz sed do nieba, podwyl¹⁾ go ino tylko. Lament w domu okropny, płacom, ale nie. A tyn głupi, co się obrócił w ptáka, wypatrzył se królestwo i poleciał do niego.

¹⁾ dopóki go tylko widać było.

Chodzą se trzy królowny. On se wzion, siad przy ścisce. Te, jak go użrały, jak sie puscom, każda chce chycić. Ale ón sie nie dął chycić, ino ty co se jom upodobął. Jak go zlapała, tak i sie okropnie uzdał, kontentna okropnie. Poleciała do ojca, chwali sie. Wsadzili go w kłatke i postawili w tym pokoju, kaj óna sypiała. W nocy, on se otworzył kłatke, przemienił sie znowu w królewica i idzie do ni. Jak go użrała, okropnie sie przelenkła. Jak krzyknie! Tak ón myk znowu do swoi kłatki. Na drugom noc, to samo. Aże sie poznali. Ale róz wziyna go królowna na dwór, a ón furtnou i uciyk. Place królowną, ale cóz robić! Wysly znowu królowne na spacer. Patrzom, a tu taki piykny zajonek leci. Jak go zacnom gónić. Chyciła go zaś ta sama królowna. Ano wziyna go se zaś do pokoju. A ón w nocy wysed, i idzie do ni. Ale go sie już nie bała. Ale znowu tyn zajonek wzion, i uciyk, przemienił sie w rybke, i chlud do sadzawki, gdzie sie te królowne kompały. Znowu ta królowna patrzy a tu taká piykná rybka. Chyciła jom i wziyna se do swoigo pokoju. Kázali i zrobić wanne, i te rybke chowała ta królowna w ty wannie. Ano, w nocy idzie znowu ta rybka do ty królowny.

Ale drugi król wydał temu królowi wojnę. Pošli wszyscy na te wojne. Ale król zapomniál se swoigo pałasa. Co tu robić? Powiada tak: „kto mi dostawi moigo pałasa, temu dam mojom córke.“ A ten królewic tyz był na wojnie i powiada: „já dostawie.“ Przemienił sie w rybke, w ptáka i w zajonca, przyleciał do ty królowny i wzion pałas. Ale powiada tak: „máš tu te łuscke, te siártecke i to piórko, schowáj to dobrze, bo ci się to przydá.“ Ano dobrze, ta schowała. A u tego króla był minister, co się chciał żynić z tom królownom. Jak tyn królewic rozmawiał z królownom, ten minister łap mu pałas i w nógi. Przyleciał do tego króla, co był na wojnie i oddaje mu pałas. A ten powiada tak: „kiejś taki, to ci oddám mojom córke.“

Ano dobrze. Wojna się skończyła, powrócili do dom. Ten minister prosi o te królowne. Rozpisali listy do innych królów prosić na wesele. Jak sie wszyscy pozjydzali na to wesele, królowna dopiyo powiada tak: „cy to być może, żeby dziś człowiek tyle mil tam i napowrót móg tak prędko przelecić? To być ni może.“ „Ale,“ powiada, „ten co pałas wzion, musiał dać jaki znak.“ Ten minister powiada: „Já żadnygo znaku nie dawał.“ Dopiyo ta królowna wyjena te łuscke, te siártecke i to piórko. A tyn królewic tyz tam był, bo wrócił już z ty wojny. Tak dopiyo ón sie obrócił w rybke. Óna dopiyo pokazuje, że brakuje łuscki. Potym obrócił sie w ptáka, aż dopiyo w zajonca. I dopiyo sie wszyćko pokázalo. Tak tego ministra wziyni i ostrzyláli, a tyn królewic wzion ślub z tom królownom. I já tyżta był; ale jagech sie opił, leżał na słomie. Im brakło kul, co strzylali na wiwać¹⁾, wziyni, włożyli mie z tom słomom do armaty. Jak strzelili, ażeh tuták przyleciał.“

¹⁾ na wiwat.

8. Król chrzestnym ojcem.

„Jedyn król ni miał syna, ino córke. Strasznie sie tym frasował. Ale ráz posed na spacer i przysed do takiygo biydnego cłowieka. A temu biydnemu prawitko sie urodził syn. Ano, tak król ostál sie chrzesnym ojcem tego dziecka. Jak sie juz powracál król, tak dál do niego taki list, że go má przeczytać jak dojdzie do swoich lát.

Ano jak już tymu chłopákowi mineno 15 lát, jak skończył skoly, tak mu dajom ten list. A w tym liście stało, jako królestwo lá niego jest. Ale nie wiedział jakie. Ano wienc go poszed szukać.

Idzie, idzie, aż przysed w straszny las. Idzie bez tyn las, a tu wychodzi ślachetka i pytá sie: „skąd idziesz?“ — „A stąd i stąd.“ — „A piyniondze más?“ — „Ni mám.“ Ale ten ślachetka nie chciał wierzyć, ino patrzy kole niego. I naláz ten list od króla. Jak go naláz tak padá do tego chłopáka: „terá twoja śmierć bedzie.“ Tyn sie prosi; ale nic, ino cie zabije. Ale padá tak: „nie zabije cie, ale przysiyngnij, że nikomu nie wydász, że nie já syn króleski, ino ty.“ Ten przysiyngnon. Ano i pošli do króla. Jak przyšli, oddaje list ślachetka. Ale królowi strąśnie sie upodobál tyn chłopák. Tak sie bál tyn ślachetka, żeby go nie wyzdradził, i coby tu zrobić, żeby go nie wyzdradził, i coby tu zrobić, żeby go zgładzić?

Ano, zrobił sie chory i padá tak: „pudzes mi po takom wode, do studni.“ A kto ta posed po te wode, już go ludzkie oko nie widziało. Ano zabrał sie tyn chłopák i idzie. Idzie, idzie i przysed do ty studnie. Nabrál z ty studnie wody, a tamuk woła: „Jak nabierzes wody to umykáj, a ino sie nie oglondáj, jak sie obeżrys, to twoja śmierć bedzie.“ Ano, ón usłuchał i przysed s tım wodom. Okropnie sie tyn ślachetka zafrasował; ale gádá zaś tak: „pójdzes mi do carnoksiyznika: jes ta panna do wygrania, to jom wygrás lá mnie.“ Królowi żál było tego chłopáka, ażé prosił za nim, ale ślachetka nic, ino musi iść. Ano tak mu dál ino król wojska i pojechali.

Jadom, jadom, a tu idom mrówki. Jak ich uźrál ten chłopák, tak gádá tak: „zackájmy troche, niech ta przeńdom, boby my jesce którom zabili.“ Ano zackali. Jak te mrówki przesły, tak ta najstarsá gádá tak: najjaśniyjzy królewicu ¹⁾ bede ci za to na pomoc.“ Jadom dali. Jadom, jadom, a tu nad gałenziom pták látá nad dziećiami, a młode piscom okropnie. Królewic upatruje co im takiygo, a tu ciongnie sie gád po gałenzi nad gniaźdem. Tak on zabił tego gáda. Jak go zabił, tak ten pták padá tak: „najjaśniyzy królewicu, bede ci za to na pomoc.“ Jadom dali. Jadom, jadom, patrzom, a tu widzom pscoly w dembie. A tak już te pscoly látajom, co strach. Patrzy królewic, a tu taki pták okropnie je gubi. Jak sie zmierzy, buch, zabił tego ptáka. A tu znowu ta pscola-mátka powiadá tak: „Najjaśniyzy królewicu, bede ci za to kiedyś na pomoc.“

¹⁾ Odtąd opowiadający zawsze już tytułował bohatera swego królewiczem.

Jadom zasik dali, aze przyjechali do tego carnoksiynznika. Jak ich tyn carnoksiynznik uźrął, pyta ich sie, cego tu chcom? A królewic powiada tak: „já przyjechał panne wygrywać.“ — „Dobrze, ale musis piyrwy to zrobić co já ci kaže.“ Ano, wzion go i zamknon na noc do piwnice. A w ty piwnice była okropná moc trupów, różne takie ślachtety, nieślachtety i rozmaici. Ano, gada carnoksiynznik tak: „jak na rano powstajom, toś wygrał panne, a jak nie, to śmierć twoja.“

Siedzi królewic w piwnicy i płace, mąrtwi sie okropnie. A tu puká ktosik w okno. Patrzy królewic, a to tyn pták, co mu to dzieci obrónił. Gada tyn pták tak: „naści to jaseleczo z tom maściom; jak niom, potrzos pod nosem tym trupom, to ożyjom.“ Ano, podziynkował mu królewic i próbuje ty maści.“ Ino potar troche jednemu, już żywy. I wszystkie ożyli.

Na rano przychodzi carnoksiynznik patrzeć. „Ano,“ pada, „wygrałeś. Jesce takiygo mondrygo jageś ty, nie było, ale musis jesce wiency podżyć.“¹⁾ Namiysał korzec prosa, jycimynia i piásku i pada tak: „más mi to wybrać na rano, bo jak nie wybierzes, to śmierć twoja.“ Siedzi zasik królewic i płace. A tu idzie mrówka i pada tak: „nie płac, nie frasuj sie, bedzie wszystko jak sie patrzy.“ Przysło tyła mrówek, co moc. Galop przebrały wszystko.

Na rano przychodzi carnoksiynznik patrzeć. „No,“ gada, „wygrałeś panne, ale nie wis którom, jeżeli jom se poznás.“ Rospisał po mieście i po wsiach, żeby poprzychodziły dziochy. Trápi sie królewic, którom tu wybrać? Az tu pscóla leci i pada tak: „nie tráp sie nie królewicu, ino se uważuj na który já bede chciała usionść, to ta bedzie.“ Ano, ustawił carnoksiynznik dziochy we dwa rzendy i idzie z królewicem, żeby wybiyrął. Patrzy królewic, patrzy, aże utrefił na swojom. Jak utrefił, tak mu jom już dął tyn carnoksiynznik i pojechali.

Królewic jedzie i smuci sie. Panna go sie pyta: „co ci takiygo?“ — „Jakze sie ni mám smucić, kiejem wygrał, ale nie dla siebie.“ Dópiyro i opowiedział o wszystkim i pokázal i to pudełko z tom maściom, co dostał od ptáka. Ale ona wziyna to pudełko i schowała.

Jak przyjechali do króla, okropnie sie zaturbował tyn ślachtetka, że jesce żywy wrócił. Ale ráz pošli oba do ogrodu na spacer. Tak tyn ślachtetka nie wiele myśloncy, wzion i zabił tego chłopáka. Ta panna ceká i ceká i okropnie i tęskno za chłopcem, bo go bardzo kochała. Ale idzie do ogrodu, patrzy, a tyn już nie żyje. Płace okropnie, ale nie. Wyjena to pudełeczko z maściom i posmarowała mu pod nosem. Jak mu posmarowała, tak ón zará ożył i pada tak: „powiedziałeh, że do śmierci nie powiym, a tera ón mie sám ozwionzál z przysiyngi.“

Dópiyro oboje pošli do króla i opowiedzieli wszystko. Okropnie sie król ozgniywał i kázal tego ślachtetke kóni ozerwać, a tyn chrzestniák ożynił sie z tom pannom i król mu zapisał królestwo.“

¹⁾ przejść, doświadczyć.

9. Król chrzestnym ojcem.¹⁾

Jedyn król wyjechał se na polowanie. Jeździli, jeździli, ażę pobłondzili. I przyjechali do jedny wsi. Siedli se pod wsiom na kamiyniach, a król powiada do swoigo slugi: „idź ino,“ powiada, do tej chałupy i przyniś sie napić gorzałki.“ Ten posed, ale przychodzi i powiada, że nie puscajom. Pytá go sie król: jak mu powie-dzieli? a on powiada: „powiadajom ino, że terá ni możná.“ — „Ano,“ powiada król, „idź drugi ráz.“ Ano dobrze, poszed. Ale go już pusćili. Wzion páre butelek i idzie do króla. „No, cymuście nie puscali piyr-wy?“ — „Eh“, powiada, „kobiyta była chorá i porodziła syna i tymu mie nie puscali.“ A tyn król ni miał dzieci. „Idźże, powiada, odniś to skło i powiydz jym że já jym bede trzymał tego syna do chrztu.“

Ano, tyn posed. Przychodzi król, zará napisá list do ksienszny, co ta miyskała niedaleko, że bedom razym trzymać to dziecko. Ano, ta ksiynzná kázala zará wyręchtować powóz, i jedzie. Przyjechała, wzyna dziecko, pojechali do kościola, ochrzcili to dziecko. Ano dobrze. Ta wali piyniondze tymu dziecku, a król wzion napisá list, dáł ojcu tego chłopaká i padá tak: „slucháj, jak dorośnie do lat trzech, mász go oddać ty ksiynznie na wychowanie, a jak dorośnie do 20, to żeby przysed do mnie z tym listem.“ Ano i król pojechał.

Jak chłopák dorós do lat trzech, ta ksiynzná go ucy wszyckich jenzyków, komplet. Jak dorós do 20-stu lát, tak wyjmuje ociec ten list od króla i powiada mu tak: „más ten list, idź terá s niym do króla.“

Ano idzie tyn chłopák, idzie, ażę przysed w straśny las. Wy-chodzi do niego okropny chłop i pytá go sie: „kaj ty idzies?“ — „A do króla ide.“ — „A po co?“ — „Ano tak i tak.“ — „A pokážno tyn list.“ Tyn mu pokázá. „Prawda“ powiada, „to od króla, króle-skie pismo. Ale slucháj“, powiada, „jak mi nie przysiyngnies, że to já jestem chrzestnik króleski, a ty mój sluga, to śmierć twoja.“ Ano, tyn chłopák ni miał co robić, tak mu przysiyngnon, że go nie wydá. Tyn chłop wzion, ubráł sie w jego ubranie jymu dáł swoje i idom.

Przychodzm do króla, król wzion tyn list, przečytá. Jak prze-cytá, zará go ucałowá i wzion do siebie, a tego prawdziwego swoigo chrzestniáka dáł kucharzowi, żeby mu drzewo rombá. A tyn chłop se chodzi s królem po spacerach, po polowaniach, ale sie wciagle boi, żeby go tyn chłopák nie zdradził i wciagle przemyśluje jakby go tu zgubić.

Ale dowiedziáł sie, że jest taká woda, co jak kto po niom pój-dzie, to musi zginonć. Padá: „dobrze, to já go tamuk pošle.“ Zawolał go, dáł mu zbanek i padá tak: „más“, powiada, „idź tamuk i przyniś mi ty wody.“ Ale mu dáł zołmiyrzy, żeby go pilnowali, żeby nie skond inond wzion wody, ino stamtond. Ano ten i idzie, ale płace.

¹⁾ waryjant poprzedniej gadki.

Jak przyśli do ty studnie, opuseć tyn zbanek, wyciongnąć wodę i mieć już iść, a tu wychodzi do niego dziadek. „Stój“, powiada, „i słuchaj.“ Ten stanął i słucha. „Ciebie tu po to przysłali, żebyś zginął, ale ino nie słuchaj, to ci nie będzie. Ten chłop, co cię tu posłał, dowiady się, że jest ta księżniczka i każe ci ją sprowadzić. Pamiętaj sobie: jak cię pošle, każ się dać sztyrdziestu żołnierzom, żeby wszyscy byli jak jeden i tacy jak ty. Jak pódziesz, wywali się ta dużo mrówek. Ty jej nie daj nic robić, ino jej posyp jeść. Znowu dali wywalom się mysy i scury. Ty jej nie daj nic robić, ino jej daj jeść, ony ci się przydadzą. Potem spotkasz psocę i ptaskę, jej też posyp żywności i nie daj krzywdy robić. Jak przyjedziesz nad wodę, co jest przed zamkiem ty królowny, co jej masz przywieść, co miyską z carnoksiężnicą, to ta królowna przyśle do ciebie się spytać, któryś z was najstarszy? Ty powiady posłańcowi: „wszyscy my równi.“ Jak przyśle drugi raz, tak samo i powiady. Dopiero za trzecim razem powiady, że ją. Bedziesz ta jeszcze miał rozmaitości, ale już możesz iść.“

Ten posł. Jak przyśli do domu, pyta się ten chłop tego żołnierza co z nim był po wodę, jak brał wodę? „A“, pada, „brał w ty studnię, i z kimsik tam gadał, ale nie wiem z kym.“

„No, słuchaj“, gada zasik ten chłop, „teraz mi musis przywieść te królowne, co miyską z carnoksiężnicą.“ — „Dobrze“, pada ten chłopak, „ale niech mi dadzą sztyrdziestu żołnierzom, takich jednacych jak jeden i jak ja.“

Ano, dali mu i pojechał. Jedzie, jedzie, aż tu wywaliło się strasznie dużo mrówek. Ale ten chłopak nie dał jej nic robić, ino jej jeszcze dał jeść. A tu jedna mrówka powiada tak: „dziękuję ci królowico¹⁾, ja ci się przydam.“ Jadom dali, wywaliło się strasne stado mysy. Ano, on im zasik dał jeść. Jak jej dał jeść, tak jedna mysz pada tak: „dziękuję ci królowico, ja ci się przydam.“ Ano, jadom dali. Spotkali zasik scury. Tak samo. — A że psocę, że ptaskę.²⁾

Ano, jadom zasik, jadom, przyjechali nad tę wodę, co była pod zamkiem. Jak ich ujrzała ta królowna, wysłała zaraz posła. Ano pyta się posła: „który z was najstarszy?“ A ten królewicz pada: „wszyscy my równi.“ Ano posła drugi raz. Tak samo. A że za trzecim razem pada: „Ja najstarszy!“ Dopiero ich zaprosiła do siebie ta królowna. Jak przyśli, przywitała się z tym królewiczem, i kazała dać jeść i pić. I był tam coś bez tygodni.

Bez tego czasu, ta królowna z tym carnoksiężnicą, kazały wystrój takom stacyjom. Powiada ta carnoksiężnica: „trza mi dać próbe.“ Kazała go zawołać do ty stacyje i jednego żołnierza, wzięna pałas i uciyna łeb temu żołnierzowi. „Słuchaj“, gada, żeby mi na jutro był żywy; bo jak nie, to śmierć twoja.“ Ten siedzi i płacze. „Podobieństwo ożywić umarłego człowieka? Niestety, mój los wyszedł!“

¹⁾ Odtąd występuje już jako królewicz. ²⁾ tak samo się królewicz z nimi obszedł.

A tu o dwunasty godzinie skrob, skrob w okno: „Królewicu, otwórz mi.” Ón otwiera, a to tyn pták, co mu jeśé dawał. Podniós skrzydełka i powiada tak: „weź te maśé co mám pod skrzydłem i posmaruj mu kark.” Ten wzion, posmarował i zołmierz ożył. „Oh,” pada, „tageli długo spál!” „Byłbyś ty spál na wieki,” odpowiada mu królewic. A te maście se schował. Na rano przychodzi królowna z carnoksiynznicom, a tu zołmierz już żywy. Zaráz go prosom, tego królewica, a zołmierz odesłali do swoi roboty.

Za tydzień zaprowadziła go znowu ta carnoksiynznica do okropnych stodół i powiada mu tak: „máš to wszyké w jedne noc wymłócić i kázde zboże má być osobno na kupie. Ale máš tak młócić, zebý snopki nie były rozwionzane. Jak nie, to twoja śmierz.” Place znowu królewic; a tu w nocy o dwunasty, jak sie zejdom mysy i seury: „nie turbuj sie nic królewicu, bedzie wszyké wymłócone na rano.” Jak wziyni młócić, wymłócili wszyké piyknie, ładnie i ozebrali kazde osobno. „Te,¹⁾ ciekawe okropnie, przychodzim zasik na rano, wszyké wymłócone. Wziyny go do siebie i był znowu bez tydziń. Na trzeci ráz, zmiysała ta carnoksiynznica korzec maku i korzec piasku i powiada mu tak: „Máš to wybrać bez jedne noc, bo jak nie, to śmierz twoja.” Ten place, a tu w nocy jak zaenom walić mrówki dziurką od kluka, to przes podobiyństwa. „Nie turbuj sie nic królewicu, będzie wszyké na rano.” Ano i wybrały mak osobno, a piásek osobno. Na rano przychodzi królowná s carnoksiynznicom, wszyké wybrane piyknie. „No, gáda ta carnoksiynznica, jesse ci jedne stuke zadám. Jezli odrobis, królowna już jest twoja włáściwa.” Ano, chulál se znowu bez tydziń. Za tydziń wyrzchtowała ta carnoksiynznica dwadzieścia styry paniyn. Wszykkie były jednakie. Dopiyro pada tak: „máš se wybrać s tych paniyn królowne. Jak nie wybierzes, to śmierz twoja.” Przesed ráz, ale jak tu wybierać? Przesed drugi ráz, a tu mu sie cosik zabrzenalo kole ucha. A to była ta pscółka; powiada tak: „nie turbuj sie nic królewicu, ino te wybiyráj, na którom já siynde.” Idzie królewic trzeci ráz, a tu na jedny siedzi pscóla. Łap jom za ryne. Ta sama!

Ano, wzion jom zará, siád na kónia i wio. Jak jechali, gáda ta królowna tak: „mój kochany, żeś mie wybrał, zboze omłócił, mak wybrał, to nic; ale jageś ty tego zołmierz wschrzysil?” Tak ón i dopiyro opowiedziál i dáł i te maśé od ptáka, co se schował.

Jak przyjechali do dom, oddál te królowne temu chłopu. Jak ta królowná go zobácyła, tak powiada tak: „co to jest takiygo, co ón mie dostał, taki piykny, a takiemu djáblu mie oddaje.” Ale nic nikomu nie mówiła, ino se dawała bacynie na niego. A tyn chłop sie mártwi i przemyśluje, jakby go tu zgubić?

Ale dowiedziál sie, że som w jednem królestwie takie ptáki złote, co ich nik nie moze dostać. Wolá tego królewica i powiada mu tak: „Muisis mi ich dostać.” Ano dobrze, powiada, dostane,

¹⁾ czarnoksiężnica i królowna.

ino mi trza dać kónia na droge.“ Ano, dali mu kobyłę, siąd na niom i jedzie. Jak przyjechał na noclyg, kobyła mu sie ożrybiła. Ale taká była chudá, co ledwie laźła. Az tu w noey przychodzi wilk i powiadá tak: „dáj mi jeść, bo mi sie chce jeść.“ Ten powiadá: „což já ci dám jeść, kiej sám nic ni mám?“ — „Ha“, padá wilk, „to já kobyłę zjym.“ Wzion i zjád. Na drugom noc przychodzi zasik i powiadá: „dáj mi jeść, bo mi sie jeść chce.“ — „Což já ci dám jeść, kiej sám nic ni mám.“ — „Ha, to zjym to żrybie.“ — „Ha, to zjydz.“ Wzion i zjád. Na trzeciom noc znouu tak samo: „dáj mi co jeść, bo mi sie jeść chce.“ — „Což ci dám, mój kochany, kiej nic ni mám; to zjydz i mnie juz, aby ráz wszystko skońce.“ Ale wilk padá tak: „słucháj, tyś jest dobry, siadáj na mnie, to pojedzimy“.

Jak siąd, tak pojechali. Przyjechali pod okropny zámek. Powiadá ten wilk tak: „idź terá do tego zámku, som tamuk złote ptáki w złotych klátkach. Ale ty ich nie bierz z klátkami, ino weź ta takom starom klátke. Posed królewic, patrzy: som ptáki, — śpiwajom. Ale myśli se: „co já ta bede brął takie stare klátcysko?“ Wzion te nowom klátke. Wzion te klátke i idzie. A tu jak zacnom te ptáki krzyceć, — przebudziła sie warta i złapali królewica. Jak go złapali, zaprowadzili go do króla, a król padá tak: „Toś ty taki śmiały, cożes aże tu po te ptáki przysed? No, padá, nic ci nie bedzie, ale musis mi dostać złotygo ogiera.“

Przychodzi królewic do wilka i płace. „Widzis, padá wilk, trza mie bylo słuchać. Ale słucháj, padá, dostaniymy i złotygo ogiera i złote ptáki, ino mie juz słucháj. Idźże terá do króla i powiydz, żeby ci dął powóz i śtyry kónie.“ Jak mu król dął tyn powóz, siedli oba do tego powozu i jadom. Jadom, jadom, przyjechali znouu do drugiygo zámku. Jak przyjechali, powiadá wilk tak: „idźże terá do stajni; bedzie ta tyn złoty ogier wisiál na siedmi łańcuchach. Spuść go ze sześci, a ostáw go dopiyro na jednym. Jak go spuścisz, bedzie ta taká stará uzdecka, to go weź na niom i przychođz tu do mnie zará.“ Ano posed królewic i zrobił tak wszystko, jak mu tyn wilk kázál. Jak przysed, usiedli nazád do powozu i jadom znouu do tego króla, kaj były te złote ptáki.

Jak przyjechali, padá ten wilk tak: „Idźże terá i weź te złotom klátke.“ Ano, posed i przynios. Jak przynios, tak jadom z tego królestwa. Jak juz ujechali kęs drógi, wzion tyn wilk te klátke, jak potrzońśnie, a tu lecom te złote ptáki. Ano, wsadzili je do ty klátki i dobrze. Jak przyjechali do dom, okropnie sie tyn chłop mártwi. „Mám padá i panne i złote ptáki i złotygo kónia, a jego ni moze zgubić. On mie jesce kiej wydá. A te ptáki jak sie dostały do tego chłopá, okropnie skapcwały, a tyn kón tak posiyrz ¹⁾ co okropnie.

Aże ráz powiadá tyn chłop do tego królewica: „Idź do piwnice, bedzies mi ta stocował wino do butelek na wesale z królewnom.“

¹⁾ siersć mn się pojeżyła.

Tyn posed. A ta królowna widziała to z okna. Jak już tyn królewic był w piwnicy, ten chłop posed za nim i jak się schylił nad beckom, ucion mu łep a kadłub wrzucił za becki. Ano, jak go już zabił, zamknął piwnice na kluc i idzie. Ale ta królowna widzi co tak długo nie widać tego królewica, tak wzięna i idzie tamuk do piwnice. Patrzy, a tyn zabity. Ale nie. Wziyna tych maści od ptaka, posmarowała go i wstał. „O“, powiada „tęgi długo spał.“ Tak go już wzięna do siebie i schowała go i tamuk mu już dawała jeść.

A tyn chłop i król oispisali listy do drugich królów, żeby się zjydzali na wesele. Zjechali się, — ogromną moc. Tak tyn chłop prosi o i renke. A ona padła tak: „Coby zrobić takiemu człowiekowi, co drugięgo niewinnie zabił?“ A tyn się myśli: „eh, już nie żyje, to mi nic nie robi.“ Ano, padła tak: „a takięgo człowieka, to ino posadzić na żelaznyęgo konia i spalić.“ Ona mu podziynkowała, odemknęła drzwi i wypuściła tego królewica. Jak go tyn chłop obaczył, aże zymdlał ze strachu. Dopiero ona wszystko opowiedziała i padła tak: „oto to jest mój mąż; ale ja wam dam wiency dowodów.“

Otworzyła klatkę z tymi złotymi ptakami. Te jak usłyszały tego królewica, jak zaczął śpiwać; przyleciały do niego; a piyrwy o mało nie zdechły. Ano, posłi zaś do tego ogiera. Jak go tyn ogier obaczył, chciał uzde potargać, co się tak rwał do niego; a piyrwy, to przespróg ni mógł przelyś. Dopiero on padła tak: „ja wam jeszcze dam dowód.“ Posed do tych koni, co niymi przywiós panne, a óny już były zdechniynte. Położył na nich rynke i ożyły i wszystko opowiedziały. Jak opowiedziały, dopiero jym padła tak: „Leczcie już, kieszcie posły na tamtyn świat.“ I óny znowu pozdychały.

Dopiero jym opowiedział, co mu chciał zrobić tyn chłop. Aże płakali. Dopiero jak opowiedział, tego chłopca złapali i tak jak chciał, spalili go na żelaznym koniu. Dopiero się tyn królewic ożynił s królownom i ostal królem. Dwie dziurki w nosie i skończyło się.“

10. O jednym królewiczu, co w powietrzu na skrzydłach latał.

„Jedyn król miał syna. Ano, zawołał raz takięgo majstra, coby mu zrobił skrzydła. Ano, zrobił mu skrzydła. Ale ón¹⁾ miał taki osobliwy pokoicek, co ta te skrzydła chował i nikogo tamuk nie puszczał, a kluc ze sobom zawdy nosił. Ale ten syn króleski dostał się ta jakosik do tych skrzydeł. Jak się dostał, przypion je się do ramion i poleciał.

Leciał, leciał i przyleciał do drugięgo królestwa. W tém królestwie zgodził się u króla za lokaja. Ale taki był sykowny, więc się tymu królowi upodobał, więc go zrobił takim od polowania.²⁾ Ale tyn król miał córke, a ona się chowała na taki wyspie.

¹⁾ ten król. ²⁾ Łowczym.

Jak tyn królewic ostát tym od polowania, tak sie odział piyknie, przypion se skrzydła, pozłocił sie caluški pozłotkom i poleciał do ni. Przyleciał i puká. Królowná go sie pytá: „kto tam?“ — „Já, annioł z nieba.“ Jakże annioła nie puścić? Puściła go. Ón se siád, zjád, napił sie i posed s niom spać. Ano, i był tamuk u ni kielá razy. Ale dowiedział sie tyn król, że ta ktosik ohodzi do jego córki. Pytá i sie: „kto ta do ciebie chodzi?“ A óna odpowiadá: „annioł.“ — „A jakże annioł? anniołby ta nie chodził.“ Ale trza sie jako przekónać.

Ano, kázát król poláć pod drzwiami szewski smoly i posypać jom piáskiem. Na rano patrzom, — znać na piásku nogi. Ano, kázát król zwołać wszyčekich swoich urzendeników i zrewidować ich miyskania. Przychodzm do królewica, a tu stojom bóty uwálane we smole. Wszyćko sie wydało. „Toś ty taki annioł?“ gádá król. Kázát ich oboje wzionść i spálić.

Ano, jak ich już mieli pálić, tak prosi ta córka królewská tego swoigo ojca, zeby im jesce na ostatku dáł iść na spacer. Ano, pozwolił król i pošli se do ogrodu. Jak tamuk przyšli, tak tyn królewic wyjon te swoje skrzydła, przypion se do ramion. óna go obla-piła za syje i polecieli. Patrzy król, a óni tu lecom w powietrzu. Zacon na nich wołać: „wróćcie sie, juz wám wszyćko daruje!“ Ale óni sie nie chcieli wrócić.

Lecieli tak, lecieli, lecieli, aż przylecieli do tego królestwa skond był tyn królewic. Ale nie pošli zará do króla, ino piyrwy królewic napisáł do niygo list. Jak król tyn list odebráł, zará wychodzi do nich z muzykom i witá sie serdecnie. Okropnie był kon-tetny, że má takiygo syna, co se dá rade u ludzi.“

11. O zaklętym królewiczu.

„Był jedyn królewic zaklenty na 7 lát krukiem. Tak látáł do insygo królestwa i nikaj nie siádáł, ino na oknie kaj siedziała kró-lowná. Tak ta królowná, jak, jak, jak, żeby tego ptáka dostać. Tak jak go ujyni, tak Panie święty! — w nocy sewłucy sie, — a tu cysty królewic. Tak i sie spodobał, tak ino żynić a żynić. Tak sie oży-nili. Jak sie ożynili, tak sie ty królowicowy ¹⁾ uprzykrzyło, bo jak przyleciał ze dnia, co látáł, to nie nie gádáł, ino spáł.

Tak chodziła babka prosiacká²⁾. „Najjaśniyjsá królewno, cego taká smutná?“ — „A tak i tak, tak i tak.“ — „A może jábyh na to poradziła: to ino weź, ostop wosku; jak przyleci i poloży te ptasiom skóre, trzy kropki puść, to ón i już nie oblece, bo óna sie skurecy.“ Tak jak mu tak zrobiła, tak ón wyjon złoty łańcusek, opásáł jom bez pól, wzion klóteckom zamknón i poleciał.

¹⁾ królewiczowej, królownie.

²⁾ Proszalna, po prosbie.

Jak poleciał, tak daleko zaleciał za morza, za wody, za strasne topiele i tamuk na taki wyspie była cornoksiynznica z trzema córkami. Tam sie przyjon za menża i tamuk s niymi żył.

Tak ta jego piyrsá żona zapuchła, tak go posła we świat szukać. Tak zaszła w takie lasy, manowce i zaszła jom noc. Jak jom zaszła noc, tak wlażła w rokitowy krzák i tamuk nieboga leżała. Ona tu słuchá, a tu trzech kruków siedzi nad tym krzákem i jedyn do drugiego powiada: (a to byli źli) „Koledzy, jakás tu niewiasta jest.“ — „Eh, siedź, siedź, co ci ta.“ A drugi padá trk: „Wylaź sáw do nás, coś ty to jest za osoba?“ Dopiyro jak wylażła, spedziała iym sie, dopiyro powiadam tak: „aniś w stanie nie jest, żebyś tamuk dosta, kaj twój monż. Ale słucháj, przeniesiemy cie bez te morza, a wszyéko pódzies na zachód. Jak užrys zámecysko na taki górze, w tym zámecysku twój monż miyská z cárnoksiynznicom.“

Tak jom przenieśli. Tak óna idzie, a tu pierom trzy kobyty w rzyce. A to te córy odpiyrały te trzy kropki wosku. Tak óna przyszła do nich i prosi, żeby i dały aby ráz klapnonć, bo óny nie mogły zeprać tego. Tak óna miała złoty krenżolek, złotom prześlicke i wrzecionko na ozrywke, na takie bawidelko. Tak dopiyro te córy gadajom: „dej nám te złotom prześlicke, to ci dámy ráz klapnonć.“ Tak dopiyro dała; dały i ráz klapnonć; odeprała jednom kropke. Na drugi dzień to samo tak: „dej nám złoty krenżolek, to ci dámy ráz klapnonć. Na trzeci dzień złote wrzeciono dała; trzy kropki już odeprała. Dopiyro s wielkom radościom, że spráły, ale nie pedziały, że to óna.

Tak dopiyro óna posła do tego dworu i prosiła sie do ogrodu plewić. Jak jom przyjyni, tak ta cárnoksiynznica na podobjadek zawsze i dawała kromke chleba z masłem. Tak dopiyro jak tu, jak tu, żeby sie do niego dopytać? Dopiyro ón chodził po ogrodzie, tak óna ten chlyb miała z tym masłem. Tak dopiyro wziyna piestrzonek, wraziła pod to, masło i kłaniań rou sie, że zaszła, że ni może jeść. I ón tyn chlyb odebrał od ni. On dopiyro oglondá ten chlyb, a tu wyciongá piestrzyn z masła, ten sám co przy ślubie se dawał.

Dopiyro padá: „bój sie Boga“, padá, „jakiemci ty tu prawem sie dostawiła?“. Dopiyro jak mu opowiedziała. — „Óna terá zgubi, abo obu nás, abo ciebie.“

A ta cárnoksiynznica, jak objád jedli, to mu zawdy dawała, co spał po objedzie abo dwie godziny tengo. Tak jak se gádali przy objedzie, tak ón dopiyro przesunon śklánki: jej przed siebie, a swojom przed niom. Tak dopiyro jak wypyiła, dopiyro ón wypáda do foszmána: „słucháj, co nájlepsze kónie zaprzengáj do powozu!“ I dopiyro łap, cap te żóne, dopiyro uciekli i przyjechali nazád do swygo królestwa, i dopiyro i tyn łańcuch odemknon, i dopiyro chłopca porodziła.“

Zob. K. W. Wójcickiego „Kłechdy“ „Zakłóty we wróne“.

12. O królu Percu.

„Miał chłop trzech synów: jednemu było Maciek, drugiemu Józek, a trzeciemu Perc. Tyn Perc dowiedział sie że jest na strasny górze

królowną, i że ni mógł ta nik dojechać do tego miysca. A ón wzion stado owiec i pognął pod te góre. I pasie te owce, aż sie dostał do drzwi w samo południe. „Co takiygo? ja ta zażre.“ Zaglondá, a tu leży se taká piykná panna na łóžku. Ón posed ku ni, zacon jom rusać, a ta sie nic nie rusá. Hyb ta do ni i leży se s niom. Stál stół na samym śródku, przewrócił go i pod spodem napisál:

„Był tu król Perc
Zrobił swoje rzec,
I pojechał prec.“

Ta wstaje, i coś i sie zdaje, że nie tak jak było przedtym. Coráz lepi, coráz lepi, aże porodziła syna. Jak porodziła syna, gdzie szukać tera ojca? Rozpisała po wszystkich królestwach, żeby sie ociec znajdował. (A tyn Perc nic nie robił, ino wienie owce pásál). Tak kázala taki gościniec rychtować, co ociec miał tym gościńcem jechać, a ci drudzy po boku. Dopiyro jedzie ten król Perc tym gościńcem. Dopiyro wtencás wziyna syna na rence, wojsko s niom, bo óna hyla piyrwy zaklentá. Dopiyro do dworu s nim. Naprzód kázala go komplet wyrychtować. Wymyli go, ubrali piykanie i dopiyro pozjydzdali sie na bál. Dopiyro ón tyn stół przewrócił i pokázál, że ón jest ojcem tymu dziecku. Dopiyro wziyni ślub ze sobom. Dopiyro żyli, aże pomarli.“

13. O królownie zaglętej w źmiję.

„W jednym królestwie była straszná cholera. Wszyscy wymarli, ino jedyn kuchárz ostál. Ale mu sie uprzykrzyło tak samemu siedzieć; wzion, nabrał dużo piniyndzy i poszed we świat.

Idzie, idzie, i przysed w okropnie gensty las i noc go w niym zasła. „Gdzie já tu póde? jesce pobłondze.“ Siád se pod sosnom i siedzi. Patrzy, páli sie ogiyn zdaleka, ale nikogo nie widać. Przychodzi bliży, páli sie ogiyn wokoło, a w śródku zieleniutká kempa trawnika. Chciał se wzionść tego ognia do fajki, a tu mu powiada: „nie bier tego ognia, niech tyn weźmie, kto go napálił.“ I tak do trzeciyo razu, aże ón już nie chciał brać tego ognia.

Dopiyro mówi do niego tak: „sluháj, dostanies ognia, ale weź noża i źgnij w te kempe trawy.“ Ten kuchárz se myśli: „coby to było? ale wzion noża i źgnon. A tu jak skocy źmija, opásala sie około niygo i powiada tak: „tera cie juz nie pusce; ale já ci nie nie zrobie i bedzies wynagrodzony, ino nikaj nie chodź, ino na wschód słońca.“

Idzie tyn kuchárz, idzie, wlaź na okropnom góre. A ta źmija powiada: „juz nie daleko.“ Jak śláz s ty góry, ta źmija mu sie odplontała i wlaźta pod te góre.

Ón patrzy, a tu okropny zámek. Patrzy, brama otwartá. Wstempuje na podwórze, na podwórzku stoi styry kónie opatrzone jak sie patrzy. „Żeby to dostać takiygo kónia“, pomyslał se, „lepi by sie wendrowało.“

Ale wchodzi do zamku: w jednym pokoju stoi łóżko, som fajki, tytoń, wszystko; w drugim nakryty stół. Ten kuchárz sobie pojád, napil sie i myśli sobie tak: „mám dosć piniyndzy, to przecie moze zapłacić za to, com zjád. Potym sie uklád i usnon. Jak sie obudził, widzi zasik stół nakryty. I tak było wciagle. I żył tak bez rok cały, ale nikogo nie widział, żywygo człowieka. Aże mu się uprzykszyło i powiadá tak: „trza jechać dali we świat.“ Wychodzi z tego palacu, a tu stoi osiadłany kón, ino jechać. Chce na niygo siadać, aż tu wychodzm cyste ¹⁾ trzy panny i powiadajom do niygo tak: „słucháj, gdzie ty jedziesz? Nie jedź nikaj, wybierz se jednom s nás za żóne i ostán s nami.“ Ale ón powiadá: „já kóniecznie jesce chce jechać we świat.“ Tak óny powiadajom tak: „kiej juz kóniecznie chcesz jechać, to nám aby powiydz, co chcesz za to, coś nám siostrze przyprowadził, co była zaklentá w źmije?“ A ón powiadá tak: „já nie nie chce, ino żebyh miał taki worecek, żebych trzons piniondze i żeby nigdy nie ubywało i takom maniárkę, żebych pil s ni, a żeby nigdy nie ubywało.“ Ano i óny mu dały tom maniárkę i tyn woreczek i pojechał

Jedzie, jedzie, i wyjechał znowu na okropnom górze. Patrzy, a tu na ty górze stoi okropny pałac, a w tym palacu miyszka cárnoksiynznica. A óna miała przy sobie królewne z menżem, co niymi zawiadowała. Zajyżdza tyn kucharz tam. Jak zajechał, tak ta królewná wysła, ukloniła mu sie i prosila go do siebie. Jak go zaprosila, dała mu jeść i pić. Po tym jądle, zacena s nim w karty grać. Ale ón strasnie przegrywał; co wstrzońśnie workiem, to przegra piniondze. Grali tak caluški dziyń, i dotrzymała go tak do noclygu. Ano i prosi go, żeby nocował. On powiadá: „dobrze.“ Ale w nocy, ta królewná odebrała mu tyn worecek i te maniárkę, a położyła inne. Bo i tak kázala, ta cárnoksiynznica. Na rano znowu zacyni grać w karty. Ale ta królewná go ograla, obdarla go z ubrania i wyгнаła go z zamku.

Ano, co tu robić? Siada na kónia i wio nazád tamuk kaj był. Zajechał, kónia puścił, a ón znowu nazád do pokoju. I znowu tamuk był, ale mu sie znowu uprzykrzyło. Chciał kóniecznie swoje odebrać od ty królewny. Znowu má wyjyżdzać, a tu wychodzm te trzy panny i pytajom go sie: „kaj jedziesz i cego potrzebujes?“ Ón iym opowiedział, a óny powiadajom tak: „Nie lepiej ci to tu s nami siedzieć, jak tamuk jeździć po świecie?“ Ale ón kóniecznie chciał jechać. „Ino“, powiadá, „dejecie mi pláse, co jak sie niym owine, żeby mie nik nie widział.“ Ano, dały mu taki pláse, co jak sie odział, to go nie było widać; zabrał sie i pojechał.

Jedzie, jedzie, przyjechał, znowu do tego zamku kaj było to stadło, a óni prawie jedli obiád. Co óna niesie lyżke do gemby, to ón i tyrpnou ²⁾ i oblála sie. Ta królewná powiadá tak: „co to jest?“ Ale jednom razem jymu sie pláse odwinou i óna go uźrała i poznała.

¹⁾ piękne. ²⁾ trącił.

Zaraz go chyciła. Ano, źle s nim. „Już tera śmierć twoja“, powiada. Ale tyn kucharz powiada tak: „kiej mie już chcecie zgładzić, to mie porombeie na drobne kawalki, włóżcie w sakwy na kóniu, wystrzelcie nad niym i niech leci kaj chce.“ Ano i tak mu zrobili, a plase wzyni.“

Jak wystrzelili nad tym kóniem, jak tyn pójdzie, — przyleciał prosto do tego zámku, kaj były te trzy siostry. Ony wychodzą, patrzą, a tyn porombany w kawalki. Tak jedna królewna powiada tak do ty co była w źmije zaklenta: „słuchaj“, powiada, „przyniys no tu pudelecko z maściom co jom más. Ta pryniosła, poskładały te kawalecki, posmarowały tom maściom; zrosły sie i tyn kucharz ożył. „Widzis“, powiadają siostry, „nie chciales nas słuchać i co ci to zrobili.“ A ón powiada tak: „ale tera to was już bede zawdy słuchał.“ Tak mu powiadają tak: „jak tera pojedziesz, weź te łazeczke i zostaw jom w ogrodzie przed samym oknem ty królewny. Ta latorostka, odrazu wyrośnie na jabłoń; i choć sie bedzie podobać ty królewnie, ta carownica káže jom ścionć. Ino dej pozór, jak zawołajom kata żeby jom ścion, to jak piyrśa trzaska odleci, żeby jom dziewcyna, co tamuk bedzie w ogrodzie, rzuciła na staw, to zobácys co z tego bedzie.“ Ón iym podziynkował i pojechał.

Jak przyjechał do tego pałacu do cárnoksiynznicy, wzion, wetknon te latorostke i wyrosła strasznie piykná jabłoń. Okropnie sie podobala królewnie, ale ta cárnoksiynznica powiada do ni: „trza jom ścionć, bo ona ci bedzie na przeszkodzie.“ Zawołali kata i kázali jom ścionć. A tyn kucharz siedział wtedy w krzákach. Jak obácył, że jom już majom ścinać, tak powiada do taki dziywczyny, co ta była w ogrodzie: „moja panno, niech panna piyrsom trzáske rzuci na wode.“ Ano dobrze. Zrobiła tak. Jak rzuciła te trzáske, aż tu s ni taki piykny pták, co strasznie.

A sed wtedy z polowania mają ty królewny. Jak zobácył tego ptáka, tak powiada: „o, co tyżto za pták piykny, trza go zastrzelić! Ale powiada, poco go zastrzelić, kiej já go złape.“ Wzion, zdjon tyn plase,¹⁾ zawinon portki i wlaź do wody. Ale co má chycić tego ptáka, to ón mu dali uciekã na środek. „Eh“, powiada, „já cie i tak złapie.“ Wzion wysed, sewlók sie ze wszystkiygo i posed do wody. Jak posed do wody, tak tyn kucharz łap plase, sakiewke i maniárke. Wychodzi tyn król z wody, a tu plasea, ani ubraniã nima nikaj. Szuká wszendy, nima nikaj. Ale wstyd go tak było iść, wienc szed manowcami i dopiro kiwnon na chłopca, żeby mu przyniós ubranie. A tu dopiroy wychodzi tyn kucharz i powiada: „tera twoja śmierć bedzie.“ Ale tyn go sie zacon prosić, żeby go aby takom śmierciom zgładził jak jego zgładzili. Ón myślał, że ón sie tyż tak zrośnie i ożyje jak tyn kucharz. Tyn kucharz wzion, porombał go, położył w sakwy na kónia i puścił we świat. A sám poszed do zámku.

¹⁾ dawniej należący do kucharza.

Jak przyszedł do zamku, tak dopiero zabił te królowne i te cärnoksiynznice. Ale jak zabijał te cärnoksiynznice, óna go ożygła, co oparsywiła okropnie. Jak to wszystko wygubił, tak jedzie nazad. Jak zajechał, tak go już te królowny nie chciały puścić. Dopiero się ożynił s tom co jom wyprowadził z ognia, co była zaklęta w żmiję. Jak się ożynił, tak sobie żyli szczęśliwie i może jeszcze żyjom.

14. O Niedźwiedziej-juszce, Zawali-drodze, Zawali-górze i Wyrwi-dębie.

Jedna kobieta poszła plewić len, który miała pod lasem. Kiedy była zajęta pracą, wyszedł z lasu niedźwiedź i porwał ją do swej jaskini. Żyła tam kilkanaście lat i miała z niedźwiedziem syna. Syn ten ssal przez siedm lat i nazywał się Niedźwiedzia-juszka. Kiedy dorósł, kazał sobie zrobić kowalowi laskę co miała siedm cetnarów, i puścił się w świat.

Idzie, idzie, aż tu Zawali-droga zawałił mu drogę. „Poczekaj“ powiada Niedźwiedzia-juszka, „tylko ja się do ciebie dostanę, będziesz się miał spyszna!“ Kiedy przedostał się przez przeszkody, które mu zagrażały drogę, jak się rzuci na Zawali-drogę, jak go zacznie okładać swoją laską, — zbił go okropnie i zmusił zostać swoim sługą.

Poszli obydwaj dalej. Idą, idą, aż tu Zawali-góra całą górę im rzucił na drogę. „Poczekaj,“ powiada znów do niego Niedźwiedzia-juszka, „niech ja się tylko do ciebie dostanę, to poczujesz moją rękę!“ Kiedy przebyli górę, jak zacznie Niedźwiedzia-juszka bić Zawali-górę, — zbił go na kwaśne jabłko i zmusił także do zostania jego sługą.

Tak więc miał już dwóch służących i wszyscy razem odbywali dalej drogę. Idą, idą, i przyszedli do jednego zamku, gdzie postanowili zamieszkać. Po jakimś czasie powiada Niedźwiedzia-juszka do Zawali-drogi: „słuchaj, zostaniesz w domu i ugotujesz nam obiad, a my pójdziemy na polowanie.“ Zawali-droga ugotował pełny kocioł mięsa dla swych towarzyszy i czeka na nich z obiadem. Wtem słyszy, że ktoś puka do drzwi. A był to Wyrwi-dąb, który miał brodę na siedm sążni długą. „Otwórz mi“, powiada Wyrwi-dąb. — „A cóżes to za starosta, żebym ci otwierał“, odpowiada Zawali-droga. Rozgniewał się Wyrwi-dąb i jak pchnie w drzwi, drzwi wyleciały a on wszedł. „Zasadź mię za stół, rzecze do Zawali-drogi.“ — „Nie zasadzę“ odpowiedział Zawali-droga. Jak skoczy Wyrwi-dąb, jak się rzuci na niego, zbił go straszliwie, oderwał pas skóry z grzbietu i zjadłszy obiad odszedł.

Kiedy Niedźwiedzia-juszka ze swym towarzyszem powrócił z polowania, pyta się Niedźwiedzia-juszka Zawali-drogi: „a cóż obiad ugotowałeś?“ — „Ugotowałem.“ — „A gdzież jest?“ Wstyd było Zawali-drogę przyznać się, że się dał pokonać Wyrwi-dębowi, więc odpowiedział, że ponieważ był bardzo głodny, a oni nie wracali, zjadł więc wszystko sam.

Na drugi dzień mówi Niedźwiedzia-juszką do Zawali-góry: „no, teraz na ciebie kolej gotować obiad.“ Ugotował znów Zawali-góra kocioł mięsa i czeka na towarzyszy. A Wyrwi-dąb przychodzi do drzwi i puka. „Otwórz mi.“ — „A cóżes to ty za starosta, żebym ci otwierał?“ Wybił Wyrwi-dąb drzwi i wszedł. „Zasadź mię za stół.“ — „Nie zasadzę.“ Jak zacznie znów Wyrwi-dąb okładać Zawali-górę, ledwie oddychał. Obdarł mu jeszcze potym pas skóry z grzbietu, zjadł obiad i odszedł.

Powraca Niedźwiedzia-juszką i Zawali-droga z polowania, a obiadu nie ma. Pyta się Niedźwiedzia-juszką: „Dlaczegoż nie ma obiadu?“ „Ha“, odpowiada Zawali-góra, „tak długo nie było was widać, że już nie mogłem dłużej czekać i sam wszystko zjadłem.“

Trzeciego dnia został Niedźwiedzia-juszką w domu, a towarzyszy wyprawił na polowanie. I on znów ugotował kocioł pełny mięsa i czeka. Wtem puka ktoś do drzwi. „Kto tam?“ pyta się Niedźwiedzia-juszką. Ale Wyrwi-Dąb nic nie odpowiedział na to pytanie, tylko jeszcze silniej zaczął pukać, nareszcie powiada: „otwórz mi!“ — „A cóżes to za starosta, żebym ci otwierał?“ — odpowie Niedźwiedzia-juszką. Wyrwi-dąb wyważył drzwi i wszedł. „A widzisz“ rzeknie Niedźwiedzia-juszką, „potrafiłeś sobie sam otworzyć.“ — „Zasadź mię teraz za stół“, mówi Wyrwi-dąb — „Nie zasadzę.“ Jak się zaczęła bić, bili się dość długo, ale pokazało się, że Niedźwiedzia-juszką mocniejszy. Swoją siedmiocentnarową pałką ogromnie zbił Wyrwi-dęba. Następnie złapał go za jego siedmiosażniową brodę i wywlókł go na podwórze. Na podwórzu stał pniak do rąbania drzewa. Niedźwiedzia-juszką ciął siekierą w pniak, rozłupał go trochę, wsadził w tę szczelinę koniec brody Wyrwi-dęba, zabiwszy szparę klinem, powrócił do mieszkania.

Kiedy przyszli towarzysze z polowania, powiada do nich Niedźwiedzia-juszką: „no teraz już wiem dla czego to nie mogliście ugotować obiadu, ale chodźcie ze mną, to wam pokażę tego co wam powyjadał mięso z kotła. Wychodzą więc wszyscy trzej na podwórze, gdzie Niedźwiedzia-juszką zostawił Wyrwi-dęba, ale go tam już nie było. Uciekł do swego podziemnego królestwa razem z pniakiem wiszącym u brody. „Kiedy tak“, rzecze Niedźwiedzia-juszką, „to trzcha tam iść do niego; może który z was pójdzie?“ Ale ani Zawali droga, ani Zawali-góra nie mieli wcale ochoty. „Nie chcecie wy iść, to ja pójdę“, powiada Niedźwiedzia-juszką.

Zabrawszy więc swoją siedmiocentnarową pałkę, kazał im siebie spuścić w koszu do królestwa Wyrwi-dęba. Kiedy już stanął w tem królestwie, zaczął szukać Wyrwi-dęba. Po długim szukaniu udało mu się nareście odnaleźć go. Wyrwi-dąb siedział na ziemi, a obok niego bardzo piękna panna, która mu iskała brodę. Zaledwo Wyrwi-dąb ujrzał Niedźwiedzią-juszkę, zerwał się na nogi i zaczęła się bitwa. Ale Niedźwiedzia-juszką i tym razem okazał się silniejszym i po krótkiej walce zabił Wyrwi-dęba. Następnie zabrawszy pannę, która była u Wyrwi-dęba i bogactwa jakie się tam znalazły, rozkazał to

warzyszom swym wywindować po kolei, najpierw ją, a później owe skarby. Sam miał zamiar wsiąść do kosza dopiero na ostatku. Lecz nie ufając swym towarzyszom, kiedy opuścili trzeci raz kosz po niego, zamiast wsiadać sam, włożył odpowiednią ilość kamieni. To go ocaliło od śmierci, gdyż Zawali-droga i Zawali-góra, chcąc pozbyć się swojego pana, przecięli sznur, kiedy kosz był na połowie drogi do góry.

Wrócił więc do królestwa Wyrwi-dęba, nie mając już nadziei wydostania się kiedyś na ten świat. Błądził tak przez jakiś czas, aż nareście napotkał na drzewie gniazdo orłów z piskletami. Lecz w tejże chwili zerwała się ogromna burza z gradem. Niedźwiedziej-juszcze żał się zrobiło tych piskłat, któreby grad pozabijał i przykrył je swoim płaszczem. Kiedy burza przeszła, nadleciał stary orzeł, ojciec piskłat. Widząc swoje dzieci żywe, bardzo się ucieszył, i nie wiedział jak Niedźwiedziej-juszcze dziękować, gdyż dotąd rok rocznie grad mu je zabijał. Niedźwiedzia-juszcza opowiedział orłowi swoje przygody, ten zaś chcąc mu się wywdzięczyć, przybiecał mu, że go złąd wyniesie. W tym celu kazał Niedźwiedziej-juszcze przygotować mięsa z całego wołu i objaśnił go, że jak będą lecieć, a orłowi sił zabraknie, żeby mu kładł po kawałku mięsa do dzioba.

Niedźwiedzia-juszcza spełnił rozkaz i kiedy już miał mięso przygotowane, siadł na orła i puścili się w drogę. W drodze, ile razy orzeł odwrócił dziób, tyle razy Niedźwiedzia-juszcza kładł mu węń po kawale mięsa. Pod samym jednak wierzchem brakło mu już mięsa. Kiedy zaś orzeł zażądał pożywienia, Niedźwiedzia-juszcza odciął sobie łydkę i włożył mu do dzioba. Gdy już stanęli u celu, powiada orzeł do niego: „coś mi ty dał za mięso na końcu, co takie było słodkie?“ Dopiero mu Niedźwiedzia-juszcza wytłómaczył, co to było za mięso. Następnie pożegnał się z nim i puścił się w drogę, mając nadzieję odszukać swoich dawnych służących i pomścić się na nich. Szukał ich dość długo, aż nareście trafił do zamku gdzie zamieszkiwali razem z panną od Wyrwi-dęba. Niedźwiedzia-juszcza ukarał ich obydwoch śmiercią, sam zaś ożenił się z panną i odtąd żył już szczęśliwy.

15. O Madei.

„Był sobie gospodarz, pojechał raz we świat, i zawionznon. Wysed do niygo ciarasyna¹⁾ i powiada do niygo tak: „Wyprowadźcie stond, ale mi daj to co más w domu a o cym nie wiys.“ Tyn gospodarz se myśli, myśli, ale powiada sobie: ja nie ni mám takiygo o cymbym nie wiedział.“ Więc powiada: „dám ci.“ A tyn powiada: podpis sie na to.“ Tyn sie podpisał. I tyn ciarasyna go wyprowadził.

Przyjydzdza tyn gospodarz do dom, a tu mu żona powiada, że mu sie urodził syn. „Żle“, powiada, „jám już to dziecko zaprzedał.“

¹⁾ Ciara ch — surdutowy człowiek.

I märtwi sie okropnie. A tyn chłopák rós, rós, okropnie sie chciał ucyć. Tak tyn ociec oddał go do szkoły. Ano i wyucył się na ksiyndza. Ale jesce nie był wyswincóny, ino wolno mu było dać rozgrzysynie. Jak przyjechał do ojca, a tyn mu powiada, ze go złemu zaprzedał i okropnie sie turbuje. Ale ón powiada tak: „nie bójcie sie tatusiu, já sie z tego wymotám.“ Wzion se świnytości i wody śwyncóny i idzie do piekła po tyn celegrát.¹⁾

Idzie, idzie, wszed w strasznie gensty las. Aż tu wychodzi do niego zbójca, Madeja. „A kaž ty idziesz?“ — „A já ide do piekła.“ — „Bardzo dobrze, kiej tam idzies, dowiedz sie ta, co ta słychać na Madeje, i jak powrócis, to mi powiys. Aleś ty pono ksione jest, to mie wysłucháj.“ Ano dobrze, já cie wysłuchám, ale rozgrzysyniá ci nie dám, bo mi jesce nie wolno i musis mi piyrw dać tyn kij, coś piyrsygo cłowicka nim zabił.“

Ano dobrze. Pošli tam do Madei. Jak zaeon ściepować kije, ściepował całe pól dnia i naláz. To była láska płonková. Tyn ksione wysed do lasa. wraził te láske w zymie i powiada do Madei tak: „terá klynknij, to cie wysłuchám.“ Wysłuchál go i powiada zaskitak: „jak póde z powrotem, to tu wstompie, a jak bede wyswyncóny, to cie rozgrzyse, a ty tu klenc i ciongie sie trzymáj ty lásiki.“

Ano i posed do piekła. Jak przysed do piekła, nie chcieli mu wydać celegrátu. Dopiyro jak zaeon kropić lucypera świenconom wodom, tak kázál wolać tego djablá, co miał celegrát. Ale tyn nie chciał oddać celegrátu. Kázál go lucyper brać pod żelazne cepy, pod żelazne młoty, ale nie chciał oddać. Dopiyro jak zawolał: „bierzcie go na Madejowe łóže!“ dopiyro oddál. A to łóže, to było ze samych brzytew, igiel i špilek, aże strach! Wienc tyn chłopák, jak wracał, wstompil do tego Madei i powiedziál mu o tym. I powiada mu tak: „Trzymajze sie ty láski, až já tu przyjade cie rozgrzysyc.“

Ano i posed. Ano i tyn chłopák wysed na biskupa i jedzie sobie ráz bez las. Jedzie, jedzie, okropnie mu zapáchniały jabka. Tak posláł swoigo sluge, zeby mu ich narwał. Tyn chce rwać, a Madeja mówi: „Nie rwij, bo ci nie wolno. Niech tyn rwie, kto te jabłón sadził.“ Tyn sluga sie wrócił i powiada biskupowi tak i tak. Tyn sobie dopiyro przypomniał i idzie do Madei. Przychodzi, a tyn klency i trzymá sie láski, co sie w wielgom jabłón ozrosła. Dopiyro mu dáł rozgrzysynie. A te jabka na drzewie to były dusze. Dopiyro mu Pán Bóg darował, i wszystkie te jabka poschodziły, ino jedna nie, na samym wiyrczholku. To była dusza, co ją Madeja z grosa zabił. Ta dusza jedna ostala i pokutowála za n'ýgo i Pán Bóg jom stroncíl do piekła dla tego, že mu nie chciała odpuścić.“

16. O Czarnoksiężniku i jego uczniu.

W jednym mieście była kobyta i miała syna. Ale była bydná. Tak powiada ráz do tego syna tak: „Idź mój synu na służbe, i bo-

¹⁾ Cyrograf.

dziemy sie jako wiktować.“ Wychodzi tyn chłopák i idzie drogom. Idzie, idzie, a tu jedzie pán na cwórce kóni w powozie. Jak tyn pán podjechał do niygo, pyta go sie: „kaj ty idziesz synecku?“ — „A za służbom.“ — A do mnie nie szedbyś?“ — „A dobrze, lã czego.“ — „A umiys ty cytać?“ — „Eh, gdziebyh ta umiał.“ A ón umiał dobrze cytać i pisać, ino tak pedział naumysnie. „Ano dobrze“, powiada tyn pán, „nie nie bedzies robił, ino bedzies ksionski cyścił.“ Wzion go do powozu i pojechali.

A to był cárnoksiynznik. Przywióz go w okropnom góre, ale tyn chłopák wiency nie nie widział. Jak wleźli do pałacu tego cárnoksiynznika, kázal dać tymu chłopcu jeść, pić, co ino chciał. A ón miał takom száfke, co ino w ni były same ksionzki. I ten chłopák nic nie robił, ino musiał te ksionzki dziyh na dziyh cyścić. A káżdym przeglándá, co tam było w ty ksionzce. Aże naláz jedne ksionzke takom, co w ni było tak napisane: „czym chceś być na świecie, to ino powiydz że chceś być tym, to ostanies; „jakbyś chciał ptákem, zającem, abo innym zwierzem, to ostaniesz.“ Ón wzion te kártke, co tak było na ni napisane, wyrwał i schował do kiesyni. Ano i posłużył tamuk u tego cárnoksiynznika cosik ze trzy lata, aże jednom razem powiada tak: „já już u pana nie bede wiency służył.“ Wzion i odszed.

Jak odszed, tak powiada: „chciałbym sie stać cystym ogierem.“ I stál sie. Potym powiada zasik: „chciałbym być bykiem strasliwym.“ I stál sie bykiem. Jak pszysed do matki, tak powiada tak: „moja matusiu, terá już nie bedziemy mieli bydy. Já sie stane takim bykiem okropnym, strasnom oćwiarom. Wy mie przedacie na jarmarku, ino nie bierzcie za mnie wiency broń Boże jak sto dukátów.“ Ano dobrze. „Ale“, powiada, „matusiu, wy se musicie najoné štýrech chłopów co mie bedom prowadzić, bo byście wy mi nie dali rady.“

Ano óna zrobiyla tak jak i powiedział. Przychodzm na jarmark, wszyćkim sie byk strasnie podobá. „A wiele to chcecie za niego, kobyto?“ — „A sto dukátów.“ Zará i dali sto dukátów, bo tyn byk był wyncy wárt, jak sto dukátów. Ano i wróciła do dom. Ale jak tyn przyprowadził tego byka do stajni, ón sie zaś stál cłowikiem i wio do matki. Przychodzm na drugi dziyh do stajni, a tu byka ni ma. Gwałt strasny, myśleli że go ukradli.

Na drugi jarmark powiada tyn chłopák tak: „słuchájcie matusiu, já sie terá obróce w ogiera, ino pamiyntájcie żebyście mie nie sprzedawali z uzdeckom.“ Ano dobrze. Najyna zaś ta matka štýrech chłopów i posli na jarmark. Zachodzm, a tamuk już jest tyn cárnoksiynznik. Zará przysed do ty kobyty i powiada tak: „cóż to chcecie za tego ogierka?“ — „A sto dukátów.“ — „O“, powiada, „já wám zará dám sto dukátów, bo ón wárt wyncy.“ Dál i sto dukátów i chce go brać. Ale ta kobyta powiada: „dejcie mi uzdecke. — „Kaś to widziála kobyto, żeby kto kupował kónia bez uzdy? A jak nie wierzys, pójdziemy do sondu.“ Posli do sondu, a tamuk powiadajom tak: kicś nie chciała ty uzdecki przedawać, to trza było dać innom, ale

zawdy trza dać, bo któżto widział kónia bez uzdy?“ Ano i musiała kobiyta dać te uzdecke.

A tyn cárnoksiynznik jak siąd na tego kónia, jak wyjechał na piochy, jak wzión jeździć, aże pijany kapaly. Przyjyżdżá potym do kowála i powiada tak: „zrób mi štiry podkowoy, ale bedziemy je przybijac na cerwóno.“ Służonca tego kowála usłysała co ón gada i powiada tak: „my jesse o tym nie slyseli, żeby kto kóniowi przybijáł podkowoy na goronco.“ Ale i sie żál zrobiło tego kónia. Tak wysła przed kuźniom i zacyna go klepać po szyi. Klepie go i żaluje, a ón i powiada: „Moja dziywcyño, já nie kón ino człowiek, ale mie spuść z uzdecki, to obácys co z tego bedzie.“ Ta se myśli: „co to takiygo?“ ale wzinya i spusćila.

Jak go spusćila, patrzy, a tu sie s kónia zrobił zajonc i tak rwie, że niech Bóg zachowá. Jak to obácyl tyn cárnoksiynznik, zrobił sie lisem i jak go zacnie gónić. Ten zajonc sie oglondá, a tu już lis blisko. Tak sie zrobił gołembiem. A cárnoksiynznik zrobił sie znowu jastrzymbiem. Patrzy gołomb, a tu przechodzm trzy królewny. Tak sie zrobił sygnetem i puk na ziemie. I królewna go podniesła. Tyn carownik nie wiedział już cym sie zrobić i wio do domu. Zaglondá do ksionzki i powiada: „Już wiem. Trza tak zrobić, żeby matka tym królewnom zachorowała. Já jom wylyce, a óni mi musom dać za to tyn sygnety.“ Ano dobrze. Zrobił ból ty matce, przychodzi potym i uzdrowił jom. Ponalutku wyzdrowiała. Pytá go sie król, co za to chce; a ón powiada, że nie chce, ino tyn sygnety, co go królewná nalazła i nosi na palcu. „A dobrze“ powiada król. Wołá ty córki, oddać tyn sygnety. Ta nie chciała troche, żaluje go, ale nimá co, trza oddać. Jak go má oddać, a tyn sygnety powiada tak: „jak mie bedzies dawać, puść mie na ziemie.“ Ta bierze i puc go na ziemie. A tyn sygnety zrobił sie jaglanom kaszom. A tyn cárnoksiynznik zrobił sie indykiem i zre te kase, co ino może. A tu chlust, z jednygo ziárka ty kaszy, zrobił sie lis i jak zacnie mordować tego indyka, zamordował go.

Dopiyro sie zrobił chłopakiem. Król go sie pytá: „coś ty za jeden? cy djabeł, cy co?“ — „Nájjaśniejszy panie, já jestem Polák rodowity; oto dowód.“ Wzion, zdjon skaplyrz i pokazuje. „Prawda żeś Polák.“ Dopiyro opowiedział królowi o wszyćkiem. Jak opowiedział, tak król powiada tak: „słucháj, wybierz se jedne z moich córek.“ Ón se wybrał najmłodszom, te co podniesła sygnety i ożynił sie s niom i ostał królem.

17. Piszczalka.

Jeden wójt miał dwie córki. Młodszą bardzo chłopcy lubili, na starszą zaś nikt nie chciał nawet patrzeć. Pewnego razu poszły obydwie do lasu na jagody. Kiedy weszły w gąszcz, starsza siostra przebiła młodszą nożem i zakopawszy ją pod wierzbą, powróciła do domu. Kiedy młodsza długi czas nie wracała, pytał się wójt starszej, co się zrobiło

z siostrą? lecz ta tłómaczyła się, że nic nie wie, gdyż wszedłszy do lasu, rozłączyły się i odtąd jej już nie widziała. I miały dnie i tygodnie, a córka jak nie wracała, tak nie wracała. Wójt rozpisał po całym świecie, ale nigdzie nie mógł o niej zasięgnąć wiadomości. Aż pewnego razu przejeżdżał wójt przez las. Patrzy, ukreślił sobie pasterz piszczałkę z wierzby i zaczyna na niej grać. Ledwie zadał, a piszczałka sama śpiewa dalej:

„Graj pasterzu, graj,
Bóg ci pomagaj.
Starsza siostra mię zabiła,
I nóż we mnie utopiła,
Graj pasterzu, graj.“

Zdziwiony wójt bierze piszczałkę od pasterza, a ona mu znów śpiewa:

„Graj tatuniu, graj,
Bóg ci pomagaj.
Starsza siostra mię zabiła,
I nóż we mnie utopiła
Graj tatuniu graj.“

Domyślił się wójt wszystkiego i kupiwszy piszczałkę od pasterza, powraca do domu. Zaledwie zszedł z wozu, daje piszczałkę żonie. Ta ledwo ją do ust przyłożyła, piszczałka zaczyna śpiewać:

„Graj matusiu, graj,
Bóg ci pomagaj. i t. d.“

Wołają więc jeszcze starszej córki i ojciec każe jej zagrać na piszczałce. Wzięła wójtówna piszczałkę a ta zaczyna śpiewać:

„Graj zbójnico, graj.
Tyści mnie to, ty zabiła,
I nóż we mnie utopiła,
Graj zbójnico, graj.“

Nie było więc już wątpliwości kto jest mordercą i wójtówna przywiązana do końskich ogonów została rozerwana na ćwierci.

18. O mrozie.

„Był taki bydłak chłop. Jak to na św. Jakób zbierze się żyto, tak na tym rżysku zasiadł tatarke pod lasem. Tak przysed mróz w podzimku i zmroził jom. Jak mu jom zmroził, tak tyn chłop powiedział tak: „zmroziłeś mi ty tatarke, ja cie póde stopić.“ Tak wzion tyn chłop słomy do worka, siekiyre i posed w lasy w góry. Tak zaszed w takie góry, tak napad taki odmach z łodu. On tam był tyn mróz. Tak wzion tom słomom podpalił i drzewem na jednym końcu podpalił i topił go. Tak tyn dopiyo wychodzi. „Stój, nie top

mie, co chcesz to ci dam za te tatarke.“ Dopiero mu wyniós torbe. „Na ten torbe, idź do dom, ino zatrzesies i powiys: Z torby dwóch, to tam wyleci dwóch. To czego bedzies chciał, to ci doniesom: jeść, pić, czego ino bedzies chciał.“ Tak dopiero ten torbe przyniós.

Tak za parę casów chłopina jy i pije, a nie nie robi. Tak dopiero zacon wyprawiać bałe, zapraszał kumotrów, swagrów, aże na ostatku panów. Ale to w poddaństwie. Tak tyn pán, zagroź¹⁾ go wziyna: „Trzaby od niygo ty torby dostać.“ Tak tyn pán powiada tak: „Daruje ci pańskie do samy śmierci, ino mi ten torbe dej.“ Tyn chłop ni mógł sie spożyć, tak wzion ten torbe temu panu dał. Jak mu dał, tak tyn pán ozpisał po panach, żeby sie na taki i na taki dziyń pozjyżdżali na bál. Jak sie pozjyżdżali na bál, tak tyn chłopina przysed i wláł do siyni. Tak dopiero pán wyniós torbe na stół i powiada: „z torby dwóch.“ A tyn chłop powiada: „z páłami.“ Jak wypadli, jak wezmom rżnońć. Pán woła żeby śli do torby, ale óni nie chcom iść. Dopiero tyn chłopina jak widział, że majom zadość, dopiero powiada: „do torby.“ Dopiero powskakowali do torby. Na drugi dziyń wysłał pán do chłopca: „bedzies pańskie robił, a torbe se weź.“

19. O dwóch braciach.

Było dwóch braci: jeden i drugi mieli majątek. Pewnego razu powiada starszy brat do młodszego: „wiesz co mój bracie, żyjmy najprzód z twojej części, a potem z mojej.“ Młodszy brat zgodził się na to. Lecz kiedy potem przyszła kolej na starszego brata dawać utrzymanie ze swojego majątku obydwóm, ten nietylko że nie nie chciał dać młodszemu bratu, ale jeszcze obiecywał mu oczy wylupić. Młodszy brat myślał z początku, że on żartuje, lecz starszy naprawdę wylupił mu oczy. Wtedy młodszy powiada tak: mój kochany, kiedyś taki dobry, zaprowadźże mię przynajmniej gdzie pod figurę przy drodze, abym coś dla siebie uprosił u przechodniów. Ale starszy brat chcąc mu jeszcze dokuczyć, zamiast pod figurę, zaprowadził go pod szubienicę. Siedzi ślepy, ale nikt jakoś nie przechodzi koło niego. Nareszcie nadeszła noc.

W nocy o 12tej przyleciało na tę szubienicę trzech djabłów i zaczynają zwierzać się wzajemnie, co który słyszał na świecie. Jeden powiada tak: „w jednym królestwie jest królowna. Poszła ona raz do spowiedzi, ale komunii nie pożyła i dla tego jest chora. Komunije zjadła żabka, która siedzi pod kafłowym piecem i ogromnie się pasie. O ile zaś ta żabka się pasie, o tyle królowna chudnie. Po dziesięciu doktorów już posyłali do tej królownej, ale żaden nie nie pomógł, bo żaden o tym nie mógł wiedzieć, że aby ją uzdrowić trzeba tylko żabkę wydostać z pod pieca, rozciąć ją, wypłókać i tej wody w której ją płókano dać się napić królownie.“

¹⁾ zazdrość.

Skończył pierwszy djabeł, a drugi zaczyna tak: „W jednym królestwie, w stołecznem mieście jeżdżą o dziesięć mil po wodę, a nie wiedzą tego, że pod ogromnym kamieniem, który jest w środku miasta, znajduje się taka ilość wody, iż gdyby kto ten kamień odwalił, a poprzednio nie wykopałby rowów, któremiby woda mogła odpłynąć, to całe miasto zostałoby zalane.“

Gdy skończył, trzeci djabeł rzekł: „ja moi kochani, nie tak wiele się dowiedziałem jak wy, to tylko słyszałem, że koło tej szubienicy rośnie taka trawa, którą jakby potarł oczy niewidomy, to zaraz wzrok odzyska. Nawet gdyby tą trawą rękę potarł, to ręką tak dobrze będzie mógł widzieć, jako oczami.“

Po oddaleniu się djabłów, ślepy siedział jakiś czas spokojnie, bojąc się aby nie powrócili, lecz poczekawszy dość długo, zabrał się do szukania tej trawy, która mu mogła wzrok przywrócić. Kiedy ją znalazł, potarł oczy i zaraz przewidział. „No“, powiada, „kiedy mnie tak Pan Bóg poszczęścił, to trzeba teraz żebym uzdrowił chorą królowną i odkrył mieszkańcom tego stołecznego miasta, gdzie mają szukać wody.“ Zabrał się więc zaraz i ruszył w drogę.

Szedł, szedł długo, aż nareszcie przyszedł do tego królestwa, gdzie była chora królowna i zaszedł na dwór królewski. Pytają go się, czego chce; a on odpowiada, że przyszedł uzdrowić królowną. Zaczęto się z niego wyśmiewać, gdyż tylu doktorów ją leczyło i nie mogli ją wyleczyć, a on, jakiś tam przybłąda, miałby ją wyleczyć. Ale król dowiedziawszy się o nim, kazał go przywołać do królowny. Jak tylko znalazł się w jej pokoju, rozkazał zaraz rozwalić piec, wyjął z pod niego żabę i postąpił z nią tak jak był słyszał pod szubienicą. I w kilka dni królowna była zdrowa. Król uradowany, rzekł wtedy do niego: „mój kochany, kiedyś ją wyleczył, niechże teraz będzie twoją żoną.“ Uzdrowiciel królowny chętnie się na to zgodził, lecz powiedział, że musi jeszcze pierwszej iść do tego miasta gdzie nie mogą znaleźć wody, aby ją odnaleść.

Pożegnał się więc na jakiś czas z królem i swoją narzeczoną i puścił się w drogę. Kiedy stanął już w tem mieście, powiedział królowi z czem przychodzi. Ten przez wdzięczność obiecał mu także dać córkę za żonę. Ale on podziękował królowi za łaskę, mówiąc, że już ma narzeczoną; prosił tylko, aby jak najprędzej przystąpiono do odwalenia kamienia. W tym celu porobiono najpierw koło niego głębokie rowy, a następnie dopiero odwalono. Radość mieszkańców i króla była wielka, gdyż zaraz pokazała się woda i miasto nie było już zmuszone sprowadzać jej z tak wielkiej odległości.

Spełniwszy to zadanie, uzdrowiciel królowny pożegnał się z królem i udał się w drogę z powrotem do swojej narzeczonej. W drodze spotkał swojego starszego brata, który ogromnie był zdziwiony, widząc że młodszy brat odzyskał wzrok. Wypytywał go się więc, jakim się to stało sposobem. Młodszy brat opowiedział mu wszystko. Wtedy starszy czempredziej się z nim pożegnał i udał się pod szubienicę w nadziei, że i jemu uda się podsłuchać jaką tajemnicę djabłów i wy-

ciągnąć z niej korzyść. Przyszedłszy na miejsce ukrył się w krzakach i czeka. O 12tej godzinie zlecieli się znów djabli. „Wiecie co koledzy, powiada jeden z nich, ktoś naszą rozmowę podsłuchał. Trzeba dzisiaj przeszukać krzaki, czy się i teraz tutaj nie ukrywa.“ Zaczęli więc poszukiwać w krzakach i znaleźli starszego brata. Rozgniewani natychmiast mu głowę urwali i już się tam odtąd nie zbierali. Młodszy zaś brat ożenił się z królewną.

20. O Beldonku, co mu Pan Jezus i śmierć byli chrzestnemi rodzicami.

Był chłop bardzo biądny. Urodził mu się chłopak, ale mu go nik nie chciał trzymać.¹⁾ Tak ón powiada do kobyty: „wis ty co? póde ja jesce kaj sukać chrzestnygo.“ Tak miał iść daleko. Wzion tego swoigo chłopaka i idzie bez las. Idzie, idzie, a tu wychodzi do niego śmierć. Ale ón nie wiedział, że to śmierć. „A gđzies to idzies cłowieku?“ — „Ano,“ ón padā, „tak i tak, tak i tak.“ Tak ona wtencās powiada: „to ja moge być za chrzestnom matke.“ Ano, chłop sie zgodził, oddał i chłopaka. ale powiada: „trza jesce chrzestnygo posukać.“ — „Eh, chodźcie ino, my ta nāndziemy chrzestnygo.“

Idom, idom, a tu idzie dziadek odziāny w łachmany. Chłop pedział boskie słowo i powiada: „mój dziadku, nie bylibyście wy za chrzestnygo?“ — „A lā cego?“ powiada. — „A jak go bedziemy chrzcieć?“ — „A Beldonek.“ Jak ochrzcili chłopaka, tak tyn kumoter prosi ich, żeby s nim pošli co zjeść. Ale dziadek powiada: „chodźcie lepi synnom.“

Idom, idom i przyšli w okropne lasy. Dziadek puknon w dąb; dąb sie otworzył. Wyjon takie piyknie ubranie: cāpke, bóty, spodnie i powiada: „mācie kumosiu, weście se com wām trzymāl chłopaka.“ Potym sie dąb zawar i powiada dziadek tak: „mā w tym chodzieć, aże do osiymnāstu lāt, a jak bedzie miał osiymnāście lāt, to tu s nim przydźcie.“ Ano, chłop podziynkowāl i pošli.

Idom, idom, a śmierć powiada tak: „pōdźcie kumosiu i do mnie.“ Idom znowu, idom, aże przyšli do mrowiska. Śmierć wziyna lāzecke i kāzala mu oskopać to mrowisko. Chłop oskopał. Ona z tego mrowiska dostala śkiełka złotygo i dała tymu chłopakowi i powiada tak: „onymu sie to przydā“ A chłopu dała piyniyndzy. Chłop podziynkowāl i posed do dom.

Przychodzi do domu, — bogacz strasny. A chłopak rós. Jak urós, posed do skół i tak sie ucył, aże mu zadrościli.

Osiymnāsty rok mu dochodzi, wienc powiada do ojca: „a gđzie ja to mām chrzestnygo ojca i chrzestnom matke?“ A ojciec mu powiada tak: „na bezrok pōdziymy do chrzestnych.“ Jak wysed rok, jakoś w Maju, pošli w droge.

¹⁾ do chrztu.

Idom, idom, wychodzi do nich dziadek. Chłop powiada: „widzis, to twój chrzestny ojciec.“ Ano, posłi do lasa i przyšli do demba. Dziadek puknon, domb sie otworzył. Dziadek dostał s niego wina i jedznią. Jak sie najedli, napili i naciesyli, dziadek powiada tak: „do lat dwudziestu bedzie tobie skodzić i más zginoné, ale más te lázecke. Bedzie ci król na przeszkodzie stół, boś bardzo ucony. Jak jom ino weźmies, na co ino wywinies, to wszyéko oziymbnie, choćbys w ogiyn sed.“ Chłopák podziynkowół dziadkowi i posłi do dom.

Jak przyšli, bardzo sie tyn chłopák frasuje: „co já bede ginon.“ Ale ojciec ¹⁾ powiada mu tak: „ni más to lázecki? Chłopák posed do ognia, co matka gotowała obiád; puknon, ogiyn zagás. „O,“ powiada, „to já sie i piekła tera nie boje.“ Zabiyrá sie i powiada: já póde tera we świat, we wendek.“ Ano i posed. Idzie dziyn, drugi i zachciało mu sie jeść. Aż tu przychodzi do niygo chrzestná matka i pyta go sie: „kaj ty idzies?“ — „A“, powiada, „ni mám co robić przy ojeu, trza iść we świat.“ „Eh, lepi bys przy ojcech ostół.“ On sie zastanowił, ale powiada: „Póde.“ — „Na, más“, wyjmuje pióro złote. „Jak pojedzies, trefis w jedno królestwo. Bedzies tamuk za pisárza, to ci już nie trza bedzie światła, bo od tego pióra bedzie taká jáśność, co bedzies móg pisać.“ Pożegnół sie z babkom i posed.

Idzie, idzie, i przysed do wielkigo miasta. Pyta sie co to za miasto, a tu mu gádajom, że to króleski pałac. Ano, gwarzy on s ludźmi, cheiałby gdzie służby dostać. Aż tu jedyn od króla powiada: „cekáj, já ci tu dám znać, może cie król weźmie za pisárza.“ Król sie zgodził i wzion go za pisárza. Ano dobrze. Godzi sie z królem, a król mu powiada, że bedzie miał tyle pensyi i światło. A ón powiada tak: „jábyh wolół wiency piniyndzy, a bez światła.“

Ano dobrze. Zgodził sie król na to. Ale mu bardzo wpadó: „cem ón ta bedzie świecił?“ Ano, pise tyn chłopák w nocy, a od pióra straszny widok. Tak król krzyknou na jednárála. Przychodzim do niygo, powiada król: „a skondeš ty wzion takiygo pióra? Wszyéko otrzymás, ino mi takiygo ptáka dostań.“ Ten chłopák sie bardzo zinártwił, ale trudno. Prosi na štyrnaćie dni o urlop. Król mu dáł kónia na dróge i jesse mu obiecał królewne za żóne, żeby ino tego ptáka dostał.

Jedzie, jedzie, tyn chłopák, ale myśli sobie: „gdzie tu jechać? Trza jechać do chrzestny matki.“ Przyjechał do mrowiska, puknou, wysła śmierć i pyta go sie, cego chce? A ón powiada: „tak i tak, tak i tak.“ A óna powiada: „widzis Beldonku, lepi przy ojcech być, ale nie tráp sie nic. Jest tamuk na wachód królestwo takie zaklynte, co go gady strzegom. Kto tamuk jedzie, to go zará te gady zezrom. Ale zackáj dám ci mašci na droge jaselecko, óna ci sie przydá. Bedzie ta stół sześć koni, co bedom cekać na ciebie, co bedzies

¹⁾ Jakkolwiek w ogóle lud tutejszy częściej mówi „ocieć“ niż „ojciec“ — jednakże opowiadający nam niniejszą klechdę zawsze używał rozciągniętej formy.

na nich jechał. Ale tego kónia nie ostawiáj co na nim jedzies. Jak cie gady bedom gónić, ostaw jym jednygo kónia, a uciekáj na drugim, to na siódmym ucieknies. Bedzie tamuk w tym królestwie, w zámku, pták w złoty klátce na trzecim pięttrze.“

Chłopák pożegnął sie z chrzestnom matkom i jedzie. Jedzie, jedzie dali, stoi w lesie kary kón. Dali znowu drugi, aże sześci. Tak wzion, porozstawiál ich co wiorste jednygo. Przychodzi do tego zámku, patrzy, na trzecim piynttrze w okropnie bogatym pokoju stoi klátka, a w ty klátce złoty pták. Chce brać te klátke, a ta mówi: „kto mie wiysál, tyn mie niech weźmie.“ Tyn chłopák wzion, wyjon te maść co mu dała babka, posmarował klátke i wzion ptáka. Ale do tego zámku można było ino bez pół godziny wchodzić, bo potym te gady nie dawały. A tu już przeszło te pół godziny. Siadá ón wienc na kónia i jedzie co ino może. A tu jak sie rzucóm na niygo te gady, jak zacnom kwiceć, syceć, aże strach. Ujechał wiorste, kón pád. On go ostawiyl, a siád na drugiygo. Jedzie znowu dali, a tu znowu gady gonióm. On jym znowu kónia ostawił, aże doplyro na siódmym ucyk.

Jedzie z wielgom wesółścióm, terá dostanie królewski córki. Ale ta jego chrzesná matka, kázala mu wstąpić, jak bedzie jechał nazád. Ano przyjydzá do mrowiska, puknon lázeczkom, wysła chrzesná matka i powiadá mu tak: „zdobyłeś ptáka, dobrze; ale jesce bedzies miał ciynzko, bo cie królewná nie bedzie chciała, choć ci jom król dá.“ Tyn sie zmártwił, ale óna powiadá tak: „Nie bój sie nic, ino sie trzymáj dobrze i śkielko sanuj. Bedom ci ta na zdradzie stáć.“ Ón sie s nióm pożegnál i pojechał.

Jak przyjechał, tak mu król chciał zará dać którom królewne, ale žádná go nie chciała. A tych królewien było trzy. Ale ta najstarsá powiadá tak: „kiej już ojciec chce kóniecznie, to já póde za niygo, ale niech piyrwy zgrzejom kocioł mlyka i niech ón sie w tym mlyku wykompie.“ Ano dobrze. Ozpálili ogiyn i gotujóm to mlyko. Zmártwił sie tyn chłopák. ale już wiedziál całkom robote. Wszyscy sie poschodzili, to mlyko zaceno wrzeć. Przychodzi tyn chłopák. Wołajóm go ministerjá: „wskakuj i wyskakuj; jeśli wyńdzies, dostanies królewskom córke.“ Ale ón piyrwy nim skoczył, rzucił to śkielko do mlyka. Dopiyro jak wzion skákać, to jak skoczył do trzeciyo razu, to taki był piykny, że sie wszystkie królewny o niygo dobijały.

Jak tyn król obácył, że ón taki piykny wysed z kotła, tak i ón tyz skoczył. Ale jak wskoczył, tak ino kości ostały s niygo. Ci wszysecy królowie, co ta byli przy tym, zdziwili sie okropnie, że ón albo wielgi rycerz, albo carownik. Ano, kázali tyn kocioł sprzontnoné, a te kości tego króla pochowali. A tyn chłopák sie ożenił s tom najstarsom królewnom i ostál królem. Wyprawili bál i ugościli wszykich.

Bez trzy lata bardzo mu sie dobrze powodziło, ale jak rozkázál kościół zrabować, coráz gorzy mu sie robiło. Upádało mu wszycko. Ano, co robić; ale jedzie do chrzestnygo ojca. A już ino trzeciá cenść królestwa mu sie ostała. Pytá go sie dziadek, cego chce? „A“, po-

wiadą, „tak i tak, tak i tak.“ — „A“, powiadą, „zrabowałeś kościół, już nic odymnie nie dostaniesz.“ Przyjechał nazad do swojygo królestwa. Ale nie długo wydali mu wojne i zgładzili go. Ale po śmierci, Pán Jezus mu darował i przyjon go, bo ón jest chrzestnik Pana Jezusa.

21. O morskich koniach.

W jednym królestwie był król i miał żóne. Ta żóna mu umarła i ostawiła mu dwoje dzieci, syna i córke. Król sie ożynił z drugom żónom. Ano, ta drugá żóna tyż miała dwoje dzieci.

Ale dawni tak było, że jak matka abo ociec powiedzieli dziecku: ty kóniu, kobyło, psie, kocie, albo jako inacy, to mu sie tak stało. Wienc była óna bardzo markotná, że tamte dzieci bedom miały piyr-synstwo do państwa. Żeby ich tu jako zgubić. Jak sie ráz ozłościła, tak powiedziała ty swoi pasierbicy: „ty kobyło!“ I óna sie przemiy-niła w kobyłę.

Kázali wyrychtować porzondnom stajnie i tam i dawali jeść. A tyn jei brat ciongle tamuk siedział i s niom rozmawiał. A ta macocha mówi tak: „no, kiedy sie tak s niom zrobiło, żeby sie to jesce tego pozbyć.“ Jak brat przysed do swoi siostry kobyły, ta mówi do niygo tak: „bracie slucháj, jak ci śniádanie dá macocha, żebyś za piyrsm razem nie chlipnou, bobyś sie otruł. Ale bedzie ta piesek. Ty udej, żeś sie oparzył i upuść na zymie, zobács co sie stanie.“ On tak robiył. Jak tyn piesek tego zjád, tak go ozerwało i zdech. Ta ma-cocha powiedziała, że dlá tego zdech, że jád goronce.

„Ale co tu robić, żeby sie pozbyć tego pasiyrba? Trza piyrwy óne zgubić.“ Powiadá do menža tak: „wiys ty mój menžu kochany, to strasne niescyńście i wstyd trzymać takom klác w domu; jom trza spálic.“ Tyn usłuchał i kázal nałóżyć ogiń. Jak sie tyn brat dowie-dział, wio do ojca i powiadá tak: „pozwól mi sie aby ráz przed śmier-ciom na ni przejechać.“ Ano dobrze. Jak przyjechał ráz, ta kobyła powiadá tak: „ty sie ino trzymáj mocno, bo jak trzeci ráz pojedziemy, to já s tobom uciekne.“ Ano i tak sie zrobiło. Bijom za nimi z ar-mat ale nic.

Przyjechali w okropne lasy. „Cóż terá bedziemy robić?“ po-wiadá brat. „Nie turbuj sie nic“, powiadá kobyłka. Jadom dali, leży prese złote pióro. „Nie bier go“, gádá kobyłka, „bo to bedzie przesko-dom, ale jak chcesz, to weź.“ On wzion. Jadom dali, leży złoty grze-biyn. „Nie bier go, bo ón bedzie przeszkodom“, powiadá kobyłka, „ale jak chcesz, to weź.“ Jadom jesce dali, a tu leży kęs warkoca złotygo. „O, trza to wzionść“, powiadá brat. — „Nie bier tego“, powiadá ko-była, „bo to bedzie przeszkodom, ale jak chcesz to weź.“ I ón wzion.

Jadom znownu dali, jadom i przyjechali pod górę. Widać na ty górze strasne miasto. „Pódziemy tamuk“, powiadá tyn brat „trza tu posukać służby.“ Przyjechali i tyn królewic zgodził sie za pisárza bez światła. Król był okropnie s niego kontentny i odprawił pionci pisarzy co było przed niym, bo on sám to poradził zrobić, co óni.

Ale patrzy ráz król, a ón tamuk świyci tym piórem. Wehodom tamuk do niygo, a król łap mu to pióro, tyn grzebiyń i tyn warkoc. Schował to wszyćko. Ci co ieh król bez niygo odprawiył, dodali sposobu: „niech sprowadzi takiygo ptáka, co od niygo to pióro, a jak nie, to śmierć jego.“

Tyn zachodzi do swoi siostry kobyłki i płace: „źle siostró, tak i tak; kaj já tego ptáka dostane?“ -- „Eh“, powiada ta kobyłka, „nie turbuj sie nic. Idź ino powiydz królowi, żeby kázal zrobić złotom klátke i siedym siongów złotygo łańcucha.“ Król kázal to wszyćko zrychtować. Królewic siad na swojom kobyłkę, wzion klátke i łańcuch i jedzie.

Przyjechali w las. Upatrzył wysokom jodłę, włáz na niom, postawił te klátke, przywionzál łańcuch i siedzi. Aż tu leci tyn pták ze złotymi piórami. Jak obácył złotom klátke, tak buch do ni odrazu. A królewic pociagnon za łańcuch i zawar dźwięcki. Ano, wzion tego ptáka s klátkom i przywioz królowi.

Ale ci dówni pisárze znówu dodajom sposobu, żeby go zgubić. Powiadajom tak: „kiej on miał taki złoty grzebiyń, i taki złoty warkoc, musi i panna taká być. Niechże jom nándzie, a jak nie, to śmierć jego.“ „Idzie znówu królewic do swoi siostry kobyłki i płace. Ta go sie pytá: „co ci?“ a on i opowiada. A óna powiada tak: „nie turbuj sie nic. Idź ino do króla i powiydz, żeby kázal zrobić złote łóžko ze siedmi złotymi, zapinanymi łańcuchami i złoty powóz z cztyrma nájlepszymi końmi.“ Król kázal to zrobić.

Ano, jak zrobili, kázal królewic włożyć to łóžko na tyn powóz i jadom. A ta kobyłka tyz leci. Ale jesse nim wyjydzali, kázala mu ta siostra kobyłka wzionś trunksów ze dwadzieścia gatunków, co jedyn to moeniyjsy. Przyjydzajom kole morzá: nawrócili łóžko i powóz, i ostawili, a sami pošli w krzáki i siedzom. Siedzom w krzákach, a tu ogrómnny śpiyw wychodzi z wody. „Zatkáj se usy, bobyś umar“, powiada kobyłka do brata. Ano zatkál se usy. A tu wychodzi złotá panna, co tamuk była zaklentá. Zobácyła złote łóžko, bardzo i sie udało. Układła sie w nie i leży. Ale jak obácyła trunki, zacena wszyćkich kostować, aże sie upiła i zasnena. Jak zasnena, tak tyn królewic wysed z krzáków i pozapinał te siedem łańcuchów. Jak już było gotowe¹⁾, dopiyro jak weznom uciekać, co ino konie wyskocom. Ale ta złotá panna z morzá, jak troche przecenena, jak sie targnie, zerwała szesć łańcuchów, ino na siódmym ostała.

Jak przyjechali, król wyskoeył i wzion sobie te panne, bo był kawalir i bardzo mu sie podobála. Jak jom wzion, tak i pokázal tyn złoty grzebiyń i te złote włosy. A óna go sie pytá: „skądś to wzion?“ „A dostálech.“ — Dopiyro i pokázal ptáka; wienc óna sie ździwiła i miała oko na tego królewica. A ci pisárze byli źli na niego, bo jym chlyb odebrał i myśleli ino, jakby go tu zgładzić. Ano, namówili se

¹⁾ jak skończył zapinanie.

do pomocy te złotom panne. Ona powiada do króla tak: „mám w morzu štýry klace i ogiera, rozkáz mu niech je tu sprowadzi; a nie; to śmierć jego.“ Ona se myśli: „ón ich już na pewne nie złapie, bo óny lătajom jak wściekłe i sukajom mie.“

Ano, król sie zgodził, i powiada zaś tymu królewicowi: „mám mi tu sprowadzić te klace i tego ogiera; bo jak nie, to śmierć twoja.“ Tyn sie bardzo zafrasował, ale siostra kobyłka powiada mu tak: „nie frasuj sie nic, ino powiydz królowi, żeby kázal wybudować nowom stajnie, żeby w ni drzwi były otwarte, a mnie żeby obsyli w skóre z siedmi pár tucnych wołów.“ Ano, kázal król tak wszystko zrobić.

Ano, siąd tyn królewic na te swojom kobyłce i jedzie. Przyjydzajom na morze, a tu te klace lătajom po wodzie, że aż strach. Ta kobyłka powiada do brata tak: „ino sie terą trzymáj.“ Jak ich te morskie kónie uźrały, jak zacnom gónić, jak dopadnom ty kobyłki to smyk s ni skóre. I przyleciały tak za niom, aże do ty stajni. Królewic wjechał najprzód do ty stajni, a te kónie poleciały za niymi. On potym nawrócił, wyjechał i zamknon ich. Idzie do króla, i powiada: „już som“. Król nie chciał wierzyć.

Ale ta złotá panna powiada tak: „jak sie ich terą nie bedzie doić, to sie styrajom. Trza ich kóniecznie wydóić.“ Ano, tak kázal zaś król tymu królewicowi doić te klace. Ten płace: co tu robić? Óny mie tak nie cierpiom, to sie i doić nie dadzom.“ Ale trudno. Idzie do ty swoi siostry kobyłki, a ta powiada: „nie bój sie nic, ino káz powyrzynać w stajni piyné okiyn i przygotuj se cebrzyk i skopiec, to je bedzies doil.“ Ano dobrze. Jak to już było gotowe, wyleciała ta klac przed stajniom i zacyna lątać. Te kónie jom chciały chycić bez te okna, ale ni mogły. A królewic bez tyn čas je wydoil. I doil je tak bez kielka dni rano, na połednie i wieczór.

Przychodzi ta panna ze złotymi włosami, patrzy a tu klace wydojone. Co tu robić? Ale powiada: „cekáj já ci tu zrobie.“ Kázala ułożyć drzewa, postawić na niym kocioł i włąć do niygo to mlyko od tych kobył. A było go sześć cebrzyków. Potym zwołała rozmaitych królów, żeby sie patrzyli, jak królewic bedzie skákál do tego mlyka.

Idzie znowu królewic do swoi siostry kobyłki i płace. Ta go sie pyta: „cego płaces?“ — „A“, powiada, „tak i tak.“ — „Nie bój sie nic“, powiada kobyłka. Jak już mlyko zawrzało, powiada król: „skocz terą do tego mlyka do trzeciengo razu.“ A królewic go prosi, żeby mu pozwolił jescie przed śmierciom, przejechać sie na swoi kobyłce. Król mu pozwolił. On jedzie, a ta jego siostra kobyłka powiada tak: „uwážáj że, i jak já chuchne, to ty wtedy skoc do tego mlyka.“ Ano ón tak zrobił. Jak piyras raz skoczył, wysed złoty po kolana, jak drugi raz po pas, a trzeci raz cały już był złoty.

Jak to król uźrał, zdjon sie i ón i hop do mlyka. I ostál na kupie. Dopiyro ta panna ze złotymi włosami powiada tak: „ty terą bedzies moim menżem.“ I ożyni! sie s niom tyn królewic. A ta siostra kobyłka zawdy już przy nich była. I żyli długo, bardzo długo, i żyjom może do dziśka.“

22. O złotym człowieku.

Jedyn król poszed na polowanie do lasa. Polował róz, — nimóg nie zabić, żadnych zwierzów. Poszed drugi róz, — tak samo nie zabił nic. Za trzecim razem zachodzi na polowanie do tego lasa i spotkół człowiek złotygo. Zatrómbił tyn król na trombie, przyjechali do niego ministry i wziyni tego człowieka złotygo do królestwa.

Kázół król wystawić gmach dlá niygo i na środku taki postumynt i on stół na nim. Warte kole niego obstawiył. Przychodzi syn tego króla, — warta go puściła, — i przyglóndá mu sie. A tyn go sie prosi, żeby mu powiedziół áby: „idź stónd.“ Ten królewic se myśłł: „choć mu powiyem, to ón i tak nie pódzie.“ Obeżrół sie i powiódá: „idź stónd.“ A tyn złoty człowiek zniknón.

A tyn król piyrwy rozpisół na ból, że takiygo a takiygo człowieka złapół. Pozjydzdali sie, a tu ni ma nic. Do warty. Warta powiódá: „syn nájjáśnijsego króla tu był.“ Ano, wezwół go król przed siebie. „Po cóś go ty puścił?“ — „Já go nie puścił“, powiódá królewic, „inóh mu tak powiedziół i znik.“

Krół w okropny złości. Stracić syna. Ale myśłi se: „skóda go zgubić, lepi go wydalić z królestwa.“ Ano, złożyli sie po kielkanásie rubli i posed we świat. Ale dowiedziółá sie o tym jego siostra. Zół i było brata, tak niewiele myśłóncy zebrała sie i posła za nim. Dógóniła go i póšli dali oba.

Idóm, idóm i przyśłi do lasa. Stanyli se konsek w lesie i ten królewic powiódá tak: „o niescensny człowieku, com ci tyz tak powiedziół.“ Tyle wyrzyk, patrzy a tu idzie do niego ten złoty człowiek. „Królewicu, nie turbuj sie nic“, powiódá, bo jesce bedzies miół lepsze miyjsce jak ociec. Chóđz symnom.“

Ano i posed tyn królewic z tom swojom siostrom. Zaśłi do taki jaskini okropny i dół jym jeść i pić. Dość, ze ta byli bez rok wszyscy troje. A bez rok, to ón se chódził po lesie, wółół zwierzyny i bawiół sie s nióm. Áże za rok życie skończył. Ale przed tym jesce, to ón se wychódził na górę i kuł se grób w kamiyniu. Jak juz miół umiyrać, tak dół tymu królewicowi tróbkę i ksionzke i powiódá tak: „jak usłysys strzół w tym lesie, to zatrómbis na ty trombecie i złeci sie do ciebie zwierzyna i wyśles jóm na inse lasy, żeby ci i nie gubili.“ Dopiyro włóz do tego grobu, co se zrobił i życie skończył, a królewic go kamiyniem przykrył.

Jak go przykrył, tak sie powróciół nazód do siostry i znóu zyli bez rok w ty jaskini. Áże jym sie uprzykrzyło. Tak powiódá tyn królewic: „siostró kochaná, chóđzmy już gdzie indzi.“ Wysed, zatrómbił, przylecióły do niego: smok, lew, tygrys i wszyćkie zwyrze. Przemówiół do nich: „chóđzcie symnom.“ I sły te zwyrze s nim.

¹⁾ złoty człowiek.

Śli bez jeden dziyń, bez noc, patrzom, a pod strasnom górom widać światło. Zachodzm za okiynko, a tu siedzi dwudziestu czterech ogromnych ludzi. A to byli zbójcowie. A pomiyndzy niymi był jedyn cárnoksiynznik. I pokázal siostrze, i powiada, że já ich wszystkich wygubie. Ona go prosi, że nie dá rady, ale on nic. Zaszed za okiynko i puknon trzy razy w okiynko. A tyn najstarsy powiada: „wyżryj ta, kto sie ta tłuce.“ Ten otwyrá, wyściubił głowe, chlast go i ucion mu głowe. Jak mu ucion głowe, tak te zwyrze go zará zlapaly i wywlekly go pod góre. Zachodzi drugi ráz, znowu puká. Wychodzi drugi; — tak samo. Aże ich wszystkich wygubił. Dopiyro oba ze siostróm wleźli i było jádla i piciá hase. I byli tamuk bez pół roku.

Ale jemu było strasnie nie po nosie, że to takie oćwiary lezom na dworze i kázal ich wszystkich zwlyc tym zwyrzom na kupe. Jak ich zwlekli, tak wzion, zamknon, oddał kluce siostrze i powiada i tak: „chodź wszyndzie, ale w to miysce nie zaglondáj!“ I posed se do lasa. Przychodzi do domu, a siostra mu dała pojeść, popić i pyta go sie: „bracisku, co to za ludzie byli?“ — „A“ powiada, „to byli zbójcowie; ino pomiyndzy niymi jedyn cárnoksiynznik. Ale ty tamuk nie otwyráj, bo ón zará ożyje.“

Na drugi dziyń on posed, a ona była strasnie ciekawá i odemkla. Óna odemkla, a tyn wtedy łup, już wstał. Jak wstał, tak powiada tak: „słucháj, moja kochaná, żebyś jako mogła brata zgubić, jábym sie s tobom ożynił. Bo já mám jesce dwudzieści čtyrech kolegów, ale żeby ino brata jako zgubić.“ — „Ale jak go zgubić?“ — „Słucháj, powiada, „más tu trzy splotki¹⁾: niebieskom, zielonom i cerwónom. On sie lubi kompować. Zrób mu kompiyl i ón sie poozbiyrá. Jak sie poozbiyro, ty go myj, aże potym powidz tak: „mój bracisku, zerwij mi te splotecke.“ I zwióńż mu kciuki²⁾ niebieskom splotkom. Jak zerwie te niebieskom, to mi sie drzwi otworzom. Jak mu zawionzes te zielónom i zerwie, to mi sie jesce lepi drzwi otworzom; a jak mu zawionzes te cerwónom, to jak sarpnie ráz, drugi, trzeci, to já już bede przy niym i leb mu zetne.“

Ano dobrze, zrobiła tak. Za trzecióm razom, patrzy królewic, a tyn przy nim stoi. „Terá śmierć twoja!“ Ale królewic powiada tak: „wiym, że już zgine, ale mám takom trombke, dej mi na ni zatrombić, i na ty ksionzce sie pomodlić.“ „A dej mu ta“, powiada cárnoksiynznik. „niechta trombi“ mówi „i tak zginie.“ Królewic sie pomodlił, dopiyro jak zatrombił do trzeciyo razu. Wtedy drzwiami i oknami hyb rozmaite zwyrze, łap cárnoksiynznika. Już go tyż nie puścily. Dopiyro tyn królewic wyláz z wody i powiada tak: „O siostro, siostro kochaná, ozionon (?) cie i stałaś mi na zdradzie, jednak mnie Pan Bóg ochronił. Ale, powiada, zwyrzyny, weźcie go i potargájcie.“ I potargála go zwyrzyna. Na rano kázal pozbiyráć te kawátecki i zaniysć tamuk, kaj były; te siostre wepchnon, zamknon i poszed.

¹⁾ tasiemki. ²⁾ wielkie palce u rąk.

Idzie, idzie światem, przysed do miasta okropnygo, gdzie zaś był król inny. I tam sie ożnił u tego króla. Już miał ćworo dzieci: dwóch synów i dwie córki i powiada tak: „já mám siostry, to pojade po niem. Ni mogłeh i zará przywiyść, ale tera to jom moze przywiyść, jeśli jesce żyje“

Kázal wyrzycować powóz, siad i pojechał do lasa. Zajydzá w to miysce, otwyrá drzwi, a óna już ostatnie ziebro z tego cárno-ksiynznika ogryzała. „A cy siostry żyjes?“ pyta i sie. A óna sobie to ziebro buch za zánadrze. „żyje bracie.“ Była znendzniała okropnie, aże grzyb na ni porósł. Wzion jom, wsadził do powozu i pojechali nazád do królestwa.

Jak przyjechali, kázal jom obmyć z ty biudy, przyodzywek bogaty włożyć i chodziła se we dworze. „Siostry kochaná, nie nie bedzies robiła, ino mi lózecko dlá mnie uścieles.“ Nie nie robiła, ino to lózecko ścielała. A ón mało przebywał w królestwie, ino jeździł do tego lasa i s tom zwierzynom sie bawił. A miał taki zwyczaj, że jak przyjechał z lasa, tak zará gruch w znaeki na lóžko. Ony ¹⁾ sie znów przykrzyło ślać; tak jak ráz ścielała, wzyna to ziebro i położyła na štorc pod koldrom. Jak przyjechał królewic, jak sie położył, zará sie przebił. Krzykli zará, że nagle król umar. Zará w žalobe dwór obili w około i dobrze.

Na drugi dzień, zwierzyna látá kole tego dworu, a óna ²⁾ go žalowała. Na trzeci dzień, włożyli go w trumne i do kościoła. Jak zrobili pogrzeb, tak zajonc powiada tak: „braciá kochani, nas gospodárz nie umar, chodźmy do niego i obrońmy go ile możności, bo ón jesce wstanie.“ Zawolał zajonc do siebie lwa, tygrysa, niedźwiedzia i wilka. „Chodźmy na smentárz.“ Pošli na smentárz. „Kopcie braciá, dostańcie go.“ Jak zacyni kopać, dostali trumny. „Weź bracie“, powiada zajonc do lwa, „i wyjmij go z trumny.“ Jak go wyjon z trumny, tak powiada zajonc: „Trzonsnij niym.“ Jak trzonsuon, tak to ziebro gruch w lwa. Tyn ³⁾ ostál żywy, a lew nie żywy. Tak znów wzion tygrys lwa, jak trzonśnie niym — lew żywy a tygrys nie żywy. Tak dopiyo zaś wzion wilk tygrysa, jak trzonśnie niym, tygrys żywy, a wilk nie żywy. „Leć tera“, powiada zajonc do lwa, „jest przed masárzem taki gnát, przyniś go tu.“ Lew poleciał i przyniós tyn gnát. Jak go przyniós, położył go przy wilku. Tera na zajonca kolyj. Ano, wyskocył na tyn gnát, i łapkem go ta ruchá. Jak trzonśnie lepi, buch to ziebro w gnát i wilk ostál żywy.

Dopiyo sie tyn królewic uradował i dopiyo posed s nimi. Już go nikaj nie cheom odyjść. Ano idom, idom, tak powiada królewic tak: „chodźmy tera do moi siostry, bo óna mi dobrze pościylała.“ Ano lew go chyciyl za rynke, tygrys za drugom i idom. A ta zwiyrza nad nim i kole niego. Aże słońce zaćmiło, tyle było ptastwa.

¹⁾ Siostrze królewicza. ²⁾ ta zwierzyna. ³⁾ Królewicz.

Wyżrął oknym lokáj, widzi że pán idzie nieboscyk, krzyknon i leci do pani i powiada. Ta wyglondá, prawda, przebiyrá nogami, żywy. Ale z ty radości strasny óna wylatuje przed niygo. Jak go wziyni, przyprowadzili go do dworu. „Co takiygo, co sie stało?“ „Já nie umar, já nie był umarły, chociażście mie pochowali! Ale zawołájcie no moi siostry.“ Jak i zawołali, tak powiada do ni: „sioastro kochaná, cóżeś ty sy mnom zrobiła?“

Dopiyro powiada do ty zwyrzyny: „weźcie jom i zróbcie s niom co sie wám podobá.“ I tak poozrywali na odrobinecki, co nawet wia-ter takie kawálecki potrafił porwać. A tyn królewic jesce długo żył, i nie wiym cy ta jesce do dziśka żyje.

23. O talentach.

„Był jedyn zołmiyrz we wojsku. I wysed na miasto i sprzedaje kobyta talynta do życia. Ón przychodzi dó ni, i kupił se te talynta: jedyn talynt: „kaj kaémárka młodá, żeby tamuk nie nocować,“ a drugi: „jak sie człowiek rozzłóści, żeby dać godzinę fólg złości.“

Wysłużył w tym wojsku i idzie już do dom. Miał przy sobie pistolyt, pałasine i lyzie lasem. Przychodzi w jedyn las okropny, wielgi, gęsty, obácył światelko w nocy. Przychodzi do tego światła, zaglondá w okno, — ni ma nikogo w stancyi, ino jedna stará kobyta.

Wláz, Boga pochwálił, ale mu ta kobyta nie odpowiedziała nic, bo to była żydowka. Przewinon sie po izbie, okropnie sie gárki gotowały, co aże prese piścele z nóg bydlenecych było s nich widać. I mówi i, żeby mu dała choć kawálek przejeść. A óna mu nie chciała dać, ale ón sobie wzion sám i zjád. Wzion, położył sie na łóžku i śpi.

Słuchá, a tu tentent kole okna. Patrzy we drzwi, włazi jedyn okropny chłop z brodom okropnom po pas. Aże wlazło ich styrdziestu. I to byli same zydy, ino sie udali w lasy i byli zbójami. A ta ¹⁾ do nich gádá: „tak i tak, tak i tak.“ — „No, to my mu dámy jesce lepsom kolacyjom“, gádá jedyn najstarsy.

Ano kázali mu iść do drugi stancyje, żeby przynióś smoły i kociołek. Przynióś tyn kociołek i te smołe, podpálili, rozgrzáli i láć tymu zołmiyrzowi do gemby. A tyn idzie, patrzy, na te smołe i powiada: „eh, to mało dlá mnie.“ Oni przynieśli wiency i grzejom. Jak sie juz dobrze ta smoła rozgrzáła, tak powiada tyn zołniyrz: „dawájcie smoły, bo já to bede duszkiem pić.“ Ci mu dali renenika. Chycił tyn kociołek za usy i powiada tak: „No, terá stáncie w koło, żebyście widzieli jak bede pił.“ Óni postajali, a ón sie wyrzchtował prosto w śłypie i zalál jym śłypie tom smołom. Dopiyro ich potym wszyćkich pozabijál i te żydówke tyż. Dopiyro nabrał mase pieniyndzy i posed.

¹⁾ Żydówka.

Wychodzi niedaleko, wieś okropną. Wlaz do synku, wypił se wódki i zacynajom go sie ospytywać co ta we świecie słyhać? „A“, powiada, „dobrze słyhać, ino tu u wás w lesie cosik źle słyhać.“ „O mój żołnierz“, powiadajom. „żebyście wy to wygubili, toby wám każdy gospodarz dał 100 rubli.“ „Ano“, powiada, „to sie złóźcie, to já to to wygubie.“ Tyn kacmárz zará dał znać do sołtysa i wszyscy okropnom rzec piniyndzy złożyli.

Dopiyro kázáł wzionść kilkanásce furmánec, kijów, siekiyr, cepów i iść do lasa. Jak wleźli do lasa, nik nie chce iść dali. Tak tyn żołnierz powiada tak: „słuchájie, jak wám pokáże kaj som, to já wlyze naprzód. Dopiyro jak krzykne, to włáźcie i bijcie.“ Ci pošli, obtocyli te chałupy i stojom. Tyn włáz, krzyknon, ci wpádajom a te zbóje już nie żywe. Dopiyro wszystkie piniondze zabrali, a to to spálili. Ano jak spálili, ón jym podziynkowáł i posed.

Idzie, idzie, used páre mil i przychodzi do karemy. Włáz do ty karemy, wypił se półkwaterek i siedzi. Weźry, a tu ładná kacmárka, kieby żrybie. „Oh, to talynt kupiony, já tu nocować ni moqe.“ Patrzy, jedzie kupiec ogromny. Wali sie kielkanásce bryk ogromnych. Tyn kupiec zeskoceł z woza i wyjzdajom do stajni. Posed kupiec do stancyje spać, a te parobki do stajni na wozy.

Ale w nocy patrzy tyn żołnierz, świyci sie. A on spał na dworze: „co takiogo?“ Zachodzi, a tu przechodzi sie po stancyi ksione, a ta ¹⁾ przed nym wyskakuje. Ano i pošli lezeć. Jak pošli lezeć, tak tyn żołnierz wzion pomalutku, wyjon noża, otwar okno, wyciongnon sutanne i wyżnon w ni kółeczko. Wyciongnon i suknie ²⁾ i znowu wycion kółeczko.

A óni ³⁾ sie namówili, żeby tego młodygo ⁴⁾ zabić. Ano i zabili go. Ale kaj go tu podziąć? Ale dżwignena towáru i włożyła go ta pod towár. Na drugi dziyń jedzie tyn kupiec dali. Ano i potkáł sie z bratem kacmárza. „A nocowaliście ta.“ — „A nocowáteh.“ — „A widzieliście ta moigo brata?“ — „A widziáteh go wcora.“ Ano pożegnali sie i jadom, każdy w swojom stróne.

Ano, przyjydzá tyn brat do karemy. Pytá sie karemarki: „a gdzies monż?“ — „A“, powiada, „jak wcora posed, tak go jesse nima.“ A óna troche w stajni pokrwawiła. Jak to obácył tyn brat, tak powiada: „o lá Boga, żeby go tyż aby tyn kupiec nie zabił!“ Ano, gónić tego kupca. Dogonił go, szuká po wszystkich wozach, nima nic, aze w ostatniym jest. Ano, łapces zará kupca, przyprowadził go do miasta i osondzili śmierć za śmierć.

A tyn żołnierz posed tyż za tym kupcem do miasta i daje se pozor na wszystko. Jak go już prowadzili na subienice, tyn stanom na drodze i powiada: „ni możná go zabijać!“ Wrócili go zará. Ano, gádá żołnierz: „prose kázac po te kacmárke.“ Przyjechała w ty sa-

¹⁾ Karczmarka. ²⁾ Karczmarce. ³⁾ Ksiądz z karczmarką. ⁴⁾ męża karczmarki.

my sukni. „Terá“, gádá żołnierz, „prose mi posłać po ksiyndza w ty samy sutannie.“ Ano, przyjechał ksionc. Tak dopiyo żołnierz powiada: „to jest ich sprawka.“ I dopiyo pokázáł, że im powycináł te kółeczka w ubraniu.

Tak tego kupca zará puścili, a tych wziyni do kryminálu. Tyn kupiec, wzion se ino jedne bryke, a reste dáł tymu żołnierzowi, co go wybawił od śmierci.

Ano, wzion żołnierz te bryki i jedzie. Jedzie, jedzie i przyjechał do ty wsi, skond był rodem. A ón już miał dwóch synów, jak go wziyni do wojska. A ta jego żóna, bez tyn cas, jak ón był we wojsku, obuch wyucyła na ksiynży. Ano, przychodzi tyn żołnierz za okno, żóna siedzi na środku a ksiynżá kole ni. Jemu przypomniáła sie ta kacmárka, jak złapie pistolit, już chciał żónę zabić. Ale przypomina mu sie, że ón kupił we wojsku talynt.

Dopiyo jak z ty złości troche odchlód, tak puká w okno. „Kto ta?“ — „Já, żołnierz.“ Wszyćko i sie myśli chytá, że to jej monż, ale dopiyo jak otwará, dopiyo go poznała. Jak go poznała, hyb do niego, lap go za szyje. Dopiyo ksiynżá gruch, gruch mu do nóg. Aże zapłakał i powiada tak: „dzieci, marnie byh wás był pogubił.“ Dopiyo jym wszyćko opowiedziáł. I tyn talynt ich zbrocił od śmierci.

Dopiyo posłał dziywke na wieś, żeby kilkunaštu chłopów najena na noc. Najena ich ośmi. Te chłopcy jak przyšli, to do piony godziny rano mieli robote znosić te piniondze i tyn towár. Jak znieśli, tak sie aż ta żóna zdziwiła. Zaráz w trzech dniach wyrzeczył tyn żołnierz dom bogaty i postawił sklep. Ta żóna sprzedawała, a te dzieci dopiyo chodziły do niego. I żyli se jak poncki w maśle.

24. O mądrym Salomonie.

Był Salomon, co chciał zmierzyć jak niebo jest wysoko i jak furdamenta¹⁾ wysoko. Naprzód siád na orła i wzion wołowogo miysa kielkanásce funtów ze sobom. I poleciał w górę. A co tyn or (*sic*) osłáb pod niym, to mu miysa kens wsadził do dzióba i leciáł.

Jak wyleciał w górę, tak już obłoki chciały skrzydła upálić, bo już było goronco od słońca. Tak dopiyo z obłoków [a był w łasce boży, nie żaden grzyśnik], tak dopiyo wołało: „Królu Salomonie, weźryj na dół i utrefiáj na ten kempke, co tam leży miendzy wodami.“ Tak jak spád, tak nie zmierzyl.

Tak dopiyo wzion, kázáł zrobić takom banie sklanom, dużom i taki łańcuch, z okropnymi ogniwami, długocki i dopiyo se wzion kokota, kota i psa do ty bani, dopiyo sie tamuk zawar i dopiyo go opuscali do morza.

¹⁾ firmament.

Jak go opuscali, jak szed na dół, tak szed Wielo-rak i tyn łańcuch przecion. Tak ón posed, kto wiy kaj, s tom baniom. Tak dopiyo wzion tego kota, zabił tam w ty bani, żeby sie zaśmierdził. Jak sie zaśmierdził, tak znowu sła Wielo-ryba i połknena go ze wszyćkiem. Tak jak go połknyna, tak jak sie morze ozigrało, tak tego wieloryba wyrzuciło i s nim i ze wszyćkiem.

Tak dopiyo rybácy go napadli, dopiyo rombać. Rombiom, aż tu woła: „stójcie, powoli, ostrożnie, bo já haw jest.“ Dopiyo ozrombali, dopiyo wyláz. I król Salomon nie zmierzyl jakie niebo wysokie i jakie morze głembokie.

25. O Zbójcach.

W jedny wsi, zesły sie dziywki na sprzondki. To było ze Soboty na Niedziele. A jedny trza było iść kole kościoła. Tak powiada do tych drugih tak: „Wiyecie co, já sie boje tamuk chodzić sama.“ A ta dziywka od tego gospodarza, co były sprzondki, powiada tak: „eh, cego sie ta bąć: já dzisiak póde zará do kościoła, abo i na smentárz.“ Tak ta strachliwá powiada tak: já ci już dám te przyndze, ino idź do kościoła i przyniś mi kij od chorongwi, co ta leży pod kościołem.“ „A dobrze.“ I posła.

Zachodzi przed kościół, a tu przed kościołem stoi kón osiodłany, na niym pełne sakwy, a w kościele ogromnie sie świyci. „Pewnie“ powiada, „som w kościele złodzieje.“ Tak nie wiele myślący, łap tego kónia. Przyprowadziła go do swoigo gospodarza i powiada: „tak i tak.“ Tak wziyni tego kónia, zamknyni w stajni i cekajom do rana. Na rano idom do kościoła, a tu kościół okradziony. Wołajom ksiyndza i dopiyo mu opowiedzieli o wszyćkiem.

A od ty wsi niedaleko miyskała ksiynzná. Jak sie ta ksiynzná dowiedziála, przyjechała zará i dała ty dziywce dużo piniyndzy za to, co taká mondrá.

Ale ci zbójce, co tyn kościół okradli, jak sie zešli do swoi jaskini. tak powiadajom tak: „trza kónieenie wypatrzeć tego, co nám wzión kónia i trza go kónieenie zabić.“

Ano dobrze. Ozešli sie wszyscy po świecie. szukać tego, co im tego kónia ukrád. Szukajom, szukajom, aże jedyn przysed do ty wsi kaj była ta dziywka.

Jak przysed, wszed se do szynku i pije se wódke. A był ta taki pijácyna, co nie nie robił, ino ciongle pił. Tak powiada tyn zbój, do tego pijácyny: „słucháj, mój kochany, cóż tu u wás słyhać?“ „A“, powiada, „zbójce w nocy kościół okradli; ale“, powiada. „jedná dziywka wziyna tego kónia, co na niym były te rzecy s kościoła.“ „A cóż to za dziywka?“ pyta sie tyn zbój? A óna akurat sła po wodę. Tyn wyźrał oknem i powiada: „a o ta, co haniuk idzie po wodę.“ Tyn zbój wstał i powiada tak: „kiej óna taká, to jom trza za to wynagrodzić.“ Ano, i dał i páre rubli, ale sobie uważował, kaj óna pódzie.

Ano, jak sie zasik zesli te zbóje, tak tyn zbój powiada tak: „no, koledzy. já już naláz tego, co nám ukrád kónia.“ I dopiyo jym opowiedział. „Ano“, powiada, „terá jom trza zgładzić; ale jak? Ano, nima rady inakszy, ino sie trza s niem ożynić.“

Ano, wziyni, przebrali sie i pojechali do ty dziywki na zaloty. Jak przyjechali, tak mówiom gospodarzowi o niem. Ale óna weźrała i zará i sie uzdało, że ni może być, ale sie zgodziła. Ta óni powiadajom: „to jedź zará s nami, żebyś obácyła moje dobra, żebyś potym nie gádała, że ni más z cego użyć.“ Ale óna nie chciała jechać, ino powiada tak: „já nie pojade, podwiyl tu moi rodzice nie przyjadom.“ — „To áby wynidź do nás naprzeciwno, jak tu drugi ráz przyjedziymy.“ Tak óna powiada: „dobrze, wyńde.“

Ano, jak mieli przyjechać, tak óna wysła. Jak przysła na most, tak powiada tak: „já lepi wlaze pod most i obáce co óni to tu bedom robić.“ Ano, siedzi pod tym mostem. Aże tu jadom ci zbóje. Pruu, stój. „Cóz“ powiada jedyn, „nima i tu?“ — „A może jest pod mostem?“ Zaglondajom pod most, ale i nie užreli. A jedyn powiada tak: „mendrszá óna od nás wszyćkich, wiedziála, że nieprzysta, boby tu plaskom śmierciom zginena.“ A óna to wszyćko slysála. Ci przejechali, a óna myk i uciekła do domu.

Jak przyjechali do domu, witajom jom i powiadajom: „jedź terá s nami.“ A óna powiada tak: „jak já s wami pojade, kiej mi gospodarz nie chce łachów wydać.“ Tak jedyn wzion i daje i takie ziele. „No, powiada, ino przytknies do zámku, to ci sie zará otworzy.“ Óna przytknena i ta skrzyniá i sie otwarła. Jak sie otwarła, tak óna se to ziele schowała. Ale s niymi nie chciała jechać. Dopiyo jak odjechali, tak powiada do gospodarza tak: „mój gospodarzu, dajcie mi kóni, to já pojade za niymi, obáce co to za jedni.“

Ano, óni wyjechali, a óna tyż zará za niymi. Jadom, jadom i przyjechali w gensty las. A óna wcionz za niymi jechała, ino tak że i nie widzieli. Jak przyjechali pod takom góre, tak odgarnyli mech, jedyn przytknon takie ziele i otwarła im sie okropná brama. Ano dobrze. Óna patrzy, schowała sie pod krzák i nie nie mówi, ino słuchá. Aże sie znou otwarła brama i ci zbóje wysli. Óna ich porachowała: było ich wszyćkich dwudzieści ósmiu.

Jak wysli, tak óna myk z tego krzáka i leci do ty gory. Wyjyna te tráwe s kiesyni, jak przytknie, — brama już otwartá. Ano, wlaźła. Chodzi, chodzi po ty jaskini i oglondá wszyćko. Okropne bogactwa, że niech Bóg broni.

Ale zasła do jednygo pokoju: stoi okropny pniák, a w niym siekiera, a kole ty siekiyry taki dól pelniuski krwie. A to ci zbóje jak kogo zabili, to tamuk do tego dolu zlywali krew. Zachodzi do drugigo pokoju, a tamuk same trupy. Nawróciła sie i idzie. Patrzy, a tu jesce jedne drzwi. Dotknena ich sie tom trawom i otwarly sie. Ta patrzy, a tu pelniuski pokój samych złotych piniyndzy. Nagarnena ich ráz do fartucha i wyniesła, drugi ráz, tak samo.

Aże słyszy, że jadom. Tak nie wiele myśloncy, smyk do ty stancyi, gdzie ta ucinali głowy. Ona se stoi, a tu prowadzom jakom-sik kobyte; a ta kobyta okropnie płace. Tak co tu robić? — ale plusk do ty krwie. Stoi w ty krwie. A ci przyšli, oświycili i ciongnom te kobyte. Ona tu patrzy, a to ta samá ksiynżná, co i dała piniyndzy. Ta sie prosi, ale nic, wziyni i uciyni i łeb. Jak i uciyni tyn łeb, tak ciongnom tyn kadłub do dołu, zeby ta krew zesła. A to tyn ciongnon, co sie do ty dziywki zalicá. On ciongnie, a tu mu sygnet upád do ty krwie. Jak mu upád, tak powiadá tak do drugigo: „dejno haw światła, bo mi sygnet wpád do dołu.“ A tyn drugi powiadá tak: „eh, głupiś, co sie ta bedzies w tym babrać.“ Ano i dáł spokój. A ta dziywka jak tyn sygnet upád, tak go sobie wziyna na palec.

A ci zbóje posli potym, najedli sie i śpiom. Ale jedyn sie ukłád pod samom bramom. Tak jak śpiom, tak ta dziywka wylazła i idzie. Idzie, idzie i nastompiła temu na rynke, co spáł pode drzwiami. „Koledzy“, powiadá tyn zbój, „słuchájcie koledzy, tu ktoś jest.“ A óni powiadajom: „eh, głupiś, kto by tu był, śpij.“ Ano i usnon i śpiom wszyscy. A ta wylazła, siadła na fure i wio do chałupy.

Jak przyjechała, tak dopiyo opowiadá o wszykiem. Jak opowiedziała, tak dopiyo co tu robić? „Ano, ni ma co“, powiadá ta dziywka, „ino jak przyjadom na wesele, to trza sprowadzić wojsko i wtencás ich sie weźmie. Ino trza brać wojsko fest, bo to chłopcy bogate“

Na drugi dziyń zajydzajom ci zbóje. Ta dziywka aże drży. Ale powiadá do tego zbója tak: „já nie póde za ciebie.“ — „A dlá cego?“ — „A, bo mi sie śniło tak i tak.“ Tyn zbój powiadá: „sen mara, Bóg wiara; co ta bedzies patrzyć na sny.“ A óna powiadá: „A kiej já dopráwdy byłah u ciebie.“ — „Gdzie? być nie może.“ — „A tyn twój sygnet?“ powiadá. I rzuciła mu go na stół, a sama myk do kumory. A tyn wyrwał z cholewy pistolet i bene za niem. Wtencás dopiyo przysło wojsko i wybili ich wszyčkih.

XXII. Zagadki.

a) Zagadki.

1. Stoi panna w murze w czerwonym kapturze. Cegła.
2. Jeszcze się ojciec nie urodził,
Gdy syn już po świecie chodził. Dym.
3. Jechali goście, po lipowym moście. Groch.
4. Pojechał chłop na jarmark, kupił konia bez ogona,
Przyjechał do domu, przyprawił mu ogon. Igła.
5. Wisi dusza koło ratusza,
Przyszedł duch, szturnął ją w brzuch. Kłódką, i klucz.
6. Fitu, fitu, pełna skrzynia aksamitu. Komin i sadze.

7. Łysy wół przez wrota patrzy. Księżyc.
8. Jedno mówi: daj Boże dzień, drugie daj Boże noc, a trzecie mówi: albo we dnie, albo w nocy, zawsze muszę wytrzeszczać oczy. Łóżko, drzwi okno.
9. Stoi panna w ogrodzie na jednej nodze.
Mogę przysiąc, że w niej tysiąc. Makówka.
10. Stoi panna w komorze, a ma warkocz na dworze. Marchew.
11. Stoi panna w kąciu w zielonym kabaciku. Miotła.
12. Siwy wół, wypił wody pełen dół. Mróz.
13. W lesie ścięte, w domu gięte,
Po wsi chodzi, ludzi zwodzi. Bas.
14. W lesie było, liście miało
Przyszło do dom zabrzęczało. Skrzypce v. bas.
15. W koszuli się rodzi, a nago chodzi. Sér.
16. Bok do boka, sierść do sierci,
A we środku kołek wierci. Konie z wozem.
17. Siedzi kuba na dachu
Pali fajkę tabaku. Komin.
18. Cympi, cympi, cympioreczek.
Wisi, wisi, wisioreczek.
Prosi Boga cympioreczek,
Żeby upadł wisioreczek. Kot i słonina.
19. W lesie było, liście miało;
Teraz nosi dusze, ciało. Kolebka.
20. Gdzie ty idziesz krzywa, nie prosta?
— Co ci do tego często golona? Woda i łąka.
21. Siedzi bochen między grochem. Księżyc i gwiazdy.
22. Św. Urszula perły rozsła,
Księżyc wiedział, nie powiedział,
Słońce wstało, pozbierało. Rosa.
23. Sek, pęk, okuty
Dziesięć nóg, a trzy d... Chłop kiedy orze wołami.
24. Pełna beczka wina, a klepek w niej nie ma. Jaje.
25. Stoi panna w oknie.
Warkoczek jej moknie. Igła z nitką.
26. W lesie ścięte
do dom wzięte.
U koni legło
do dom się dostało. Sitko.
27. Pełny chlewiczek
białych kurzyczek. Zęby.

b) Łamigłówek.

1. Bez czego rolnik zagona nie uorze? Bez nawracania.

2. Co się stanie z wroną, jak jej minie siedm lat?

Obroci jej się na ósmy.

3. Po co wrona do lasu leci? Bo las do niej nie przyleci.

4. Ile kóp gontów trzeba na dobry dach?

Ani jednej, bo on i tak dobry.

5. Z jakiego drzewa chłop wici¹⁾ nie ukręci? Ze zgniłego.

6. Jakiego drzewa najwięcej w lesie? Okrągłego.

7. Jeden mieszkaniec siedm lat w piecu nie palił, wlaźł do niego i poparzył się. Jak się to stało?

Bo tam przez ten czas pokrzywy wyrosły.

8. Jeden muzykant za siedm rubli drzewa w piecu spalił, w tej chwili wszedł do niego i zmarł. Jak się to stało?

Napalił swojemi skrzypcami, które kosztowały siedm rubli.

9. Kiedy najwięcej dziurek ku niebu? W żniwa.

10. Co najtłuściejsze na świecie? Ziemia.

11. Co najdalej zajdzie na świecie? Myśl ludzka.

12. Kiedy na gęsi najwięcej pierza.

Kiedy gąsior wlezie na nią.

13. Kiedy kura w połowie? Jak na grzędzie siedzi.

14. Jaki święty bez pięty? Krzyż święty.

15. Jaki święty z ogonem? Duch święty.

16. Szedł mąż z żoną, brat z siostrą i znaleźli cztery jabłka. Każde wzięło po jednym i jeszcze się jedno jabłko zostało. Jakim to mogło być sposobem? Szedł brat i jego siostra z mężem.

17. Witajże bracie mój.

Synu żony mojej.

Jak się ma nasz ojciec,

A mąż matki twojej?

Łamigłówkę tę, objaśnia następujące opowiadanie: Ożenił się syn pewnego staruszka, ale nie miał dzieci. Po niejakiem czasie wzięto go do wojska i w domu został tylko ojciec z synową. Ojciec wszedł z synową w stosunki miłosne i miał z nią syna. Kiedy syn staruszka powrócił z wojska, niepoznany wstąpił do karczmy i wypytywał się o wypadki zaszłe podczas jego nieobecności. Karczmarz między innymi opowiadał mu i o wiarołomstwie żony. Właśnie w trakcie tego opowiadania wszedł syn staruszka z żony jego pierwszego syna. „Widzisz, powiada karczmarz, to ten właśnie.“ Wtedy żołnierz chwycił go za rękę i powitał go mówiąc: „Witaj mi bracie mój i t. d.

¹⁾ wić, jest to rodzaj powroza ukręconego najczęściej z młodego dębozaka.



Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie



322273



1000080312